

BESTSELLER „NEW YORK TIMESA” I POCZĄTEK FENOMENU...

PENELOPE

WARD

NAJDROŻSZY
SĄSIAD

Czy przyjaźń może uleczyć zranione serce?

 editio red

Penelope Ward

Najdroższy sąsiad

Tytuł oryginału: Neighbor Dearest

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-3939-2

Copyright © 2016 Penelope Ward

All rights reserved. This book or any portion thereof may not be reproduced nor used in any manner whatsoever without the express written permission of the publisher except for use of brief quotations in a book review.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz HELION SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

HELION SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

Wprowadzenie

Gdy jego samochód podjechał pod nasz dom, poczułam ucisk w żołądku. Po prostu wiedziałam. Przez kilka poprzednich tygodni miałam wrażenie, że nad naszymi głowami zbierają się powoli czarne chmury. Nie pytajcie mnie, jak to możliwe, ale moje serce wyczuwało, że tamtego wieczoru przyjdzie mu pęknąć na tysiąc kawałków.

Już od dawna z wolna przecinały je coraz to nowe rysy.

Od kilku tygodni, od momentu, gdy wrócił z Bostonu z pogrzebu swojego ojca, Elec był innym człowiekiem. Coś go odmieniło. Uciekał się do wszelkich możliwych wymówek, byle ze mną nie sypiać. Właśnie tak. Mój chłopak — miłość mojego życia — który zawsze wykazywał niepohamowany apetyt na seks, nagle po prostu przestał mnie pragnąć. Jak po przyciśnięciu jakiegoś guzika. Był to pierwszy trop, ale dostrzegłam też kilka innych sygnałów, pokazujących, że mężczyzna, którego uważałam za swoją drugą połowę, z jakiegoś powodu przestał mnie kochać.

Od kiedy wrócił, całymi nocami obsesyjnie coś pisze, zamiast przyjść do mnie do łóżka — byle tylko uniknąć kontaktu ze mną. Jego pocałunki, niegdyś pełne namiętności, były obecnie zaledwie czułe, a czasem całkiem niewinne.

I choć wiedziałam, *w czym rzecz*, to nie miałam pojęcia, *w jaki sposób* ani *dlaczego* do tego doszło. Wierzyłam dotąd, że mnie kocha. Czułam to przez tak długi czas. Nie udawał. Więc jakim cudem mogło się to wszystko tak szybko zmienić?

Rozległo się skrzypienie powoli otwieranych drzwi. Przełamując sztywność, która ogarnęła moje ciało, usiadłam na brzegu łóżka, szykując się na najgorsze.

Elec zdjął okulary i położył je na biurku. Potem wsunął dłonie do kieszeni powolnym, nerwowym ruchem. Przez głowę przemknęła mi myśl, że już pewnie nigdy nie będzie mi dane poczuć, jak pieczęcią moje ciało. Miał zaczerwienione oczy. Czyżby płakał podczas jazdy samochodem? Wtedy z jego ust popłynęły słowa, które sprawiły, że zaczęłam tracić wszelkie zaufanie we własny rozsądek.

— Uwierz mi, Chelsea, że próbowałem wszystkiego, by oszczędzić ci cierpienia.

Reszty jego wypowiedzi nie zdołałam już wysłuchać, bo zagłuszył ją wzbierający smutek i ogromny ból w mojej piersi, który zaćmił mój umysł.

Nie miałam pojęcia, jak zdołam się podźwignąć po tym ciosie, jak miałabym kiedykolwiek ponownie uwierzyć w miłość. Bo naprawdę wierzyłam, że mnie kochał. Wierzyłam, że nasza miłość jest niezniszczalna.

Mylłam się.

Rozdział 1.

Supersłuch

Moja siostra naprawdę uwielbia robić ze wszystkiego spektakl. *Dosłownie*. Jade powinna być aktorką na Broadwayu.

Klasnęła w dłonie, bijąc brawo uczniom, którzy właśnie odważnie spróbowali swoich sił, biorąc udział w przesłuchaniu chętnych do zagrania roli w musicalu *Józef i cudowny płaszcz snów w technicolorze*.

— Świetnie wam dziś wszystkim poszło! Jutro przypdzielamy role i zaczniemy pierwsze próby. Będzie rewelacyjnie!

Jade przyjechała z tygodniową wizytą nad zatokę San Francisco, by odwiedzić naszą rodzinę. Po przyjeździe zgłosiła się na ochotnika do pomocy w ośrodku dla młodzieży, gdzie pracowałam. Ponieważ mieliśmy za mało czasu na przygotowanie całego musicalu, Jade postanowiła wyreżyserować z dziećmi jedną, kluczową scenę przedstawienia, która miała zostać zaprezentowana publiczności pod koniec tygodnia.

Byłam szefową programu artystycznego w Mission Youth Center i uwielbiałam tę pracę. Była to chyba jedyna rzecz, która mi się do tej pory udała w życiu. Jedynym jej minusem było to, że w każdym kącie czyhały tu na mnie wspomnienia związane z moim byłym chłopakiem, Elekiem, który pracował tu wcześniej jako wychowawca młodzieży. To właśnie tak się poznaliśmy. On również uwielbiał tę robotę, dopóki z niej nie zrezygnował, gdy zerwał ze mną i przeniósł się do Nowego Jorku. Po to, żeby być z *nią*. Potrząsnęłam głową, aby oswobodzić umysł z myśli o nim i o Grecie.

Jade chwyciła swoją torebkę.

— Muszę skoczyć do twojego mieszkania, żeby skorzystać z łazienki i coś przegryźć.

Krótko przedtem wprowadziłam się do nowego lokalu, który znajdował się zaledwie kilka przecznic od mojej pracy. Umowa wynajmu znajdującego się po drugiej stronie miasta apartamentu, w którym mieszkałam razem z Elekiem, w końcu dobiegła końca. I choć mój były chłopak przysłał mi po swojej wyprawie połowę kwoty należnej za czynsz, to i tak nie mogłam się doczekać, kiedy będę się mogła wreszcie wynieść. W każdym kącie osaczały mnie tam wspomnienia o nim i o trwającym całe miesiące smutku, którym napełniło mnie nasze rozstanie.

Moje nowe lokum było położone w środkowo-południowej części Mission District. Uwielbiałam atmosferę tej dzielnicy. Roiło się tutaj od straganów z owocami i różnorodnych kafejek. Było to też prawdziwe centrum kultury latynoskiej, co mnie cieszyło, choć jednocześnie przywoływało wspomnienia o Eleku, który był w połowie Ekwadorczykiem. Cała okolica była usiana drobiazgami budzącymi wspomnienia o tym chłopaku, który złamał mi serce.

Ruszyliśmy z Jade chodnikiem, przystając obok jednego ze straganów, by moja siostra mogła wybrać papaje, z których zamierzała przygotować koktajl po powrocie do mojego mieszkania. Po drodze kupiliśmy sobie jeszcze po kawie na wynos.

Nie zatrzymując się, odgięłam otwarcie wieczka w moim kubku.

— Powiem ci coś, siostrzyczko. Nigdy nie sądziłam, że wpadniemy kiedyś jednocześnie w taką samą kabałę.

Muzyk, z którym chodziła moja siostra, właśnie niedawno z nią zerwał.

— Tak. Ale odnoszę wrażenie, że w moim życiu jest o wiele więcej rzeczy, które pozwalają mi zapomnieć, i to nas różni. Nie żebym nie myślała o Justinie. I czasem dopada mnie smutek, ale dzięki teatrowi jestem tak zajęta, że prawie nie mam czasu, by rozpamiętywać to, co minęło. Rozumiesz?

— Nie wspominałam ci o swojej telefonicznej terapii?

Jade upiła trochę swojej kawy i pokręciła głową.

— Nie.

— Mmm. Znalazłam pewną psycholożkę specjalizującą się w bolesnych doświadczeniach związanych z nieudanymi związkami, tyle że ona mieszka w Kanadzie. Ale i tak umawiamy się raz w tygodniu na wieczorną sesję.

— Pomaga ci to?

— Zawsze dobrze jest się wygadać.

— Racja. Chociaż, nie obraż się, ale wcale nie widać po tobie żadnej poprawy. A poza tym możesz przecież obgadać to wszystko z Claire albo ze mną. Nie musisz wydawać kasy, żeby rozmawiać z nieznajomą.

— Tak naprawdę to tylko wieczorami mam czas, żeby z kimś pogadać. Ty jesteś wtedy na scenie, a Claire dopiero co wyszła za męża i jest zbyt pochłonięta swoim szczęściem. Poza tym nigdy nie doświadczyła, jak boli złamane serce. Słucha mnie, ale nie rozumie.

Nasza starsza siostra, Claire, wyszła za męża za swoją szkolną miłość. I choć wszystkie trzy byłyśmy sobie bliskie w trakcie dzieciństwa spędzonego w Sausalito, to gdy przychodziło do zwierzeń, zawsze wolałam otwierać serce przed Jade.

Gdy dotarliśmy pod mój blok, siostra przysiadła na jednej z ławek stojących na zamkniętym ogrodzeniu dziedzińcu.

— Usiądźmy na chwilę, dopijemy kawę. — Jej spojrzenie podążyło na przeciwną stronę trawnika, w kierunku mojego obnażonego od pasa w górę sąsiada. — OK... kim jest ten przystojniak w czapce, który bazgrze tam coś na murze?

— Skąd u ciebie taka faza na punkcie czapek?

— Justin ciągle ją nosił. Dlatego je uwielbiam. Czy to nie smutne?

— To *zdecydowanie* smutne.

— I to mówi dziewczyna, która wciąż sypia w bluzie swojego byłego.

— Jest wygodna. To nie ma żadnego związku z Elekiem — skłamałam. Bluza była jedyną słabością związaną z moim ekschłopakiem, na jaką sobie pozwalałam. Przygnębiało mnie to, ale i tak ją nosiłam.

— No dobra... to kim jest ten koleś?

Nie znałam imienia swojego sąsiada, ale widywałam go od czasu do czasu, kiedy malował sprejem jakieś dzieło na wijącym się wokół naszego osiedla murze. Wykorzystywał go jak jakieś ogromne płótno. Jego malunki miały naprawdę artystyczny charakter, zdecydowanie wykraczający poza zwykłe graffiti. Stanowiły wyszukaną kombinację podniebnych i geograficznych motywów. Chłopak stopniowo zapełniał mur kolejnymi obrazami, jego dzieło podlegało ciągłemu rozwojowi. Podejrzywałam, że miał zamiar rozszerzyć je na całą powierzchnię ogrodzenia, zapełniając każdą wolną przestrzeń po jego wewnętrznej stronie.

— Mieszka w moim bloku, właściwie to jest moim sąsiadem przez ścianę.

— Czym się zajmuje? Pozwalają mu tutaj malować?

— Nie wiem. Kiedy zobaczyłam go tutaj po raz pierwszy, pomyślałam, że dewastuje budynek. Ale wygląda na to, że nikt nie ma nic przeciwko jego malowidłom i nikt nie próbuje go powstrzymać. Każdego dnia dodaje do tego muralu nowe elementy. Wygląda to całkiem

ładnie. Tyle że nie odzwierciedla jego osobowości.

Jade podmuchała w kawę.

— Co masz na myśli?

— Nie jest zbyt miły.

— Rozmawiałaś z nim?

— Nie. Po prostu nie wydaje się przyjaźnie nastawiony. Próbowałam nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale mija mnie jak powietrze. Ma dwa wielgachne psy, które wyglądają na dosyć groźne. Ciągłe szczekają. Co rano wyprowadza je na spacer.

— Może koleś jest jakimś sawantem. No wiesz, że ma wielki talent do sztuki. A może jest geniuszem, który marnie sobie radzi w kontaktach międzyludzkich. To chyba ma jakąś nazwę... zespół Aspergera?

— Nie. Potrafi jasno wyrazić swoje zdanie. Widziałam już kilka razy, jak wrzeszczał na jakichś ludzi. Jestem raczej pewna, że to nie to, co mówisz. Po prostu ma nieprzyjazny charakter. Nie ma żadnego zespołu Aspergera, tylko jest dupkiem.

Jade parsknęła śmiechem.

— Myślę, że powinnaś nakłść do koszyka gorących babeczek i złożyć mu wizytę. Tak po sąsiedzku. Może by się dzięki temu wyluzował... albo ty byś się wyluzowała.

— Babeczki, powiadasz? Czyżbym wyczuwała jakieś drugie dno?

— Gorące babeczki... albo jedna gorąca babeczka, jeden diabeł. Gdybym tu mieszkała, od razu bym tak zrobiła. Ale nie mieszkam. Ty tu mieszkasz. I zdecydowanie przydałoby ci się coś, co pomogłoby ci porzucić myśli o przeszłości. Moim zdaniem... powinnaś spróbować.

Koleś cały czas malował, energicznie machając puszką spreju. Przyjrzałam się z podziwem jego szerokim barkom i opalonym, muskularnym plecom.

— Boże, ale czy on ci nie przypomina Eleca? Tatuaż na ramieniu... ciemne włosy. Artysta. Nie ma co, faceci tego typu to ostatnie, czego mi teraz trzeba.

— Więc jeśli ktoś wygląda jak Elec albo jest do niego podobny, to automatycznie go skreślasz? Bo na pewno zachowa się tak samo jak on? Właśnie tak myślisz? To zwyczajnie głupie.

— Może i tak. Ale nie mam najmniejszej ochoty wiązać się z kimś, kto by mi o nim choć trochę przypominał.

— To szkoda, bo Elec był cholernie seksowny, a ten koleś... to jeszcze lepsze ciacho.

— Możesz mi powiedzieć, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? Facet nawet nie mówi mi „dzień dobry”. Wcale się nie pali, żeby mnie poderwać. Nie jest zainteresowany.

Mój Drogі Sąsiad nagle otarł pot z czoła, zdjął maskę zakrywającą mu nos i usta, po czym powrzucał swoje puszki spreju do sznurowanego worka, który zarzucił na ramię. Myślałam już, że zamierza się oddalić, kiedy ruszył w naszym kierunku. Jade wyprostowała się na ławce, a ja z niechęcią uświadomiłam sobie, że moje tętno przyspieszyło.

Patrzył prosto na mnie. Nie nazwałabym tego gniewnym spojrzeniem, ale się nie uśmiechał. Promienie słońca padały mu na twarz, rozświetlając jego niebieskie oczy kontrastujące z opaloną skórą. Jade miała rację; koleś był naprawdę cudowny.

— Uwielbiam jagodziane — odezwał się.

— Co?

— Babeczki.

— Och.

Jade prychnęła, ale nic nie powiedziała, zostawiając mnie na pastwę tej upokarzającej sytuacji.

— I nie jestem żadnym społecznym typem ani sawantem. Jestem po prostu zwyczajnym

dupkiem... który ma supersłuch.

Skrzywił wargi i odszedł, zanim zdążyłam jakoś zareagować.

Gdy znalazł się na tyle daleko, by nas nie słyszeć — tym razem na pewno — z ust Jade wyrwało się westchnienie.

— Wkurzeni kolesie są najlepsi w łóżku.

— Normalnie nie możesz się powstrzymać, co? Za mało mi jeszcze narobiłaś wstydu? Zawsze ci mówiłam, że się wydzierasz, kiedy uważasz, że mówisz szeptem. A teraz masz dowód... moim kosztem.

— Podziękujesz mi jeszcze, kiedy nasz wkurzony artysta okaże się wirtuozem seksu i będziesz krzyczała z rozkoszy.

— Jesteś wariatką.

— Dlatego mnie kochasz.

— Fakt.

Rozdział 2.

Ujadający orgazm

Minął tydzień i Jade wróciła do Nowego Jorku. Od razu zaczęło mi jej szalenie brakować. Jedynym powodem, dla którego nie poleciałam do niej w odwiedziny, było to, że Elec mieszkał tam teraz z Gretą. I choć prawdopodobieństwo naszego przypadkowego spotkania było niezwykle małe, nie byłam jeszcze gotowa, by wkraczać na ich terytorium.

Wkurzony artysta i ja nie spotkaliśmy się od czasu tamtego incydentu z okresu wizyty Jade. Mimo że go nie widywałam, jego psy budziły mnie niemal każdego ranka swoim wściekłym ujadaniem. Ponieważ prowadziłam w ośrodku dla młodzieży zajęcia popołudniowe, poranki miałam dla siebie. Nocą często miewałam trudności z zaśnięciem, więc początek dnia stanowił dla mnie okazję, by nadrobić zaległy sen.

Sytuacja była na tyle poważna, że w końcu nie byłam już w stanie znieść tego szczekania. Kiedy jeden pies kończył hałasować, od razu rozlegało się ujadanie drugiego. A przez większość czasu hałasowały oba naraz. Miałam gdzieś to, że mój sąsiad był tak powalająco przystojny; postanowiłam, że muszę z nim o tym pogadać.

We wtorek rano zwlekłam się z łóżka i założyłam dres. Podmalowałam trochę oczy, po czym udałam się pod drzwi jego mieszkania i zapukałam.

Otworzył w obcisłym, białym podkoszulku. Jego włosy były potargane od snu.

— O co chodzi?

— Muszę z tobą porozmawiać o twoich psach.

— Co? Nie przyniosłaś babeczek?

— Nie. Przykro mi. Nie miałabym siły, żeby je upiec, biorąc pod uwagę, że nie mogę spać przez ciągle ujadanie twoich psów.

— Nic na to nie poradzę. Próbowałem już wszystkiego. Za nic nie chcą się zamknąć.

— To co ma w takim razie zrobić reszta lokatorów?

— Nie wiem. Może kupić zatyczki do uszu?

— Mówię poważnie. Na pewno możesz coś na to poradzić.

— Poza założeniem im kagańca — czego nie zrobię — naprawdę nie mam na to sposobu.

A tak w ogóle, to czy słyszysz, żeby teraz szczekały?

Z jakiegoś powodu umilkły.

— Nie. Ale taka cisza w ich wykonaniu to rano prawdziwa rzadkość i dobrze o tym wiesz.

— Słuchaj, jeśli chcesz naskarżyć właścicielowi budynku, to proszę bardzo. Nie mogę cię powstrzymać. Ale próbowałem już wszystkiego, żeby oduczyć je szczekania, i nic nie działa. Mają na ten temat swoje własne zdanie.

— W takim razie tak właśnie będę musiała zrobić. Dzięki, że mnie do tego zmuszasz. Bardzo mi pomogłeś. — Odwróciłam się na pięcie, odchodząc, by moment później usłyszeć za sobą huk zatraskiwanych drzwi.

Niemal od razu, gdy tylko wróciłam do swojego mieszkania, ujadanie rozległo się na nowo.

Leżałam na łóżku, rozmyślając, że jest tylko jedna rzecz, dzięki której mogłabym się na

tyle rozluźnić, by zasnąć mimo tego szczekania. I choć nie chciałam się do tego uciekać, chwyciłam swoje słuchawki z funkcją redukcji hałasu i nasunęłam je na uszy, żeby częściowo wytłumić dochodzące zza ściany dźwięki. Mimo że nie puściłam żadnej muzyki, urządzenie pomogło. Tyle że zwykłam sypiać na boku, a słuchawki stanowiłyby rozwiązanie jedynie wtedy, gdybym leżała na plecach. Chodzi o to, że na plecach kładłam się tylko wtedy, gdy się onanizowałam. Ni stąd, ni zowąd zaczęłam rozmyślać o tym wkurzonym artyście. Okazało się niestety, że sama perspektywa masturbacji wystarczyła, by w moim umyśle zagościły niechciane wyobrażenia z nim w roli głównej. Wcale nie miałam ochoty myśleć o nim w ten sposób. Był palantem, nie zasługiwał na to, by być obiektem mojego pożądania. Tyle że naprawdę cholernie dobrze pachniał — korzenną, piżmową wonią mężczyzny. Nikt nie ma kontroli nad swoimi fantazjami. To właśnie dzięki swojej wredności i niedostępności zdołał się wedrzeć do moich zakazanych myśli. Teorie, które poznałam w trakcie studiów na zajęciach z psychologii, okazały się trafne: tłumienie myśli często prowadzi do obsesji. Wypierając jakieś wyobrażenia, tylko je podsycasz.

Wsunęłam dłoń w majtki i zaczęłam masować się po łechtaczce. Boże, przecież nawet nie wiedziałam, jak ma na imię. To chore, ale w tamtej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Wyobraziłam sobie, jak leży na mnie i pieprzy mnie gniewnie, wdzierając się we mnie coraz głębiej. Przez cały ten czas gdzieś w tle dało się słyszeć nieustanne szczekanie, a ja kołysałam biodrami, doprowadzając się do jednego z najintensywniejszych orgazmów, jakie kiedykolwiek przeżyłam.

Opadłam na pościel i zdołałam zasnąć na jakąś godzinę.

Przez okno do środka wpadały promienie słońca. Mrugając, otworzyłam zaspane oczy i zauważyłam, że szczekanie ustało. Oba psy były pewnie na spacerze.

Miałam jeszcze kilka godzin do początku swojej zmiany, więc postanowiłam poszukać numeru telefonu właściciela budynku. Na terenie bloku znajdowało się biuro administracji, ale pracująca tam kobieta była dosyć niedbała. Podejrzywałam, że nie potraktuje mojej skargi poważnie, więc uznałam, że trzeba od razu uderzyć na samą górę. Jak dotąd kontaktowałam się jedynie z pracowniczką firmy pośredniczącej w wynajmie i nigdy nie miała okazji, by porozmawiać z właścicielem domu.

Chwila poszukiwań w internecie wystarczyła, by znaleźć nazwę D.H. Hennessey, spółka z o.o. Obok znajdował się numer telefonu kontaktowego, ale po jego wybraniu po drugiej stronie rozległo się powitanie automatycznej sekretarki. Chciałam porozmawiać z człowiekiem, więc rozłączyłam się, nie zostawiając żadnej wiadomości. Zauważyłam, że według znalezionych namiarów siedziba spółki znajduje się na parterze mojego budynku. Założyłam sukienkę i buty, przeczesałam włosy i ruszyłam pod wskazany adres.

Na miejscu zapukałam i wzięłam głęboki oddech, czekając. Drzwi otworzyły się, a ja mało nie padłam, kiedy moim oczom ukazał się właśnie wkurzony artysta.

Stał w progu, bez podkoszulka, a na głowie cały czas miał tę swoją cholerną czapkę. Serce zaczęło mi dudnić w piersi. Przysięgam, że na widok jego pięknie wyrzeźbionego, pokrytego potem torsu poczułam, jak cieknie mi ślinka.

— Słucham, o co chodzi? — Dokładnie to samo pytanie zadał mi, gdy spotkałam się z nim w jego mieszkaniu. To było jak *déjà vu* i miałam wrażenie, że znalazłam się w jakimś odcinku *The Twilight Zone* albo że to jakiś zły sen, w którym za każdymi drzwiami, które otworzę, zawsze znajdę jego.

— Co ty tutaj robisz?

— To moja kwatery.

— Wcale nie. Twoje mieszkanie znajduje się tuż obok mojego.

— Zgadza się. Mówisz o moim mieszkaniu. A to jest moja *kwatery*. Mam tu atelier i siłownię.

— Znalazłam informację, że pod tym adresem mieszka właściciel budynku.

Na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiech. Nagle dotarło do mnie, w czym rzecz, i poczułam się jak skończona idiotka: to *on* był właścicielem. To dlatego ten dupek podjudzał mnie, żebym złożyła formalną skargę.

— To ty jesteś D.H. Hennessey...

— Tak. A ty jesteś Chelsea Jameson. Całkowicie wypłacalna, ze świetnymi referencjami... i chroniczna maruda.

— No cóż, to wiele wyjaśnia... Teraz wiem, jakim cudem uchodzą ci na sucho chamskie zagrywki wobec sąsiadów i bazgranie po murach posesji.

— Nie nazwałbym mojej sztuki bazgraniem po murach posesji. Czy ty się w ogóle rozejrzałaś po tej dzielnicy? To mekka artystów. Jest tu jeszcze wielu innych twórców murali. A jeśli chodzi o psy, to przesadzasz. Więc kto tu robi z siebie palanta? Trudne pytanie.

Za jego plecami były widoczne liczne płótna pokryte wykonanymi sprejem malunkami oraz pochyła ławeczka do ćwiczeń i inny sprzęt do trenowania.

— Gdzie się teraz podziewają te psy?

— Robią sobie drzemkę.

— Psy? Drzemkę?

— Tak. Mają to w zwyczaju. Nadrabiają zaległości we śnie, bo przez twoje narzekanie nie zdążyły się rano wyspać. — Wykrzywił usta w uśmiechu. Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, jak bardzo jest ubawiony naszą wymianą zdań.

— Widzę, że „D” w twoich inicjałach to skrót od „duppek”.

Nie odpowiedział od razu, obrzucając mnie zamiast tego przeciągłym spojrzeniem.

— „D” to skrót od Damien — rzucił po chwili.

Damien.

Oczywiście musiał mieć też seksowne imię.

— Damien... jak z tego filmu *Omen*? Pasuje do ciebie. — Rozejrzałam się dookoła. — Dlaczego podajesz to miejsce jako adres kontaktowy dla swoich najemców?

— Och, sam nie wiem. Może nie chcę, żeby świry porównujące mnie do antychrysta kręciły mi się ciągle koło mieszkania.

Nie mogłam pohamować śmiechu. To był beznadziejny przypadek.

— OK, wygląda na to, że niepotrzebnie tu przychodziłam. Miłego treningu.

* * *

Tego popołudnia nasz ośrodek dla młodzieży odwiedzili członkowie Orkiestry Symfonicznej miasta San Francisco. Zagrali niewielki koncert specjalnie dla nas. Obserwując uśmiechy na twarzach dzieciaków bawiących się fantazyjnymi instrumentami, przypomniałam sobie po raz kolejny, jak bardzo kocham swoją pracę.

W czasie, kiedy uwaga wszystkich obecnych skupiona była na naszych gościach, zauważyłam, że jedna z nastolatek, Ariel Sandoval, chowa się skulona w kącie z komórką w ręce. Reguły ośrodka zakazywały korzystania na jego terenie z urządzeń do bezprzewodowej łączności z internetem, bo miejsce to miało służyć edukacji. Młodzież była zobowiązana zostawiać swoje telefony w pojemniku obok recepcji, skąd mogła je odebrać, wychodząc.

— Wszystko OK, Ariel? Nie powinnaś się tak izolować od reszty.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

— Przepraszam. Wiem, że nie powinnam tu wnosić komórki. Ale jest mi potrzebna. I nie,

nie jest OK.

Przysiadłam obok niej na podłodze. Poczułam na pośladkach chłód posadzki.

— Co się dzieje?

— Chodzi o Kaiego. Przeglądam Facebooka, żeby sprawdzić, czy ktoś go otagował.

Jej chłopak, Kai, również był regularnym gościem naszego ośrodka i grywał w naszej drużynie koszykówki. Niejedna dziewczyna się w nim durzyła. Byłam zmartwiona, kiedy odkryłam, że Ariel i Kai się spotykają, i to nie tylko ze względu na ich wiek — obydwójce mieli po piętnaście lat — ale także z uwagi na popularność Kaiego.

Nie byłam więc wcale zaskoczona, kiedy dziewczyna powiedziała:

— Myślę, że się z kimś umawia.

— Skąd wiesz?

— Przez ostatni tydzień nie pojawiał się tutaj po szkole, a mój brat powiedział mi, że widział go w centrum handlowym z jakąś dziewczyną.

Poczułam ukłucie w sercu. Chciałam jej powiedzieć, że pewnie ma rację co do tego chłopaka, ale nie byłam pewna, czy jest na to emocjonalnie gotowa.

— Nie wyciągaj pochopnych wniosków, dopóki ci tego nie wyjaśni, ale zdecydowanie powinnaś z nim porozmawiać. W takich sprawach najlepiej od razu zrobić rozeznanie, żeby uniknąć później przykrych niespodzianek. Nie można tracić czasu na kogoś, kto nie jest uczciwy.

Już ja coś o tym wiedziałam.

Mimo że technicznie rzecz biorąc, Elec nie popełnił wobec mnie fizycznej zdrady, to podeptał moje uczucia.

Ariel otarła oczy i odwróciła się w moją stronę.

— Mogę panią o coś zapytać?

— Pewnie.

— Co zaszło pomiędzy panią i Elekiem?

Jakbym dostała w brzuch. Nie spodziewałam się, że o nim wspomni, a historia naszego związku była o wiele za długa, by ją odgrzewać.

Elec był ulubionym wychowawcą wszystkich naszych podopiecznych. Kiedy odszedł z ośrodka, dzieciaki były załamane. Nie było żadną tajemnicą, że byliśmy parą, wszyscy się tym ekscytowali.

— Pytasz, dlaczego zerwaliśmy?

— Tak.

Jeżeli ograniczyć wyjaśnienia do jednego zdania, to odpowiedź mogła być tylko jedna.

— Zakochał się w innej.

Ariel wydawała się zbита z tropu.

— Jak można zakochać się w kimś nowym, kiedy kocha się już kogoś innego?

Ach. Pytanie roku.

— Sama próbuję to zrozumieć, Ariel.

— Pamiętam, jaki dla ciebie był. Wyglądaliście na zakochanych.

— Też tak myślałam — szepnęłam.

— Sądzi pani, że tak naprawdę to wcale pani nie kochał... czy może po prostu tamtą drugą kochał bardziej?

Miałam wrażenie, jakby ta piętnastolatka wejrzała w moją duszę, odnajdując w niej to jedno pytanie, które stawiałam sobie najczęściej ze wszystkich. Chciałam być wobec niej szczerą.

— Nie jestem pewna, czy istnieją różne poziomy zakochania, czy też może Elec nigdy tak naprawdę nic do mnie nie czuł. Nie potrafię pojąć, czy to możliwe, by przestać kogoś kochać. Staram się jakoś ogarnąć te pytania. Ale wiem jedno, jeśli ktoś cię zdradza, to znaczy, że cię nie

kocha.

Dziewczyna odwróciła wzrok.

— Tak.

Trąciłam ją ramieniem, krzywiąc usta w uśmiechu.

— Ale głowa do góry. Jesteś jeszcze tak młoda, że masz mnóstwo czasu na znalezienie odpowiedniego chłopaka, gdyby miało się okazać, że to nie Kai. Jesteś w bardzo trudnym wieku, możliwe, że to najbardziej skomplikowany okres w twoim życiu. Obydwoje jesteście nabuzowani hormonami i dopiero odkrywacie samych siebie.

— A pani?

— Co *masz* na myśli?

— Znalazła pani kogoś innego?

— Nie — urwałam, wpatrując się w swoje buty. — I nie wiem, czy znajdę.

— Dlaczego nie?

Jak miałabym zdruzgotać nadzieje tej młodej dziewczyny? Jak miałabym przyznać, że chyba nie będę już nigdy w stanie zaufać innemu mężczyźnie? Był to mój prywatny problem i nie zamierzałam obarczać jej ciężarem moich wątpliwości.

— Wiesz co? Wszystko jest możliwe, Ariel. — Uśmiechnęłam się.

Gdybym tylko potrafiła uwierzyć we własne słowa.

Rozdział 3.

Otwór w ścianie

— Mam tylko kilka minut, potem muszę się brać za makijaż do przedstawienia, ale gadaj, co jest grane? — zapytała Jade.

Jakiś czas wcześniej wysłałam jej esemesa: *Nigdy nie uwierzysz, co mi się przytrafiło. Zadzwon do mnie.*

Było to tuż po tym, jak odkryłam tożsamość właściciela mojego mieszkania.

— Pamiętasz wkurzonego antychrysta?

— Bzyknęłaś go?

— Nie!

— To o co chodzi?

— Okazało się, że... mój budynek należy do niego.

— Niemożliwe!

— To zła wiadomość.

— Dlaczego? Moim zdaniem świetna! — odparła.

— Niby jakim cudem? Teraz już nigdy nie zdołam uciszyć tych psów.

— Nie, chodzi mi o to, że kiedy już zaczniecie się pieprzyć, odpadną ci koszty czynszu.

— Nie zamierzam się z nim pieprzyć. To palant. A nawet gdybym w jakiejś pokręconej, alternatywnej rzeczywistości zdecydowała się tego spróbować, to... w *żadnym razie* nie odpuściłabym płacenia czynszu. Inaczej wyszłabym na dziwkę.

Moja siostra roześmiała się.

— Hmm.

— Co?

— No wiesz, gniewny seks jest najlepszy.

— Tak, już mówiłaś. Ale ja nigdy czegoś takiego nie przeżyłam.

— No to kiedy już to przeżyjesz z... jak mu na imię?

— Damien. Tak się nazywa. Nie zamierzam uprawiać gniewnego seksu z Damienem.

— Damien? Jak ten dzieciak z *Omenu*?

— Dokładnie tak samo zareagowałam! Też o tym wspomniałam, kiedy mi się przedstawił. Nie wydawał się przesadnie szczęśliwy.

— A czy on w ogóle kiedykolwiek sprawia wrażenie, że jest szczęśliwy?

— Racja — przyznałam, chichocząc.

— Chociaż to podniecające. Cholera... dzwonią po mnie. Muszę lecieć.

— Połamania nóg!

— Przeleć tego kolesia!

— Wariatka.

— Kocham cię.

— Ja też cię kocham.

Rozmowy z moją siostrą zawsze wprawiają mnie w dobry nastrój.

Miałam jeszcze godzinę do początku mojej telefonicznej sesji terapeutycznej, więc postanowiłam skoczyć po jakieś żarcie na wynos. Zbiegając na dół, wpadłam na Murraya,

dozorcę budynku. Właśnie zamiatał schody, pogwizdując pod nosem, czemu wtórowało dźwięczenie dziesiątek kluczy zawieszonych przy jego pasku.

— Cześć, Murray!

— Witam piękną damę.

— Zwykle nie pracujesz we wtorki.

— Wpadłem w lekkie tarapaty i szef pozwolił mi wziąć nadgodziny.

— Twój szef... masz na myśli D.H. Hennesseya?

— Tak... Damiena.

— A wiesz, że dopiero co go poznałam? Nie miałam pojęcia, że mój aspołeczny sąsiad, mieszkający z parą rozszczekanych psów, jest właścicielem budynku.

Murray parsknął śmiechem.

— Fakt, niezbyt na to wygląda.

— Co się za tym kryje?

— Pytasz, jakim sposobem taki młody człowiek wszedł w posiadanie takiego budynku?

— To też, ale jestem również ciekawa, dlaczego jest taki wredny?

— Szczeka o wiele groźniej, niż gryzie.

— Wyczuwam aluzję.

— Tak. — Roześmiał się. — W głębi duszy to dobry facet. Daje mi nadgodziny, kiedy tylko jestem w potrzebie, i ma naprawdę szeroki gest, gdy przyjdą święta... Chociaż czasem sprawia wrażenie, jakby coś w niego wstąpiło.

— Nie coś, tylko chyba sam diabeł — prychnęłam.

— Bywają dni, że tak to wygląda. No ale jednak to dzięki niemu mam na chleb, więc ode mnie tego nie usłyszysz. — Puścił do mnie oko.

— Chociaż jest dość utalentowany — podjęłam. — Trzeba mu to przyznać.

— I bystry. Możesz mi wierzyć. Chodzą plotki, że skończył studia na MIT.

— MIT? Żartujesz?

— Nie. Pozory mylą. Ma na koncie jakiś wynalazek. Potem sprzedał prawa patentowe, a pieniądze zainwestował w nieruchomości. Teraz po prostu zgarnia czynsz i może robić, co chce... tworzy sztukę.

— Wow. To... to całkiem imponujące.

— Pamiętaj, że nie usłyszałaś o tym ode mnie.

— Jasne, Murray.

— Masz jakieś ciekawe plany na ten wieczór?

— Nie. Właśnie lecę po coś na kolację.

— No to smacznego.

— Dzięki.

Dwadzieścia minut później wróciłam do mieszkania z porcją tostones w białym ryżu z wieprzowiną, które kupiłam w mojej ulubionej restauracji Casa del Sol.

Kiedy wmiotłam wszystko do ostatniego okruszka, usiadłam w pokoju, oddając się krótkiej medytacji, by przygotować się do mojej telefonicznej sesji terapeutycznej z dr Veronicą Little, *specjalistką od traumatycznych związków*.

Dwieście dolarów za godzinną sesję znaczyło, że dr Little nie była tania. To mama zasugerowała mi, żebym pogadała z kimś o swoich uczuciach. I choć nie byłam pewna skuteczności tej metody, kontynuowałam nasze sesje, odbywając je w każdy wtorek o wpół do dziewiątej wieczorem.

Być może powinnam była wysłać rachunki Elekowi.

* * *

Rozmawiałam z moją terapeutką w łazience przez zestaw głośnomówiący, składając jednocześnie uprane ciuchy.

— Często poruszasz tę kwestię, Chelsea. Zastanawiasz się, czy Elec naprawdę cię kochał. Nie możemy się oderwać od tego tematu i mam wrażenie, że można to częściowo wyjaśnić, odwołując się do koncepcji jednorożca.

— Jednorożca? Co to ma znaczyć?

— Jednorożec to coś mitycznie pięknego i nieosiągalnego, prawda?

— OK...

— Tym właśnie była Greta dla Eleca. Była dla niego zakazana, więc nie dopuszczał myśli, by mogła ich łączyć miłość. A w międzyczasie zdołał się zakochać w tobie. Ta miłość była szczerą. Jednak kiedy jednorożec nagle przestaje być nieosiągalny, wszystko się zmienia. Jednorożec kryje w sobie potężną moc.

— Czyli uważasz, że Elec naprawdę mnie kochał, ale tylko wówczas, gdy w gruncie rzeczy był przekonany, że związek z Gretą nie wchodzi w grę. Była dla niego jednorożcem, a ja nie.

— Dokładnie tak... nie byłaś jego jednorożcem.

— Nie byłam jego jednorożcem — powtórzyłam szeptem. — Czy mogę tylko...

— Przepraszam, Chelsea, ale doszliśmy już do końca dzisiejszej sesji. Omówimy tę kwestię dokładniej w następnym wtorek.

— OK. Dziękuję, dr Little.

Zrobiłam głęboki wydech i padłam na łóżko, starając się jakoś ogarnąć to, co przed chwilą usłyszałam.

Jednorożec. Hmmm.

I nagle cała zeszywniałam, słysząc czyjś śmiech.

Początkowo pomyślałam, że to złudzenie.

Dźwięk dobiegał zza wezgłowia mojego łóżka.

Zerwałam się na równe nogi.

— Jednorożec. Ja pierdołę! — odezwał się głęboki głos, po czym nastąpiła kolejna salwa śmiechu.

Damien.

Podsluchiwał moją sesję!

Poczułam ucisk w żołądku.

Jak mógł to wszystko słyszeć przez ścianę?

— Podsluchiwałeś mnie? — zapytałam.

— Nie. Przeszkadzałaś mi w pracy.

— Nie rozumiem.

— W tej ścianie jest dziura. Nic nie poradzę, że kiedy pracuję, słyszę twoje popaprane rozmowy telefoniczne.

— Dziura... w ścianie? Wiedziałaś o niej?

— Tak. Nie mogłem się jakoś zebrać, żeby ją naprawić. Musiała już tu być, zanim kupiłem budynek. Pewnie ktoś ją wykorzystywał, żeby się brandzlować albo coś w tym rodzaju.

— Podsluchiwałeś mnie przez... otwór do brandzlowania?

— Nie. To ty zadręczałaś mnie kretyńskimi rozmowami z jakimiś naciągaczami... przez otwór do brandzlowania.

— Ale z ciebie...

— P-otwór?

Rozdział 4.

Twój boczek to szal dla oczek

Następnego dnia, siedząc w pracy, nie mogłam przestać rozmyślać o tym, że Damien słuchał moich prywatnych rozmów. Czy to w ogóle legalne?

Naszą rozmowę z poprzedniego wieczoru przerwałam krótko po tym, jak opowiedział mi o dziurawej ścianie. Przeniosłam się do salonu, gdzie obaliłam butelkę Zinfandela, zagryzając ciasteczkami.

Na szczęście dzień w ośrodku był na tyle absorbujący, że nie dałam się całkiem pochłonąć takim rozważaniom. Wieczorem miała się odbyć organizowana przez nas impreza Śniadanie na Kolację. Raz do roku personel naszej placówki przenosił się do kuchni o fabrycznych gabarytach i przygotowywał gigantyczne śniadanie dla wszystkich dzieciaków. Moim zadaniem było smażenie boczku.

Wracałam do domu, cuchnąc wieprzowym tłuszczem, a po drodze znowu zaczęłam rozmyślać o tej dziurze w ścianie. Zauważyłam, że znajdowała się dokładnie za moim łóżkiem. Jedynym szczęściem w tym nieszczęściu był fakt, że mój pokój przylegał do jego biura, więc może nie spędzał tam nocą tyle czasu, jak w innych pomieszczeniach. Może nie słuchał wszystkich moich sesji. A może sama się oszukiwałam.

Ile mógł wiedzieć? Opowiadałam dr Little o naprawdę prywatnych sprawach. Przypominając sobie to wszystko podczas spaceru do domu, o mało nie wpadłam na stragan z owocami.

Dotarłam do budynku cała podminowana. Kierując się impulsem, minęłam swoje drzwi i ruszyłam prosto do mieszkania Damiena. Oba psy, które wieczorami zwykle zachowywały spokój, tym razem z jakiegoś powodu ujadają jak oszalałe.

Zaczęłam nerwowo stukać w drzwi. Zamierzałam zażądać, żeby mi dokładnie opowiedział, co usłyszał, siedząc za ścianą. Kiedy nikt nie otworzył, zaczęłam się dobijać jeszcze energiczniej. Szczekanie przybrało na sile, ale nie było reakcji. Miałam się już odwrócić na pięcie i odejść, gdy drzwi otworzyły się z hukiem na oścież.

Ciemne włosy Damiena były przemoczone, a krople wody skapywały mu z czoła na tors. Cały był kompletnie mokry. Wcięte na kształt litery V bruzdy w dole brzucha dowodziły, że wszystkie te treningi w jego położonej na parterze siłowni przynosiły zamierzone rezultaty. Był całkiem nagi, jeśli nie liczyć małego ręcznika owiniętego wokół bioder.

Wyrzeźbione, muskularne ciało.

Niech to szlag.

Był nieprzyzwoicie seksowny.

Przeniosłam spojrzenie na jego twarz.

— Co ty wyprawiasz, otwierasz drzwi w takim stroju?

— Co *ja* wyprawiam? Raczej co ty wyprawiasz, dobijając się do mnie jak wariatka?

Naprawdę nie chciałem wylazić spod prysznica, ale uznałem, że stało się coś poważnego. I co to, do diabła, za zapach? Chyba nie boczek?

— Właśnie że tak. Smażyłam boczek w pracy. Chciałam...

— Kurwa! — warknął przez zaciśnięte zęby.

— Chciałam z tobą pogadać o naprawie tej dziury w ścianie, ale najwyraźniej...

Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, w moją stronę zaszarżowały dwa czarne rottweilery, skacząc na mnie z takim impetem, że aż klapnęłam na tyłek. Leżałam na podłodze korytarza, a one lizały mnie po twarzy, karku i piersi jak w jakimś amoku. Poza tym kasały materiał mojej koszulki.

— Zabieraj je ode mnie! — wykrzyknęłam spanikowana.

Damien musiał się niezłe namęczyć, żeby odciągnąć ode mnie obydwu wyrośnięte zwierzaki. Cała twarz kleiła mi się od ich śliny.

Zaciągnął je z powrotem do mieszkania, czemu towarzyszył odgłos drapania i szurania, kiedy zapierały się łapami o drewnianą podłogę. Potem wrócił na korytarz, zatraskując za sobą drzwi, żeby uniemożliwić im kolejną ucieczkę.

Podał mi rękę, po czym powoli, ale z wielką siłą podniósł mnie na nogi, jakbym była lekka niczym piórko.

Stałam jak zamurowana, przypatrując się swojej garderobie. W przedniej części mojej koszulki widniała wielka wyrwa, przez którą widać mi było stanik.

Damien sprawiał wrażenie kogoś, kto nie wie, co powiedzieć.

— Chelsea, ja...

— Zadowolony? Zobacz, co mi zrobiły.

— Ja pierdołę, pytasz poważnie? Nie, nie jestem zadowolony. Moje psy mają świra na punkcie boczków, OK? To ich narkotyk. To dlatego tak na ciebie skoczyły. Skąd ci, cholera, przyszło do głowy, zjawiać się tu, kiedy jedzie tym od ciebie na kilometr?

— Muszę już iść — powiedziałam, ruszając w kierunku swojego mieszkania.

Próbował mnie zatrzymać.

— Poczekaj.

— Nie, proszę. Po prostu chcę zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło.

Zamknęłam za sobą drzwi, zostawiając Damiena stojącego na korytarzu z rękami na biodrach.

* * *

Gorący prysznic pomógł mi się trochę uspokoić i zaczęłam się zastanawiać, czy nie przesadziłam, obwiniając Damiena za wariactwo jego psów. Zrobił, co mógł, żeby je ode mnie jak najszybciej odciągnąć, co było sporym wyzwaniem, jeśli wziąć pod uwagę, że jednocześnie przytrzymał owinięty na biodrach ręcznik, żeby nie odsłonić swoich klejnotów.

Byłam niemal pewna, że zanim ucięłam rozmowę, starał się mnie przeprosić. Ale i tak miałam z nim na pieńku ze względu na podsłuchiwanie. Tego wieczoru nic już nie dało się na to poradzić. Byłam zbyt zmęczona i miałam wszystkiego dość.

Postanowiłam skoczyć do spożywczego po zakupy, żeby zrobić jakąś prostą kolację. Chwyciłam torebkę, otworzyłam drzwi i o mało się nie przewróciłam o drobny pakunek leżący przy progu. Schyliłam się, by go podnieść, i rozpoznałam na nim logo Casper's, zabawnego sklepu z T-shirtami.

W środku znajdowała się koszulka rdzawego koloru, w małym rozmiarze, z białym napisem *Twój boczek to szal dla oczek* oraz uśmiechniętą buźką, której usta były zrobione z kawałków boczków.

Do T-shirta nie był dołączony żaden liścik, ale wiedziałam, że musiał mi go kupić Damien.

Wracając do domu ze sprawunkami, ciągle rozmyślałam o tym, że nie szczędził wysiłku, by kupić tę koszulkę jako zadośćuczynienie. Czy nie przesadziłam i nie wyszłam na zołzę,

reagując na tę dziurę w ścianie i boczkowy atak? Naprawdę nie wiedziałam. Miałam jedynie pewność, że zdecydowanie nie podoba mi się moja nadwrażliwość, której nabawiłam się w ciągu ostatniego roku.

Przyszykowałam sobie szybko na kolację makaron z sosem marinara, po czym wróciłam do pokoju, żeby poczytać. Siadając na łóżku, za każdym razem łapałam się na myśli, czy po drugiej stronie ściany nie ma właśnie Damiena.

W pewnym momencie wydało mi się, że słyszę za sobą jakiś hałas i zapytałam:

— Jesteś tam?

Po krótkiej chwili rozległ się jego głęboki głos.

— Tak. Pracuję u siebie w biurze. Nie podsłuchuję cię.

Nie spodziewałam się odpowiedzi i serce zaczęło mi mocniej walić.

Po jakiejś minucie zdecydowałam się przełamać lody.

— Dzięki za koszulkę.

— Byłem ci winny i koszulkę, i przeprosiny.

— Wiem, że nie dałam ci szansy na przeprosiny. Przepraszam.

Nic nie odpowiedział, więc kontynuowałam.

— Jak się wabią? Twoje psy.

— Dudley i Drewfus.

— Słodko. Skąd ci przyszły do głowy takie imiona?

— Nie ja je wymyśliłem.

— A kto?

— Moja była.

Ciekawe.

— Rozumiem. Dlaczego nocą zachowują się tak cicho... na przykład teraz... a rano tak hałasują?

— Bo ich tu nie ma.

— A gdzie są?

— U niej. Dzielimy się opieką nad nimi. Ona podrzuca mi je rano po drodze do pracy, a ja zwracam je jej wieczorem.

— Wow. Zastanawiałam się, dlaczego nigdy ich nie słyszać wieczorami. Teraz wszystko jasne. — Musiałam go zapytać.

— Czyli byłeś żonaty?

— Nie. To była dziewczyna.

— Mieszkała tutaj z tobą i z psami?

— Wiesz, jak na kogoś, kto nie chce, żebym się interesował jego sprawami, jesteś cholernie wścibska.

— Przepraszam. Ale nie uważasz, że tak byłoby sprawiedliwie po tym, jak tyle się o mnie nasłuchałeś?

Zza ściany dobiegło westchnienie.

— Tak. Kiedyś tu mieszkała.

— Co się stało?

— A jak myślisz? Zerwaliśmy.

— Wiem. Chodziło mi o to... dlaczego wam się nie ułożyło?

— Na takie pytanie nie zawsze można znaleźć łatwą odpowiedź. Nie zawsze sprawa sprowadza się po prostu do tego... — zawahał się. — Że ktoś pieprzy swoją przyrodnią siostrę.

O BOŻE.

Ależ z niego palant!

Ewidentnie podsłuchiwał mnie częściej niż tylko podczas ostatniej sesji. Fakt, że Elec zostawił mnie dla swojej przyrodniej siostry, w której kochał się najwyraźniej od wielu lat — od czasu, gdy był nastolatkiem, wzbudzał we mnie taki wstyd, że wyjawiałam go jedynie Jade i dr Little.

Kiedy nic nie odpowiedziałam, Damien parsknął śmiechem.

— Przepraszam. To było złe. Trafię za to do piekła.

Nic nie odpowiedziałam, potrząsając głową w geście niedowierzania.

Mój sąsiad ciągnął.

— To naprawdę się wydarzyło? Bo brzmi jak historia z jakiejś kiepskiej książki.

— Tak, to wszystko prawda. Co jeszcze słyszałeś?

— Jezu, nie osądzam cię, Chelsea. Dla mnie jest to zupełnie bez znaczenia. To nieważne.

— Dla *mnie* to ważne.

— Ta terapeutka cię naciąga.

— Dlaczego tak mówisz?

— Wyciąga z tyłka jakieś jednorożce tylko po to, żebyś cały czas o tym wszystkim rozmyślała, wydając na nią kasę. Powiedz mi jedno. Czy po tych wszystkich tygodniach czujesz się cokolwiek lepiej, jesteś bliższa zrozumienia tego, co się stało?

— Nie.

— To dlatego, że czasem nie da się wszystkiego zadowolająco wyjaśnić. Pragniesz odpowiedzi? Życie bywa gówniane. Oto twoja odpowiedź. Ludzie się zakochują, odkochują, dają ciała. Tak to już jest. Nie zrobiłaś nic złego. Przestań kombinować, czym niby mogłaś zawinić.

Zamknęłam oczy, dając wybrzmieć jego słowom. Ku swojemu zaskoczeniu poczułam, jak pod moimi powiekami wzbierają łzy. Nie dlatego, żeby na mnie krzyczał, tylko dlatego, iż po raz pierwszy dotarło do mnie, że nie mogłam zrobić absolutnie nic, co mogłoby zapobiec wszystkiemu, co się wydarzyło. I że może to nie była moja wina.

W końcu znowu się odezwałam.

— Nie zawsze byłam taka niepewna siebie. Chodzi o to, że... to, co z nim przeżyłam — z Elekiem — naprawdę było kluczowym doświadczeniem mojego życia, które sprawiło, że we wszystko zwątpiłam. Myślałam, że robię wszystko, co należy, by nasz związek był udany. Wierzyłam, że mnie kocha, i czułam się z nim bezpieczna, widziałam całą swoją przyszłość u jego boku. Byłabym gotowa ręczyć za to głową. Mam po prostu wrażenie, że już nigdy nie będę w stanie zaufać żadnemu mężczyźnie. I to mnie przeraża, bo nie chcę skończyć w samotności. Naprawdę myślałam, że to on był tym jedynym.

— Najwyraźniej nie był. Musisz się z tym pogodzić i zostawić to za sobą. Wiem, że łatwiej powiedzieć, niż zrobić, ale do tego się to sprowadza. Jedyne, co możesz zrobić, to zaakceptować ten fakt, więc tylko od ciebie zależy, czy chcesz zmarnować jeszcze więcej czasu, żyjąc przeszłością i starając się rozwiązać nierozwiązywalne problemy, czy wolisz ruszyć naprzód.

Boże, miał rację.

Zdobyłam się na uśmiech.

— Skąd masz tyle oleju w głowie?

— Tutaj wystarczy zdrowy rozsądek.

— Nie, nie chodziło mi jedynie o to, tylko... MIT?

— Jak się tego o mnie dowiedziałaś?

— Czyli plotki mówią prawdę?

— Tak. Studiowałam tam, ale nie zwykłem się tym chwalić.

— Powinieneś być z siebie dumny. To niezwykle.

— Wcale nie. Ludzie walczący za nasz kraj... dzieci zmagające się z rakiem... to są niezwykle osoby. W przesiadywaniu na wykładach z fizyki razem z bandą innych kujonów nie ma nic niezwykłego.

— Nie wyglądasz na kujona, Damien.

— Na pewno nie na pierwszy rzut oka.

— Nigdy bym nie podejrzewała, sądząc na podstawie...

— Na podstawie czego?

— Twojego wyglądu... że studiowałeś na MIT.

— Dlaczego? Bo mam tatuaże i pakuję na siłowni?

— Nie, nie w tym rzecz. Jesteś po prostu...

Zajebicie przystojny. A nikt tak seksowny nie może być jeszcze równie inteligentny.

— Nieważne — urwałam.

Ponownie przymknęłam oczy, rozkoszując się świeżą jasnością myślenia uzyskaną za sprawą jego bezpośredniej rady.

Po długiej chwili milczenia rozległ się jego głos.

— Muszę lecieć. Murray wpadnie do ciebie jutro po południu, żeby załatać dziurę. Jeżeli będziesz w pracy, to sam sobie otworzy.

— Dziękuję.

Dziwne, ale dziura chyba przestała mi już przeszkadzać.

Rozdział 5.

Zabawa ogniem

Mój sąsiad dotrzymał obietnicy. Następnego dnia Murray zaszpachlował dziurę, niwecząc tym samym wszelkie szanse na ewentualne, improwizowane sesje terapeutyczne z dr. Damienem w przyszłości.

Cały kolejny tydzień upłynął bez ani jednej sprzeczkii między mną a D.H. Hennesseyem.

Psy w dalszym ciągu ujadły każdego ranka, ale nie miałam odwagi się do nich zbliżyć, więc nie składałam zażaleń. A ponieważ wiedziałam już, że podrzuca mu je jego była dziewczyna, to jeśli tylko byłam na nogach, wyglądałam przez okno, próbując ją przyuważyć.

Pewnego dnia udało mi się trafić na odpowiedni moment i zdążyłam dostrzec dziewczynę mniej więcej w moim wieku, o krótkich, brązowych włosach, która wbiegała do budynku z dwoma rottweilerami. Podbiegłam od razu do drzwi, uchylając je lekko, by móc się jej przypatrzeć w korytarzu. Przemknęła obok mojego mieszkania z taką szybkością, że nie zdążyłam się za dobrze przyjrzeć, ale zauważyłam, że miała bardziej okrągłe kształty ode mnie.

Pięć minut później usłyszałam jej kroki, kiedy opuszczała jego mieszkanie. Patrząc przez okno, jak biegła przez dziedziniec, zastanawiałam się, jaka łączyła ich w tym momencie relacja, czy byli przyjaciółmi albo czy wciąż uprawiali seks. Zastanawiałam się, które zakończyło związek. Zastanawiałam się też, dlaczego zastanawiam się nad czymś, co mnie w ogóle nie powinno obchodzić — dlaczego ostatnio nieustannie rozmyślam o Damienie. Jedno było pewne: te myśli było o niebo lepsze niż nieustanne rozważania na temat Eleca.

Tego samego popołudnia po drodze do pracy zauważyłam, że mural Damiena rozrósł się wyraźnie od czasu, kiedy mu się przyglądałam. Pojawił się na nim fragment przedstawiający grupę piramid.

Talent Damiena wzbudzał mój podziw, aż dostawałam gęsiej skórki, wychwytyjąc subtelne detale jego dzieła, dostrzegając, jak poszczególne kolory mieszały się i zlewały ze sobą nawzajem. Zastanawiałam się, czy przedstawione sceny mają jakieś głębsze przesłanie. Damien Hennessey był zdecydowanie skomplikowanym człowiekiem.

Kiedy dotarłam do ośrodka, w biurze czekała na mnie Ariel. Wyglądała na zapłakaną.

Cholera.

Mimo że wiedziałam, co się najprawdopodobniej wydarzyło, i tak zapytałam.

— Co się stało?

— Miałam rację co do Kaiego. Zdradzał mnie.

— Bardzo mi przykro.

Pozwalałam jej się wyzalać przez blisko godzinę, po czym stwierdziłam:

— Nie bez powodu potrzebujemy modlitwy o pogodę ducha, Ariel. Słyszałaś o niej?

— To ta prosząca o siłę do zaakceptowania rzeczy, których nie możemy zmienić? Tak, dawno temu nauczyła mnie jej mama.

— Właśnie o tej mówiłam. Sama mam z tym do tej pory trudności, ale tak naprawdę nie mamy innego wyboru, jak tylko zaakceptować pewne zdarzenia. Jedyne, co możemy zrobić, to wypełnić nasze życie czymś innym.

Uśmiechnęłam się do siebie, zdając sobie sprawę, że udzieliłam właśnie Ariel dokładnie

takiej samej rady jak ta, którą otrzymałam od Damiena. Wygłaszanie jej było sto razy prostsze niż stosowanie się do jej zaleceń.

Wracając tego wieczoru do domu, miałam z jakiegoś niewyjaśnionego powodu poczucie spokoju, jakiego nie zaznałam od bardzo długiego czasu. Postanowiłam, że kupię sobie jedno z moich ulubionych mrożonych lazani sprzedawanych w tej części rynku, gdzie handlowano organiczną żywnością. Zamierzałam je upiec i zjeść, popijając winem, być może oglądając przy tym coś na Netfliksie. Ten pomysł mnie podekscytował.

O rany, moje życie było naprawdę żalodne.

Gdy dotarłam do mieszkania, umieściłam lazanie w rozgrzanym piekarniku. Przygotowanie zajmowało czterdzieści minut. Miałam więc wystarczająco dużo czasu, by wziąć kąpiel, ogolić nogi i może poczytać coś w wannie.

Była to chyba najbardziej relaksująca kąpiel w moim życiu. Rozstawiłam dookoła zapalone świece i dałam się pochłonąć lekturze wciągającej książki podarowanej mi przez Jade. Był to romans opisujący miłosny trójkąt. Normalnie nie czytuję takich pikantnych historyjek, ale moja siostra upierała się, że będę zachwycona, szczególnie że fabuła przedstawiała koleje losu dwóch mężczyzn i kobiety, a nie na odwrót. Powieść naprawdę mnie wciągnęła — tak bardzo, że jakimś cudem zdołałam przysnąć po tym, jak zrobiłam sobie dobrze przy opisie jednej z najbardziej namiętnych scen.

Nagły dźwięk alarmu przeciwpożarowego i smród spalonego sera sprawiły, że zerwałam się na równe nogi, wyskakując z wanny. Chwyciłam ręcznik i pobiegłam do kuchni, gdzie moim oczom ukazał się piekarnik ogarnięty ogniem. Cały płonął!

Spanikowana złapałam miskę i zaczęłam napełniać ją wodą. Nie zdążyłam jej jednak wykorzystać, bo drzwi do mojego mieszkania otworzyły się nagle z hukiem na oścież. Zanim otrząsnęłam się z szoku, Damien już biegł w moją stronę z gaśnicą w rękę, krzycząc, żebym się cofnęła.

Wszystko rozegrało się niesamowicie szybko. Stałam zdębiała pośrodku kuchni, przyciskając ręcznik do ciała i patrząc, jak mój sąsiad gasi pożar.

Ogień został w końcu ugaszony, a my staliśmy oboje w milczeniu, przyglądając się zwęglonym szczątkom mojego ukochanego piekarnika. Niszczycielska siła płomieni skupiła się przede wszystkim właśnie na nim, chociaż blat także wyglądał na osmalony.

Odkaszałam, krztusząc się dymem.

— Co, do jasnej cholery? — wymamrotał Damien, nie odrywając oczu od pogorzeliska.

— Bardzo przepraszam. Zapłacę za naprawę blatu, ja...

— Jak to się stało?

— Mrożone lazanie... spaliły się.

— Nie. Pytam... pytam, *jak* do tego doszło?

— Czytałam książkę w wannie i...

— Czytałaś w wannie... — przerwał, zaciskając zęby. — CZYTAŁAŚ w wannie w czasie, kiedy piekłaś coś, co omal nie spaliło mojego budynku?

— Nie. Nie rozumiesz. Ja...

Damien ruszył w stronę łazienki.

— Co robisz?

— Chcę zobaczyć, co za książka jest na tyle ważna, że prawie kosztowała cię życie.

Kurwa.

Nie.

Kurwa!

Było za późno. Damien zdążył już podnieść mój czytnik e-booków z podłogi. Serce

waliło mi tak prędko jak chyba nigdy wcześniej.

Zerknął na tytuł i przejrzał kilka stron, po czym odwrócił się w moją stronę, śmiejąc się z niedowierzaniem.

— Pięknie. Naprawdę pięknie. Mieszkanie mało się nie zjarało, podczas gdy ty czytałaś historyjkę o dwóch koleśkach dymających jakąś laskę we wszystkie otwory — fuknął, odrzucając czytnik. — Jesteś niezłe zboczona.

Byłam tak zażenowana, że nie da się tego opisać. Miałam ochotę się rozplakać, ale byłam w za dużym szoku, by zdobyć się na łzy.

— Usnęłam. Przepraszam. Nie chciałam, żeby do tego doszło.

— Co by się stało, gdyby mnie nie było w domu?

— Nie wiem. Nawet nie chcę o tym myśleć — szok zaczął chyba z wolna ustępować, bo po moich policzkach spłynęły pierwsze łzy.

Damien zauważył to i wziął głęboki oddech.

— Cholera. Nie płacz.

— Naprawdę bardzo cię przepraszam.

Opuścił łazienkę i obszedł całe mieszkanie, otwierając wszystkie okna. Podążałam za nim krok w krok jak jakaś idiotka, cały czas mając na sobie jedynie zawiązany ręcznik.

— Trzeba tu solidnie przewietrzyć. Wdychanie tego syfu jest szkodliwe — odezwał się.

— OK.

— Lubisz pizzę? — zapytał.

Pytanie było bez związku z sytuacją. Było też nieoczekiwane.

— Tak.

— Ubierz się, a potem przyjdź do mnie. Musisz gdzieś przeczekać, zanim mieszkanie się wywietrzy.

Chwycił gaśnicę i wyszedł za próg równie szybko, jak tu wparował.

Czy on mnie aby nie zaprosił właśnie na kolację po tym, jak prawie spaliłam jego budynek?

Pokaszłując, pobiegłam do pokoju i założyłam nowe ciuchy. Zdecydowałam się na krótką, czarną, letnią sukienkę. Czułam się głupio, że w ogóle próbuję się pindrzyć, skoro Damien jedynie chciał zaoferować mi schronienie i jedzenie w obliczu katastrofy, która mi się przytrafiła. Ale z jakiegoś powodu pragnęłam ładnie wyglądać.

Czy tej nocy mogło się wydarzyć coś jeszcze dziwniejszego?

* * *

Stałam pod jego drzwiami, czując, jak poca mi się dłonie.

Weź się w garść, Chelsea.

Zapukałam ostrożnie, biorąc głęboki oddech.

Drzwi otworzyły się szybciej, niż oczekiwałam.

— Czy to aby nie podpalaczka? — wycedził na powitanie. — Wejdz do środka.

— *Podpalaczka* i *Omen*... stanowimy uosobienie dwóch przerażających filmów. A tak w ogóle, to czy zaprosiłeś mnie tutaj, żeby się ze mnie nabijać?

Damien zrobił zdziwioną minę.

— Oczekiwałaś czegoś innego? A jednak... i tak przyszłaś.

Miał teraz na sobie szary, opinający ciało sweter oraz ciemne dżinsy i pachniał, jakby dopiero co spryskał się wodą kolońską.

— Przebrałeś się? — zapytałam z głupia frant.

— Zalatywało ode mnie jak z komina. Więc raczej musiałem.

— Racja.

Nie nosił już czapki i po raz pierwszy zauważyłam, że jego ciemne włosy są lekko kręcone. Jego policzek był umorusany w jakimś białym proszku.

— Czym się ubrudziłeś na twarzy?

— To mąka — odparł, wycierając policzek.

— Myślałam, że miałeś zamówić pizzę. — Zerknęłam w stronę jego kuchni, gdzie było widać pokrojone warzywa i słoik sosu.

— Chwileczkę... ty... sam ją pieczesz?

— Tak. Pizza domowej roboty jest lepsza i zdrowsza. Używam ciasta z pełnego ziarna i mało tłustego sera.

— Masz bzika na punkcie zdrowia czy coś w tym rodzaju? Wiem, że sporo trenujesz.

— Staram się o siebie dbać, to prawda.

— Ja też. Staram się. Nie zawsze z powodzeniem, ale próbuję.

— Jasne. Mrożone lazanie i tak dalej. — Puścił do mnie oko.

— Moim zdaniem można to uznać za kompletną porażkę.

— Chyba muszę się tu z tobą zgodzić.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Ulżyło mi, że traktuje wszystko w żartobliwy sposób. Przez kilka chwil wpatrywał się w moje oczy i po moim ciele rozlała się fala ciepła. Poczułam się niezręcznie, bo byłam zaniepokojona, że jakimś sposobem dostrzeże, jak mnie pociąga.

Czując, że muszę się jakoś wyswobodzić spod jego wzroku, rozejrzałam się dookoła.

— Tak tu cicho, kiedy nie ma psów.

— Wiem. Nie podoba mi się to. — Damien przeszedł na drugą stronę kuchennego blatu i zaczął polewać rozwałkowane ciasto sosem.

— Tęsknisz za nimi, kiedy wynoszą się na noc? — zapytałam, siadając na jednym z krzesel.

— Tak.

— Widziałam, jak twoja była je tu podrzucała. Jak jej na imię?

Zawahał się, po czym odparł:

— Jenna.

— Hm.

Na moment przerwał swoje zajęcie.

— O co chodzi, Chelsea?

— W jakim sensie?

— Wyglądasz, jakbyś chciała mnie jeszcze o coś zapytać.

— Nie, nic... tylko że... co się pomiędzy wami wydarzyło?

— Żeby wszystko było jasne, Jenna *nie jest* moją przyrodnią siostrą.

Dupek.

— No proszę, dzięki Bogu.

— Jest moją kuzynką — roześmiał się.

Wyciągnęłam dłoń, chwytając szczyptę mąki, którą rzuciłam w jego stronę.

— Wyraźnie nie potrafisz poważnie rozmawiać.

— Mówiłem poważnie, kiedy powiedziałem, że tęsknię za swoimi psami, kiedy ich tutaj nie ma.

— Wiesz co? W sumie to nie moja sprawa.

— Co chcesz wiedzieć?

— Zerwałeś z nią?

— Tak.

— Dlaczego?
— Chciała tego, czego nie mogłem jej dać.
— To znaczy?
— Chciała ślubu i dzieci.
— A ty tego nie pragniesz? — Kiedy nie odpowiadał, zadałam kolejne pytanie. — Czy może nie chciałeś tego akurat z *nią*?
— To skomplikowane.
— OK. Mówiłam, to nie moja sprawa.
— Rzecz w tym, że... kiedy ją poznałem, twierdziła, że nie interesują ją takie rzeczy. Ale w miarę upływu czasu zmieniła zdanie. Nie chciałem być dla niej przeszkodą, za sprawą której nie mogłaby żyć tak, jak tego pragnie.
— Więc z nią zerwałeś.
— Tak.
— Kochałeś ją.
— Naprawdę nie wiem.
Popatrzyłam w bok.
— OK. Skoro musisz się nad tym zastanawiać, to pewnie nie kochałeś.
— Widzę, do czego zmierzasz, Chelsea.
— Do czego?
— Próbujesz analizować moją sytuację po to, by znaleźć w niej coś, co pomogłoby ci się uporać z własnym bajzłem. Nie wszyscy faceci są tacy sami. Każdy jest popapwany z innego powodu. A skoro już o tym mowa, to mam nadzieję, że przestałaś się wywnętrzać pani doktor sruckiej-pierduckiej.
— Żebyś wiedział. Posłuchałam twojej rady. Ostatnimi czasy nie mówiła nic sensownego.
— To dobrze. Tym bardziej że powinnaś patrzeć do przodu, a nie wstecz.
— Właśnie to staram się robić... wiesz, kiedy nie podpałam przez przypadek budynków.
— Z ust mi to wyjął — odpowiedział, wkładając dwie okrągłe foremki do rozgrzanego piekarnika.
— Będą gotowe za pół godziny. Czego się napijesz?
— Może być cokolwiek.
— Na przykład skondensowany sok rabarbarowy? — zapytał kpiąco.
— Uch... nie.
— Co *lubisz*?
— Wino.
— Jakie.
— Dowolne.
— Czy ty nie masz przypadkiem problemu z wyrażeniem, czego pragniesz?
— Mówię poważnie, pasuje mi każde wino... oprócz Moscato.
— No widzisz... a co by było, gdybym otworzył akurat Moscato? Wypiłabyś je, mimo że byś się z tym męczyła.
— Pewnie tak.
— Nie bój się mówić, czego chcesz. Życie jest zbyt krótkie.
— Niech będzie. Masz Chardonnaya?
— Nie.
— Białego Zinfandela?
— Nie.

Roześmiałam się.

— To co masz?

— Piwo.

— Piwo...

— Nie zawsze możesz dostać to, czego pragniesz. Ale nie bój się zapytać.

— Niech będzie woda.

Boże, potrzebowałam kieliszka wina.

Rozdział 6.

Randkowe rozgrywki

Damien wyciągnął dwie pizze z piekarnika i po kuchni rozeszły się kłęby pary. Gdy się schylił, nie mogłam się powstrzymać, by nie obejrzeć z podziwem jego zgrabnego tyłka.

— Bardzo dobrze to wygląda — powiedziałam, zagryzając dolną wargę.

— Poczekaj, aż spróbujesz.

No raczej.

Pohamuj wyobraźnię, Chelsea.

Odchrząknęłam.

— Jesteś pewny swojego talentu kucharskiego, co?

— Pizza jest jak seks. Ciężko ją spieprzyć.

— W sumie to już nie pamiętam — mruknęłam pod nosem, chichocząc.

— Aż tak długo?

Policzki nabiegły mi krwią.

— Nie zdawałam sobie sprawy, że powiedziałam to na głos.

Damien pokazał palcem na swoje uszy.

— Supersłuch, pamiętasz?

— Racja.

— Czyli minęło trochę czasu?

— Od końca mojego związku minął już jakiś rok. Od tamtej pory nigdy z nikim nie byłam. A w całym swoim życiu byłam jedynie z dwoma mężczyznami.

— Domyślam się, że z dwoma naraz?

— Nie. — Chwyciłam leżącą nieopodal serwetkę i zmiełam ją w kulkę, którą w niego cisnęłam.

— To tylko książka, Damien!

— To znaczy, że tak naprawdę wcale nie chcesz, żeby zawiązać ci oczy i zerznąć cię w tyłek, podczas kiedy będziesz obciągała jakiegoś drugiego fiuta?

— Nie. Zdecydowanie nie.

— Tak się tylko z tobą drażnię. Gdybyśmy naprawdę robili wszystko to, czym się ekscytujemy, sam wyszedłbym na niezłego popaprańca.

— Nie chcę wiedzieć. — Potrząsnęłam głową, wzdychając.

— Skąd to westchnienie? — zapytał, kładąc przede mną talerz z pizzą.

— Za dużo o mnie wiesz, Damienie Hennessey.

— Przez przypadek, ale owszem.

— Przez przypadek czy nie — podmuchałam pizzę i wzięłam gryza — ale jesteś mi coś winny. Chcę poznać więcej twoich brudnych sekretów. Powiedz mi coś, czego nie wiem.

— W styczniu czeka cię podwyżka czynszu.

Zastygłam z pełnymi ustami.

— Mówisz poważnie?

— Właściwie to tak. Podatek od nieruchomości został poważnie podwyższony i nie mam wyjścia. Muszę brać od wszystkich lokatorów o pięćdziesiąt dolarów więcej.

— To kicha. Ale liczyłam na informacje innego rodzaju. Może ponegocjujemy? — Moje słowa zabrzmiały w taki sposób, jakbym mu coś dwuznacznie sugerowała. Nie to miałam na myśli.

Boże, mam nadzieję, że nie zabrzmiało to beznadziejnie.

Roześmiał się pod nosem, po czym podmuchał pizzę.

— Wiesz, jaka jesteś, Chelsea Jameson? Jesteś jak pizza. Gorąca... ale w większych ilościach możesz mi napytać biedy.

Chciałam zmienić temat, ale nie potrafiłam wymyślić nic innego poza pytaniem:

— Pewnie masz mnie za wariatkę, co?

— Nie. Wiem, że tak naprawdę wcale nie jesteś świrem. Kiedy zadzwoniłem do twojego ośrodka dla młodzieży, żeby potwierdzić, czy jesteś tam zatrudniona, twoi współpracownicy nie mogli przestać o tobie gadać. Cały czas nawijali, jak świetnie sobie radzisz z tamtejszymi dzieciakami. Doszedłem do wniosku, że dobrzy z was ludzie. Więc nawet kiedy trulaś mi dupę w sprawie psów, nigdy nie uważałem cię za złą osobę.

— Nie wiedziałam, że dzwoniłeś do mnie do pracy.

— Każdego, komu wynajmuję tu mieszkanie, najpierw dokładnie sprawdzam. Nie chcę robić sobie problemów z eksmitowaniem lokatorów. Ale nawet dobrym ludziom zdarza się mnie naciągać.

— W sensie, że nie płacą czynszu?

— Tak... ale jeszcze pół biedy, kiedy nie starczy im pieniędzy. Najbardziej mnie wkurza, kiedy ktoś spóźnia się z zapłatą, a właśnie kupił sobie nowiutki samochód albo buja się każdego wieczoru po restauracjach. To jedna z zalet zakwaterowania we własnym budynku. Widzę hece, które się tu odstawiają. Jeśli zdarzyło ci się być świadkiem, jak się na kogoś wściekłem, to wiedz, że dzieje się tak jedynie, gdy ktoś wciska mi ściemę, opowiadając, że nie stać go na zapłatę czynszu, gdy jednocześnie jeździ lepszym autem niż ja.

— Zawsze mi się wydawało, że jesteś po prostu wredny. Dochodziłam do różnych wniosków, zanim poznałam fakty. Przepraszam za to.

— Och, nie ma sprawy, właściwie to lubię, jak ktoś nazywa mnie wkurzonym antychrystem.

W ostatniej chwili powstrzymałam się przed zapytaniem go, skąd wie o tym określeniu, zdając sobie w porę sprawę, że byłoby to głupie. Damien ponownie przeszył mnie palącym spojrzeniem. Poczułam, że muszę odwrócić oczy.

Podjeżdżałam, że mój sąsiad był złożonym człowiekiem. Chciałam odkrywać kolejne warstwy jego charakteru bez zbędnego pośpiechu. Wiele czasu upłynęło od ostatniego razu, gdy pragnęłam się o kimś wszystkiego dowiedzieć. Ale przerażało mnie, że on wie na mój temat tak wiele.

— Uważasz, że jestem żalosna? — zapytałam nagle.

— Skąd taki pomysł?

— Po tym wszystkim, co podsłuchałeś.

— Nie. Naprawdę. Masz wszelkie prawo być zdenerwowana po tym, co zrobił ci twój były. Koleś mówił ci, że cię kocha. Wierzyłaś mu. Obiecał ci coś i tej obietnicy nie dotrzymał. Nie wolno postępować w ten sposób.

— Powiedziałaś kiedyś Jennie, że ją kochasz?

— Nie. Nigdy. I nigdy jej niczego nie obiecywałem. Nie składam obietnic, których nie jestem w stanie dotrzymać. To mnie od niego odróżnia. Rzecz w tym, że zdarza ci się obwiniać siebie samą za jego błędy. Nie zrobiłaś nic złego, byłaś dla niego kochającą dziewczyną. Nie zasługiwał na ciebie.

Nagle zrobiło mi się ciężko na sercu.

— Dzięki, że tak mówisz.

— Ale musisz ruszyć do przodu.

Jego słowa podziały na mnie otęzewiająco. Oczywiście miałam świadomość, że powinnam przestać rozmyślać o Elec. Tyle że łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić.

— Chyba po prostu nie wiem, jak się najlepiej do tego zabrać.

— Przestań się na tym skupiać. Skończ z podsycaniem tych uczuć. Przydałoby ci się do tego coś, co zajmie twoją uwagę. Potrzebujesz więcej kontaktów z ludźmi. Musisz zacząć umawiać się na randki.

— Właśnie to miałam na myśli, mówiąc, że nie wiem, jak to zrobić. Nigdy nie chodziłam na randki.

Damien zmrużył oczy z niedowierzaniem.

— Jak to możliwe?

— Z moim chłopakiem z liceum zerwałam ledwie kilka miesięcy przed tym, jak Elec zaczął pracować w naszym ośrodku. Pomiędzy mną a Elekiem nawiązała się przyjaźń, która potem przekształciła się w coś innego. Krótko mówiąc, przeszłam od jednego poważnego związku do drugiego. Dosłownie nigdy nie miałam okazji, by umawiać się na randki. Nie wiem nawet, jak to obecnie wygląda. Chodzi się do knajp? Co się robi, żeby poznać ludzi?

— Pytasz, co ja robię... czy co robi większość osób? Jeśli chodzi o mnie, to wystarczy, że... jestem. Kobiety na mnie lecą.

— Serio?

— Żartuję. W pewnym sensie. — Mrugnął do mnie. — A w przypadku kogoś takiego jak ty? Powinnaś spróbować na portalach randkowych. Ale umawiaj się tylko w miejscach, gdzie jest dużo ludzi. Inaczej to zbyt ryzykowne.

— Nie mam nawet pojęcia, jak zacząć.

— Wystarczy dziesięć minut. Potrzebne ci będzie jedynie zdjęcie, żebyś mogła stworzyć profil. — Nagle wstał na równe nogi.

— Dokąd idziesz?

— Przyniosę laptopa. Załatwimy to od ręki.

Miałam nadzieję, że moja mina nie zdradziła nagłego rozczarowania, które mnie ogarnęło. Nienawidziłam faktu, iż tak to odebrałam, ale przygnębiło mnie, że Damien tak szybko uznał, że nie jestem warta jego uwagi. Pomyślałam, że odrzucił w ten sposób wszelką szansę na to, że mógłby się mną zainteresować, i to jeszcze zanim się ona w ogóle pojawiła.

— A ty co... mój alfons?

— Nie. Ale wydajesz się zagubiona, jakbyś potrzebowała pomocy. Więc zgłaszam się na ochotnika, żeby wprowadzić cię w temat. Chyba że nie chcesz.

Pieprzyć to, skoro nie był mną zainteresowany, to równie dobrze mogłam się zgodzić, żeby mi pomógł.

— Wydaje mi się, że nie zaszkodzi spróbować.

— W porządku. — Otworzył stronę i zaczął wstukiwać dane, nie przestając mówić. — Nazywasz się Chelsea Jameson, a twoje hasło to fire3... skoro lubisz trójkąty.

— Wielkie dzięki. Łatwo będzie zapamiętać.

Balwan.

Damien zaczął wprowadzać dalsze informacje.

— Imię... Chelsea. Wiek... — Spojrzał na mnie, szukając podpowiedzi.

— Dwadzieścia pięć.

— Wzrost?

- 160 cm.
- Waga?
- Pytają o to?
- Pytają, ale nie musisz podawać.
- Zostaw puste pole... dla zasady.
- Rozmiar stanika?
- Pytają o to?
- Nie.
- Palant. — Uśmiechnęłam się.

Damien kontynuował wypełnianie formularza.

- Włosy... blondynka. Oczy... niebieskie. OK, teraz pora na pytania o osobowość.

Zainteresowania i hobby?

- Książki...
- Oczywiście. Książki o trójkątach! — Zapisał to, żeby za moment wykasować dwa ostatnie słowa. — Dobra. Książki. Coś jeszcze?
- Praca z dziećmi, spacerzy i podróże.

Przystąpiliśmy do wypełniania następnych rubryk, a ja starałam się odpowiadać w taki sposób, by mój profil wyglądał jak najmniej nudziarsko. Ostatnie pytanie było najbardziej powierzchowne.

— Na ile punktów wyceniłabyś swoją atrakcyjność fizyczną w skali od jednego do dziesięciu?

- Nie mogę sama siebie oceniać.
- Dziesięć. — powiedział szybko Damien.
- Dziesięć?
- Tak.
- Tak ci się tylko powiedziało?

— Wcale nie. Tyle że... nawet jeśli nie uważasz się za dziesiątkę, i tak powinnaś dać sobie taką ocenę, bo to wyraża pewność siebie. A pewność siebie jest seksowna. Choć jeśli chodzi o ciebie, to naprawdę zasługujesz na dziesięć punktów. Jesteś niezwykle piękna.

- Dziękuję — odpowiedziałam, czując, że cała topnieję na swoim krześle.

— Masz szczęście, że trafiła ci się taka uroda. Pomoże zrównoważyć zwichrowaną psychikę. — Puścił do mnie oko.

- Dzięki. — Roześmiałam się, a potem odchrząknęłam. — Co dalej?

— Twój profil jest gotowy. Musisz jeszcze tylko dodać zdjęcie. Masz może w swojej komórce takie, które chciałabyś tu wrzucić?

Przejrzałam swoje fotki i ku własnemu zaskoczeniu przekonałam się, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie zrobiłam sobie ani jednego porządnego zdjęcia. Na wszystkich, gdzie na mojej twarzy widniał uśmiech, miałam obok siebie Eleca.

- Lubię to, ale on też na nim jest — powiedziałam, podając komórkę Damienowi.

- To on?

- Tak.

— Hm. — Przyjrzał się fotografii, drapiąc się po brodzie, po czym powiedział: — Stać cię na kogoś lepszego. A zdjęcie wykadruję, żeby go wyciąć.

- Potrafisz?

— Tak. To łatwe. — Zaczął coś kombinować w moim telefonie. — Dobra. Gotowe. Widzisz? — Pokazał mi wyświetlacz komórki. — Nigdy byś nie zgadła, że tu był, została po nim tylko ta czarna plama. Wygląda jak sweter zarzucony na ramię.

Poczułam dziwną satysfakcję, że Elec został zredukowany do marnego kawałka garderoby.

— I co dalej?

— Teraz musisz się nauczyć tym posługiwać. Jeśli chcesz, to założę ci konto i możemy udawać, że jest między nami jakaś chemia, żebyś zobaczyła, jak to działa.

Udawać, że jest między nami jakaś chemia. Czy byłam głupia, sądząc, że już wcześniej była między nami jakaś chemia?

— Byłoby dobrze. Po to, żebym później nie zrobiła z siebie idiotki.

— Akurat to i tak może się wydarzyć.

Obserwując, jak wprowadza do formularza swoje własne dane, zauważyłam, że w chwilach koncentracji mój sąsiad zawsze dotyka językiem kącika ust. Za każdym razem, kiedy to robił, moje ciało przenikało mrowienie.

Zdecydowanie nie miałabym nic przeciwko, żeby robić to za niego.

Damien obrócił laptopa w moją stronę.

— OK. Właśnie aktywowałem obydwa konta. Przez trzy dni można korzystać na próbę za darmo. Potem opłata wynosi czterdzieści pięć dolarów na miesiąc. Weź tego laptopa, a ja będę używał iPada.

Na moim ekranie wyświetliło się powiadomienie.

— Czy ty mnie właśnie zaczepiłeś?

— Nie.

— Ktoś mnie zaczepił!

— Uwierz mi, wiedziałabyś, gdybym cię zaczepił.

— Mówię poważnie. Ktoś mnie zaczepił.

— Zignoruj go.

— Dlaczego? Właśnie odsłoniłam jego profil. Ma na imię Jonathan. Całkiem niezłe wygląda.

— Twoje konto jest aktywne dosłownie od jakichś pięciu sekund. Nie ma mowy, żeby zdążył przeczytać cały twój profil. Zaczepił cię, bo jesteś ładna. Chce tylko jednego... przelecieć cię. Trzymaj się od niego z daleka. Wyślę ci zaproszenie na czat.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie Damiena. Przedstawiało go w łazience. Było to szokująco udane selfie, na którym oświetlenie było ustawione pod idealnym kątem względem jego oczu, przez co zdawały się mienić blaskiem. Był piękny.

— Właśnie zaakceptowałam twoje zaproszenie.

Damien: Cześć.

Chelsea: Cześć.

Damien: Jesteś bardzo ładna.

Chelsea: Sam jesteś całkiem niezły.

Damien zerknął na trzymanego przeze mnie laptopa.

— Nie szastaj komplementami tak od razu. Masz przewagę. Nie musisz całować kolesia w tyłek, szczególnie takiego, który rozpoczyna rozmowę od takich oklepanych tekstów.

Chelsea: Cofam to. Jesteś szkaradny.

Damien: Ten czat jest dosyć wkurzający, nie uważasz? Może dasz mi swój numer telefonu, żebyśmy mogli pogadać?

Chelsea: Jasne. Mój numer to 95...

Powstrzymał mnie.

— Nie dawaj mu jeszcze swojego numeru. A nuż to psychopata? Na pewno nie chcesz, żeby wszedł w posiadanie osobistych informacji na twój temat.

Zachichotałam.

— Mam wrażenie, że to *rzeczywiście* psychopata.

Chelsea: Przepraszam, mój alfons mówi, że nie mogę ci jeszcze dać numeru.

Damien: To może się spotkamy? Mogę po ciebie przyjechać.

Chelsea: Właściwie to wolałabym się z tobą umówić w jakimś miejscu.

— Mądra dziewczyna. Nie dałaś się wciągnąć w pułapkę.

Damien: Jasne. Co powiesz na restaurację w Westerly Hotel?

Chelsea: Może być.

Damien odłożył iPada, wyraźnie sfrustrowany.

— Nie. To ty wybierasz miejsce spotkania. Nie wiesz, jakie motywy nim kierują, że chce cię zwabić do hotelu. Być może planuje dosypać ci coś do drinka i zabrać cię na górę albo coś w tym rodzaju. Zawsze sama wybieraj miejsce.

Chelsea: Po namyśle wolę jednak jakieś inne miejsce.

Damien: Powiedz tylko gdzie.

Chelsea: Może Starbucks w centrum przy Powell Street?

— Dobrze. Kawa brzmi niezobowiązująco.

Damien: OK. Co powiesz na sobotę o piętnastej?

Chelsea: Brzmi dobrze.

Damien: Fajnie będzie się z tobą spotkać. Do zobaczenia.

— To było całkiem łatwe — powiedziałam.

— Przyzwyczajasz się. Tylko zawsze pamiętaj, żeby zachować kontrolę. To ty decydujesz.

— Mogę zadać ci jedno pytanie?

— Coś ważnego?

— Pewnie nie.

— Co?

— Po czym poznam, że ten koleś nie jest złym człowiekiem?

— Nigdy nie można być pewnym na sto procent. Postaraj się korzystać z instynktu tak dobrze, jak tylko potrafisz. I wydobądź z niego jego pełne imię i nazwisko. Zapłacę, żeby go prześwietlić. Poddam go takiemu samemu sprawdzianowi jak wszystkich swoich najemców, żeby potwierdzić, czy koleś jest w porządku.

— Zrobisz to dla mnie?

— Od czego są przyjaciele?

— Och... jesteśmy przyjaciółmi? — zażartowałam.

— Tak. Czemu nie?

Tak oto zyskałam ostateczny dowód, że Damien nie ma względem mnie żadnych romantycznych zamiarów.

— Lepiej już pójdę. Zrobiło się późno — powiedziałam, oddając mu laptopa.

— Ale, ale. Zanim odejdziesz. — Ruszył do kuchni, wyjął wtyczkę swojego minipiekarnika z kontaktu i wyciągnął go w moją stronę.

— Proszę.

— Dajesz mi swój piekarnik?

— Rzadko z niego korzystam. A mam wrażenie, że w twoim przypadku to jedyna metoda na przygotowanie czegoś na ciepło, jaką stosujesz. Mam rację?

— W dużej mierze tak.

— W takim razie proszę.

Wzięłam urządzenie.

— Oddam ci go.

— Nie trzeba. Jeżeli będę potrzebował coś upiec, po prostu zapukam. *Głośno*. Na wypadek, gdybyś akurat siedziała zabunkrowana w łazience z jakimś czytałem o trójkątach.

Przewróciłam oczami.

— Jeszcze raz dziękuję za kolację.

— Słodkich snów, Chelsea.

Wracając do mojego zadymionego mieszkania, nie mogłam zapanować nad uśmiechem, który cisnął mi się na usta. I nie mogłam powstrzymać żalu, że zaproszenie na sobotnią kawę z Damienem było tylko na niby.

Rozdział 7.

Zmiana scenariusza

Kilka tygodni później w naszym ośrodku odbywała się Noc Sztuki, a moja sytuacja poważnie się skomplikowała.

Ta akcja była naszym największym dorocznym przedsięwzięciem o charakterze artystycznym, a jednocześnie stanowiła jedyną imprezę, której organizacja spoczywała wyłącznie na moich barkach.

Podczas występu przygotowanego przez dzieci miało się pojawić wielu sponsorów ośrodka. Miały się też odbyć różnorodne warsztaty z udziałem miejscowych celebrytów. Wciągnęłam do współpracy pewnego muzyka jazzowego, aktorkę należącą do grupy teatralnej z rejonu Zatoki oraz malarza malującego obrazy farbą olejną. Chodziło mi o to, by pozyskać jedną osobę dla każdej z trzech kategorii: muzyki, teatru i sztuk wizualnych.

Mój malarz, Marcus Dubois, zadzwonił w ostatnim momencie, by dać mi znać, że jego lot z Londynu został odwołany, w związku z czym nie zdoła dotrzeć. Impreza mogła się odbyć również bez niego, ale wiedziałam, że będzie to kiepsko wyglądało w obecności sponsorów i nie przyniesie niczego dobrego ani zarządowi ośrodka, ani mnie.

Staralam się desperacko znaleźć jakieś rozwiązanie i od razu pomyślałam o Damienie. Zastanawiałam się, czy zechce przyjść na zastępstwo i czy zgodzi się zaprezentować publiczności próbkę swojego talentu. Program występu obejmował również rozmowę z dziećmi, a ja nie byłam pewna, czy będzie mu to odpowiadało.

Od tamtego wieczoru, gdy upiekł dla mnie pizzę, zdarzyło nam się spotkać jeszcze tylko dwukrotnie i za każdym razem wyglądało to zupełnie niezobowiązująco. W obydwu przypadkach inicjatywa wyszła z mojej strony, co polegało na tym, że pukałam do jego drzwi i wpraszałam się do środka. Ani przez chwilę nie zdarzyło mu się wtedy mówić o swojej sztuce, więc nie byłam pewna, co powie na pomysł prowadzenia warsztatów, szczególnie że miał się o tym dowiedzieć w ostatniej chwili. Ale świadomość, że widzowie zaczną się zbierać już za dwie godziny, wprawiła mnie w tak desperacki nastrój, że wykręciłam jego numer.

Serce zaczęło mi walić jak młotem, gdy usłyszałam w słuchawce jego automatyczną sekretarkę.

Nie mogłam zapanować nad drżeniem głosu.

— Cześć, Damien. — Odchrząknęłam. — Tu Chelsea. Chciałam cię prosić o wielką przysługę, ale nie wiem, czy zechcesz to w ogóle rozważyć. W skrócie chodzi o to, że mamy dziś w ośrodku Noc Sztuki. To ogromna impreza, a najważniejszy artysta, którego udało mi się zaangażować, Marcus Dubois — być może o nim słyszałeś — wystawił mnie do wiatru. Pojawiają się wszyscy nasi sponsorzy, w związku z czym zależy nam na zrobieniu dobrego wrażenia, więc sytuacja wygląda naprawdę kiepsko. Jestem w kropce i zacznę wariować, więc...

BEEP.

Cholerna maszyna przerwała połączenie.

Cholera!

Wiedziałam, że jeśli zadzwonię ponownie, wyjdę na kompletną desperatkę. Uznałam, że muszę zapomnieć o tym pomysle i zrobić, co w mojej mocy, by ukryć zażenowanie związane z

brakiem artysty reprezentującego sztuki wizualne. Pozostało mi tylko wytłumaczyć się z tej wpadki tak przekonująco, jak zdołam, i starać się ograniczyć szkody.

Mimo nękającego mnie poczucia totalnej porażki przystąpiłam do działania, wpuszczając do budynku pracowników firmy cateringowej i pomagając w dopięciu wszystkiego na ostatni guzik, by na koniec powitać przybywających gości wymuszonym uśmiechem na mojej twarzy.

Cała część pomieszczenia przygotowana dla Marcusa Dubois kłuła w oczy pustką.

Byłam właśnie pochłonięta wyjaśnianiem tej wpadki kolejnemu sponsorowi, czując się, jakbym to robiła już setny raz, gdy za moimi plecami rozległ się głęboki głos.

— Przepraszam za spóźnienie.

Odwróciłam się i moim oczom ukazał się Damien. Miał na głowie swoją klasyczną, szarą czapkę, cały był ubrany na czarno i pachniał wyprawioną skórą oraz wodą kolońską. Na jego ramieniu wisiała ogromna torba. Miałam wrażenie, że moje rozdygotane kolana zaraz się pode mną ugną. Próbując otrząsnąć się z szoku, stałam tak oniemiała, dopóki w końcu nie opanowałam się na tyle, by go przedstawić.

— To jest...

— Damien Hennessey — przerwał mi, podając rękę stojącej obok mnie kobiecie i błyskając zębami, które były tak idealne, że miałam ochotę przejechać po nich językiem.

— Chelsea zadzwoniła do mnie, żebym przyszedł w zastępstwie pana Dubois, po tym jak odwołał swój przyjazd. — Przeniósł spojrzenie na mnie.

— Gdzie mam się ulokować?

— Możesz się rozłożyć tutaj w kącie.

Damien ruszył za mną i rzucił swoje manele na podłogę we wskazanym miejscu. Gdy zostaliśmy sami, odwróciłam się w jego stronę.

— Nie mogę uwierzyć, że przyszedłeś. Nie zdążyłam cię nawet o to poprosić, kiedy nagrywałam wiadomość.

— Było zupełnie jasne, do czego zmierzasz. A poza tym, jak Boga kocham, brzmiałaś, jakbyś się czegoś obawiała. Dlaczego tak się bałaś mnie poprosić?

Bo zdecydowanie czuję do ciebie miętę.

Na chwilę utonęłam w jego oczach, po czym wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem.

— W każdym razie dotarłem tu tak szybko, jak zdołałem.

— Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

— Chyba mam. Wyglądasz, jakbyś miała się poryczeć. Niezbyt dobrze ci idzie ukrywanie uczuć.

Miał rację. Ledwo hamowałam łzy ulgi.

— Naprawdę wiele to dla mnie znaczy.

Damien rozejrzał się dookoła.

— To co mam robić?

— OK... przyniosłeś wszystkie przybory, których potrzebujesz do malowania?

— Tak. Mam wszystko.

— Twój warsztat zaczyna się za pół godziny. Musisz jedynie stworzyć coś, co sam wybierzesz, możesz opowiedzieć trochę o tym, na czym polega twoja sztuka, jaką technikę stosujesz, a na koniec odpowiedzieć na kilka pytań. Wiesz — co sprawiło, że się tym zająłeś... jakieś porady dla osób, które same chcą zostać artystami... Coś w ten deseń.

— Nie ma sprawy.

— Naprawdę jestem twoją dłużniczką.

— Nic mi nie jesteś winna.

— Jestem ci winna piekarnik, a od dzisiaj jeszcze więcej.

Mój kierownik odciągnął mnie nagle na bok, żebym zatroszczyła się o grupę sponsorów, co oznaczało, że zorganizowanie całego występu zostało na głowie Damiena. Zanim się uwinęłam ze swoimi obowiązkami, większa część jego warsztatu zdążyła już dobiec końca. Mogłam tylko co jakiś czas zerkać w jego kierunku i obserwować, jak założywszy swoją maskę, maluje coś sprejem na płótnie zawieszonym na sztaludze.

W końcu udało mi się urwać i chyłkiem dołączyłam do jego niezakończonych prezentacji. Stojąc za jego plecami, nie byłam w stanie zobaczyć, co takiego namalował, ponieważ trwała właśnie sesja pytań i odpowiedzi i sztaluga była odwrócona w stronę widowni.

— Co sprawiło, że się tym zająłeś? — zapytał jeden z chłopców.

— Mój ojciec zmarł, gdy byłem nastolatkiem, i przeżywałem wtedy bardzo ciężkie chwile. Zaczęłem od graffiti malowanego na cudzych budynkach. — Uniósł obie dłonie. — Nie żebym to polecał. — Widownia wybuchła śmiechem, a Damien kontynuował: — Przez przypadek odkryłem, że mam do tego smykałkę, i udało mi się znaleźć nowe miejsca, gdzie mogłem trenować swoje umiejętności i mieć nadzieję, że nie wpakuję się w żadne kłopoty. Była to wtedy dla mnie forma ucieczki. Ale wraz z upływem lat stało się to dla mnie czymś o wiele więcej. Obecnie wymyślanie i tworzenie obrazów stanowi treść mojego życia.

Jeden z dorosłych widzów podniósł rękę i zapytał:

— Co byś powiedział młodym ludziom, którzy sami pragną zostać artystami?

Damien skierował odpowiedź do dzieciaków.

— Musicie znaleźć równowagę. Większość osób nie ma tyle szczęścia, by móc robić to, co kochają. Musicie więc pilnować szkoły i najpierw znaleźć jakąś praktyczną ścieżkę kariery, opanować jakieś umiejętności, które pozwolą wam zarobić na życie, ale nigdy nie porzucajcie waszych pasji. Mnie samemu udało się już na wczesnym etapie podjąć kilka mądrych decyzji, za sprawą których mogę teraz poświęcać swój czas na tworzenie sztuki, ale jest to możliwe jedynie dzięki temu, że pilnie się uczyłem w szkole. Teraz zbieram tego owoce.

Z następnym pytaniem zgłosił się jeden z nastolatków, Lucas.

— Tworzę rysunki, ale nikomu ich nie pokazuję. Boję się chyba dlatego, że kiedyś znalazł je mój brat, który je wyśmiał. I teraz mam wrażenie, że nie potrafię odsłonić tej części mojej osobowości.

— Jeżeli wmawiasz sobie, że czegoś nie możesz zrobić, to zmień płytę. Wyobraź sobie odmienny rezultat. Zmień scenariusz. To jedna z pięknych stron sztuki. Dla wszystkiego możesz stworzyć własną interpretację. Przywołaj na przykład jakieś trudne wspomnienie i napisz od nowa jego finał. Ja sam zrobiłem dokładnie coś takiego za pomocą tego obrazu. Prawdziwa historia, która go zainspirowała, nie wyglądała tak różowo.

Ponieważ opuściłam tę część, kiedy malował, nie miałam pojęcia, o czym mówi. Nagle jeden z nastolatków zapytał:

— Więc Chelsea tak naprawdę nie polubiła twoich psów?

Co?

Damien podjął udzielanie odpowiedzi.

— Prawdę mówiąc, to początek naszej znajomości wyglądał mało obiecująco. Już na dzień dobry zaczęła na mnie lekko najeżdżać, więc odplaciłem jej tym samym. Wydawało się jej, że jestem wrednym typem. Pewnego dnia przyszła do mnie, zalatując boczkiem...

Publiczność wybuchła śmiechem.

— No właśnie. Kto się tak zachowuje? Tyle że moje psy mają świra na punkcie tego zapachu. Wpadły w amok i ją obskoczyły. Nie była tym zachwycona. Są całkiem niegroźne, ale za to dosyć wyrośnięte. Więc nie mogłem jej za to winić. — Nasze spojrzenia skrzyżowały się

nieoczekiwanie i Damien zdał sobie sprawę, że przysłuchuję się każdemu słowu.

— Chelsea nie zdawała sobie z tego wtedy sprawy, ale było mi wtedy naprawdę wstyd. Poczułam ucisk w sercu. *Było mu wstyd?*

Damien ponownie zwrócił się w stronę widowni.

— W każdym razie w idealnym świecie śmialibyśmy się z tego pewnie tak jak na tym obrazie, ale w rzeczywistości było o krok od płaczu.

W końcu zdołałam spojrzeć na płótno i zakryłam usta dłonią, nie wiedząc, czy chce mi się śmiać, czy płakać.

Wyglądałam na nim w najdrobniejszych szczegółach tak jak naprawdę.

Nie mogłam oderwać oczu od jego dzieła, a na mojej twarzy pojawił się podobny uśmiech jak ten, który miałam na obrazie.

Dzieciaki tłoczyły się wokół Damiena jeszcze niemal przez godzinę po zakończeniu jego warsztatu, zadając kolejne pytania i próbując swoich umiejętności w malowaniu sprejem na czarnych płatach płótna, które ze sobą przyniósł. Wszystkie otrzymały zaproszenie do jego budynku, by mogły w dowolnym momencie przyjść i popatrzeć, jak postępuje praca nad jego muralem. Nigdy nie śmiałabym marzyć, że jego występ, załatwiony na ostatnią minutę w zastępstwie innego artysty, zrobi na nich takie wrażenie, ale jego słowa były naprawdę inspirujące.

Kiedy tłum zaczął się rozchodzić. Damien zaczął pakować swoje rzeczy, a ja podeszłam w jego stronę.

— To było fantastyczne.

— To nic takiego.

— Wręcz przeciwnie. — Dotknęłam jego ramienia, a on popatrzył przelotnie na moją dłoń. Spojrzałam mu w oczy.

— Byłeś wspaniały.

Nie wiedziałam, dlaczego czułam w tym momencie takie emocje. Po prostu obudził jakąś część mnie, która pojęła, że pragnie od życia o wiele więcej niż dotąd.

— To jedna z najlepszych prezentacji, jakiej byłam świadkiem. Jestem ci dziś winna kolację.

Wykrzywił usta w uśmiechu.

— Zamierzasz coś dla mnie spalić?

— Nie, do diabła. Zamierzam coś kupić i nie przyjmuję odmowy. Masz jakieś plany na dziś wieczór?

Zamknął na chwilę oczy.

— Właściwie to tak. Przykro mi.

— Och. To może jutro? — Pokiwałam głową, starając się ukryć swoje rozczarowanie. Od razu dotarło do mnie, że jutro jest piątek.

— O cholera. Właśnie sobie przypomniałam, że jestem umówiona na randkę — rzuciłam.

— Poważnie?

— Mówisz, jakbyś był zaskoczony. Przecież to ty zapisałeś mnie na ten portal.

— Absolutnie mnie to nie zaskakuje, Chelsea. Gdzie się z nim spotykasz?

— W Starbucksie na Powell Street. W tym samym miejscu, gdzie ten koleś Damien wystawił mnie do wiatru.

— Stary, dobry Damien. — Wyszczrzył zęby. — Wracasz teraz do domu? Podwieźć cię?

— Jasne. Zwykle chodzę na piechotę. Ale dzisiaj jestem wykończona.

Damien otworzył drzwi swojego czarnego pick-upa od strony pasażera i wpuścił mnie do

środku, podczas gdy sam zajął się pakowaniem swoich przyborów na naczepę. Samochód pachniał mieszanką wody kolońskiej i odświeżacza powietrza. Przymknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Zerknęłam na tylne siedzenie i uśmiechnęłam się na widok ręcznika rozłożonego tam dla psów.

Jazda do domu zajęła nam w sumie trzy minuty. Damien zaparkował na specjalnie dla siebie wyznaczonym miejscu. Wyłączył silnik, ale nie wysiadał.

Przez kilka sekund milczeliśmy, aż w końcu zapytałam:

— Mówiłeś, że twój ojciec zmarł. Co mu się stało?

— Zmarł na atak serca, kiedy miałem trzynaście lat. Sam miał tylko trzydzieści pięć lat.

— Wow. Współczuję.

— Dzięki.

— Gdzie mieszka twoja rodzina?

— Dorastałem w San Jose. Moja mama cały czas tam żyje. Mam też jednego brata, dwa lata młodszego ode mnie. Mieszka w San Francisco, kilka mil stąd.

— Jak ma na imię?

— Tyler.

— Ładne imię. Twoja mama ma dobry gust... Damien i Tyler. Skąd pochodzą twoi przodkowie?

— Mama jest pół Greczynką, pół Włoszką. Ojciec był Irlandczykiem.

— Stąd nazwisko Hennessey.

— Tak. — Uśmiechnął się.

— Twój ojciec... zmarł tak młodo. Wyobrażam sobie, że miało to ogromny wpływ na decyzje, które podejmowałeś w życiu.

— Pytasz, dlaczego żyję jak emeryt, nie mając nawet jeszcze dwudziestu siedmiu lat?

— Poniekąd tak. Chociaż nie twierdzę, że na to nie zapracowałeś.

— Jesteś na dobrym tropie. Śmierć ojca była dla mnie zdecydowanie wielką motywacją. Tyrał jak wół i nigdy nie zdążył nacieszyć się życiem, nigdy nie miał na to odpowiednich środków. Życie upłynęło mu na codziennej harówce, a potem zmarł. Więc owszem, to właśnie dlatego staram się korzystać z życia, bez żadnych wyrzutów sumienia i nigdy niczego nie traktuję, jakby było dane raz na zawsze.

Siedzieliśmy w jego wozie przez ponad godzinę, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Wypytał mnie o moją rodzinę i o to, jak zostałam pracowniczką ośrodka dla młodzieży. Opowiedział mi też o czterech latach, które spędził w Massachusetts, po których wrócił do Kalifornii, by pracować w Dolinie Krzemowej. Chciałam, żeby ta nasza rozmowa w jego samochodzie nigdy nie dobiegła końca. Było to dziwne uczucie, bo choć mój umysł był pochłonięty naszą wymianą zdań, w moim ciele narastało też podniecenie, bo nie mogłam zignorować faktu, że mnie fizycznie pociągał. Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego wobec żadnego mężczyzny — nawet wobec Eleca.

— Muszę się zbierać — powiedział w końcu.

— OK.

Poszliśmy razem w stronę naszych mieszkań na drugim piętrze.

— Jeżeli się już nie zobaczymy, to uważaj na siebie jutro wieczorem.

— Co masz na myśli?

— Na randce.

Prawie zapomniałam, że jestem umówiona na kawę z kolesiem o imieniu Brian.

— Och. Racja. Ale i tak jestem ci winna kolację.

— OK.

— Dobranoc, Damien.

— Dobranoc, Chelsea.

Patrzyłam, jak otwiera drzwi do mieszkania i poczułam, jak robi mi się gorąco. Byłam coraz bardziej zadurzona w tym facecie. Choć jednocześnie miałam wrażenie, że powinien mi się od razu uruchomić dzwonek alarmowy. Sam mi przecież powiedział, że nie interesuje go przyszłość z dziewczyną, która pragnie ślubu i dzieci. To właśnie z tego powodu rozpadł się jego ostatni związek. Wciąż nie potrafiłam rozgryźć, dlaczego tak do tego podchodził. W końcu tak świetnie sobie dzisiaj poradził z dziećmi w ośrodku i w naturalny sposób emanował opiekuńczością.

Po powrocie do mieszkania podeszłam do ściany i powiesiłam na miejscu swojego obrazu namalowane przez Damiana płótno przedstawiające mnie z psami. I z szerokim uśmiechem na twarzy. Przez chwilę stałam tam, nie odrywając od niego wzroku.

Zmień scenariusz.

Tej nocy ani razu nie pomyślałam o Elecu. I czułam się z tym cholernie dobrze.

Przez pozostałą część wieczoru nie mogłam usiedzieć na miejscu. Miałam ochotę zrobić coś, co planowałam już od jakiegoś czasu. Wyjęłam z kredensu składniki do pieczenia i postanowiłam zrobić te jagodowe babeczki, o których kiedyś żartowałyśmy z siostrą. Wydawało mi się, że to idealny sposób na wyrażenie podziękowania za pomoc.

Kiedy wyjęłam je gorące z piekarnika, w całym mieszkaniu rozszedł się boski zapach. Gdy już ostygły, opróżniłam stojący w moim pokoju koszyk, w którym zwykłam trzymać czasopisma. Wyłożyłam go materiałem i powkładałam do niego babeczki, przykrywając je na koniec wolnym rąbkiem.

Początkowo planowałam zanieść mu je dopiero rano, ale krótko przed północą usłyszałam jakiś dźwięk, który wzięłam za odgłos otwieranych drzwi do jego mieszkania, więc postanowiłam, że wręcę mu koszyk, póki babeczki są świeże.

Wzięłam głęboki wdech i zapukałam trzykrotnie. Kiedy otworzył, zwróciłam uwagę, że ma rozczochrane włosy.

Damien zdecydowanie nie wyglądał na zadowolonego z mojej wizyty, a na jego twarzy malowała się niewyraźna mina.

— Co się stało?

Spojrzałam mu przez ramię i zobaczyłam, że na jego kanapie siedzi kobieta o długich, kasztanowych włosach i wyglądem koszulę. Serce zamarło mi w piersi.

Nie mogłam wykrztusić jednego słowa. Ściskając swój koszyk, po prostu stałam znieruchomiała. Słyszałam, jak krew pulsuje mi w uszach. Nie miałam prawa być o niego szaleńczo zazdrosna, ale, na Boga, byłam.

— Przepraszam. Nie zamierzałam ci przeszkadzać. Chciałam ci tylko to podarować — powiedziałam, niemal wpychając mój koszyk do rąk.

— Smacznego.

Zanim zdążył odpowiedzieć, umknęłam do swojego mieszkania i zatrzasnęłam drzwi.

Rozdział 8.

Światła piątkowej nocy

Ujadanie psów rozbrzmiewało następnego ranka dziwnie pocieszająco. W końcu przeszkadzały w ten sposób Damienowi i jego laluni w ich zabawie. Zastanawiałam się, czy dziewczyna poczęstowała się moją babeczką.

Suka.

Nie zdążyłam nawet pomyśleć, by wziąć jedną dla siebie przed tym, jak wcisnęłam mu koszyk do rąk.

Czy moja reakcja nie była bez sensu? Przecież sama byłam tego dnia umówiona na randkę! Tyle że w rzeczywistości czułam się, jakbym tam szła za karę.

Moje rozważania przerwało pukanie do drzwi. Nie spodziewałam się nikogo tak wcześnie, więc nie byłam nawet ubrana. Miałam potargane włosy i byłam pewna, że mam wory pod oczami.

Otworzyłam drzwi, by stwierdzić, że Damien nie wygląda o wiele lepiej.

Wciąż miał na sobie te same ciuchy co wczoraj.

— Cześć — powiedział, unosząc dłoń.

— Hej.

— Mogę wejść?

— Pewnie.

Spojrzał na mnie, powoli wkładając ręce do kieszeni, a jego twarz miała wyraz pełen napięcia.

— Co się właściwie wczoraj wydarzyło?

— O czym mówisz?

Zgrabna próba uniknięcia odpowiedzi.

Podszedł bliżej w moją stronę.

— O czym mówię? Mówię o tym, że zostawiłaś mi ogromny koszyk pieprzonych babeczek i wybiegłaś, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Przypominasz sobie?

— Myślałam, że będziesz sam. Zbiło mnie to z tropu.

Wyraz jego oczu złagodniał.

— Byłaś zdenerwowana...

— Wcale nie.

— Jesteś marną kłamczuchą, Chelsea. Wręcz beznadziejną. Nie umiesz maskować swoich uczuć.

— Pewnie ci się wydaje, że wiesz na mój temat zupełnie wszystko, co?

— Nie wszystko. Ale nie trzeba być geniuszem, żeby cię przejrzeć. Choć jest to jedna z tych rzeczy, które w tobie lubię. Jesteś jedną z najmniej fałszywych osób, jakie spotkałem.

— W takim razie powiedz mi, *dłaczego*, twoim zdaniem, byłam zdenerwowana?

— Szczerze? Myślę, że masz mętlik w głowie, bo nie wiesz, w co pogrywam.

— Mętlik...

— Tak. Mam wrażenie, że próbujesz odgadnąć, dlaczego zdecydowałem się nie przyjąć twojego zaproszenia na kolację, a zamiast tego przywoziłem do domu kobietę, którą dosłownie

dopiero co poznałem, która nie jest ani tak słodka, ani choć trochę tak piękna jak ty. Więc zastanawiasz się, co mi, do cholery, strzeliło do głowy. Mam rację?

Dokładnie o tym myślałam.

Damien mówił dalej:

— Wiem, że znamy się od niedawna, ale jesteś mi w jakiś sposób bliska, OK? Jeżeli coś wyczuwasz, to instynkt cię nie zawodzi.

— Wiesz, wcześniej nie miałam mętliku w głowie... ale teraz mam.

— Czuję, że muszę to powiedzieć w tej chwili, bo nie mogę znieść myśli, iż uznasz, że mnie nie pociągasz, kiedy jest dokładnie przeciwnie.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

— Wciąż nie nadążam.

Przymknął oczy, jakby próbował znaleźć odpowiednie słowa.

— Po prostu wiem bez cienia wątpliwości, że nigdy nie będę potrafił dać takiej dziewczynie jak ty tego, czego potrzebujesz od swojego partnera albo chłopaka. Początkowo byłoby nam ze sobą na pewno cudownie i świetnie byśmy się bawili. Tyle że na dłuższą metę nie jestem dla ciebie dobrym wyborem — nie nadaję się na męża. Powody, dla których tak jest, są zbyt złożone, by je roztrząsać. Powiem tylko, że nie ma to nic wspólnego z tobą, cały problem leży po mojej stronie. Dlatego nie mogę z czystym sumieniem zaczynać czegoś z taką dziewczyną jak ty.

— Z taką dziewczyną jak ja...

— Tak. Nie jesteś jedną z tych dziewczyn, które zabiera się do domu na szybki numer. Takie dziewczyny jak ty chce się zatrzymać.

Jasne. Tak jak to zrobił Elec.

— Nie musiałeś mi tego wszystkiego tłumaczyć. Nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień.

— Gdybyś nie była tak wyraźnie zdenerwowana, to może nic bym nie powiedział. Po prostu nie lubię zwodzić ludzi i bawić się z nimi w jakieś gierki. Nie jestem jak twój były. Ale chcę, żebyś zrozumiała, że jest różnica pomiędzy tym, kiedy *nie chcesz* z kimś być, a sytuacją, kiedy *nie jesteś w stanie* z kimś być. Wiem, że bardziej niż cegokolwiek innego obawiasz się ponownego zranienia. I choć wiem, że byłbym szczęśliwy, mogąc się do ciebie zbliżyć, to mam też świadomość, że w ostatecznym rozrachunku tylko bym cię skrzywdził. A nie zamierzam okazać się *takim* facetem.

— Doceniam twoją szczerłość. Ta rozmowa była trochę głębsza, niżbym się tego spodziewała o tak wczesnej porze — powiedziałam, czując się, jakbym miała ciężar na piersi.

— Wiem. Przepraszam. Musiałem to powiedzieć po tym, w jaki sposób wybiegłaś z mojego mieszkania. Przez całą noc nie mogłem zmrużyć oka, rozmyślając o tym, że jesteś zdenerwowana.

Przełknęłam ślinę, a moje zdrętwiałe serce wypełniała mieszanina smutku i rozczarowania. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc się do niego uśmiechnęłam.

— Czy przyjaźń też jest poza naszym zasięgiem?

— Pewnie, że nie. Teraz, kiedy ci wszystko wytłumaczyłem, jestem spokojniejszy o to, że możemy się przyjaźnić. Po prostu nie chcę, żeby nasze relacje zrobiły się niezręczne, gdybym...

— Gdybyś był z jakąś dziewczyną... — weszłam mu w słowo.

Pokiwał głową.

— Albo gdybyś ty była z jakimś facetem.

Damien powiedział, że czuje się teraz lepiej, ale jego wygląd na to nie wskazywał. Nie było po nim widać ulgi. Był spięty i podenerwowany.

A ja miałam w głowie większy mętlik niż kiedykolwiek wcześniej.

* * *

Brian Steinway był świetnym, typowo amerykańskim chłopakiem.

Był stosunkowo nowym przybyszem do rejonu Zatoki, wcześniej mieszkał w Iowa, skąd przeprowadził się po otrzymaniu pracy w Dolinie Krzemowej w firmie Hewlett-Packard.

Podczas naszego spotkania przy kawie słuchał uważnie każdego słowa, które wyszło z moich ust, i powtarzał mi, że na żywo jestem jeszcze piękniejsza. Miał blond włosy i niebieskie oczy i odnosiłam wrażenie, że gdybym miała brata, to wyglądałby właśnie w ten sposób. Brian był słodki, potrafił z siebie żartować i miał to wszystko, czego mogłaby oczekiwać dziewczyna.

Siedzieliśmy sobie na narożnej kanapie w Starbucksie na Powell Street i rozmawialiśmy swobodnie pośród bulgotu spienianego mleka i warczenia ucieranych ziaren kawy. Co jakiś czas popijałam odrobinę swojej latte. Udawałam, że jestem naprawdę zainteresowana jego opowieściami, mimo że w mojej głowie nieustannie kłębiły się myśli o Damieniu, drażąc mój umysł w chwili, gdy powinnam była skupić całą swoją uwagę na siedzącym przede mną miłym chłopaku.

Nie mogłam przestać myśleć o tym udawanym zaproszeniu na kawę, które umówiłam w tym miejscu z internetowym Damienem. Ale co jakiś czas przypomielałam sobie o naszej porannej rozmowie, co sprowadzało mnie na ziemię. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny zdawały się być męczącym snem.

Po dwóch godzinach siedzenia na kanapie wstaliśmy w końcu, a Brian wziął mój kubek, żeby wyrzucić go do kosza.

— Z przyjemnością podwiozę cię do domu.

— OK — odpowiedziałam bez zastanowienia.

Damien powiedziałby, że to zły pomysł. Ale nie miał tu nic do gadania. Byłam całkiem pewna, że Brian nie ma żadnych złych zamiarów.

Po dojechaniu do mojej dzielnicy Brian zaparkował o jedną przecznicę od mojego bloku. Otworzył mi drzwi samochodu, a potem odprowadził mnie pod sam budynek. Nie chciałam zapraszać go na górę, dlatego z rozmysłem zatrzymałam się na dziedzińcu.

Nie zdążyłam się nawet jeszcze pożegnać, gdy na nocnym niebie rozbłysła feeria świateł. Mrugając, obydwójce wbiliśmy wzrok w urządzenie przypominające stadionowe reflektory, które świeciło z taką mocą, jakbyśmy trafili właśnie w sam środek piątkowo wieczornego meczu.

Co jest grane?

Kiedy spojrzałam do góry, ujrzałam Damiena spoglądającego na nas ze swojego mieszkania na drugim piętrze. Stał przy oknie z założonymi rękami. Widząc, że go zauważyłam, cofnął się od niechcienia do tyłu.

— O co chodzi z tymi światłami? — zapytał Brian.

— Właściciel budynku ma trochę nierówno pod sufitem. Zainstalował je, żeby odstraszać włamywaczy.

— Mają zainstalowany jakiś czujnik albo coś w tym rodzaju?

— Coś w tym rodzaju — odparłam, mając pełną świadomość, że Damien pociąga za wszystkie sznurki.

— Mogę cię zaprosić ponownie? Może tym razem na kolację zamiast kawy?

— Jasne, będzie mi miło.

— W takim razie niedługo do ciebie zadzwonię. — Brian pochylił się i musnął mnie lekko wargami w policzek. Poczekał na dziedzińcu, czekając, aż dotrę bezpiecznie do swojej klatki.

W pierwszym odruchu miałam ochotę wparować do Damiena i zażądać wyjaśnienia,

dlaczego włączył te reflektory dokładnie w momencie, gdy zjawiłam się pod budynkiem z Brianem. Ale zdałam sobie sprawę, że pewnie właśnie na taką reakcję liczył. Biorąc pod uwagę naszą poranną rozmowę, potrzebowałam zrobić krok do tyłu, by okazać charakter i mniej się wszystkim przejmować.

Umościłam się na swojej kanapie i spróbowałam zająć umysł lekturą czasopisma. Kartkując je bezmyślnie, stwierdziłam, że mi się nudzi. Było ledwie po ósmej i noc była jeszcze młoda.

Kilka minut później usłyszałam dźwięki muzyki dochodzące z sąsiedniego mieszkania.

Damien nagle podkręcił głośnik. Trochę to zajęło, zanim do mnie dotarło, że puszcza piosenkę *Two Is Better Than One*.

Rozległo się brzęczenie mojej komórki.

Damien: Słyszysz? Napisali piosenkę o tobie i o twoich trójkątowych fantazjach.

Chelsea: Nie masz nic lepszego do roboty w piątkowy wieczór?

Damien: Jak było na randce?

Chelsea: To miły chłopak. A jak poszło tobie?

Damien: Z nikim się dziś nie umówiłem.

Chelsea: Byłeś zbyt zajęty szpiegowaniem mnie? Tak serio, o co chodziło z tymi światłami?

Damien: Zainstalowałem je już jakiś czas temu, kiedy jakieś dzieciaki niszczyły mój mural. Mogę nimi sterować z mieszkania.

Chelsea: To było naprawdę wścibskie.

Damien: Tylko cię pilnowałem.

Chelsea: Prawie mnie oślepiając?

Damien: LOL. Masz jego nazwisko? Mogę go sprawdzić.

Chelsea: Mam jego nazwisko, ale jest niegroźny. Możesz mi wierzyć.

Damien: Nie powinnaś mu była tak szybko ujawniać, gdzie mieszkasz.

Chelsea: Wiedziałam, że tak powiesz.

Damien: W takim razie dlaczego to zrobiłaś?

Chelsea: Wszystko w porządku.

Damien: Umówisz się z nim jeszcze?

Chelsea: Prawdopodobnie.

Damien: W takim razie go sprawdzę. Jak się nazywa?

Chelsea: Brian Steinway.

Damien: Jak te pianina.

Chelsea: Tak. LOL.

Damien: Masz jeszcze jakieś inne informacje na jego temat?

Chelsea: Urodził się w Iowa, pracuje w Hewlett-Packard, mieszka w Sunnyvale.

Damien: OK.

Po tym esemesie Damien przestał pisać. Nie dawał znaku życia do chwili, gdy jakieś dwadzieścia minut później usłyszałam pukanie do drzwi.

Otworzyłam.

— Co jest?

— Przyszedłem powiedzieć ci to osobiście.

— Co chcesz mi powiedzieć?

— Sprawdziłem tego kolesia, z którym byłaś na kawie.

— I?

— No cóż... obawiam się... — podrapał się w brodę.

— Co? Gadaj!
— Nic. Jest całkiem czysty. — Wyszczерzył zęby.
— Przestraszyłeś mnie — powiedziałam, dając mu żartobliwego kuksańca.
Damien schylił się, by podnieść coś z ziemi. Był to mój koszyk, tyle że bez babeczek.
— Zwracam. — W środku znajdowała się jeszcze butelka białego wina oraz trochę ciastek, które pachniały, jakby je dopiero co upiekł.
— Za co to?
— W ramach podziękowania za babeczki. Zjadłem dziś chyba trzy. Są przepyszne.
— Nie musiałeś. Te babeczki miały stanowić rewanż za twoją pomoc podczas Nocy Sztuki.
— Nie ma o czym gadać. A to znaczy, że uważam babeczki za podarunek. A ja nigdy nie przyjmuję podarunków, jeżeli nie mogę się odwzajemnić. Tak mnie wychowała mama.
Wzięłam gryza kremowego ciastka z kruszoną czekoladą i zwróciłam się do Damiena z pełnymi ustami:
— Dobre. Obawiam się, że niechcący wyzwalesz mnie na pojedynek kucharski. Nie umiem gotować, ale umiem robić desery.
— Och, wyzwanie przyjęte! — zażartował. — Staram się zdrowo odżywiać, ale ciasta, ciastka i torty... właściwie to wszystkie wypieki... to mój słaby punkt. — Ukradł mi jedno ciastko i wziął gryza. — No dobra, chciałem ci tylko przekazać informacje i ciastka.
— Jeszcze raz dzięki.
Nie odchodź.
Kiedy ruszył w stronę swojego mieszkania, zawołałam za nim.
— Damien?
Odwrócił się.
— Tak?
— Masz na teraz jakieś plany?
— Nie.
— Nie chciałbyś obejrzeć jakiegoś filmu?
Przygryzł dolną wargę, zastanawiając się nad moją propozycją, po czym na jego twarzy pojawił się chytry uśmiezek.
— Tylko jeżeli sam go wybiorę.
— Dobra.
— Masz odtwarzacz DVD?
— Tak.
— Przyjdę za pół godziny.
* * *

Przesadne walenie do drzwi miało wyraźny rytm.
— Puk. Puk.
Gdy wpuściłam go do środka, Damien powiódł wzrokiem po moim ubraniu.
— Wciąż jesteś wystrojona.
Sam przebrał się w szary dres opinający jego krocze w sposób niepozostawiający absolutnie żadnych wątpliwości, że natura niczego mu w tej dziedzinie nie poskapiła. Spod dresu wystawały mu lekko bokserki.
Cholera.
Podniosłam wzrok i powiedziałam:
— Nie miałam pojęcia, że to piżama party.

Minął mnie i poczułam w nozdrzach jego podniecający zapach.

— Przecież mamy oglądać film. Pomyślałem, że założę coś wygodnego. Ale jak chcesz, możesz zostać w sukience. Tak, to zupełnie sensowne.

Biorąc pod uwagę naszą rozmowę, dlaczego w ogóle zależało mi jeszcze na tym, żeby ładnie przy nim wyglądać?

Miał rację.

— OK, mądrało. Wskoczę w ciuchy, które noszę do spania.

Damien uniósł pudełko do przygotowania w kuchence mikrofalowej i potrząsnął nim.

— Zrobię popcorn i włączę DVD. — Rozejrzył się. — Gdzie są miski?

Wskazałam na jedną z szafek.

— Tam.

— Pięknie.

— Musisz przełączyć telewizor na drugą częstotliwość. Pilotem do Sony — powiedziałam, wychodząc do sypialni.

— Kapuję — zawołał za mną.

Mimo iż zdawałam sobie sprawę, że Damien odrzucił wszelką ewentualność, by mogło zajść między nami coś romantycznego, moje ciało nie przyjmowało tego do wiadomości. Zrzucając z siebie sukienkę, wciąż czułam się jak rozdygotana idiotka. Serce biło mi odrobinę mocniej niż zwykle, gdy zakładałam czarne legginsy i starą bluzę hokejową Eleca, w której często sypiałam. Lekkie wiercenie w brzuchu podsunęło mi myśl, że powinnam chyba skorzystać z okazji, by skoczyć do łazienki.

Chyba naprawdę popuszczasz z podniecenia, co, Chelsea?

Wyprawa do łazienki zajęła mi więcej czasu, niż się spodziewałam. Byłam zaskoczona, że Damien wcale mnie nie pogania.

Gdy wreszcie skończyłam, poczułam się o wiele lepiej. Dopóki nie wróciłam do salonu.

Dźwięk znajomego głosu przyprawił mnie o skurcz żołądka. Krew napłynęła mi do głowy.

Jego głos.

Głos, którego od tak dawna nie słyszałam. Głos, który starałam się codziennie wyrugować z mojego umysłu.

Elec.

Kilka sekund zajęło mi uświadomienie sobie, że to wcale nie on. Było to DVD zostawione przeze mnie dawno temu w odtwarzaczu, które oglądałam raz za razem tuż po naszym rozstaniu. Odtwarzacz stał już od długich miesięcy nieużywany, ale płyta została w środku.

Damien nie zdawał sobie sprawy, że stoję za jego plecami. Stał znieruchomiał, wpatrując się intensywnie w nasze amatorskie nagranie. Nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć albo zrobić, więc tylko stałam w miejscu, sparaliżowana wstydem.

Gdy nagrywaliśmy to wideo, mieliśmy oboje przygotować prezentację dla naszego ośrodka, ale skończyło się na filmowaniu wygłupów w parku za pomocą wypożyczonej kamery. W tamtym momencie myślałam, że nasz filmik będzie słodkim dodatkiem do domowego archiwum. Nie miałam pojęcia, że zamiast tego stanie się dla mnie narzędziem samoudręki, wykorzystywanym tuż po naszym rozstaniu do nieustannego roztrząsania, co poszło nie tak.

Słuchając płyty, czułam się tak, jakby mnie ktoś powoli dźgał w serce w obecności Damiena będącego świadkiem mojej masakry. Wzdrygnęłam się na dźwięk własnego głosu, rozlegający się na nagraniu.

— *Czy nie miałaś przypadkiem zrobić ze mną wywiadu, Elec?*

— *Coś mnie rozproszyło.*

— *Co?*

— *To, jak pięknie wyglądasz w tym momencie, stojąc w słońcu. Uwielbiam cię oglądać przez ten obiektyw.*

— *Dziękuję.*

— *Jesteś cholernie cudowna. Nie mogę uwierzyć, że wciąż się rumienisz, kiedy mówię ci komplementy.*

— *Zarumieniłam się?*

— *Owszem. I chciałem cię ostrzec, że jeśli będziesz tak dalej przy mnie trzepotała rzęsami, to ten film zmieni się za jakieś dwie sekundy w niezamierzone porno.*

Chichot.

— *Może spróbujemy tego później w domu, panie reżyserze.*

— *Kamera naprawdę cię kocha, mówię poważnie. Podobnie jak ja.*

— *Serio?*

— *Naprawdę, Chelsea. Naprawdę cię kocham.*

— *Jak bardzo?*

— *Pokażę ci.*

Elec upuszcza kamerę.

Odgłosy całowania.

Śmiech.

— *To prawda, kochanie, jestem przy tobie taki szczęśliwy. Jestem największym farciarzem na świecie.*

Kiedy Damien w końcu się odwrócił i zauważył, że stoję obok niego, wyłączył nagranie i po prostu wbił we mnie wzrok.

Cisza.

Jego twarz wyrażała kombinację współczucia, gniewu i zrozumienia. Myślę, że w końcu do niego dotarło, dlaczego jestem taka pokręcona.

Kiedy po moim policzku stoczyła się łza, zatrzymał ją w połowie drogi i powiedział:

— *To pieprzony idiota. Nie zasługuje na to, jak na niego patrzyłaś na tym nagraniu, a już na pewno nie jest wart tych łez. — Przeciągnął kciukiem po moim policzku. — Nikt nie jest ich wart.*

— *To silniejsze ode mnie.*

— *Ale wiesz co... Teraz wszystko rozumiem. Kiedy to oglądasz. Kiedy tego słuchasz. Teraz pojmuję, dlaczego jest ci tak ciężko. Wiem, że czasem żartuję, jaka to z ciebie wariatka i tak dalej... ale masz wszelkie prawo być zdenerwowana i skołowana. To, co ci mówił... sposób, w jaki to mówił... Sam bym w to, do cholery, uwierzył. A jestem spostrzegawczym sukinsynem. Tego się po prostu nie robi. Co więcej... *zasługujesz* na coś o wiele lepszego.*

— *To było ledwie trzy tygodnie przed tym, jak poleciał do Bostonu i odnowił kontakt z Gretą, przez co wszystko się zmieniło. Po jego wyjeździe znalazłam u niego w szufladzie pierścioneł. Zamierzał mi się oświadczyć.*

Damien przymknął na moment oczy i zaklął pod nosem.

— *Lepiej, żeby jego stopa nigdy nie powstała w naszym budynku. Przysięgam na Boga, że jeśli go kiedykolwiek zobaczę, spuszczę mu wpierdol.*

W naszym budynku.

Usłyszawszy to, roześmiałam się krótko.

— *Dzięki, że chcesz to dla mnie zrobić.*

— *Nie powinnaś oglądać tego nagrania.*

— Ostatnio wcale go nie oglądałam. Przysięgam. Od kiedy mam Netfliksa, nigdy nie korzystałam z odtwarzacza. Ta płyta tkwiła w nim od kilku miesięcy.

Damien wyjął płytę i podniósł ją do góry naprzeciwko mojej twarzy.

— Nie potrzebujesz już nigdy słuchać tego gówna. Jeśli pozwolisz, to je zniszczę. Mogę? Co miałam odpowiedzieć? Musiałam mu pozwolić.

Pokiwałam głową z pewną rezerwą.

— OK.

Damien zgiął płytę z całej siły w dłoni, łamiąc ją na pół, po czym podszedł do kosza i ją wyrzucił.

Następnie ostentacyjnie wytarł ręce.

— Co dalej?

— Co masz na myśli?

— Ta bluza, którą masz na sobie. Należała do niego, prawda?

— Tak.

— Masz na sobie stanik?

— Tak. Dlaczego?

— Odwróć się.

Myśl o tym, że zdjęcie ze mnie bluzę, sprawiła, że serce zaczęło dudnić w mojej piersi. Zamknęłam oczy, czując, jak ściska w dłoni tylną część materiału i ciągnie ją do siebie. Bliskość jego ciała powodowała, że moją skórę zaalała fala ciepła.

— Nie ruszaj się — powiedział, po czym poczułam, jak tnie bluzę, prawdopodobnie moimi kuchennymi nożyczkami. Zdarł ją ze mnie i w miejsce ciepła materiału moje ciało owiał podmuch chłodnego powietrza.

— Idź założyć nową bluzkę.

Ośloniłam biust ramionami i umknęłam do pokoju, gdzie oparłam się plecami o drzwi, żeby uspokoić emocje. Kiedy Damien rozciął materiał, obudził we mnie dziwną kombinację uczuć. Z jednej strony było to symboliczne zakończenie. Bluza stanowiła ostatnią rzecz Eleca, jaką jeszcze posiadałam. Co więcej, byłam zaskoczona, jak silna fala namiętności ogarnęła moje zmysły, gdy poczułam, jak zdziera ze mnie przeciętą tkaninę.

Zmuszając się do skupienia uwagi na tym, po co tu przyszłam, chwyciłam koszulkę, która idealnie nadawała się na tę okazję, i wróciłam do salonu.

Damien popatrzył na moją pierś i wyszczerzył zęby.

— *Twój boczek to szal dla oczek.* Dobry wybór.

— Pasuje do sytuacji. Doprowadzasz mnie czasem do szału, ale w pozytywny sposób. Dzięki, że mnie przycisnąłeś, bym zrobiła coś, co naprawdę należało zrobić. Pochyliłam się ku niemu i objęłam go po przyjacielsku. Staralam się nie dopuszczać do świadomości faktu, że jego serce waliło jak szalone, a moje starało się mu dorównać. Ani że pachniał tak cudownie, że prawie byłam w stanie poczuć jego smak.

Damien pierwszy wycofał się z uścisku.

— Gotowa na film?

— Tak. Co przyniosłeś?

Uśmiechając się krzywo, podszedł do blatu kuchennego i podał mi płytę DVD wciąż zawiniętą w folię.

— To twoja autobiografia.

— *Podpalaczka.* Powinnam się była domyślić.

— Oglądałaś to kiedyś? — zapytał z uśmiechem.

— Raczej nie.

— Ani ja. Ale to o blondynce, która wywołuje pożary. Więc mam poczucie, jakbym ją już znał.

— Ciekawe.

— Prawda?

— Kupiłeś tę płytę?

— Zamówiłem online tamtego wieczoru, kiedy jedliśmy pizzę. Czekałem na odpowiedni moment, żeby ci ją pokazać.

— To do *ciebie* podobne.

— Lubię się z tobą droczyć. Ale to wszystko tylko dla zabawy. Wiesz o tym, prawda? Dobrze się z tobą bawię, Chelsea.

— I nawzajem... przynajmniej kiedy mnie nie opieprzasz — zażartowałam.

— Nawet kiedy to robię, mam na uwadze wyłącznie twoje dobro.

— Wiem — odparłam z uśmiechem.

Zasiedliśmy do oglądania filmu. Damien umościł się na kanapie, zarzucając swoje wielgachne stopy na ławę i odchylając głowę do tyłu. Ja rozłożyłam się po swojej stronie kanapy, uważając, by się do niego nadmiernie nie zbliżać.

Mimo że już dawno słyszałam o tym filmie, nie miałam pojęcia, o czym opowiada, więc byłam zaskoczona, gdy zauważyłam, że gra w nim młoda Drew Barrymore. Główna bohaterka posiadała umiejętność wzniesienia ognia za pomocą umysłu. Historia była zupełnie nie z mojej parafii, więc spore fragmenty spędziłam na bujaniu w obłokach, zerkając od czasu do czasu na Damiena, który wsuwał popcorn. Wydawał się pochłonięty filmem. Ale czy na poważnie? Miałam wrażenie, że naprawdę wciągnął się w akcję.

W pewnej chwili odwrócił się w moją stronę i zauważył, że się na niego gapiłam.

— Co jest? Nie podoba ci się?

— Nie bardzo lubię tego rodzaju filmy.

— Dlaczego nic nie mówiłaś?

— Wydawałaś się zbyt uradowany pomysłem, by go obejrzeć. Nie chciałam zranić twoich uczuć.

Damien ściszył dźwięk.

— Wolisz zamiast tego obejrzeć coś na Netfliksie? Na co masz ochotę?

Mam ochotę się z tobą całować.

Boże, to jedyna rzecz, na którą mam w tym momencie ochotę.

— Jest już za późno, żeby zaczynać nowy film. Możemy oglądać dalej.

— Nie zamierzam tego ciągnąć, jeśli cię to nudzi. — Chwycił pilota i zatrzymał film.

Nagle zrobiło się cicho.

— Mogę cię o coś zapytać, Damien?

— Odpowiedź zawsze brzmi „tak”, więc przestań co chwilę powtarzać to pytanie.

— Co takiego właściwie wynalazłeś, że stać cię było na zakup tego budynku?

— Chodziło o rodzaj technologii umożliwiającej działanie słuchawek. Razem z moim współpracownikiem sprzedaliśmy patent za dziesięć milionów.

Że co?

— To niesamowite.

— Po odliczeniu podatku i podziale pozostałej sumy nie zostało znowu aż tak dużo pieniędzy. Wykorzystałem swoją połowę, by kupić ten budynek na aukcji i go wyremontować.

— Czyli zainwestowałaś całość w te mieszkania?

— Tak. I mi się to opłaciło.

— Wykazałaś się dużą mądrością, że tak postąpiłaś i nie przepuściłaś całej kasy.

— Cieszę się, że mogę dać zatrudnienie kilku dobrym osobom. Szczerze powiedziawszy, to najlepsze w całym tym przedsięwzięciu.

— Murray opowiadał, że jesteś wymarzonym szefem.

— Mam łatwą pracę. To, co sama robisz każdego dnia w tym ośrodku dla młodzieży, kiedy kształtujesz światopogląd tych dzieciaków i otwierasz im oczy na nowe doświadczenia... to coś trudniejszego od jakiegokolwiek z moich osiągnięć.

— To zabawne. Jest jedna nastolatka, która przychodzi *do mnie* po porady sercowe... *akurat do mnie*.

— Powiedz jej po prostu, że wszystko można wyjaśnić za pomocą jednorożca — powiedział, przewracając żartobliwie oczami.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

— Powinam ją wysłać *do ciebie*, żebyś ją naprostował. Choć możliwe, że zapomniałaby wtedy o Kaim, gubiąc się w twoich błękitnych oczach i słuchając, jak się na nią wydzierasz, żeby przestała o nim myśleć.

Z miejsca pożałowałam swojego komentarza o jego oczach. Damien jedynie się uśmiechnął i odniosłam wrażenie, że nie wiedział, jak odpowiedzieć.

— Wydzieram się? — zapytał.

— Tylko czasami.

Rozmawialiśmy jeszcze przez jakiś czas swobodnie, nie wstając z kanapy, aż w końcu powiedział:

— No dobra... czyli dajemy sobie spokój z innym filmem?

— Dokładnie. Żadnego filmu. Chyba walnę się do łóżka.

Damien podniósł się z kanapy.

— Pojmuję aluzję.

Pochylił się, wyciągając płytę z odtwarzacza.

Odprowadziłam go do drzwi.

— Dziękuję za wszystko.

Milczał przez chwilę, a potem odpowiedział:

— Ty też masz całkiem niezłe oczy.

Uśmiechnęłam się i poczułam oblewającą mnie falę gorąca, słysząc ten komplement.

Damien ciągnął dalej:

— Twój gnidowaty były miał rację co do jednego.

— Co do czego?

— Naprawdę *rumienisz się* za każdym razem, gdy ktoś powie ci komplement. — Urwał na chwilę. — Za każdym razem.

— Dobranoc — powiedziałam, pewna, że zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

— Dobranoc.

Rozdział 9.

Puszka Pandory

— Za jakie grzechy? Szczekają dziś jeszcze głośniejsze niż zwykle — powiedziałam, trąc oczy.

Głos Damiena w słuchawce brzmiał zbyt optymistycznie i radośnie, jak na tak wczesną porę.

— Może przyjdiesz i zjesz z nami śniadanie? Jeśli nie możesz kogoś pokonać, to się do niego przyłącz.

— Czyli jedynym sposobem na uciszenie tych potworów jest wycieczka do twojego mieszkania? Nie no, musi istnieć jakieś lepsze rozwiązanie.

— Co może być lepszego od zjedzenia śniadania z nami? Tęsknię za tobą.

— Szczerze w to wątpię.

Na przestrzeni kilku ostatnich tygodni udało nam się zaobserwować, że z jakiegoś powodu psy przestają ujadać za każdym razem, kiedy pojawię się u Damiena z poranną skargą na ich zachowanie. Gdy tylko wracałam do siebie, ponownie wracały do szczekania. Można było niemal odnieść wrażenie, że się ze mną drażnią.

— Przyjdź, zrobię ci kawę i jajka. Jeśli chcesz tosta, będziesz musiała przynieść mój minipiekarnik.

— Sama opiekę kilka kromek i je przyniosę — oświadczyłam, ubierając się z uśmiechem na twarzy.

— Opuścimy sobie boczek — powiedział ze śmiechem Damien.

— Yyy... tak. Żadnego boczkę, proszę.

Drzwi jego mieszkania były lekko uchylone, a kiedy weszłam, nakładał właśnie jajecznicę z patelni na dwa talerze.

Pokazałam mu tosty przyniesione w misce, mówiąc:

— Popatrz, w ogóle nieprzypalone.

— Widać nie czytałaś podczas opiekania.

Oba psy kręciły się wokół mnie, ale zgodnie z oczekiwaniami zaprzestały ujadania od razu, gdy tylko się pojawiłam.

Licząc na resztki ze stołu, przysiadły obok krzesła Damiena, a ja zasiadłam do jedzenia.

— To niesamowite, jak są teraz cicho.

— Są cicho, kiedy są zadowolone — odparł ich pan, odgryzając kęs tosta.

— To ma znaczyć, że są szczęśliwsze, kiedy ja tutaj jestem?

— Może lubią, żeby kręciła się w ich pobliżu jakaś kobieta, kiedy się budzą, a może wyczuwają coś niedostrzegalnego dla ludzi.

— Coś dotyczącego mnie?

— Sama wiesz, jaki mają czuły węch.

— Tak, rzeczywiście. — Roześmiałam się. — Mam tu przerażane, z jednej strony twój supersłuch, z drugiej ich czułe nosy.

— Może lubią twój zapach.

— Twierdzisz, że jestem dla nich jak kawałek wędzonego mięsa?

— Nie. Pachniesz ładniej niż boczek.

— Obwąchiwałaś mnie?

— Tak.

— W takim razie jak pachnę?

— Bardzo ładnie. To słodki zapach.

— Czy ty nie jesteś przypadkiem *zбочkiem*?

Damien parsknął śmiechem.

— Dobra, dobra... moim psom albo podoba się, jak pachniesz, albo po prostu wyczuwają w tobie przyjacielską osobę i uspokajają się, kiedy mają cię przy sobie.

Patrzył na mnie w jakiś dziwny sposób, więc zapytałam:

— Mówisz o nich czy o sobie?

— Może i o nich, i o sobie.

Serce zatrzepotało mi w piersi, a ja miałam ochotę je za to rozdeptać.

Damien oderwał kawałek tosta i rzucił go na podłogę. Psy rzuciły się na wyścigi po okruchy.

Potem wstał, by dolać nam kawy.

— W ten weekend ponownie wychodzę na randkę z Brianem Steinwayem — ogłosiłam.

Mój drogi sąsiad dosypał właśnie cukru i mieszał łyżeczką, a ja zauważyłam, że jego ręka na moment znieruchomiała po moich słowach.

— Nie wiedziałem, że wciąż się z nim umawiasz. Nie wspominałaś o nim od jakiegoś czasu.

W ciągu ostatniego miesiąca spotkałam się z Brianem ledwie kilka razy. I choć nie czułam przy nim takich motylków w brzuchu jak przy Damienie, to nie potrafiłam znaleźć żadnego uzasadnienia, by zrezygnować z niezobowiązujących wypadów na miasto w jego towarzystwie. Nasze kontakty intymne ograniczały się do pocałunków, głównie za sprawą mojego wahania.

— Tak... Właściwie, czemu nie? Jest całkiem miły.

Damien huknął swoim kubkiem o blat.

— Całkiem miły?

— Tak.

— Zdajesz sobie sprawę, że praktycznie spisałaś go właśnie na straty? Więc po co tracić na niego więcej czasu, jeśli nie wariujesz na jego punkcie?

Bo potrzebuję kogoś, kto pozwoli mi zapomnieć o tobie.

Choć z drugiej strony uwielbiam z tobą przebywać.

— Co w tym złego, że niekiedy spędzam z nim czas?

— Ty spędzasz z nim czas, a on jest w tobie coraz bardziej zabujany, ot co. A kiedy go to wreszcie rozniewa, będę go musiał wywalić z budynku.

— Chyba za bardzo wybiegasz w przyszłość.

— OK. Jeszcze zobaczymy. Tak czy siak, nie powinnaś marnować na niego czasu, jeśli nie jest facetem, jakiego pragniesz.

— Nie zawsze można zdobyć to, czego się pragnie. — Byłam pewna, że Damien nie ma pojęcia, iż mówiąc te słowa, myślałam o nim. Sądziłam, że ostatnio całkiem nieźle sobie radzę z ukrywaniem swoich prawdziwych uczuć, godząc się na zwykłą przyjaźń. Ale jeśli to doświadczenie czegoś mnie nauczyło, to tego, że nie da się kontrolować swojego pociągu wobec danej osoby. Kiedy to czujesz, nie zdołasz temu zaprzeczyć. Można ignorować te emocje albo się im poddać, ale nie da się ich kontrolować. Byłam jednak wdzięczna losowi za Damiena, nawet jeśli nie mogłam liczyć na nic poza przyjaźnią. Pomijając wszystko inne, pomógł mi zapomnieć o

Elecu.

- A w ogóle to gdzie cię zaprosił?
- Na fondue.
- Przynajmniej będzie mógł powiedzieć, że zamoczył.
- Jesteś niedobry.
- Opowiadałaś mu, że lubisz na dwa baty?
- Co proszę?
- No wiesz... z dwoma facetami... na dwa baty.
- W ogóle mi się to nie podoba... i nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.
- Tak się tylko z tobą drażnię.
- Ewidentnie to lubisz.
- Seks na dwa baty?
- Nie! Drażnić się ze mną.
- Uwielbiam to, Chels. Szczególnie kiedy się rumienisz.
- Nigdy wcześniej nie nazwałeś mnie Chels.
- Nie podoba ci się to?
- Elec mnie tak nazywał, więc nie, niezbyt mi to pasuje.
- W takim razie trzeba ci wymyślić nową ksywkę.
- Co?
- Spróbuję coś wykombinować — wyszczerzył zęby.
- O rany.

Damien podparł podbródek dłonią.

- Są jeszcze jakieś imiona, których nie wolno używać?
- Leeches₁.
- Leeches? Dlaczego ktoś miałby cię tak nazywać?

— Elec lubił się bawić słowami, tworząc nowe kombinacje z ich liter. Kiedyś wpadł na pomysł, że przedstawiając litery imienia Chelsea, ułoży się „leaches”. Potem dotarło do nas obojga, że pijawki pisze się przez dwa „e”, ale ksywka pozostała.

— Hm. Elec nie jest zbyt rozgarnięty. Co można wykombinować ze słów „pieprzony duppek”?

- Intrygujące pytanie. — Roześmiałam się.
- Pieprzyć w dupkę? — Zachichotał. — Nie, moment... to przecież wcale nie anagram.

Ale zaczynam rozumieć, że ta zabawa może być wciągająca.

- Pieprzenie w dupkę czy anagramy? — zażartowałam.

Damien zakrztusił się kawą od nagłego śmiechu.

- I to, i to.

Wpatrując się w niego, uświadomiłam sobie w końcu, że jestem wdzięczna losowi, iż odnalazłam w tym mężczyźnie obrońcę i przyjaciela.

- Jajcarz z ciebie, Damien. I umiesz przyrządzać jajka.
- Mama nauczyła mnie, jak robić jajecznicę, żeby nie była glutowata.
- Co się dzieje z twoją mamą? Niewiele o niej mówisz.

— Wszystko u niej w porządku. Wkrótce wybieram się do niej w odwiedziny. Tyler i ja staramy się ją namówić, żeby się przeprowadziła gdzieś bliżej nas. W tej chwili mieszka jakąś godzinę jazdy stąd drogą numer 101.

- Nie chce się przeprowadzić?

— Wciąż mieszka w domu, gdzie się wychowaliśmy. Myślę, że byłoby jej trudno się przenieść, bo tamto miejsce wiąże się z tyloma wspomnieniami o moim ojcu. Mama nigdy się tak

naprawdę nie pogodziła z jego śmiercią, nigdy się od tamtej pory nawet z nikim nie umówiła.

— To musi być bardzo trudne.

— Obaj mówimy jej, że nie może wiecznie żyć przeszłością.

— Co na to odpowiada?

— Mówi, że kiedy się kogoś kocha tak, jak ona kochała naszego ojca, to nikt nie jest w stanie go zastąpić. Twierdzi, że woli już zostać sama, pielęgnując wspomnienia o wspólnym życiu.

— Rany. Aż mi się zbiera na płacz — powiedziałam, a po moim policzku stoczyła się pojedyncza łza.

— Ty już płaczesz.

— No widzisz? Wiedziałam.

Wyciągnął rękę i otarł mój policzek.

— Tak. To cholernie dołujące, widzieć ją tak przygnębioną.

— Wiesz, zastanawiam się nad czymś.

— Nad czym?

— A co, jeśli *istnieją* różne poziomy miłości?

— Moim zdaniem na pewno tak jest — odparł.

— Myślę, że miłość, której nie da się zastąpić, stanowi najwyższy poziom. W końcu nawet po tym, jak Elec złamał mi serce, nigdy nie miałam poczucia, że nikt inny nie będzie mi go w stanie zastąpić. Ale możliwe, że odbieram to w ten sposób dlatego, że mnie skrzywdził. Nie wiem, czy gdyby umarł, nie patrzyłabym na to inaczej. A przecież... wielu ludzi, którzy stracili najbliższą osobę, zawiera ponowne małżeństwo. Co pokazuje, że ci ludzie potrafią znaleźć nowy sens życia.

— Chciałbym, żeby mamie udało się to osiągnąć, bo nie sposób tak żyć.

— Tak, ale ona nie umie tego zrobić.

— Wiem — szepnął, kołysząc swoim kubkiem z kawą i wpatrując się nieobecny wzrokiem w jej powierzchnię.

— Tak czy siak, mam nadzieję, że kiedyś mnie z nią poznasz.

— Kiedyś na pewno wpadnie do mnie z wizytą.

— Dlaczego nie odwiedza cię częściej?

— Nie lubi zostawiać swojego psa samego w domu. Ma małego teriera, który boi się moich zwierzątek. Od kiedy w co drugi weekend mam u siebie Dudleya i Drewfusa, trudno nam uzgodnić jakiś termin wizyty.

— Beznadzieja.

— A skoro już mowa o beznadziejnej sytuacji, to muszę wymyślić, co zrobić z moimi potworami w następnym tygodniu.

— Dlaczego?

— Jadę do Los Angeles.

— Po co?

— Mam sprawę, którą trzeba się zająć. To zbyt skomplikowane, by się w to zagłębiać.

Hm.

— Och.

— Zatem Jenna będzie się nimi oczywiście zajmować nocą, ale staram się wykombinować, co z nimi począć od rana do wieczora, kiedy ona jest w pracy. To nie są psy, które można zostawić same przez cały dzień.

— Ja mogę się nimi zająć — zaoferowałam.

Czy ja czasem nie zwariowałam?

— Wcale tego nie sugerowałem, Chelsea. Nigdy bym cię nie śmiał o to prosić. Jesteś słodka, że to proponujesz, ale ty i psy... to nie jest rozsądne połączenie.

— Może... ale słyszałam, że mnie podobno lubią.

— To prawda, ale musiałabyś zbierać ich gówna i tak dalej. I nie mówimy tu o drobnych bobkach.

— Przecież wiem. Widziałam, jak sprzątasz ich kupy.

— Bywają dni, kiedy zjedzą jakiś syf, że dopada ich prawdziwa zemsta Montezumy. Nie mógłbym cię na to narażać, jeśli jesteś wrażliwa na takie rzeczy.

— Dam sobie radę, Damien. Przecież widzę, że się denerwujesz, czy znajdziesz kogoś do opieki nad nimi. Mieszkam drzwi obok. Będę je mogła wyprowadzać dwa razy na spacer jeszcze przed wyjściem na popołudniową zmianę, a wracam do domu w sam raz, żeby przekazać je wieczorem Jennie.

— Mówisz serio?

Psy spoglądały zgodnie to na mnie, to na niego, jakby były zainteresowane rezultatem tej konwersacji.

— Absolutnie.

— W porządku. Ale nalegam, byś pozwoliła mi znaleźć jakieś rozwiązanie awaryjne, na wypadek gdybyś skapitulowała w środku tygodnia.

— Nie skapituluję. Nie zwykłam się poddawać.

— Jestem ci naprawdę wdzięczny.

— To będzie dobry trening. Zdarzało się, że kiedy twoja była je tu odprowadzała, oba praktycznie ciągnęły ją za sobą na smyczy. Można powiedzieć, że to one wyprowadzały ją na spacer.

— Racja, trzeba je tylko mocno trzymać i dać się ponieść.

— Poradzę sobie.

Nie byłam wcale pewna, czy słowa te nie zostaną zapamiętane jako ostatnie, które padły z moich ust.

* * *

W związku z wyjazdem Damiena przez cały kolejny tydzień musiałam się wcześniej zrywać, żeby odebrać psy od Jenny.

Muszę przyznać, że pierwszego dnia, kiedy miałam ją poznać osobiście, byłam trochę zdenerwowana. Ale mimo że była wcześniej w intymnym związku z facetem, na którego punkcie miałam bzika, to jednak została przez niego porzucona. W związku z tym budziła we mnie zarówno współczucie, jak i wrażenie pokrewieństwa dusz, bo w końcu Damien także i mi dał jasno do zrozumienia, że między nim a mną nic nie może się wydarzyć.

Według jego relacji od razu po odebraniu psów zwykł je karmić, po czym jakąś godzinę albo dwie później zabierał je na dwór. Wymyśliłam, że po ich nakarmieniu, a przed wyjściem na spacer będę sobie ucinać drzemkę, by wyprowadzić je ponownie tuż przed wyjściem do pracy. Wieczorami zamierzałam jeszcze raz dawać im jeść i po raz ostatni zabierać je na dwór, zanim Jenna zgłosi się, by zabrać je na noc.

Damien dał mi klucz do swojego mieszkania, więc udałam się tam i zrobiłam sobie kawę w oczekiwaniu na przyjazd psów.

Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że wyprostowałam się na krześle. Do pomieszczenia wbiegły najpierw Dudley i Drewfus, a potem weszła ona.

Wytarłam dłonie o swoje spodnie i przedstawiłam się:

— Cześć, jestem Chelsea.

— Tak, wiem.

Damien powiedział, że Jenna pracuje w salonie fryzjerskim w centrum miasta. Miała na sobie czarne spodnie opięte na jej szerokich biodrach oraz czarną koszulkę z nazwą tego salonu zapisaną za pomocą cekinów. Widok jej sylwetki sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy Damien nie jest aby wielbicielem bardziej krągłych kształtów, podczas gdy moje własne ciało odznaczało się bardziej atletyczną budową. Miała brązowe włosy obcięte na pazia. Była zdecydowanie atrakcyjna, choć nie nazwałabym jej seksbombą. Jenna posiadała naturalną urodę, podkreślaną przez wielkie, brązowe oczy, oraz wyrazisty styl widoczny choćby w wielobarwnych paznokciach i dopasowanej, lekkiej, skórzanej kurtce w stylu retro.

— Miło cię poznać — odezwałam się.

— Czyżby?

— Tak.

— Przepraszam. Bywam trochę uszczypliwa. Powiedział, żebym była wobec ciebie uprzejma.

— Naprawdę?

— Tak. Może nie chce, żebym cię spłoszyła. — Obrzuciła mnie przelotnym spojrzeniem od stóp do głów, a ja pożałowałam, że nie założyłam jakichś lepszych ciuchów. — Choć pewnie tak na niego lecisz, że nic nie będzie w stanie cię zrazić.

Świetnie.

— Damien i ja... tylko się przyjaźnimy.

— Och, jestem pewna, że oficjalnie tak to właśnie wygląda. Ale podejrzewam, że go lubisz. Mam rację?

— Dlaczego tak mówisz?

— Bo sama przez to przechodziłam i potrafię to wyczytać z twojej twarzy. Rumienisz się.

— Zawsze się rumienię. To nic nie znaczy — zełgałam. — A tak w ogóle to bez znaczenia. Damien zdążył już skreślić możliwość, by połączyło nas coś poza przyjaźnią.

— Jasne. Nie dopuści cię zbyt blisko, szczególnie po tym, co zaszło między nim a mną. Ale pewnie i tak wolisz się oszukiwać i robisz sobie nadzieje, że a nuż zmieni zdanie?

— Wcale nie — skłamałam.

Na jej ustach pojawił się lekko współczujący uśmiech.

— Żeby było jasne, wcale bym cię za to nie winiła. Po prostu nie zazdroszczę ci sytuacji, w której się znalazłaś, bo przypominają mi się czasy, kiedy sama nie byłam w stanie zmierzyć się z rzeczywistością. Na szczęście zostawiłam to za sobą.

— Fajnie to słyszeć. — Najsmutniejsze było to, że miałam ochotę zapytać ją, jak jej się udało otrząsnąć po utracie Damiena — i czy w ogóle mówiła prawdę. Jak na ironię jedynym, co pomogło mi w jakimś stopniu zapomnieć o Elecu, był właśnie Damien.

— Masz jakieś pytania na temat psów?

— Nie. Wiem już wszystko o ich rozkładzie dnia.

— OK... Aha, tu masz mój numer, w razie gdybyś potrzebowała mnie namierzyć. — Położyła na blacie zwitek papieru.

— Dzięki.

Gdy drzwi zamknęły się za jej plecami, westchnęłam przeciągle i skierowałam spojrzenie na oba zwierzaki. Patrzyły na mnie podekscytowanym wzrokiem, wciąż ciężko dysząc z wywieszonymi jęzorami. Były naprawdę pięknymi psami o gładkiej, czarnej sierści, brązowo podpalanej na łapach i na pysku.

— Wasza mama jest albo bardzo zgorzkniała, albo bardzo sprytna. Jeszcze nie rozgryzłam, która z tych opcji jest prawdziwa. — Ruszyłam w stronę gabinetu Damiena, gdzie

była przechowywana ich karma. — Jesteście głodni? — Kiedy zaczęły mnie obskakiwać, zażartowałam: — Ale żadnego boczku, OK?

Duży błąd.

Na samą wzmiankę o swoim przysmaku zaczęły wariować.

Cholera.

Musiałam całkowicie wyrugować ze swojego słownika to słowo na „B”.

* * *

Drugiego dnia było już całkiem jasne, że istnieje tylko jeden sposób na to, bym mogła trochę odespać po przyszykowaniu śniadania dla psów. Chwycałam komórkę i napisałam esemesa do ich pana.

Cześć. Nie masz nic przeciwko temu, żebym rano mogła sobie uciąć drzemkę w Twoim mieszkaniu? Tylko w ten sposób mogę powstrzymać te psy przed ujadaniem.

Damien: Nie powinnaś w ogóle o to pytać. Czuj się jak w domu.

Chelsea: Dzięki. Jestem Ci naprawdę wdzięczna.

Damien: To ja dziękuję, że masz na nie oko. Wszystko w porządku?

Chelsea: Tak. W idealnym porządku.

Damien: Super.

Nie musiałam mu się przecież spowiadać z faktu, że niemal mi uciekły podczas pierwszego porannego spaceru ani że potrzebowałam pełnych pięciu minut, by je uspokoić po tym, jak po raz pierwszy i ostatni wspomniałam w ich obecności o boczku. Ale generalnie radziłam sobie całkiem nieźle.

Tak jak się spodziewałam, ujadanie ustało od razu, gdy tylko weszłam do mieszkania Damiena i skierowałam się do jego sypialni. Nie przewidziałam natomiast, że psy wpakują się ze mną do łóżka.

Na szczęście były z nich czyste zwierzaki. Jenna musiała je często kąpać, bo nigdy nie zdarzyło się im śmierdzieć, nawet kiedy były spocone.

Leżałam więc ściśnięta pomiędzy nimi i przymknawszy oczy, rozkoszowałam się zapachem Damiena przenikającym pościel. Zatopiłam paznokcie w poduszce z pierza i odetchnęłam głęboko, wyobrażając sobie przez chwilę, że mam go obok siebie.

Serce zaczęło mi dudnić w piersi. Uświadomiłam sobie w tym momencie, jak bardzo tęskniłam za jego bliskością pomimo wszystkich starań, by stłumić swoje uczucia, przez które mogłam zostać zraniona. Był gdzieś daleko stąd, ale leżąc w jego łóżku, w jego najbardziej prywatnym miejscu, wyczuwałam z całą mocą jego obecność.

Uznałam, że powinnam dać ujście rozpierającemu mnie pożądaniu, więc wzmocniłam uchwyt na poduszce i przywarłam ciałem do materaca, wyobrażając sobie, że mam pod sobą twarde ciało Damiena. Było to jak taniec podniecenia i frustracji, w którym zatracalam się jeszcze głębiej, zanurzając twarz w jego upajającym zapachu.

Gdy w końcu otworzyłam oczy, napotkałam zdezorientowane spojrzenie Dudleya, które sprowadziło mnie z powrotem na ziemię.

W końcu zasnęłam.

* * *

Do końca tygodnia zdążyłam już całkiem przywyknąć do sypania z psami. Śmiem wręcz powiedzieć, że zaczynałam lubić te drzemki pomiędzy zwierzakami.

Kolejne dni upłynęły bez żadnych szczególnych wydarzeń, aż nadszedł czwartek. Właśnie wtedy Dreyfus wpadł na pomysł, że byłoby zabawnie wcisnąć się pod łóżko Damiena.

Zbliżała się akurat pora popołudniowego spaceru i robiło się coraz później, a ja nie mogłam skłonić zwierzaka do opuszczenia jego nowej kryjówki.

Postanowiłam sięgnąć po niego ręką. Żeby to zrobić, musiałam odsunąć na bok leżące pod łóżkiem płaskie, czarne pudełko po butach.

W końcu udało mi się wywabić psa na zewnątrz i właśnie odkładałam pudełko na miejsce, gdy nagle zamarłam. Dojrzałam zapisane na jego wieczku srebrnym markerem słowa *Puszka Pandory*.

Walcząc ze straszną pokusą, by zajrzeć do środka, wepchnęłam pudełko pod łóżko i ze wszystkich sił starałam się o nim nie myśleć podczas spaceru.

Przez całą swoją zmianę w pracy nie mogłam się przestać zastanawiać, co może się znajdować pod pokrywką. Byłam jedynie pewna, że jest tam coś, co Damien pragnął zachować w tajemnicy.

Wieczorem Jenna odebrała psy, a ja zostałam sama w jego mieszkaniu. Postanowiłam położyć się na jego łóżku, ale dalej rozmyślałam o zawartości pudełka.

Nagle coś mi się przypomniało. Damien nie wahał się kiedyś wparować mi do łazienki i czytać mojego e-booka. Uznał za stosowne zaspokoić swoją ciekawość pomimo moich protestów. Poza tym uruchomił płytę DVD z filmikiem Eleca bez mojej zgody, więc potrafiłby chyba zrozumieć moją ciekawość, prawda?

Kierowana impulsem wyskoczyłam z pościeli, uklękłam na podłodze i wsunęłam rękę pod łóżko, wyciągając pudełko. Otworzyłam je.

Ku swojemu zaskoczeniu w środku znalazłam kłębowisko różnych rozmaitości, od starych kart do zbierania po jakieś monety, a nawet wycinki z artykułami prasowymi. Przyjrzawszy się im bliżej, stwierdziłam, że jeden z nich zawiera nekrolog ojca Damiena, Raymonda Hennesseya. Zaczęłam mieć wrażenie, że brakuje mi powietrza. Poczułam się jak kompletna idiotka, że mogłam pomyśleć, iż pudełko kryje jakieś sprośne pamiątki.

Wtem moje palce trafiły na płytę DVD w plastikowym opakowaniu. Widniał na niej jedynie napis *Jamajka*.

Walcząc z intensywną pokusą, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat Damiena, zerknęłam na telewizor stojący niedaleko jego łóżka i moją uwagę przykuł położony tuż przy nim odtwarzacz DVD. Błyskawicznie otworzyłam opakowanie i wsunęłam płytę do środka, spiesząc się, by stłumić rodzące się wyrzuty sumienia.

Pierwszym, co zobaczyłam na ekranie, był widok nagiego, muskularnego brzucha. Kadr był kiepsko oświetlony. Wyglądało na to, że autor nagrania dostrajał kamerę. Kiedy schylił się, by spojrzeć w obiektyw, na moment pokazał swoją twarz. Był to Damien.

O cholera.

Co ja właśnie oglądałam?

Na chwilę przymknęłam oczy, ale wtedy z telewizora dobiegł dźwięk kobiecego głosu.

— *Nagrywa się? — zapytała nieznajoma.*

— *Tak.*

Damien obrócił się w jej stronę, tak że jego tyłek wypełnił cały kadr. Miał okrągłe, muskularne, gładkie i doskonałe pośladki — tak jak je sobie wyobrażałam. Na prawym znajdowało się znamię wielkości ziarnka grochu. Zasłoniłam sobie usta dłonią, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Do diabła. Gapiałam się na tyłek Damiena.

Piękny tyłek.

Powinłam była wyłączyć odtwarzacz, ale nie mogłam się ruszyć.

Nie byłam w stanie dostrzec, jak wygląda obecna na nagraniu kobieta, bo zasłaniały ją

jego plecy, ale wyglądało na to, że wodzi dłońmi po jego torsie i brzuchu.

— *Boże, jesteś zdecydowanie gotowy* — powiedziała.

— *Po czym ty to zawsze poznajesz?* — zapytał uwodzicielskim tonem.

Dźwięk jego głosu nappełnił moje ciało dreszczem.

Potem schylił się po coś i z głośników dobiegło coś, co brzmiało jak szelest rozrywanego opakowania prezerwatywy. Potem położył się na kobiecie. Byłam wdzięczna losowi, że nie jestem w stanie zobaczyć jej twarzy.

— *Uwielbiam, kiedy we mnie wchodzisz* — jęknęła.

— *Tak? Spodoba ci się jeszcze bardziej, kiedy cię ostro zerznę.*

Siedziałam znieruchomiła przed ekranem, nie mogąc oderwać oczu od tyłka Damiena, który pieprzył kobietę mocnymi pchnięciami bioder. Wiedziałam, że muszę przestać. Już sam odgłos dźwięków, które z siebie wydawał i które miały mnie bez wątpienia nawiedzać przez wiele, wiele nocy, był wystarczającym powodem, by uznać, że wystarczy mi już na dziś wichrowania własnej psychiki.

Wyjęłam płytę, umieściłam ją ostrożnie w opakowaniu i odłożyłam do pudełka, które wsunęłam pod łóżko.

Serce waliło mi w piersi, jakby chciało się z niej wyrwać. Zdecydowanie nie miałam prawa, by oglądać to nagranie. Filmik został pewnie nakręcony kilka lat wcześniej i ukazywał najbardziej prywatne sprawy Damiena, w które nikt inny nie powinien mieć wglądu. Nagle zrobiło mi się wstyd, że to zrobiłam.

Gdyby się dowiedział, że grzebałam w jego najbardziej intymnych sprawach, nigdy więcej by się do mnie nie odezwał.

Przygniotło mnie poczucie winy.

Co ja narobiłam?

* * *

Wróciłam do swojego mieszkania i już wkrótce wyrzuty sumienia minęły, zastąpione przez najłodszy rodzaj tortur. Wspomnienie tyłka Damiena i głębokich, gardłowych dźwięków, dających wyraz jego rozkoszy, wryło się głęboko w mój umysł. Przywoływałam je tego wieczoru w myślach raz za razem, doprowadzając się kilkakrotnie do orgazmu.

W moich fantazjach kobietą z nagrania byłam ja sama. Wyobrażałam sobie, jak to jest, poczuć go w sobie, gdy jego ochryply głos szepcze mi do ucha, że zerznie mnie na wszystkie strony, podczas gdy ja napawam się jego zapachem pokrywającym całe moje nagie ciało.

Była to moja kara za szpiegowanie, która polegała na uświadomieniu sobie z przeraźliwą jasnością, czego brakowało w moim życiu.

Później tego wieczoru zadzwoniłam do Jade, która właśnie skończyła swój występ, i wszystko jej wyznałam.

— Wyrzuć to z głowy. Mówię poważnie. Po prostu staraj się udawać, że nigdy tego nie widziałas.

— Im mocniej próbuję o tym nie myśleć, tym gorzej sobie z tym radzę. To dobra metafora całej mojej relacji z tym kolesiem.

— To nasuwa ciekawe pytanie — odparła moja siostra. — Czy wolałabyś zachować przyjaźń, która was w tej chwili łączy, czy też może zdecydowałabyś się na związek oparty na samym seksie, o którym wiedziałabyś, że nigdy nie przekształci się w nic więcej? W żadnym z tych scenariuszy nie masz szans na jego uczuciowe zaangażowanie.

— Odpowiedź zależy od mojego nastroju w momencie, kiedy usłyszę pytanie. Być może odpowiedziałabym, że wolę seks.

— Ale to do ciebie niepodobne, Chelsea. Ani do mnie. Mam wrażenie, że nie umiemy uniknąć przywiązania. Są ludzie, którzy świetnie sobie radzą z dzieleniem swojego życia na odrębne sfery, ale my jesteśmy w tym do niczego.

— Masz rację. Zawsze chciałam od niego czegoś więcej. A skoro udało nam się zostać przyjaciółmi, to znaczy, że już od tej chwili Damien podoba mi się jako człowiek. Gdyby tylko dało się to ograniczyć do samego seksu, bez żadnej więzi emocjonalnej, być może byłoby inaczej. Ale jest na to za późno. Bo ta więź już istnieje.

— Wiesz, robiłam sobie żarty, jak to będziesz się z nim pieprzyła i tak dalej, ale teraz prawie tego żałuję, bo nie miałam pojęcia, że będziesz miała takie dylematy.

— Może powinnam się przeprowadzić.

— Nie bądź głupia. Wcale tego nie chcesz.

— Nie chcę. W tym właśnie problem. Tęskniłabym za nim jak wariatka... i za tymi przeklętymi psami.

— Ty i te psy! *Tego* na pewno nie byłam w stanie przewidzieć!

— Tak. Naprawdę zaczynam je lubić. Pod warunkiem, że nie wspomni się przy nich o boczkach.

— Kiedy on wraca?

— Chyba jakoś w sobotę po południu.

— Czy jego była bierze psy na weekend?

— Biorą je na przemian. W tym tygodniu Dudley i Drewfus zostają tutaj, bo Jenna chyba gdzieś wyjeżdża. Więc nie przyjedzie po nie w piątek wieczorem. Spędzą weekend na miejscu.

— Te psy są jak dzieci!

— Tak, dzieci wielkości dorosłego mężczyzny. Powinnaś zobaczyć, ile miejsca zajmują w łóżku. Ale muszę przyznać, że dobrze się śpi, kiedy masz obok siebie ciepłe ciało albo dwa ciała.

— To niezupełnie taki trójkąt jak te, o których czytałyśmy.

— Zdecydowanie nie — parsknęłam.

— Ale to słodkie.

— Tak, naprawdę słodkie.

* * *

Postanowiłam, że ostatnią noc spędzę w mieszkaniu Damiena. Dzięki temu nie musiałam się zrywać w sobotę rano tak wcześnie. Skoro będę na miejscu, to może oba zwierzaki pozwolą mi pospać trochę dłużej.

W piątek wieczorem położyłam się na kanapie Damiena razem z psami i włączyłam telewizor. Leciał jakiś film dokumentalny.

Gdy krótko przed północą udałam się do sypialni, Dudley i Drewfus również przeniosły się do łóżka. Wcisnięta pomiędzy dwa chrapiące zwierzaki zapadłam w głęboki sen.

Następnego ranka obudziłam się z wrażeniem, że jeden z psów mnie obejmuje. Łóżko pachniało Damienem jeszcze silniej niż zwykle. Otworzyłam oczy, czując, że po moim brzuchu przesuwa się jakaś dłoń. Poderwałam się na łokciu i odwróciłam, by naprzeciwko swojej twarzy ujrzeć najpiękniejsze, błękitne oczy, jakie widziałam.

— Damien! Co ty tutaj robisz?

Położył mi rękę na biodrze i żartobliwie mnie poklepał.

— To *moje* łóżko.

Boże, uwielbiałam, kiedy mnie dotykał. Rzadko to robił.

Skupiona niemal do bólu na tym dotyku odchrząknęłam i powiedziałam:

— Wiem, ale co tutaj robisz o tak wczesnej porze?
Cofnął dłoń, a ja od razu zatęskniłam za jej powrotem.

— Jechaliśmy przez całą noc.

Jechaliśmy?

Poczułam ucisk w brzuchu.

— Jacy my?

— Tyler i ja.

— Twój brat był z tobą w Los Angeles?

— Tak.

— Od jak dawna tu jesteś i gdzie się podziały psy?

— Wróciłem do domu koło piątej nad ranem. Kiedy mnie zobaczyły, od razu zwiały do salonu.

— Dlaczego?

— Wiedzą, że nie wolno im włączyć do łóżka.

Rozdziawiłam usta.

— Nie wolno?

— Nie. Po prostu cię wykorzystają. Kiedy ja leżę na łóżku, wiedzą, że mają się trzymać od niego z daleka.

Psy stały tuż za progiem. Gdy na nie zerknęłam, na ich pyskach zdawał się malować wyraz skruchy. Wyglądało to całkiem słodko.

— Nie miałam pojęcia.

— To nie twoja wina. Nigdy ci o tym nie wspominałem. Byłem chyba po prostu przekonany, że nie odważą się złamać zasad. Najwyraźniej cię uwielbiają.

— W sumie to lubiłam z nimi sypiać. Chyba można powiedzieć, że się ze sobą zżyliśmy.

Damien podparł głowę ramieniem, a na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia.

— Proszę, proszę... ktoś się tu chyba przekonał do moich psów.

— Po prostu zakładałam, że ty też z nimi sypiasz.

Potrząsnął głową.

— Jesteś o wiele drobniejsza ode mnie. Gdybym to ja dzielił z nimi łóżko, nie zostałby na nim ani centymetr wolnego miejsca. Nigdy bym się nie mógł wyspać.

— Fakt, lubią kraść kołdrę.

— Jestem ci naprawdę wdzięczny, że miałaś na nie oko. Pozwól się zaprosić dziś wieczorem na kolację.

Przypomniałam sobie o swojej dzisiejszej randce i poczułam ukłucie rozczarowania.

— Nie mogę. Jestem dziś umówiona z Brianem.

— Cholera. No racja. W takim razie może jutro?

— OK, z chęcią.

— W Sunnyvale otworzyli niedawno nowy lokal z burgerami. Podobno zawsze stoi przed nim kilometrowa kolejka, niezależnie od pory dnia, ale mają tam najlepsze burgery na świecie. A dodatkowo pyszne desery. Masz ochotę skoczyć tam jutro na lunch zamiast kolacji?

— Tak, brzmi świetnie.

— Super. — Popatrzył na moje nogi, po czym ponownie przeniósł spojrzenie na moją twarz. — Dokąd cię zabiera Pianista?

— Pianista?

— Steinway. Pianina.

— Och. — Uśmiechnęłam się. — Zapomniałam o tym. Na fondue, pamiętasz? Żeby zamoczyć?

— No tak. Tylko nie pozwól mu się zabrać do Bad Boy Burger. My tam pójdziemy.

— OK. — Skrzywiłam wargi i na moment utonęłam w jego oczach. — Jak ci poszło na wyjeździe? — zapytałam po chwili.

— W porządku... zobaczyłem się z przyjaciółmi.

— Myślałam, że chodziło o interesy.

Damien zamilkł na chwilę, po czym oświadczył:

— Tak, Tyler i ja pojechaliśmy spotkać się z pewnymi ludźmi w sprawie pewnych przedsięwzięć, które mogą dojść do skutku w przyszłości, ale w tamtym rejonie mieszka też kilku naszych przyjaciół.

Hm.

— Tak czy siak, cieszę się, że wróciłeś.

W odpowiedzi wyszczerzył zęby.

— Jenna była dla ciebie miła?

— Wystarczająco miła.

— W ustach Chelsea to musi oznaczać totalną sukę.

— Wcale nie. Nie była zbyt przyjacielska, ale nie zachowywała się jak suka.

— Na pewno cię nienawidzi.

— Dlaczego?

— Czy to nie oczywiste?

— Wy tłumaczyłam jej, że nic mnie z tobą nie łączy, więc czemu miałaby mnie nienawidzić?

— Bo wątpię, żeby uwierzyła, że poprzestaję jedynie na przyjaźni z dziewczyną, która wygląda tak jak ty.

— Przecież to prawda.

Zaczęło się we mnie odzywać poczucie winy, bo przypomniałam sobie DVD, które wygrzebałam w jego rzeczach.

Zerwałam się nagle na równe nogi.

— Lepiej już pójść.

Damien również wstał z łóżka.

— Zostań na śniadanie.

Biorąc pod uwagę moje wczorajsze fantazje na jego temat i fakt, że mnie dzisiaj dotykał, potrzebowałam jakiegoś ujęcia dla swojego pobudzenia — a nie śniadania.

— Nie, dzięki. Pójść do siebie, masz dziś dużo do roboty.

— OK. Przyjdę po ciebie jutro w południe i pojedziemy na burgery.

— Jesteśmy umówieni.

Psy ruszyły za mną, gdy wyszłam za próg.

— Nie, nie, nie. Nie idziemy na spacer — oświadczyłam.

Damien zaniósł się śmiechem, patrząc, jak próbuję przywołać je do porządku.

— Przepraszam, ale to cholernie śmieszne.

Uklęłam i pozwoliłam, by Dudley i Drewfus polizały mnie po twarzy.

— Dobrze się razem bawiliśmy, co?

Damien w dalszym ciągu stał nieruchomo z założonymi rękami, wyraźnie rozbawiony.

— Macie teraz z powrotem swojego tatę. Już mnie nie potrzebujecie. Ale niedługo się zobaczymy.

Po powrocie do swojego mieszkania klapnęłam na łóżko, nie mogąc wyrzucić z umysłu wspomnienia dłoni Damiena na moim biodrze.

Musiałam znaleźć jakieś ujęcie dla przepełniającego mnie napięcia, więc zsunęłam

majtki, by się onanizować, kiedy, jak na komendę, za ścianą zaczęło się ujadanie.

Oczywiście.

1 *Leeches* (ang.) — pijawki — *przyp. tłum.*

Rozdział 10.

Przeszłość kontra terażniejszość

Kto przebiera się dziesięć razy przed wypadem na burgera?

Ja.

Miałam gdzieś, że Damien był moim *przyjacielem*. Pragnęłam, by spoglądając na mnie, żałował, że postanowił ograniczyć nasze relacje do przyjaźni.

Nic nie mogłam poradzić na swoje uczucia.

Poprzedniego wieczoru, siedząc z Brianem nad fondue, cały czas rozmyślałam o Damienie: o jego tyłku, o jego dłoni na moim biodrze, o naszym wspólnym lunchu następnego dnia. Było to żalosne. Musiałam powstrzymywać śmiech za każdym razem, kiedy Brian maczał coś w sosie, bo od razu przypominały mi się drwiny Damiena, że to dla „Pianisty” jedyna możliwość, żeby zamoczyć. Nie mogłam uwolnić się od myśli o moim *przyjacielu*, a szczerze mówiąc, wcale tego tak naprawdę nie chciałam.

Rozległ się dzwonek do drzwi, więc ruszyłam je otworzyć. Miałam na sobie obcisłą, krótką sukienkę Betsey Johnson z purpurowym, rozszerzającym się spodem, której górna część była uszyta ze sztucznej skóry.

Oczy Damiena zrobiły się wielkie jak spodki, gdy mnie zobaczył.

— Nie sądziłem, że wybieramy się w niedzielne popołudnie do klubu.

— Miałam ochotę się wystroić. Masz z tym jakiś problem?

— Nie. Ładnie wyglądasz — odparł, mijając mnie w progu po drodze do środka.

— Dziękuję.

Sam też wcale nieźle wyglądał. Miał na sobie brązową, skórzaną kurtkę i znoszone dzinsy, które opinały jego tyłek.

Spojrzał w dół na moje dwunastocentymetrowe szpilki.

— Jesteś pewna, że chce ci się stać w cholernie długiej kolejce w tych butach?

— Jak długo może nam zejść?

— Przeciętnie czeka się jakieś pół godziny, żeby w ogóle dostać się do środka. Podobno te burgery są aż tak dobre. Długie stanie w kolejce stanowi nieodłączną część wizyty w tym lokalu.

— Jezu. W takim razie może zmienię buty.

Ruszyłam do pokoju, by zmienić szpilki na czarne baletki, po czym wróciłam do salonu.

— Jest i moja dziewczyna — przywitał mnie Damien.

— Jakim cudem nie słyszę żadnego szczekania?

— Jenna wróciła wcześniej ze swojego wypadu, więc poprosiłem ją, żeby wzięła je do siebie. Podrzuciłem je do niej po porannym spacerze. To lepsze rozwiązanie, bo może nam dzisiaj trochę zejść. Po naszym lunchu chciałbym cię zabrać w jeszcze jedno miejsce.

— Gdzie?

— To niespodzianka.

Poczułam przypływ ekscytacji na myśl o tym, że będę z nim mogła spędzić cały dzień.

Była słoneczna niedziela, a na drodze nr 101 nie szło uświadczyć ani jednego auta. Moje włosy łopotały w przeciągu, bo Damien opuścił szyby w oknach swojego wozu.

— Chcesz, żebym zamknął? — zapytał głośno, przekrzykując wiatr.

— Nie, to świetne uczucie — zawołałam.

— Też je lubię.

— Lubisz czuć bryzę w swoich włosach? Przecież nosisz czapkę.

— Nie. Lubię *twoje* włosy, szczególnie kiedy masz taką zwariowaną fryzurę jak teraz.

Podoba mi się, że masz gdzieś, że jesteś taka potargana. Nie jesteś jakąś kapryśną pindą.

Przez całą drogę miałam ochotę wyciągnąć rękę i położyć mu dłoń na kolanie, ale oczywiście powstrzymałam się od tego gestu.

Gdy dojechaliśmy do Bad Boy Burger, kolejka wychodziła za drzwi i zakręcała za róg lokalu.

— Nie żartowałeś! To miejsce ściąga tłumy.

— Lepiej, żeby te burgery były tego warte.

Po czterdziestu minutach oczekiwania udało nam się wreszcie dostać poza próg restauracji. Wnętrze było wystylizowane na kawiarnię, więc po złożeniu zamówienia można było zająć miejsce w środku, zabrać swoje burgery na wynos albo usiąść na którejś z ławek na zewnątrz.

Od kasy dzieliło nas już tylko mniej więcej dziesięć osób, kiedy postanowiłam rozejrzeć się po sali. Nagle poczułam ucisk w gardle i zakręciło mi się w głowie.

Mrugnęłam.

Nie.

Znowu mrugnęłam.

To niemożliwe.

Przecież on jest w Nowym Jorku.

Nie, jest tutaj.

Elec.

Mój były siedział przy stoliku ze swoją matką oraz z kobietą, dla której mnie zostawił — z Gretą.

Nie zauważył mnie.

O Boże.

Muszę się stąd wydostać.

— Co się dzieje, Chelsea? Zbladłaś.

Złapałam Damiena za ramię, żeby się podeprzeć.

— To Elec.

— O co chodzi?

— Jest tutaj.

— Co?

— Za moimi plecami, trochę na prawo.

Damien obrócił głowę w stronę Eleca.

— Co on tu, kurwa, robi?

— Jego matka mieszka w Sunnysvale. — Zrobiłam nerwowy wydech. — Pewnie wpadł w odwiedzinę.

— Jakie jest, do cholery, prawdopodobieństwo, że coś takiego się wydarzy?

— Z moim szczęściem? Najwyraźniej całkiem spore.

Damien wpatrywał się uporczywie w całą trójkę niespodziewanych gości.

— To ona?

— Tak?

— Nie umywa się do ciebie.

Zbyt zdenerwowana, by docenić komplement, wydusiłam tylko:

— Nie chcę, żeby mnie zobaczył.

— W takim razie nie powinienem ci pewnie mówić, że właśnie patrzy w naszym kierunku.

— Myślisz, że mnie poznał?

— Trudno powiedzieć. Chcesz po prostu wyjść?

— Tak. Ale nie chcę się odwracać.

— Myślisz, że coś do ciebie powie?

— Nie wiem. Ale jego matka na sto procent mnie zawoła. Uwielbia mnie.

Damien ponownie zerknął na Eleca i obie kobiety, po czym położył mi ręce na ramionach.

— OK. Nie chcę cię stresować, ale on zdecydowanie patrzy w naszą stronę.

— Cholera.

Damien wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

— Ufasz mi?

— Tak.

— Więc po prostu zostaw to mnie.

Nie mając pojęcia, co to oznacza, kiwnęłam głową.

— OK.

Zanim zdążyłam o coś zapytać, chwycił moją twarz w dłonie i przyciągnął mnie do siebie. Wpił się wargami w moje usta i zaczął mnie całować, mocniej niż całował mnie ktoś kiedykolwiek.

Serce waliło mi jak młotem i nie wiedziałam, czy to dlatego, iż wiedziałam, że patrzy na nas Elec, czy z powodu szoku wywołanego obrotem sytuacji, bo miałam świadomość, jak to zdarzenie może zdemolować moją psychikę.

To tylko na pokaz.

Mimo że sobie powtarzałam, że to tylko na niby, pocałunek w żadnym razie nie sprawiał wrażenia udawanego. Damien wpychał mi język do ust, a jego gorące, wilgotne wargi były lepsze od wszystkich innych, których miałam okazję spróbować.

Jego smak sprawiał, że traciłam kontrolę nad własnym ciałem. Nogi uginały się pod mną, jakby miały się załamać, jakby jedyną rzeczą, która trzymała mnie w pionie, były jego dłonie obejmujące moje policzki.

Otworzyłam usta jeszcze szerzej, chwytając każdy z jego oddechów, jakby były dla mnie jedynym źródłem tlenu. Spodziewałam się, że lada chwila przerwie, ale on całował mnie jeszcze mocniej, przywierając do mnie całym ciałem. Przestało mieć dla mnie znaczenie, gdzie się znajdujemy, i nie dbałam o to, że stoimy pośrodku tłocznej kolejki.

Damien przesunął mi dłońmi po policzkach i wplótł palce w moje włosy, delikatnie za nie pociągając. Zrobiliśmy prawdziwe przedstawienie. Mimo że początkowo chciał jedynie odstawić scenę dla Eleca, nie byłam już wcale taka pewna, czy całował mnie jedynie na pokaz.

Głęboki jęk, który wyrwał mu się z gardła, rezonując w moich ustach, stanowił dowód, że Damien także uległ porywowi chwili i uległ namiętności. Czując jego serce bijące tuż przy moim, zrozumiałam, że pocałunek, który w zamierzeniu miał być wyreżyserowany, spokojny i opanowany, przemienił się w coś kompletnie odmiennego. Było to cudowne uczucie, bo stanowiło dowód, że nie byłam wariatką, że chemia, której istnienie wyczuwałam w naszych relacjach, nie była jedynie wytworem mojego umysłu.

Byłam pewna, że stojący za nami ludzie zaczęli nas już omijać, ale byłam zbyt pochłonięta pocałunkiem, by na to zważać. W żadnym razie nie zamierzałam go przerywać jako

pierwsza, bo wiedziałam, że kiedy się to stanie, będę musiała stawić czoła faktowi, że moje życie nigdy już nie będzie takie jak wcześniej. Bo tego nie dało się wymazać. Nigdy nie byłabym w stanie wyrzucić z pamięci tego uczucia.

Damien zwolnił tempo, po czym powoli przerwał pocałunek. Pochyliłam się ku niemu, pragnąc kontynuować, ale on odwrócił twarz i wymamrotał:

— O kurwa.

Miałam wrażenie, że wreszcie pojął, co się między nami wydarzyło. Nie musiał nic wyjaśniać. Dobrze wiedziałam, dlaczego jest na siebie wściekły. Sama czułam się dokładnie tak samo.

Miałam totalnie przerąbane.

— Ciągle tu są? — zapytałam oszołomiona. Szczerze powiedziawszy, nie byłam pewna, czy mnie to jeszcze obchodzi. Po prostu musiałam *coś powiedzieć*.

Damien rzucił okiem za moje plecy.

— Nie. Poszedł sobie.

— To dobrze.

Nasze miejsce w kolejce było kompletnie stracone. Ludzie omijali nas bez chwili zastanowienia.

Straciłam cały apetyt, a zapach smażonej wołowiny przyprawiał mnie o nudności.

— Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy nie wracali do kolejki? Nagle przeszła mi ochota na burgery.

— Nie ma sprawy. Wynośmy się stąd.

Odjechaliśmy, a wewnątrz auta panowała cisza i napięty nastrój. Damien nie spoglądał w moją stronę, wpatrywał się uparcie w drogę. Moje ciało dawało sprzeczne sygnały. Czułam się otępiała, ale jednocześnie byłam boleśnie pobudzona. Miałam mokro w majtkach, a moje sutki stały na baczność. Moje ciało i umysł chciały całkiem przeciwnych rzeczy.

Moje ciało pragnęło jedynie, by Damien zatrzymał auto i zerznął mnie do nieprzytomności gdzieś na poboczu.

Natomiast mój umysł domagał się wyjaśnienia, dlaczego Damien wciąż walczy ze swoimi uczuciami wobec mnie, dlaczego nie może zaryzykować, by zobaczyć, jak nam pójdzie. Wciąż rozmyślałam, dlaczego nie jestem dla niego wystarczająco ważna, by podjął to ryzyko, kiedy dla mnie liczył się w tym momencie wyłącznie on.

Chciało mi się krzyczyć z tego prostego powodu, że serce waliło mi równie mocno, jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Eleca. Tyle że tym razem miałam pewność, iż nie ma to nic wspólnego z moim byłym. Moje serce nie tęskniło już za Elekiem; wyrывało się do Damiena. Bałam się, że Damien wyrządzi mi większą krzywdę niż Elec.

— Dokąd jedziemy?

— W jedno miejsce, gdzie obydwójce będziemy mogli się odstresować. I tak chciałem cię tam zabrać po lunchu.

— Nie powiesz mi, co to za miejsce?

— To niespodzianka.

— Jesteś dziś pełen niespodzianek.

Nie odpowiedział, ale moja aluzja do pocałunku sprawiła, że po jego policzkach rozlał się nietypowy dla niego rumieniec. Nie odrywał oczu od drogi.

Czterdzieści pięć minut później byliśmy już w Santa Cruz, a ja zaczęłam się domyślać, dokąd mnie zabiera.

Uśmiechnęłam się.

— Jedziemy na Promenadę.

— Całe lata już tutaj nie zaglądałem. A ty?

— Ostatni raz byłem tu jako nastolatka.

— Tata ciągle zabierał tu mnie i mojego brata. Wiele z najlepszych wspomnień mojego dzieciństwa wiąże się z tym miejscem.

— Co cię naszło, żeby zajrzeć tutaj akurat dzisiaj?

— Właściwie to nie wiem. Po prostu czułem, że chcę tu przyjechać z tobą. — Jego wyznanie obudziło motylki w moim brzuchu.

Znaleźliśmy w końcu jakieś miejsce do parkowania, a ja poprzysięgam sobie, że spróbuję zapomnieć o tym, co wydarzyło się w knajpie z burgerami.

— Na co masz ochotę w pierwszej kolejności? — zapytał.

— Hm. Chyba zaczyna mi wracać apetyt.

— W takim razie trzeba cię nakarmić.

Damien powiedział, żebym wybrała, co bym chciała zjeść, a ja zdecydowałam się na jedną z licencjonowanych knajpek przy samej Promenadzie. Zamówił pizzę, a ja kupiłam ogromną parówkę w cieście osadzoną na patyku. Podejrzywałam, że robi sobie ze mnie żarty jakiś demon perwersji, kiełbaska miała czubek, który wyglądał jak żołądek. Nie był to najszcześniejszy wybór, biorąc pod uwagę niezręczną atmosferę napięcia seksualnego, która wciąż nad nami wisiała.

Zabraliśmy jedzenie na pustą ławkę z widokiem na Pacyfik, a ja poczułam, że nie mogę się nawet zebrać, by włożyć sobie swoją parówkę do buzi, kiedy spogląda na mnie Damien. Wydawało się to po prostu niewłaściwe. Brawo, Chelsea.

— Nie wiem, czy mam to polizać, czy ugryźć — powiedziałam ze śmiechem.

— Mając do wyboru cały jadłospis, musiałaś się zdecydować akurat na gigantycznego kutasa?

— To mogło się zdarzyć wyłącznie komuś takiemu jak ja. Mógłbyś się może odwrócić albo coś w tym rodzaju, kiedy będę to gryzła?

— Nie ma mowy. Chcę mieć miejsce w pierwszym rzędzie.

— To chyba naprawdę jeden z najdziwniejszych dni w moim życiu.

— Co ty opowiadasz? — zażartował.

— Jeszcze raz dzięki, za tę akcję ratunkową w knajpie z burgerami.

— Cała przyjemność po mojej stronie — stwierdził szczerym głosem.

— To dla mnie ogromna satysfakcja, że zamiast zrobić z siebie idiotkę w jego obecności, mogłam się dziś na nim odegrać. Odszedł stamtąd w przekonaniu, że jestem szczęśliwa i że zdążyłam już dojść do siebie po naszym rozstaniu, nawet jeżeli to nieprawda. Rozegraliśmy to najlepiej, jak się dało. — Damien w dalszym ciągu nie odrywał ode mnie wzroku, nie przejmując się swoją stygnącą pizzą. — Zmieniłeś scenariusz — dodałam w przypiływie olśnienia.

Wykrzywił usta w uśmiechu.

— Mmm, chyba tak.

— Mówię poważnie. To mógł być katastrofalny dzień. Mogłam tam zrobić z siebie widowisko albo zapomnieć języka w gębie, ale dzięki twojemu pomysłowi w ogóle nie musiałam się nimi przejmować. Zamiast tego jestem w parku rozrywki.

— I zaraz chapsniesz wielkiego kutasa — dodał.

— O tak?

Przesunęłam przesadnie powoli językiem po obscenicznym czubku swojej parówki, a Damien odwrócił wzrok.

— OK... yy, cholera. Tego już za wiele.

— Przepraszam.

— Akurat, ty występna kobieto — roześmiał się.

O cholera.

Moje spojrzenie powędrowało na dół i zauważyłam, że pod jego spodniami wyraźnie widać zarys stwardniałego członka.

— O rany, niewiele ci trzeba, co?

— Nie dzisiaj.

Wyciągnęłam swoje danie w jego kierunku.

— Kielbasko w cieście, poznaj kielbaskę w portkach.

Damien wręczył mi pizzę, zabrał parówkę, po czym ją zjadł.

* * *

Po lunchu zaczęliśmy zwiedzać park rozrywki, podejmując wszelkie wysiłki, by rozwiązać utrzymujące się pozostałości iskrzącego między nami napięcia. Pojeździliśmy niemal wszystkimi pojazdami, jakie to miejsce miało do zaoferowania. Ominęliśmy tylko te urządzenia, które poruszały się na dużej wysokości. Nie miałam do nich zdrowia.

Miałam się okazję przekonać, jak oczyszczającym przeżyciem było rozmyślne zderzenie się z Damienem podczas jazdy elektrycznymi samochodzikami. Wrzeszczałam na niego w duchu podczas każdej kolizji.

— *To za twierdzenie, że chcesz się ze mną jedynie przyjaźnić.*

— *To za sprowadzenie tej rudej dziwki do twojego mieszkania.*

— *A to za to, że mnie dzisiaj pocałowałeś.*

Każde kolejne zderzenie kręciło mnie bardziej od poprzedniego.

— Nie możemy się stąd wynieść bez wizyty na Karkołomnym Zjeździe — oświadczył Damien.

— Nie ma mowy. Nie lubię rollercoasterów.

— Nie marudź, Chelsea. Potrzymam cię za rękę.

Czy to chore, że zaczęłam rozważać tę propozycję wyłącznie po to, by móc go ponownie dotknąć?

— Naprawdę nie chcę.

Zatrzymał się i stanął mi na drodze.

— Mogę wyznać ci pewną tajemnicę?

— Jasne.

— Jednym z moich ostatnich wspomnień, które dotyczą ojca, była nasza wspólna przejażdżka rollercoasterem. Byliśmy tutaj na tydzień przed jego śmiercią. To między innymi dlatego chciałem tutaj wrócić. Od tamtej pory nie byłem w stanie tego zrobić. Ale poczułem, że nadszedł odpowiedni czas. Powrót tutaj był jedną z tych rzeczy, które musiałem zrobić, zanim umrę, ale nie chciałem się tu pokazywać samotnie. Chciałem, żebyś to właśnie ty ze mną przyjechała, Chelsea, bo przy tobie odczuwam spokój. — Wyciągnął palec w kierunku gigantycznego rollercoastera. — Ten dzień nie będzie pełny, jeśli nie zaliczę tej maszyny. A naprawdę nie chcę się tam wspinać bez ciebie u swojego boku. Sama więc widzisz... Chyba potrzebuję, żebyś trzymała mnie za rękę równie mocno, jak ty potrzebujesz mnie.

Jak miałabym w tej sytuacji odmówić?

Powstrzymując napływające do moich oczu łzy, odparłam:

— OK.

— Serio? — rozpromienił się Damien.

— Tak. Chodźmy, zanim zmienię zdanie.

Jak to często w życiu bywa, oczekiwanie na zjazd było o wiele gorsze od samego

doświadczenia. Zdecydowałam się nie trzymać Damiena za rękę, by móc mocno zacisnąć obie dłonie na poręczy. Narastający we mnie podczas podróży na górę niepokój prysnął, jak tylko pojazd runął w dół. Okazało się, że to fantastyczne przeżycie i byłam naprawdę zadowolona, że mogłam się o tym przekonać. Można chyba powiedzieć, że ta przejażdżka była jak Damien: wiedziałam, że nasza znajomość prawdopodobnie musi się skończyć i że donikąd nie prowadzi, ale i tak czerpałam radość ze wszystkich związanych z nią wzlotów i upadków.

— O rany, było naprawdę świetnie — powiedziałam po wyjściu z maszyny, pokonując lekkie zawroty głowy.

— Dzięki, że ze mną pojechałaś.

— Chyba jesteśmy dzisiaj kwita. Każde z nas pomogło drugiemu w inny sposób.

Przesunął pukiel włosów, który opadł mi na twarz.

— Słońce zachodzi. Kiedyś uwielbiałem obserwować wszystkie te światła z odległości, siedząc na plaży. Wybierzesz się ze mną na spacer, zanim pojedziemy do domu?

Spacer po plaży w jego towarzystwie brzmiał jak idealne zakończenie tego dnia.

— Pewnie.

Kupiliśmy watę cukrową i ruszyliśmy na plażę, która była opustoszała. Był chłodny wieczór. Damien zdjął kurtkę i zarzucił mi ją na ramiona. Wiatr zwiewał mi włosy na twarz i w watę cukrową. Ku mojemu zaskoczeniu Damien zdjął swoją czapkę i założył mi ją na głowę.

— To powinno pomóc, żebyś mogła jeść.

Ciepły dotyk dzierganej tkaniny wydał mi się cudowny.

— Dzięki.

Wyglądał jeszcze ładniej z włosami sprasowanymi przez czapkę. Musiałam się naprawdę powstrzymać przed spoglądaniem w jego stronę i ze skupieniem się na cudownej grze świateł parku trwającej w oddali.

Urok tego wieczoru rozpalał we mnie różne emocje. Było cicho, jeśli nie liczyć odgłosu rozbijających się o brzeg fal. Z każdym krokiem docierało do mnie z coraz większą mocą wszystko to, co miało miejsce tego dnia. W pewnym momencie po prostu się zatrzymałam, zapatrzona w odległe światła.

Z zadumy wyrwał mnie jego głos dochodzący zza moich pleców.

— Powiedz to, Chelsea.

Odwróciłam się, by spojrzeć mu w oczy.

— Co?

— Wyczuwam wszystkie myśli, które krążą w tej twojej ślicznej główce. Odbieram je już od kilku minut. Widzę, że musisz coś z siebie wyrzucić. Zrób to.

— Dlaczego musiałeś mnie dziś w ten sposób pocałować? — wypaliłam w końcu.

— Myślałem, że to jasne, dlaczego cię pocałowałem.

— Wiem, *czemu* to zrobiłeś... ale dlaczego musiałeś to zrobić tak... prawdziwie?

Jego pierś zaczęła się unosić w rytm przyspieszonych oddechów. Miał wyraźne trudności ze znalezieniem odpowiedzi, aż w końcu wyszeptał:

— To *było* prawdziwe.

— Nie rozumiem.

— Każda sekunda tego pocałunku była prawdziwa, ale i tak nie powinien się on wydarzyć.

— Podobno łączy nas jedynie przyjaźń, zgadza się? W takim razie dlaczego czasem tak boleśnie odczuwam twoją obecność? Wydaje mi się, że zdołałam to dzisiaj zrozumieć. Chodzi o to, że mówisz mi jedno, ale twoje oczy mówią co innego, twoje *serce* mówi co innego. Twoje serce bije dzisiaj szybciej niż moje. Dlaczego go przede mną nie otworzysz?

W jego oczach dostrzegłam cierpienie.

— Moje serce zostało złamane, Chelsea. OK? — odparł podniesionym głosem.

— Kto złamał ci serce? Czy ona cię skrzywdziła?

Dziewczyna z tego nagrania?

— O kim mówisz?

— Czy *ktoś* cię skrzywdził? To dlatego tak bardzo obawiasz się zaangażować? Co ci się przytrafiło, że się taki stałeś?

Popatrzył w rozgwieżdżone niebo, po czym odpowiedział:

— Taki już jestem, takim stworzył mnie Bóg. Nie mogę się stać kimś, kogo potrzebujesz na przyszłość.

— Przecież ja nawet nie dbam o przyszłość.

— Tylko tak mówisz, ale tak nie myślisz.

— To, czego potrzebuję, to ty — to ciebie *dzisiaj* potrzebuję.

— I mnie *masz*... jako przyjaciela... zawsze. Ale dzisiaj nawaliłem. Nie postąpiłem jak przyjaciel, kiedy pozwoliłem, by ten pocałunek wymknął się spod kontroli. Poniosło mnie i bardzo za to przepraszam. Ale to się już nie powtórzy.

Na pewno nie.

Boże, jak to zabolalo. Jakby zatrzaskał drzwi przed wszelką szansą na nasz związek i wyrzucił klucz. Równie dobrze mógłby mi sypnąć piaskiem w oczy.

Ale w końcu jego słowa dotarły do mnie z pełną mocą.

Rozdział 11.

Jak w pijackim widzie

Nasza noc w Santa Cruz wszystko zmieniła.

Damien próbował udawać, że nic się nie stało, ale ja po prostu nie potrafiłam.

Byłam na siebie wściekła, że nie umiem kontrolować swoich uczuć, ale postanowiłam, że unikanie go będzie lepszym rozwiązaniem niż stawianie czoła tej sytuacji. Nie chciałam już więcej okazywać przy nim słabości.

Kiedy dzwonił, zapraszając mnie na śniadanie, wymyślałam różne wymówki. Kiedy przychodził, traktowałam go chłodno, aż dawał spokój i wracał do siebie.

Psy ujadły jeszcze bardziej niż wcześniej. Wiedziałam, że chcą mnie w ten sposób skłonić, bym do nich przyszła, i męczyło mnie to, bo za nimi tęskniłam. I tęskniłam za *nim*. Ale nie miałam pojęcia, jak radzić sobie w jego obecności z poczuciem smutku i odrzucenia.

Kontynuowanie naszej przyjaźni wydawało mi się niemożliwe, ponieważ byłam niemal pewna, że jestem o krok od tego, by się w nim zakochać.

Pewnego poranka usłyszałam brzęczenie swojej komórki.

Damien: Psy tęsknią za tobą.

Chelsea: Ja też za nimi tęsknię.

Damien: To, co robisz, jest wobec nich nie fair. Nie mogłabyś do nich zajrzeć choćby na pięć minut?

Chelsea: Nie mogę.

Damien: Nie chodzi tylko o nie. Ja też za tobą tęsknię.

Chelsea: Przykro mi.

Z każdym kolejnym dniem ból tylko się pogłębiał. Był to ten sam rodzaj rozpacz, którego doświadcza się po zerwaniu związku, ale w tym przypadku nie łączyła nas oczywiście żadna romantyczna relacja.

Po kilku tygodniach znalazłam się na samym dnie.

Pewnej piątkowej nocy naszła mnie chęć, by zrobić sobie koktajl, o którym czytałam w jednym z moich romansów. Nosił nazwę *Łkający Orgazm*. W jego skład wchodziły wódka borówkowa, Sprite oraz świeże jagody.

Po wypiciu trzech kieliszków byłam już nieźle ubzdryngolona. Niesiona pijacką odwagą weszłam na konto randkowe założone dla mnie przez Damiena przy naszym pierwszym spotkaniu i postanowiłam się nim pobawić.

Uznałam, że będzie śmiesznie zajrzeć na konto Damiena, a w rezultacie odkryłam, że jest ono wciąż aktywne. To oznaczało, że mimo upływu bezpłatnego, próbnego okresu użytkowania, zdecydował się zapłacić za przedłużenie subskrypcji. Poza tym był to dowód, że mimo swojej decyzji, by ograniczyć swoje relacje ze mną do przyjaźni, wykorzystywał ten serwis do poznawania innych kobiet.

Krew zagotowała mi się w żyłach. Moje myśli były już i tak zmęczone od alkoholu, ale teraz poczułam totalny zawrót głowy. Przez cały ten czas, kiedy mnie odrzucał, siedział na tej stronie, szukając okazji do seksu. Już ja mu pokażę.

Otworzyłam nowe okienko i wpisałam zaadresowaną do niego wiadomość.

Chcesz poruchać?

Serce dudniło mi w piersi. Podejrzywałam, że tej nocy nawet nie zauważy tej wiadomości. Mała, zielona kropka, która świeciłaby na zielono w razie jego obecności online, pozostawała zaciemniona.

Natychmiast spróbowałam wykasować swój wpis, ale okazało się, że nie ma takiej możliwości po tym, jak wiadomość zostanie wysłana.

Przyjrzałam się bliżej temu, co mi napisałam, i w tym momencie dotarło do mnie, że wyszło mi coś innego, niż zamierzałam. Autokorekta zmieniła moją wiadomość na:

Chcesz pogruchać?

No super. Świetnie mi poszło. Nie tylko zrobiłam z siebie schlaną idiotkę jedynie po to, by coś udowodnić, ale jeszcze wysłałam mu jakiś bełkot.

Zamknęłam laptopa w poczuciu klęski i prawie odpłynęłam.

Jakiś czas później nagły dźwięk zatraskiwanych drzwi wejściowych do mojego mieszkania sprawił, że wyskoczyłam z łóżka.

Damien kroczył powoli w moim kierunku, a ja zaczęłam się cofać.

Serce waliło mi jak młotem.

— Jak się tu dostałeś?

W odpowiedzi podniósł do góry trzymany w ręce klucz. Moje pytanie nie było chyba zbyt mądre, biorąc pod uwagę, że był właścicielem budynku.

W końcu zagonił mnie pod ścianę.

— Czy ty przypadkiem nie napisałaś do mnie właśnie, żebym tu przyszedł i cię zerznął?

— Technicznie rzecz biorąc, chodziło o gruchanie.

— Technicznie rzecz biorąc, jesteś pijana.

— Technicznie rzecz biorąc, możesz mieć rację — parsknęłam.

— Jedzie od ciebie alkoholem, Chelsea. Uważasz, że to zabawne? Schlać się tak w samotności? Dosrywać mi w ten sposób?

— Nie, nie uważam.

— Myślisz, że to wszystko to jakiś żart, że możesz wygadywać takie rzeczy, i że na mnie nie działaś? Muszę się teraz starać ze wszystkich sił, żeby nie skorzystać z twojej propozycji i nie zerznąć cię ostro pod tą ścianą za to, jaką suką byłaś przez ostatnie dwa tygodnie.

— Szkoda, że się starasz.

— Gdybym miał prezerwatywę, a ty nie byłabyś schlana na umór, to może bym to zrobił. I to mnie przeraża. Bo pokazuje, jak trudno mi zachować nad sobą kontrolę w twojej obecności.

— Zrób to.

— Nie chcę cię dotykać w takim stanie.

— Nie chcesz mnie dotykać, kropka — stwierdziłam z goryczą.

— Tak właśnie uważasz? Nie masz pojęcia, jak wiele razy byłem o włos od tego, żeby stracić przy tobie kontrolę nad sobą. Nie masz najmniejszego pojęcia.

— Doprawdy? Kiedy?

— Na przykład tego dnia, kiedy się u mnie pojawiłaś, pachnąc boczkiem. Nie myśl sobie, że nie potrafię odgadnąć, co ci chodzi po głowie, kiedy na mnie patrzysz. Twoje pragnienia są dla mnie całkiem przezroczyście i doprowadza mnie to do szaleństwa.

— Jak to?

— Otworzyłem ci drzwi półnagi, pamiętasz? Pieprzyłaś mnie oczami. Miałem ochotę zedrzeć z ciebie koszulkę szybciej niż moje psy.

— Co jeszcze?

— Tamten wieczór, kiedy się spotkaliśmy, a zdjęłem z ciebie bluzę tego frajera za

pomocą nożyczek. Chciałem pozbawić cię reszty ciuchów i zerznąć cię na kuchennym blacie tak solidnie, żebyś kompletnie zapomniała o swoim byłym. Potem owinąłbym cię we własną bluzę i przeleciał cię od nowa. Chcesz, żebym mówił dalej, prawda?

— Tak.

Boże, ależ mnie podniecał.

— Kiedy się całowaliśmy, nie sądziłem, że będę w stanie się od ciebie oderwać. Nie był to w żadnym razie mój pierwszy pocałunek, ale na pewno najlepszy, Chelsea. Najlepszy. W całym życiu. Pragnąłem, by trwał wiecznie.

— Wiem — wydyszałam.

— I jeszcze jedno... wyznam ci to tylko dlatego, że jesteś kompletnie pijana i nic nie będziesz jutro pamiętać.

— Co?

— Kiedy lizałaś czubek tej cholernej parówki w cieście... chciałem, żeby to mój kutas był w twoich ustach. Cholernie mocno tego chciałem. Stoi mi teraz na baczność na samą myśl o twoich wargach obejmujących moją fujarę. Pamiętasz, jak po lunchu poszedłem wtedy poszukać łazienki? Musiałem sobie zwalić konia, bo nie mogłem uwolnić się od wyobrażenia, jak robisz mi laskę.

— Wow.

— Tak. Uważasz, że cię nie pragnę. Trudno o bardziej błędną ocenę rzeczywistości. Nieustannie balansuję na granicy utraty kontroli.

Nie pytajcie, co mnie skłoniło, by powiedzieć słowa, które padły następnie z moich ust. Trzeba to będzie zrzucić na karb pijaństwa.

— A ja śnię o tym znamieniu na twoim tyłku.

Cofnął się lekko, robiąc zaskoczoną minę.

— Co?

Dotarło do mnie od razu, jaki błąd popełniłam, więc próbowałam się jakoś z tego wykaraskać.

— Masz fantastyczny tyłek.

— Nie to powiedziałaś. Skąd wiesz o moim znamieniu?

— Yyy...

— Co tu jest, kurwa, grane, Chelsea?

— Widziałam twój tyłek.

— OK... Czegoś tu nie rozumiem, bo nigdy ci go nie pokazywałem.

— Wiem.

— To jak mogłaś go zobaczyć? — Gdy nie odpowiadałam, dodał jeszcze po prostu — Chelsea...

Ponieważ zagoniłam się sama w róg, zarówno dosłownie, jak i w przenośni, nie miałam innego wyboru, jak tylko wyznać mu prawdę.

— OK. Pamiętasz chyba, jak zostawiłeś psy pod moją opieką. Któregoś dnia Drewfus wlaź pod twoje łóżko. Próbowałam go stamtąd wyciągnąć i natrafiłam na pewne pudełko. — Przełknęłam ślinę i kontynuowałam: — Zajrzałam do środka. Chciałam po prostu dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Postąpiłam niewłaściwie. Nie powinnam była grzebać w twoich prywatnych rzeczach, ale nie potrafiłam przezwyciężyć ciekawości. Była tam płyta z napisem *Jamajka*. Nigdy bym nie przypuszczała, że jest na niej nagrane, jak uprawiasz seks. Obejrzałam krótki fragment. Przepraszam. To był błąd.

Nastąpił długi moment bardzo niezręcznego milczenia. Na twarzy Damiena malował się wyraz kompletnego oszołomienia, przez co czułam się jeszcze gorzej.

Powiedz coś.

W końcu zniżył swoją twarz ku mojej i wyszeptał:

— Ty pieprzony zboczk.

Czekałam, by powiedział coś jeszcze. Stałam przyparta do ściany, oddychając w urywany sposób, a jego twarz znajdowała się tylko kilka centymetrów od mojej.

Po kilku sekundach milczenia po prostu się cofnął i odszedł, zatrząskując za sobą drzwi.

* * *

— W ogóle nie daje znaku życia?

— Nie. Ostatnie słowa, jakie od niego usłyszałam, padły tamtego wieczoru, kiedy zwyzywał mnie od „pieprzonych zboczków”, a potem zmył się do swojego mieszkania. Minął już cały tydzień i nic.

— Auć.

— Tak. Przypomnij mi, żebym się już nigdy tak nie upijała. To nigdy się dobrze nie kończy.

— To dziwne, że wyznał ci to wszystko — że chciał ci wsadzić kutasa w usta i tak dalej — tylko po to, żeby potem to *ciebie* nazwać zboczkami za to, że przypadkowo znalazłaś tamto nagranie.

— Nie było nic przypadkowego w tym, że obejrzałam jakieś pięć minut tego filmu. Nie winię go. Naruszyłam jego prywatność. Nie mam żadnej wymówki.

— I co teraz?

— Spróbuję o tym zapomnieć. I spróbuję zapomnieć *o nim*, raz na zawsze. Jaki mam wybór?

— Wciąż widzisz się z tym kolesiem, Brianem?

— Nie. Dał sobie ze mną spokój. I dobrze. Jest fajnym facetem, ale po prostu na mnie nie działał.

— Na ciebie działa tylko Damien.

— I to musi się zmienić. W najbliższy piątek wybieram się na randkę z pewnym nowo poznanym kolesiem.

— Serio? To ktoś z tego portalu randkowego?

— Tak. Nazywa się Mark.

Słyszając dobiegające zza ściany ujadanie Dudleya i Drewfusa, Jade nie mogła powstrzymać śmiechu.

— O rany, naprawdę nie żartowałaś o tych psach. Słyszę ich szczekanie.

— Dobija mnie, że od tak dawna ich nie widziałam.

Moja siostra westchnęła.

— No cóż, to prawdziwy dowód.

— O czym ty mówisz?

— Że mężczyzna i kobieta nie mogą się ze sobą przyjaźnić, nie w przypadku, kiedy jedno z nich czuje miętę do drugiego.

— Czuję się winna, jakbym zdradziła przyjaciela, bo nie potrafiłam kontrolować własnych uczuć. Ze strony Damiena spotkało mnie wyłącznie dobro i szcera postawa.

— Może coś zaiskrzy między tobą a tym Markiem albo jeszcze kimś innym, dzięki czemu kiedyś w przyszłości będziesz jeszcze w stanie utrzymywać z Damienem przyjacielskie stosunki.

— Za każdym razem, kiedy myślę, że powinnam zapomnieć o tym, co do niego czuję, dopada mnie smutek. Jest w tym dla mnie coś nienaturalnego. Nie potrafię tego wyjaśnić. Mam wrażenie, że choć jakaś część jego osobowości zmusza go, by się ode mnie dystansował, to

jednocześnie coś nieustannie przyciąga go do mnie. Nie potrafię sobie wyobrazić, że zdołam zapomnieć o swoich uczuciach tak długo, jak długo istnieje ta sprzeczność.

— No ale nie możesz wiecznie kręcić się wokół własnego ogona. Powiedział ci przecież tak jasno, jak to możliwe, że nie widzi dla was żadnej przyszłości. W którymś momencie musisz to po prostu zaakceptować, niezależnie od tego, co nim powoduje.

— To jego słowa, owszem. Ale jego serce... nie czułaś, jak biło, kiedy się całowaliśmy. Wydaje mi się, że to główna przyczyna, dla której nie jestem w stanie przyjąć tego, co mi mówi.

— Nie chcę patrzeć, jak marnujesz ten bezcenny okres swojego życia, uganiając się za kimś, kogo nie możesz przy sobie zatrzymać. Powiedział ci, co myśli. W tym momencie po prostu chyba nie rozumiem, dlaczego nie chcesz go posłuchać.

Były to dla mnie trudne słowa i nie potrafiłam znaleźć żadnej odpowiedzi. Kwestie sercowe nie zawsze podlegają prawom logiki i nie zawsze da się je łatwo wytłumaczyć.

Tego popołudnia, kiedy ja i Jade zakończyłyśmy naszą rozmowę, zaparzyłam sobie kawę i usiadłam przy oknie. Damien malował na dziedzińcu. Wiedziałam, że robił to zwykle właśnie o tej porze, kiedy słońce świeciło pod odpowiednim kątem. Zwykle byłam wtedy poza domem, ale akurat tego dnia wzięłam wolne.

Siedziałam tak i patrzyłam przez prawie dwie godziny, jak malował górę wznoszącą się na tle zachodzącego słońca. Było to niezwykle, że coś, co początkowo stanowiło jedynie serię nakreślonych sprejem linii, mogło się przekształcić w uderzająco realistyczny obraz za sprawą właściwego doboru barw.

Zastanawiałam się, o czym myśli i dlaczego zdecydował się namalować właśnie górę i zachód słońca. Psy siedziały nieopodal z wywieszonymi jęzorami, wodząc za nim wzrokiem, i ten widok sprawił, że musiałam się uśmiechnąć. Musiałam się naprawdę mocno powstrzymać, by nie wyjść na zewnątrz i nie dołączyć do nich, ale nie chciałam mu przeszkadzać albo go, co gorsza, zdenerwować.

Rozległ się dzwonek mojej komórki, który przerwał moją inwigilację. W słuchawce rozległ się głos Ariel z mojego ośrodka.

— Cześć, Ariel. Co słychać?

— Szukałam pani, ale okazało się, że pani dziś nie pracuje. Powiedziała mi pani, że mogę dzwonić, kiedy tylko będę pani potrzebować, prawda?

— Tak. Oczywiście. Coś się stało?

— Niech pani obieca, że się na mnie nie wścieknie.

— Obiecuję.

— Uprawiałam seks z Kaim.

Cholera.

— O rany. Jasne. Wszystko w porządku?

— Chyba tak. Chociaż nie było szczególnie super.

Zaśmiałam się bezgłośnie.

— Tak, pierwszy raz to rzadko świetne przeżycie.

— Teraz to rozumiem.

— Co sprawiło, że się na to zdecydowałaś?

— Byłam ciekawa. Chciałam zobaczyć, czy w ten sposób staniemy się sobie bliżsi. A poza tym go kocham.

— Zadzaj sobie pytanie, czy ci to odpowiadało i czy nie czułaś się zmuszona do zrobienia czegoś, na co nie byłaś gotowa.

— Teraz i tak już za późno, prawda?

— Nie jest za późno, żebyś zaprzestała dalszych stosunków.

— Myślałam, że będę się inaczej czuła... że wszystko zacznie lepiej wyglądać... ale tak nie jest.

— Seks czasem tylko jeszcze bardziej komplikuje życie.

Boże, i kto to mówi. Miałam wrażenie, że sama powinnam się wstuchać we własne rady.

— Jestem jeszcze bardziej wystraszona niż wcześniej — powiedziała Ariel.

— Skoro jesteś ze mną taka szczerą, to wyznam ci coś bardzo osobistego.

— OK.

— Jakiś czas temu pytałaś mnie, czy poznałam kogoś po rozstaniu z Elekiem. Wtedy jeszcze nikogo takiego nie znalazłam, ale od tamtej pory w moim życiu ktoś się pojawił. Zostaliśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi, ale problem w tym, że zaczęłam czuć do niego coś więcej.

— Uprawialiście seks?

— Właśnie do tego zmierzam. Mimo że jesteśmy dorośli, co oznacza, że byłoby to mniej ryzykowne niż w twoim wieku, ten chłopak nie chce się na to ze mną zdecydować. I to nie dlatego, żebym mu się nie podobała. Przeciwnie. Ale z jakiegoś powodu uważa, że nie jest mi w stanie zaoferować zaangażowania w długoterminowy związek. Postanowił więc nie posuwać się do niczego poza przyjaźnią, bo rozumie, że seks wprowadza nowe komplikacje, a zależy mu na tym, by nie zranić moich uczuć. Ma rację, bo decyzji o współżyciu seksualnym nie należy podejmować, jeśli nie jest się jej absolutnie pewnym. Mimo że chciałabym, żeby wszystko potoczyło się inaczej, w głębi duszy szanuję jego wybór. Szanuję też jego za to, że nie wykorzystał mojej słabości i dążył do tego, żeby mnie nie skrzywdzić.

Dziwnym trafem kochałam go przez to jeszcze mocniej, co było naprawdę popieprzone.

— Pani płacze? — zapytała Ariel.

Roześmiałam się przez łzy, ocierając oczy.

— Przepraszam.

— Nie ma sprawy.

— Widzisz... dorośli czasem też potrzebują pogadać.

* * *

Każdego dnia powtarzałam sobie, że właśnie dziś udam się do Damiena i go przeproszę, ale każdego dnia przepuszczałam okazję, by to zrobić. Zawsze miałam wrażenie, że to nieodpowiednia pora.

Ale czasem życie nie czeka na odpowiednią porę. Bywa, że nieoczekiwane okoliczności sprowadzają ludzi w jedno miejsce niezależnie od tego, czy są na to gotowi, czy nie.

Pewnej środy po powrocie do domu zastałam na dziedzińcu dozorcę budynku stojącego tam z jednym z psów Damiena — a nie z obydwoma — co wydało mi się dziwne. Przyglądając się dokładniej, mogłam stwierdzić, że ma ze sobą Dudleya.

— Cześć, Murray. Co się dzieje? Gdzie jest Damien?

Wyraz jego twarzy obudził we mnie złe przeczucia.

— Drewfus wpadł dzisiaj pod samochód.

Poczułam dławiący ucisk w brzuchu.

— Co? Nic mu nie jest?

— Nie wiem. Szef zabrał go do kliniki weterynaryjnej. Był solidnie roztrzęsiony.

Dudley, który w normalnych okolicznościach obskakiwałby mnie ze wszystkich stron, siedział cicho i wydawał się zagubiony.

— Czy Dudley widział wypadek?

— Chyba tak. Nie było mnie przy tym. Domyślam się, że Drewfus wyrwał się nagle do

przodu i wszystko rozegrało się w ułamku sekundy.

Serce ścisnęło mi się na myśl o Damienie. Te psy były jego życiem. Zdjęta przerażeniem wyjęłam komórkę i wysłałam mu esemesa.

Czy z Drewfusem wszystko w porządku?

Odpowiedź nadeszła po kilkunastu minutach.

Damien: Przechodzi operację. Ma połamane łapy i obrażenia wewnętrzne. Więcej będę wiedział dopiero, jak skończą.

Odetchnęłam na wieść, że pies żyje, po czym napisałam.

Chelsea: Jestem z Murrayem. Mogę zabrać Dudleya do twojego mieszkania? Jak mogę pomóc?

Damien: To świetny pomysł.

Chelsea: OK. Od czasów, kiedy się nimi opiekowałam, ciągle mam u siebie twój klucz.

Damien: Dzięki.

Chelsea: Nie ma sprawy.

Po wejściu do mieszkania podekscytowany Dudley zaczął gorączkowo biegać po wszystkich pomieszczeniach, szukając swojego najlepszego przyjaciela. Widząc to, miałam wrażenie, że zaraz pęknie mi serce. Obydwa psy były dla siebie jak prawa i lewa ręka. Jeżeli widział ten wypadek, musiała to być dla niego prawdziwa trauma.

Nie chciał jeść, co było zupełnie nie w jego stylu. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić. Kiedy usiadłam na kanapie, dołączył do mnie jednym susem i oparł mi łeb na brzuchu. Zaczęłam go powoli głaskać, żeby się uspokoił. Byłam pewna, że pocieszenie tego zwierzaka to najlepsza rzecz, jaką mogłam uczynić tego dnia. Moje palce gładziły jego czoło, aż w końcu zamknął powieki. Usnął.

Ponieważ od chwili powrotu z pracy nie miałam okazji, by się wysikać, wyślizgnęłam się ostrożnie spod Dudleya, żeby skorzystać z łazienki.

Po powrocie zauważyłam leżący na kuchennym blacie notatnik pokryty różnymi zapisami, od numerów telefonicznych, przez listę zakupów, aż po jakieś esy-floresy. Z całego gąszczy cyfr i liter wybijało się jednak pojedyncze słowo zapisane bez żadnego związku z resztą w rogu kartki, wyróżniające się skomplikowaną, przypominającą graffiti czcionką: *Chelsea*.

Mimo smutku, który przepełniał ten dzień, przywołało to uśmiech na moje usta i wlało w moje serce nadzieję. Przysięgłam sobie, że nie będę dorabiała do tego napisu żadnych interpretacji, tylko będę się nim cieszyć za to, czym był: dowodem, że Damien o mnie myślał, nieważne, czy jako o przyjaciółce, czy w jakiś inny sposób.

Mimo że umierałam z niecierpliwości, by dowiedzieć się, co z Drewfusem, postanowiłam, że nie będę wydzwaniać. Uznałam, że sam się ze mną skontaktuje, kiedy będzie gotowy. W związku z tym wróciłam na kanapę, siadając obok Dudleya. Zdażył się już obudzić, ale był przygnębiony i apatyczny.

Drzwi do mieszkania otworzyły się krótko po jedenastej wieczorem. Dudley ruszył ku nim, dysząc, przekonany, że znajdzie tam swojego najlepszego przyjaciela. Ale Damien przyszedł sam. Przyklęknął, gładząc zwierzaka po głowie.

— Wszystko w porządku, kolego. Jest OK. Nie ma go tutaj, ale się wylize. Wyjdzie z tego — powiedział miękkim głosem.

Przyciskając dłoń do swojego trzepoczącego serca, odetchnęłam głęboko. Cały czas klęcząc, Damien uśmiechnął się do mnie i nagle cały świat stał się przyjaznym miejscem. Tęskniłam za tym uśmiechem skierowanym pod moim adresem.

Damien nie podnosił się z podłogi jeszcze przez jakiś czas, starając się najlepiej, jak

umiał, pocieszyć Dudleya.

W końcu wstał i podszedł do mnie, podczas gdy pies pozostał przy drzwiach w nadziei, że Drewfus lada moment pojawi się w progu.

Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, i cała zeszywniałam. Byłam zaszokowana, gdy przyciągnął mnie do siebie, tuląc w objęciach. Poczułam na swoim karku długi podmuch powietrza, kiedy odetchnął. Sztywność mojego ciała ustąpiła i dalej staliśmy, obejmując się nawzajem.

— Naprawdę się z tego wyliże?

Cofnął się o krok, żeby na mnie popatrzeć.

— Tak. Weterynarz uważa, że tak. Muszą go tam zatrzymać przez kilka dni. Czeka go rekonwalescencja, ale wyjdzie z tego.

— Boże, nie masz pojęcia, jak się bałam.

— Ja też.

— Gorąco się modliłam, żeby się udało.

— Dzięki. Pomogło.

— Z Jenną wszystko w porządku?

— Cały czas jest w klinice. Ale trochę się poprzytykaliśmy. Była upierdliwa. Jestem wykończony.

— Poprzytykaliście się o ten wypadek?

— Tak. Oskarżyła mnie, że za słabo ich pilnuję.

— To bzdura. Oddałbyś za nie życie.

— Prawie do tego doszło, Chelsea, kiedy za nim pobiegłem.

Zakręciło mi się w głowie na myśl o tym, że coś mogłoby się przytrafić Damienowi.

— Jak doszło do wypadku?

— Zobaczyłem małego pieska po drugiej stronie ulicy. Drewfus dostaje świra na ich widok. Próbowałem go zatrzymać, ale skoczył szybciej, niż byłem w stanie go dogonić. Ta Corolla nie miała szans, żeby wyhamować. Miał szczęście, że ta kobieta nie jechała szybciej.

— Wyglądasz na wykończonego.

— Chcesz mi powiedzieć, że gównianie wyglądam?

Klapnął na kanapę i potarł oczy.

— Powinnam już sobie pójść i dać ci odpocząć.

— Nie.

— Nie?

— Możesz zostać? — Kiedy nie odpowiedziałam, dodał: — Proszę.

Skinęłam głową.

— Zostanę.

Poklepał miejsce obok siebie.

— Usiądź przy mnie.

— Dobra.

Opadł w milczeniu na oparcie, aż w końcu odwrócił głowę w moją stronę.

— Słaby wykręt.

— O co ci chodzi?

— Próbowałam się wykręcić od rozmowy na temat tego, co między nami zaszło.

— To niewłaściwy moment, żeby do tego wracać.

— Sama nigdy byś do tego nie wróciła. Gdyby nie to, co przytrafiło się Drewfusowi, w dalszym ciągu byś mnie unikała.

— Przykro mi. Ale masz rację. Wolałabym zapomnieć o tamtej nocy. Myśl o niej

napelnia mnie jedynie wstydem.

— Dlaczego? Byłaś pijana. Naszło nas. Zdarza się.

— Nazwałeś mnie zбочkiem.

— *Jesteś zбочkiem.*

— Dzięki za potwierdzenie.

— To nic złego. Podoba mi się, że wykazujesz ciekawość w sprawach seksu.

— Podoba ci się, że oglądałam twoje rozbierane nagranie?

— Nie. To mi się nie podoba. Ale nie winię cię za twoją ciekawość. To ludzkie. —

Patrzyliśmy na siebie nawzajem, aż w końcu Damien podjął rozmowę:

— Chciałaś mnie o coś zapytać. Śmiało. Pytaj.

— Kto to był?

— Jedna z moich byłych, nazywa się Everly. Nagraliśmy to podczas wypadu na Jamajkę.

Ten film ma ponad pięć lat. Zdążyła już wyjść za mąż i urodzić dziecko. To dawna historia, Chelsea.

— To przez nią jesteś taki popapwany?

— Ho, ho... Nie wiedziałem, że jestem popapwany. I ty *mnie* oskarżasz o wyzwiska? — Zachichotał. — Nie. Nic mi nie zrobiła. Była tylko krótkim rozdziałem w moim życiu. Uważała, że będzie zabawnie, jeśli tego dnia się sfilmujemy. Wrzuciłem płytę do pudełka, w którym trzymam różne duperele. Nigdy jej nawet nie oglądałem. Zapomniałem nawet, że ją *mam*, dopóki mi nie przypomniałaś. Ot i cała historia.

— Myślałam, że to przez moje wyznanie dotyczące tego nagrania się rozgniewałeś i że to dlatego wyszedłeś.

— O Boże, nie. W żadnym razie nie chodziło o nagranie. Mam je w dupie. Byłem wkurzony z powodu tej wiadomości, którą mi wysłałaś.

— Tylko się wydurniałam. Trochę mnie wyprowadziło z równowagi, że wciąż masz aktywny profil na tym serwisie. Zrobiłam się zazdrosna. — Potrząsnęłam głową. — Dlaczego ja ci w ogóle o tym mówię?

— Bo jesteś szczerą. Szanuję to. A skoro już się nam zebrało na szczerłość... Jeśli chodzi o ten serwis... Nie chcę, żebyś się umawiała z tym Markiem, dopóki nie uda mi się go sprawdzić.

— Nie możesz mi dyktować, z kim mogę się spotykać — urwałam, zadając sobie pytanie, skąd on w ogóle wie o tej randce. — Skąd wiesz o Marku?

— Nie jesteś jedynym specem od szpiegowania, Sherlocku.

— Nie nadążam. Jesteś jakimś hakerem czy coś takiego?

— To ja stworzyłem twoje konto. Pamiętasz, mądralo? Chryste, przecież w ogóle nie zmieniłaś tego cholernego loginu ani hasła. Wystarczyło wstukać twoje imię i fire3, żeby zobaczyć wszystko, co robisz.

— Nie masz prawa tak mnie szpiegować.

— Wcale cię nie szpiegowałem. Staralem się dbać o twoje bezpieczeństwo.

— Dlaczego miałoby cię to obchodzić?

— Bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Dlatego.

Jego wyznanie na moment odebrało mi mowę.

Jestem jego najlepszą przyjaciółką?

— Naprawdę?

— Nooo... byłaś, do tamtej nocy, kiedy zaprosiłaś mnie na gruchanie, a potem przestałaś się do mnie odzywać.

— Nie miałam pojęcia, że tak ci zależy na naszej przyjaźni.

— To teraz wiesz.

— Chyba tak.

— Tak czy siak... wracając do tego Marka. Mam co do niego złe przeczucia. Zdobądź jego nazwisko, żebym mógł go sprawdzić, zanim z nim wyjdiesz. OK?

— OK.

— Jadłaś już?

— Nie.

— Nie dam dziś rady zasnąć. Muszę oderwać myśli od Drewfusa. Może zrobię dla nas pizzę? — Zerwał się z kanapy, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

— OK. Ale pod warunkiem, że mogę ci pomóc.

— To żadna robota. Możesz mnie zabawiać, kiedy będę ją piekł. Co ty na to?

Oparłam się przedramionami o blat i patrzyłam, jak wyjmuje ciasto z zamrażarki.

— Kiedy zacząłeś robić własną pizzę?

— Kiedy byłem młodszy, pracowaliśmy z moim bratem w pizzerii i w barze kanapkowym.

— Wszystko jasne.

— Rywalizowałem z Tylerem o względy pewnej dziewczyny, która do nas zaglądała. Pewnego dnia rzuciła nam wyzwanie. Zamówiła dwie pizze, polecając, żeby każdy z nas przygotował samodzielnie jedną z nich. Chciała zobaczyć, która będzie lepsza. Zwycięzca miał się z nią umówić na randkę.

— Kto wygrał?

— Nigdy nie doszliśmy do tego etapu. Wszczęliśmy bójkę, zanim w ogóle zdążyliśmy się wziąć do pieczenia. Wszystko było uwalane w mące i pepperoni. Właściciel wywalił nas za robienie zadymy.

— O cholera.

— Wiele lat potem doszliśmy do wniosku, że z tej laski był kawał suki, że nas na siebie napuszczala. To była dobra lekcja.

— Czyli ty i twój brat w młodości lubiliście ze sobą konkurować?

— Poniekąd. Po śmierci naszego ojca obaj musieliśmy wziąć na siebie obowiązek utrzymania rodziny, co oznaczało, że ciążyła na nas większa odpowiedzialność niż na większości znanych nam dzieciaków. Mama cierpiała na poważną depresję — walczy z nią do tej pory — chociaż najtrudniejszych było kilka pierwszych lat po odejściu taty. Stres budził w nas najgorsze instynkty. Kocham tego człowieka, ale obydwa mamy na sto procent skłonność do rywalizacji.

— Gdzie pracuje twój brat?

— Jest menedżerem restauracji, ale zastanawia się nad przenosinami do Los Angeles, żeby poświęcić się w pełni próbom zrobienia kariery aktorskiej. Miał już kilka występów w rejonie Zatoki. Tyler nie ma tak praktycznego podejścia do swoich pasji jak ja. Sam mogę do woli zajmować się malowaniem i tak dalej, ale tylko dzięki temu, że czerpię dochody z tego budynku.

— Nie mogę uwierzyć, że zataiłeś przede mną, że twój brat jest aktorem. Wiesz, że moja siostra, Jade, jest aktorką na Broadwayu?

— Tak... wspominałaś o tym. A co robi twoja druga siostra?

— Claire jest nauczycielką. Wszystkie trzy bardzo się od siebie różnimy.

— Pod jakim względem?

— Claire jest najstarsza. Odznacza się największym rozsądkiem. Nigdy nie zdarza się jej pakować w prawdziwe kłopoty. Wyszła za swoją szkolną sympatię. Jade jest najmłodsza. Wysoka, o urodzie modelki, ambitna, otwarta — totalna szpanerka. Jest też piekielnie zabawna i mam z nią najbliższy kontakt. No i wreszcie ja. Jestem niewysoką, szaloną, środkową siostrą i nie

jestem ani rozsądna, ani otwarta. Jestem... — zawahałam się.

— Pełna dziwactw, słodka i... cudowna.

— Nie to chciałam powiedzieć.

— To moja ocena.

— Domyślam się, że podejrzewasz mnie też o lekkie zboczenie.

— Nie. — Puścił do mnie oko. — O *poważne* zboczenie.

Zjedliśmy pizzę na podłodze jego salonu w towarzystwie Dudleya, który rozłożył się między nami. W końcu zaczął odzyskiwać apetyt i wcinał rzucane mu kawałki. W tle grał telewizor, ale nie zwracaliśmy na niego uwagi, pochłonięci rozmową o naszych rodzinach i o najświeższych wydarzeniach związanych z najemcami mieszkań w budynku Damiena.

Wszystko przebiegało bez zarzutu, dopóki naszej uwagi nie zwróciła scena seksu pokazywana w filmie, którego niby nie oglądaliśmy. Atmosfera bardzo szybko zrobiła się zdecydowanie niezręczna. Damien złapał pilota i zmienił kanał tak szybko, jak tylko potrafił.

Podniosłam się z podłogi.

— Chyba już pora, żebym wróciła do siebie.

— Na pewno?

— Tak.

Dudley miał inne plany. Kiedy ruszyłam do drzwi, zaczął skomleć.

Przykucnęłam.

— Przykro mi, ale muszę iść, kolego.

Podrapałam go za uchem, a on polizał mnie po twarzy.

— Wiem, że nie chcesz, żebym sobie poszła.

Wymknęłam się prędko, ale kiedy tylko wróciłam do siebie, za ścianą rozpoczęło się ujadanie. Dudley nie zamierzał łatwo odpuszczać.

Rozległa się melodyjka mojej komórki. Dzwonił Damien.

— Po tym, jak wyszłaś, zaczął naprawdę wariować. Myślisz, że mogłabyś wrócić? Tylko na dzisiejszą noc. Ten pies miał naprawdę przerąbany dzień.

— Jest bardzo późno.

— Możesz spać razem z nim w moim łóżku.

— A ty gdzie będziesz spał?

— Na kanapie.

— Znosi się na to, że jeśli nie przyjdę, to ani jedno z nas dziś nie pośni, co?

— To raczej pewne.

— Dobra, tylko się przebiorę w piżamę.

W słuchawce rozległ się głęboki wydech.

— Dziękuję.

Pomyśl, by u niego spać, niezbyt mi się podobał. Oto starałam się przezwyciężyć uczucia, jakie żywiłam wobec Damiena, a tu proszę, miałam spędzić całą noc w jego mieszkaniu, ale tym razem, jak nigdy wcześniej, miał on spać w pomieszczeniu obok. Robiłam to ze względu na Dudleya, ale i tak mnie to gnębiło.

Umyłam zęby, przebrałam się w krótkie spodenki od piżamy i w bawełnianą bluzę z długimi rękawami, po czym ponownie zameldowałam się pod jego drzwiami.

— Wygodne wdzianko — powiedział z uśmiechem. — Dzięki, że wróciłaś.

— Pójdę od razu do łóżka — odparłam, mijając go i kierując się w stronę sypialni.

Dudley podążył za mną, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego wróciłam. Damien zdążył już wcześniej rozłożyć dla nas pościel i zostawił włączoną małą lampkę. Tyle się między nami wydarzyło od ostatniego razu, kiedy spałam w jego łóżku. Przeżyliśmy ten

fantastyczny pocałunek, ale zdołał też odebrać mi niemal całą nadzieję.

Miałam ogromną ochotę, by wrócić do siebie, ale nie mogłam tego zrobić Dudleyowi.

Spałam na brzuchu, a pies ułożył się przy moim boku. Cała poszewka była przesiąknięta zapachem Damiena, ale jego wdychanie nie dawało mi już żadnej przyjemności. Wzbudzał we mnie jedynie smutek i bolesną tęsknotę.

Nienawidziłam siebie samej za to, że nie potrafię się z tego otrząsnąć, za swoją niezdolność do zaakceptowania go w roli przyjaciela. Może byłam zbyt bezbronna, by przyjaźnić się z mężczyzną, bo rany, jakie odniosłam przez rozstanie z Elekiem, były jeszcze nazbyt świeże. Może gdyby to wszystko zdarzyło się w jakimś innym okresie mojego życia, byłabym sobie w stanie lepiej poradzić z sytuacją, która wytworzyła się pomiędzy mną, a moim sąsiadem.

Damien wstał, żeby skorzystać z łazienki znajdującej się tuż obok jego sypialni. Słuchając, jak sika, przewróciłam się z boku na bok.

Musiał mnie usłyszeć, bo zatrzymał się w progu pomieszczenia. Mrok spowijający pokój sprawiał, że ledwo mogłam dostrzec zarys jego nagiego, muskularnego torsu.

— Potrzebujesz czegoś? — zapytał niskim głosem.

— Nie, nic mi nie trzeba.

— Dudley odpłynął, prawda?

— Tak. — Moje odpowiedzi były lakoniczne, odpowiednie dla dziwnego nastroju, który mnie naszedł tamtej nocy.

— Wszystko u ciebie w porządku? — zapytał.

Nie odpowiedziałam.

Zamiast wrócić na kanapę, Damien podszedł do łóżka i przysiadł na jego krawędzi. Położył mi rękę na głowie i powoli przesunął palcami po włosach. Ten prosty gest obrócił wniwecz moje opanowanie.

— Nie dotykaj mnie, proszę.

Jego dłoń znieruchomiała, jakby był zszokowany moją gwałtowną reakcją.

— Przepraszam. Nie zamierzałem nic zrobić, Chelsea. Ja tylko...

— Och, dobrze *wiem*, że nie zamierzałeś. Uwierz mi, to dla mnie zupełnie jasne. — Damien umilkł, a ja kontynuowałam: — Cały czas zasypujesz mnie sprzecznymi komunikatami, Damien. Skoro już przy tym jesteśmy, to *uwielbiam*, kiedy mnie dotykasz, ale lepiej dla mnie będzie, jeśli przestaniesz. Byłeś wobec mnie bardzo szczery. Nie pozostawiłeś żadnych wątpliwości, że nie ma dla nas przyszłości. Doceniam tę szczerość i to bardzo. Ale przestaję sobie z tym wszystkim radzić, kiedy mnie dotykasz. Nie rozumiem, dlaczego nie potrafisz ignorować tych uczuć pomimo wszystkiego, co powiedziałeś. Czasami naprawdę myślę, że byłoby lepiej, gdybym...

— Co? Gdybyś co zrobiła?

Zacisnęłam powieki, zmuszając się do wypowiedzenia tych słów.

— Gdybym się wyprowadziła.

— Nie mów tak, Chelsea.

— Nie natychmiast. Może zacznę się po prostu spokojnie za czymś rozglądać. Nie widzę innego rozwiązania. Nie chcę cię oglądać z innymi kobietami. Nasze ściany są cienkie.

— A co jeśli obiecuję, że nie będę do siebie nikogo sprowadzał?

— To nierealistyczne i nie powinieneś tego robić tylko po to, by chronić moje uczucia.

— Zrobię wszystko, żebyś się nie wyprowadzała.

— Nie.

— To wszystko? Naprawdę tego chcesz? Przestalibyśmy się widywać. To by cię uszczęśliwiło?

— Nie. Zupełnie nie. Ale moglibyśmy się dalej przyjaźnić. Chcę, żebyś był obecny w moim życiu. Ale w tych okolicznościach nie chcę być świadkiem każdej najdrobniejszej rzeczy, którą robisz, i nie chcę oglądać kobiet, z którymi się kochasz.

— Chcę, żebyś dalej była moją sąsiadką. Nie odchodź. Coś wymyślimy.

— Nie możesz mieć wszystkiego, Damien. Nie możesz tak na mnie spoglądać. Nie możesz dzwonić po mnie w środku nocy, żebym spała na twoim łóżku z twoim psem. Nie możesz być mi tak bliski i traktować mnie, jakbym stanowiła bardzo ważną część twojego życia, oczekując jednocześnie, że się do ciebie nie przywiążę. To nienaturalne i niezdrowe. Niezależnie od swoich intencji robisz mi krzywdę. — Kurwa. W moich oczach zaczęły wzbierać łzy. A ponieważ już i tak zrobiłam z siebie idiotkę, ciągnęłam dalej — Nigdy nie zapomnę tamtego pocałunku. Nigdy nie zdołam przejść do porządku dziennego nad tym, co wtedy czułam. Choć czasem chciałabym umieć to zrobić.

Damien wypuścił powietrze.

— Ja też tego nigdy nie zapomnę.

— Wiem, że masz jak najlepsze zamiary. Wiem, że nie chcesz mnie skrzywdzić. Ale przywołując twoje własne słowa... Rzec nie w tym, jaki jesteś, tylko w tym, jaka ja jestem. I dlatego muszę odejść. Rozmyślałam nad tym już od jakiegoś czasu.

Damien siedział w dalszym ciągu na krawędzi łóżka, a teraz ukrył twarz w dłoniach.

— Przepraszam — wyszeptał. — Cholernie cię przepraszam.

Nigdy wcześniej nie czułam takiego ciężaru na sercu. Miałam zamęt w głowie, ale byłam pewna dwóch rzeczy.

Po pierwsze: musiałam się przeprowadzić.

Po drugie: byłam w nim rozpaczliwie zakochana.

Rozdział 12.

Och, bracie

— Nie wierzę, że naprawdę to robisz — oświadczyła Jade.

Zbierałam do worka na śmieci wszystkie rzeczy, których nie zamierzałam zatrzymać, rozmawiając z nią jednocześnie w oczekiwaniu na jej kolejny występ.

— Ogromna część mnie wcale tego nie chce. Czuję się tu tak bezpiecznie. Ale to konieczne ze względu na moje zdrowie psychiczne.

— Zwalnia cię z umowy najmu?

— Tak.

— To dobrze, bo mógłby się w tej kwestii zachować jak ostatni kutas.

— Wie, dlaczego odchodzę. W takiej sytuacji na pewno nie zachowywałby się jak kutas. Nasze stosunki są serdeczne od tamtej nocy, kiedy straciłam nad sobą panowanie, leżąc u boku tego biednego psa. Damien nie jest zachwycony tym rozwiązaniem, ale myślę, że mnie rozumie. Wie, że nie może mnie zatrzymać.

— A propos, jak się miewa ten poraniony pies?

— Drewfus czuje się dobrze. Zaglądam do niego od czasu do czasu z wizytami. Wciąż dochodzi do siebie, szwenda się po mieszkaniu jak kuternoga. Ale, dzięki Bogu, wyzdrowieje.

— To dobrze. Kiedy zamierzasz się wynieść?

— W ciągu kilku tygodni. Miejsce w moim nowym lokalu jeszcze się nie zwolniło. Powoli pakuję wszystkie drobiazgi. Mama i tata przyjadą, żeby mi pomóc z większymi rzeczami, kiedy przyjdzie dzień przeprowadzki.

— Szkoda, że nie jestem w stanie przylecieć, żeby ci pomóc, ale przez jakiś czas nie będę mogła się urwać z moich występów.

— Uważasz, że zachowuję się groteskowo? — zapytałam po chwili milczenia.

— W jakim sensie?

— Przeprowadzając się dlatego, że nie umiem zapanować nad emocjami. W idealnym scenariuszu po prostu nauczyłabym się je kontrolować, prawda?

— Z tego, co mówisz, to twoich uczuć do Damiena nie da się łatwo kontrolować. Ewakuujesz się z sytuacji, która miałaby dla ciebie w dalszej perspektywie bolesne konsekwencje. I szczerze to przyznajesz, zamiast wymyślać jakieś wymówki tłumaczące tę wypowiedź. To odważne. Zatem nie, nie uważam, że zachowujesz się groteskowo, siostrzyczko. Myślę, że to on się tak zachowuje.

— Dziękuję — odparłam, oddychając z ulgą.

— Więcej osób powinno otwarcie mówić o swoich uczuciach, nawet jeżeli to bolesne. — Moich uszu dobiegł rozbrzmiewający gdzieś w pobliżu Jade głos dochodzący z interkomu. — Cholera. Muszę lecieć — oświadczyła.

— Dzięki, że mnie wysłuchałaś, jak zwykle. I tak muszę się wziąć za wynoszenie części tych dupereli do śmietnika.

— Zdzwonimy się później, siostro.

W drodze powrotnej ze śmietnika, gdy otwierałam drzwi swojego mieszkania, usłyszałam nagle głos, na dźwięk którego zamarłam.

— Ty musisz być Chelsea.

Brzmiał jak Damien.

Kiedy się odwróciłam, przez ułamek sekundy byłam przekonana, że to *naprawdę był* Damien. Stojący w korytarzu facet był do niego uderzająco podobny. Musiałam kilkakrotnie mrugnąć, zanim dotarło do mnie, że mam do czynienia z jego bratem.

— Tak. Cześć. A ty jesteś Tyler.

Błysnął zębami w olśniewającym uśmiechu.

— Mów mi Tye.

Ale ciacho.

Jest ich więcej.

— Tye. — Odwzajemniłam uśmiech. — Bardzo mi miło.

— Mnie również.

Przyjrzawszy mu się bliżej, mogłam stwierdzić, że wcale nie jest kopią swojego brata. Tyler był przystojny w stylu gwiazd kina, podczas gdy Damien prezentował bardziej szorstki typ urody. Ale miał tak samo piękne, niebieskie oczy jak mój sąsiad, tak samo opaloną skórę (ale bez tatuaży na ramieniu), tak samo ukształtowane rysy twarzy, tę samą silną budowę ciała oraz taki sam flirciarski uśmiech. *Boże*. Te geny były warte zachodu.

Drzwi, przed którymi stał, otworzyły się. Pojawił się w nich Damien, trzymając w ręce zapalniczkę do grilla.

— Zapomniałem dać ci...

Jego twarz spochmurniała. Popatrzył podejrzliwie to na mnie, to na swojego brata. Przełknął ślinę.

— Widzę, że poznałeś Chelsea.

— Tak. Nie mówiłeś mi całej prawdy, D. Twierdziłeś, że jest ładna. Nie powiedziałaś, że jest powalająco piękna.

— Przymknij się albo ciebie będę musiał powalić.

Wow.

Poczułam, jak palą mnie policzki.

Tye skrzywił usta, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z pogroźek Damiena, po czym wziął od niego zapalniczkę. Zerknął w moim kierunku.

— Zarumieniłaś się przeze mnie.

— Rumieni się dosłownie od byle czego — wtrącił szybko Damien.

Odchrząknęłam i obróciłam się w jego stronę.

— Psy są u Jenny?

— Tak.

— Tak myślałam, wyjątkowo tu cicho. — Damien przypatrywał mi się przez chwilę, dopóki Tyler nie przerwał tego uporczywego pojedynku na spojrzenia.

— Planujemy właśnie grillować steki na podwórku. Powinnaś zjeść z nami kolację.

— Chelsea, ma pewnie inne rzeczy do roboty... w związku z przeprowadzką i tak dalej — wypalił Damien.

Na twarzy jego brata pojawił się wyraz kompletnego zaskoczenia.

— Z jaką przeprowadzką? — zapytał, spoglądając to na mnie, to na niego.

— Przenosi się do innego mieszkania.

— W tym budynku?

— Nie. Po przeciwnej stronie miasta — odparł Damien.

Tye wyglądał na zszokowanego.

— Dlaczego?

— To długa historia. Potrzebowałam odmiany — odezwałam się w końcu.
— Brat nic mi o tym nie wspominał.
— Nie miałem okazji — powiedział Damien, nie odrywając ode mnie wzroku.
— Jeżeli już wkrótce się stąd wyniesiesz, to koniecznie musisz zjeść z nami kolację.

Byłam zaintrygowana.

Miałam ochotę, żeby przyjąć to zaproszenie.

— Wiecie co... to był długi dzień, który upłynął mi na porządkowaniu i pakowaniu swoich rzeczy. Nie miałam czasu pomyśleć o kolacji, więc może skorzystam z propozycji.

Tye pstryknął zapalniczką.

— Super. Robię świetną kukurydzę.

— Lubi ją sobie ładować czubkiem do gardła — zadrwił Damien.

Słuchając tych docinków, tylko potrząsnęłam głową, po czym zapytałam:

— Mogę coś przynieść?

— Tylko swoją urodę — odparł Damien, po czym dodał: — Znowu się rumienisz.

— Chyba jednak przyniosę jakiś alkohol. — Zapowiadało się, że zdecydowanie będę go potrzebować.

Skoczyłam do siebie po butelkę wina i żeby przebrać się w jakieś inne ciuchy niż mój roboczy strój, po czym ruszyłam na spotkanie Damiena i Tylera.

Ruszyłam w stronę dymnych smug wznoszących się z za budynku, gdzie obaj bracia ustawili grilla i trzy plastikowe krzesła. Był to idealny wieczór na ognisko — chłodny i suchy, na tle zachodzącego słońca.

Okazało się, że oprócz swoich innych zalet Tyler jest również szarmancki.

— Hej, Chelsea. Pozwól, że wezmę tę butelkę i wyjmę korek. — Był naprawdę uroczy. Nic dziwnego, że Damien obrzucał nas morderczym spojrzeniem, kiedy jego brat otwierał wino i rozlewał je do przyniesionych przeze mnie kieliszków.

— Usiądź może tutaj, żeby nie wiało ci dymem w oczy. — Tye wskazał na krzesło, w którym dotąd siedział.

— Dzięki. — Uśmiechnęłam się w stronę Damiena, próbując zagaić rozmowę. — Przepuściłeś okazję, żeby zadrwić ze mnie i moich przygód z dymem, Damien. Nie nadążasz.

— Że co? — Spojrzał znad grilla, a na jego twarzy wciąż malowała się wkurzona mina.

— Nieważne.

Tye łyknął piwa, po czym wykonał gest trzymaną butelką.

— A, racja. Opowiadał mi, jak prawie spaliłaś mu budynek.

Pokiwałam głową.

— Tak. To nasz stały żart.

— Chyba wtedy, kiedy Damiena najdzie dobry humor. Dziś wieczorem najwyraźniej go opuścił i schował mu się w tyłku. — Uniósł palce wskazujące. — Ach, a skoro już mowa o dymie. Są dzisiaj ze mną przyjaciele z Kuby.

— Dołączą do nas?

Tye roześmiał się.

— Boże, jesteś naprawdę słodka.

Damien uśmiechnął się półgębkiem.

— To cygara, Chelsea.

— Och.

Tye sięgnął do wewnętrznej kieszeni swojej kurtki i wyjął z niej torebkę wypełnioną podłużnymi przedmiotami.

— Weźmiemy się za nie po kolacji. — Obrócił się w moją stronę. — Wypalisz ze mną

potem jedno?

— Nigdy nie paliłam cygara.

— Te są najlepsze — Montecristo. Musisz spróbować.

— OK, może spróbuję.

— À propos, Damien szykuje dziś dwa zestawy steków. Jedne zostały zamarynowane i przyprawione przeze mnie, a drugie przez niego. Musisz nam powiedzieć, które będą ci lepiej smakować. Nie powiem ci, które są jego, a które moje.

Przez głowę przemknęło mi stado brudnych myśli. Chcieli na mnie przetestować, który lepiej pieprzy... steki. Świetnie.

Przestań się nurzać w rynsztoku, Chelsea!

— Czy to reaktywacja rywalizacji ze sklepu z pizzą? — Zaśmiałam się.

— D. ci o niej opowiadał?

Damien w końcu wyszedł zza grilla, żeby do nas dołączyć.

— Tak, opowiadałem jej, jak cię wtedy zgnoilem, i nie będę się wzdragał tego powtórzyć, jeżeli będzie to konieczne.

— Jesteś dziś naprawdę humorzasty, Damien — odparł kpiącym tonem Tyler, po czym zwrócił się do mnie — To kiedy się wyprowadzasz?

— Za dwa tygodnie.

— To stuprocentowo pewne?

— Tak. Dotychczasowy lokator mojego nowego mieszkania ma się do tego czasu wynieść. Wynajęłam już firmę przeprowadzkową, a dodatkowo moi rodzice mają przyjechać, żeby mi ze wszystkim pomóc.

— Każ im odwołać tę wizytę — rzucił Damien, otwierając puszkę piwa.

— Dlaczego?

— Ja ci pomogę.

— To naprawdę nie jest konieczne.

— Obaj możemy ci pomóc. Twój rodzice nie powinni sobie tym zawracać głowy — wtrącił się Tye.

Damien obrzucił go złowrogim spojrzeniem, które sugerowało, że drażni go gotowość, z jaką jego brat oferuje mi swoją pomoc.

— Naprawdę to doceniam. Moi rodzice pewnie i tak przyjadą, ale przydadzą nam się dodatkowe silne ręce do dźwigania.

— A właściwie to dlaczego się wyprowadzasz? — zapytał Tye.

Nie udzieliłam mu żadnej odpowiedzi. Za żadne skarby nie zamierzałam robić z siebie idiotki w jego obecności.

Wyczuł moje opory.

— W porządku. Nie musisz niczego tłumaczyć. To nie moja sprawa.

— Dokładnie — wtrącił Damien, podrywając się nagle na równe nogi. — Wydaje mi się, że jedzenie jest już gotowe. — Powietrze trzeszczało od unoszącego się w nim napięcia.

— Pamiętaj, żeby nałożyć jej po kawałku z każdego rodzaju mięsa — zawołał Tyler.

Damien wypełnił trzy papierowe talerze mieszanką kawałków steka z polędwiczek i żeberek, którym towarzyszyły grillowane warzywa i kolby kukurydzy.

Wstałam, by odebrać swoją porcję.

— Fantastyczny zapach. Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej nie robiliśmy tu grilla.

— W zasadzie to grillowanie jest zabronione na terenie całej nieruchomości.

— Ach, racja. Na szczęście mam fory u gospodarza budynku — uśmiechnęłam się. — To miłe. Dzięki, że o mnie pamiętałeś.

Jego mina złagodniała, aż w końcu na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Dobrze, że się nie przestraszyłaś mojego wszawego nastroju. Cieszę się, że tu jesteś.

— Ja też.

Na chwilę nasza trójka pogрузyła się w milczeniu, skupiając się na jedzeniu. Wtem Tyler uznał, że pora mnie pomóc.

— No dobra, to które kawałki z grilla smakowały ci lepiej? Polędwiczki czy żeberka?

Wodząc wzrokiem między tymi obu cudownymi, ciemnowłosymi braćmi, na których twarzach malował się olśniewający uśmiech, nie mogłam powstrzymać śmiechu z ich dziecinnej rywalizacji. Łyknęłam wina, założyłam nogę na nogę i rozłożyłam się na krześle, udając, że rozważam jakąś trudną decyzję. Prawdę mówiąc, to smak żeberka był fenomenalnie lepszy od polędwiczek.

— Zwyciężają żeberka. Były fantastyczne.

Zadowolona mina Damiena od razu zdradziła, kto był autorem tego przepisu. Tye potrząsnął głową i wlał w siebie resztę piwa, podczas gdy jego brat wybuchnął śmiechem. Najwyraźniej moje kubki smakowe preferowały jego umiejętności kulinarne. Ewidentnie każda część mojego ciała czuła pociąg do tego faceta.

Przez jakiś czas słuchałam opowiadań obydwu braci na temat ich spędzonego w San Jose dzieciństwa.

Atmosfera trochę zgęstniała, gdy Tyler zapytał:

— Rozmawiałaś ostatnio z mamą?

— Nie w ciągu kilku ostatnich dni, a czemu?

— Lekarz zapisał jej nowe leki. Mówiła, że źle się po nich czuje. — Zawahał się. — Mogę o tym mówić w obecności Chelsea?

— Tak. Opowiadałem jej o depresji mamy. — Damien potarł oczy i westchnął. — Zdecydowanie muszę po nią skoczyć i ją tu przywieźć, niezależnie od tego, czy jej się to podoba, czy nie. Może w ten weekend. — Popatrzył na mnie. — Mama nie może prowadzić samochodu.

— Nie wiedziałam.

— Kiedyś jeździła, ale potem zaczęły ją dopadać ataki paniki za każdym razem, gdy znalazła się na autostradzie. Więc kiedy ma wpaść z wizytą, jeden z nas po nią wyjeżdża.

— Mama jest inną osobą od czasu śmierci taty — dodał Tyler.

— Wiem. Damien wiele mi o tym opowiadał.

Damien postanowił zmienić temat.

— To co z tymi cygarami?

Tyler wyjął je z plastikowej torebki.

— Zapalisz z nami, Chelsea?

Wzruszyłam ramionami.

— Pewnie.

Odciął końcówki długich, ciasno zrolowanych cygar i wręczył po jednym mnie i Damienowi. Pocierając swoje między palcami, uniosłam je do nosa i wciągnęłam w nozdrza korzenną, lecz ziemistą woń. Tyler podszedł do mnie z zapalniczką do grilla i zapalił cygaro.

Zaciągnęłam się dymem i natychmiast zaczęłam kaszleć.

— Chyba się nie zaciągnęłaś?

— Trochę.

— Nie rób tego. — Tye wziął ode mnie cygaro i włożył je sobie do ust, wciągając nimi dym, który następnie powoli wydmuchał w moją twarz. — Posmakuj przez kilka sekund, a potem wypuść.

Nagle oblał mnie intensywny rumieniec. W jego słowach było coś, co sugerowało

seksualny podtekst. Kiedy zerknęłam na Damiena, zobaczyłam, że w jego oczach ponownie lśnił z całą siłą ten sam złowrogi błysk co wcześniej.

— Wiesz, im dłuższe i szersze jest cygaro, tym intensywniejszy jego smak — powiedział Tye.

— To dotyczy też wielu innych rzeczy, niestety dla ciebie, braciszku — wtrącił Damien, wciągając do ust dużą porcję dymu.

— Zamknij się — odparł Tyler, krztusząc się ze śmiechu.

Zaczęłam w końcu nabierać zręczności w paleniu swojego cygara. Rozłożyłam się na krześle i zapatrzyłam się w niebo, trenując puszczanie kólek z dymu.

Było cicho i czułam na sobie spojrzenia obydwu braci.

Tye pierwszy przerwał milczenie.

— Jest coś cholernie seksownego w kobietach palących cygaro.

— Naprawdę? W kobietach? Czy w *tej konkretnej* kobiecie? — wypalił Damien.

— Masz rację. To zależy od dziewczyny.

W powietrzu zaległa krępująca cisza.

Następne pytanie Tylera zbiło mnie z tropu.

— Masz jakieś plany na pozostałą część wieczoru, Chelsea?

— Yyy... nie.

— Miałabyś ochotę skoczyć do Diamondback's?

Wiedziałam, że chodzi o jakiś bar albo klub niedaleko od naszego budynku. Często odbywały się tam występy muzyczne na żywo i tańce.

Od razu przeniosłam wzrok na Damiena, szukając jakiejś wskazówki. Czy jego brat zapraszał mnie tam na wypad jedynie we dwójkę? Czy próbował mnie zabrać na zaimprovizowaną randkę? Czy Damien *zamierzał mu na to pozwolić*? Czy w ogóle go to ruszało, a może gniew, jaki przejawiał dzisiaj wieczoru, stanowił jedynie przejaw jego zamiłowania do rywalizacji?

Podejrzewam, że w jakimś stopniu kierowała mną chęć poznania odpowiedzi na te pytania, kiedy oświadczyłam:

— Tak, to brzmi ciekawie.

— Świetnie.

Damien nie odezwał się ani słowem. Wciąż tylko wpatrywał się we mnie, wydmuchując w powietrze kółka dymu.

Wstałam i wyprostowałam koszulę, podając swoje cygaro Tylerowi.

— W takim razie muszę skoczyć pod prysznic i znaleźć jakieś ciuchy.

— Dobry plan — powiedział z uśmiechem.

Przez całą drogę do swojego mieszkania nie mogłam opanować zdenerwowania. Co ja robiłam? Nie zamierzam kłamać: zabolalo mnie, że Damien w ogóle nie zareagował, widząc, jak Tye zaprasza mnie na miasto. Nie byłam pewna, na co się właściwie zgodziłam, i czułam się przez to wytrącona z równowagi.

Wzięłam prysznic i zarzuciłam na siebie dopasowaną, niebieską, krótką sukienkę. Potraktowałam suszarką swoje pofalowane włosy i nałożyłam na twarz pełny makijaż.

Powoli i nerwowo wciągnęłam powietrze do płuc, po czym zapukałam do mieszkania Damiena.

Drzwi otworzył Tye. Wciąż miał na sobie te same dzinsy i czarną koszulkę, w których pojawił się na grillu. Miał przyczesane, wilgotne włosy i roztaczał wokół siebie przenikliwy zapach wody kolońskiej, którą musiał się przed chwilą spryskać.

W powietrzu czuć było napięcie i testosteron.

Damien stał wewnątrz oparty o kuchenny blat. Miał na sobie te same ciemne dżinsy co wcześniej, ale przebrał się w szarą koszulkę, która opinała jego muskularny tors. Na głowie miał swoją zwykłą czapkę. Uwielbiałam, gdy nosił ją w ten sposób, że z przodu wyglądały spod niej kosmyki włosów. Miał podwinięte rękawy, co dawało możliwość podziwiania tatuażu pokrywającego jego przedramię. Jego wściekle spojrzenie naprawdę na mnie działało. Od razu przypominałam sobie o jego groźbie — że zerznie mnie pod ścianą — którą usłyszałam od niego tamtej nocy, kiedy się upiłam i wysłałam do niego wiadomość na czacie. Wyglądał w tym momencie cholernie dobrze, przez co nie mogłam oderwać od niego wzroku, niemal zapominając, po co tu w ogóle przyszłam.

Tye podszedł do mnie od tyłu.

— Gotowa do wyjścia?

— Tak.

Kiedy już myślałam, że Damien po prostu da nam odejść, ruszył za nami na zewnątrz.

Obróciłam się.

— Nie myślałam, że z nami pójdiesz.

— Nie zamierzałem, ale zmieniłem zdanie.

Pogrążeni w milczeniu ruszyliśmy we troje w stronę lokalu Diamondback's, który znajdował się jakieś trzy przecznice od naszego budynku.

Na miejscu trwała impreza przy muzyce lat 80. i 90. Tego wieczoru nie było występu na żywo, a jedynie DJ. W tle leciało 2 *Become 1* zespołu Spice Girls, co od razu przywołało w mym umyśle wspomnienia chwil, gdy śpiewałam ten kawałek przed łazienkowym lustrem razem z moimi siostrami.

Tye pochylił się ku mnie.

— Czego się napijesz?

— Przecież wiesz już, że lubi białe wino — fuknął Damien.

— Może ma ochotę na coś innego.

Czy oni nie żartowali?

— Idealny będzie kieliszek Chardonnay.

Tye poszedł po drinki, zostawiając mnie z Damienem. Minęły długie i niezręczne trzy minuty, dopóki DJ nie puścił *Burning Down the House* zespołu The Talking Heads.

— Gdyby nie to, że stoisz tu przede mną, pomyślałabym, że kazałeś mi zagrać ten kawałek, Damien.

— To tylko zabawny zbieg okoliczności.

Przesunęłam żartobliwie dłonią po jego koszulce.

— Cieszę się, że postanowiłeś z nami pójść. Nie byłam pewna, czy się zdecydujesz.

— Ktoś musi mieć na niego oko.

— Na niego, czy na mnie? — Kiedy nie odpowiedział, dodałam: — Twój brat to naprawdę miły facet. Jesteście do siebie niemal przesadnie podobni.

— Żaden z nas nie jest taki znowu miły. Tye to mój brat i go kocham, ale mam takie zaufanie co do jego zachowania w twojej obecności, jak do swojego zachowania. Czyli niewielkie.

Tye wrócił z drinkami i podał mi kieliszek wina, po czym wręczył Damienowi jego piwo.

— Czyżbym usłyszał swoje imię?

— Mówiłam tylko, jacy jesteście podobni.

Po kilku minutach rozległy się dźwięki *Diamonds and Pearls* Prince'a. Tye wyjął mi kieliszek z dłoni.

— Uwielbiam ten kawałek. Zatańcz ze mną, Chelsea. — Kiedy nie ruszyłam się z

miejsca, dodał: — Proszę.

A, pieprzyć to. Dlaczego nie?

Pozwoliłam, by poprowadził mnie na parkiet. Położył mi dłoń nisko na plecach. Wokół nas połyskiwały kolorowe światła. Objął mnie w talii, kładąc sobie moją rękę na szyi.

Zaczęliśmy się ruszać w rytm muzyki i od razu jedna rzecz stała się jasna jak słońce: mimo że byłam obiektem zainteresowania chłopaka, który stanowił młodszą, być może seksowniejszą kopię Damiena, czułam jedynie tani dreszczyk emocji wynikający z faktu, że jego ciało było przyciśnięte do mojego. Stanowiło to kolejny dowód, że moja obsesja na punkcie Damiena wykraczała dalece poza fizyczny pociąg. Można powiedzieć, że mój sąsiad posiadał kłona, który okazywał mi swoje zainteresowanie, a jedyną rzeczą, której pragnęłam, było znaleźć się u boku skwaszonego kolesia siedzącego ponuro w kącie — tego samego, który mnie już wielokrotnie odtrącał. Łączyła mnie z Damienem jakaś więź, której nawet nie rozumiałam, wynikająca z tego, jakie emocje we mnie budził, jak mnie rozumiał, jak jego serce wyrывało się ku mnie.

Taniec zaczynał mnie przerastać. Kiedy piosenka w końcu dobiegła końca, przeprosiłam Tylera i ruszyłam do łazienki, żeby odetchnąć. Stałam tam samotnie, susząc dłonie, gdy za moimi plecami rozległ się nagle dźwięk otwieranych drzwi. Moje ciało zamarło, gdy usłyszałam jego niski, przenikliwy głos, wibrujący tuż przy moim karku.

— Czy on ci się, do cholery, podoba?

Odwróciłam się powoli, by napotkać palące spojrzenie Damiena.

— Chciałabym, żeby tak było — wyszeptalam.

— Z twojego zachowania można wnosić, że właśnie tak jest. A może odgrywasz teraz którąś ze swoich pokręconych fantazji o trójkącie?

Zaczął mnie doprowadzać do wściekłości.

— Jesteś zazdrosny?

— Tak, cholernie zazdrosny — odparł przez zaciśnięte zęby.

— Musisz to jakoś przeboleć.

— I kto to mówi. Ty *mnie* nie przebolełaś.

— Staram się — powiedziałam ściśniętym głosem.

— Starasz się mnie przeboleć... czy przelecieć?

Miałam ochotę dać mu w twarz.

— Pierdol się. Nagle coś cię wzięło i mnie pragniesz, bo uważasz, że podoba mi się twój młodszy brat?

— Nie, Chelsea. *Zawsze* cię pragnęłam, od momentu, kiedy zapukałaś do moich drzwi i nazwałaś mnie antychrystem. Ale dzisiaj... dzisiaj doprowadza mnie to do szaleństwa. Nie mogę jasno myśleć. W tej chwili... muszę spróbować twoich warg, znowu poczuć twój jęk na swoim języku.

Nagle przyciągnął mnie do siebie.

— O Boże — wymamrotałam z ustami tuż przy jego twarzy, gdy chwycił mnie w talii i wpił się we mnie wargami. Całował mnie niezwykle ostro, a jego oddech pachniał cygarem i piwem, gdy wpychał mi do ust język. Mój język nie był w stanie odpowiednio szybko odpowiadać na jego pieszczoty i nie mogłam się nasycić jego smakiem. Przywieriał do mnie ciasno, a gorąco jego erekcji sprawiało, że po moim ciele rozlewał się żar emanujący spomiędzy moich ud. Byłam kompletnie mokra, a moim podbrzuszem szarpało pulsowanie. Całe moje ciało przenikało mrowienie, jakbym była o krok od eksplozji.

Nagle przerwał pocałunek. Popatrzyliśmy na siebie wzrokiem przepelnionym pożądaniem, dysząc. Zaciśnął dłoń na moich włosach i odciągnął mi głowę do tyłu, zniżając

wargi ku mojej szyi. Zaczął mnie delikatnie całować, znacząc moją skórę dotykiem zębów. Potem przyssał się do skóry u podstawy mojego karku. Ból był euforyczny. Wiedziałam, że chce mnie naznaczyć, zaanektować mnie dla siebie, żeby Tyler nie miał żadnych wątpliwości, do kogo tak naprawdę należę. A prawda była taka, że należałam tylko do jednego mężczyzny — sercem, ciałem i duszą — a tym mężczyzną był Damien.

Zerznij mnie.

Proszę.

Zerznij mnie tu i teraz.

Obydwoje zamarliśmy na dźwięk głosu kobiety.

— Przepraszam! Nie wolno panu tutaj wchodzić. Proszę w tej chwili wyjść.

Cholera.

Damien cofnął się i zamrugał, jakby starał się otrząsnąć z transu, w którym był pogrążony.

— Przepraszam.

Tylko tyle powiedział, zanim opuścił damską łazienkę.

I to było wszystko.

Pięć minut później dołączyłam do obu braci stojących przy barze. Damien zdążył ponownie przybrać swoją wkurzoną, niedostępną postawę. Zachowywał się tak, jakby nasz pocałunek w łazience w ogóle nie miał miejsca. Wszystko wróciło do normy — do momentu, kiedy później tamtej nocy usłyszałam pukanie do swoich drzwi.

Po drugiej stronie zobaczyłam kogoś innego, niż się spodziewałam.

Rozdział 13.

Przerąbane

Przez judasza mogłam dostrzec rozmazaną sylwetkę Tylera.

Co on tutaj robił w środku nocy?

Poczułam ucisk w żołądku. Bracia odeskortowali mnie do mieszkania jakieś pół godziny wcześniej. Zdażyłam się przebrać w piżamę i zmyć makijaż. Tyler wiedział, że jestem w środku, więc nie mogłam udawać, że mnie nie ma. Zaczerpnęłam powietrza i otworzyłam drzwi.

— Co ty tu robisz, Tyler?

— Mogę wejść?

— Yyy... Jasne.

Przecisnął się obok mnie, po czym oświadczył:

— Damien właśnie wskoczył pod prysznic, więc pomyślałem, że mogę do ciebie zajrzeć bez ryzyka, że nas podsłucha. Ten koleś potrafi wszystko usłyszeć.

— Tak — zaśmiałam się nerwowo. — Supersłuch.

— Bez ściemy.

Jego wzrok spoczął na wielkiej malince na dole mojej szyi.

— Jezu. Czy to jest to, co myślę?

Nie było sensu zaprzeczać.

— Tak.

Usta Damiena przysysające się do mnie w klubowej łazience zostawiły po sobie ogromnego siniaka.

Oczy Tylera rozszerzyły się.

— Czy to Damien ci to zrobił?

— Tak.

— Jakim cudem mi to umknęło?

— Było ciemno. Nie mogłeś tego zobaczyć, aż do teraz.

— Nie, chodziło mi o to, jak do tego doszło.

— Nie wiesz jak?

Roześmiał się.

— OK, mądralo... *kiedy* do tego doszło? — Przymknął oczy, a potem pstryknął palcami, uświadamiając sobie odpowiedź. — W łazience. Poszłaś tam, a on polazł za tobą. Teraz czuję się jak kretyn.

— Co cię tu sprowadza, Tyler?

— To pierwsza dzisiejszego wieczoru okazja, by porozmawiać z tobą sam na sam.

Przełknęłam ślinę, przewyciężając ucisk w gardle.

— Późno już.

— Wiem.

Tyler wydawał się poważniejszy niż uprzednio, a ponadto był wyraźnie mniej flirciarski.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, zapytałam:

— Chcesz może wody albo coś innego do picia?

— Nie, dzięki.

— OK.

Wszedł do salonu.

— Mogę usiąść?

— Pewnie.

Rozsiadł się na kanapie, po czym zapytał:

— Dlaczego się wyprowadzasz, tak naprawdę? — Kiedy nie odpowiedziałam, dodał: —

Może powinienem zapytać inaczej. Wynosisz się ze względu na Damiena, mam rację?

Zawahałam się, po czym odpowiedziałam:

— Tak.

Pokiwał głową w milczeniu. Jego następne słowa wbiły mnie w ziemię.

— Nigdy nie zdradziłem zaufania swojego brata, ale zamierzam to teraz zrobić dla jego własnego dobra.

— O czym ty...

— Mój brat się w tobie zakochał.

Serce zaczęło mi walić jak młotem, gdy dotarło do mnie, co mi wyznał.

Czy naprawdę powiedział to, co właśnie usłyszałam?

Potrząsnęłam głową.

— Wcale nie.

— Właśnie że tak.

— Dlaczego tak mówisz? Nie chce się nawet ze mną umówić na randkę.

Tyler wsunął sobie ręce między kolana i spojrzał mi w oczy.

— On za tobą szaleje. Wiem o tym już od jakiegoś czasu, ale dopiero dzisiaj zobaczyłem to na własne oczy.

Moje serce dudniło w dalszym ciągu, napędzane pragnieniem, by to, co usłyszałam, mogło się okazać prawdą.

— Jeżeli naprawdę w to wierzysz, to dlaczego, no wiesz...

Uniósł brwi.

— Dlaczego tak zawzięcie z tobą flirtowałem przez cały wieczór?

— Tak.

— Odstawiałem szopkę. Chciałem coś udowodnić. Nie zrozum mnie źle. Jesteś piękną dziewczyną. Ale nigdy nie startowałbym do kobiety, wobec której mój brat żywi prawdziwe uczucie. *Nigdy*. W głębi duszy on również o tym wie.

— W takim razie dlaczego wydawał się traktować cię jako zagrożenie?

— Wiedział, do czego zmierzam. Obawiał się, że mogę ci się naprawdę spodobać, a on będzie musiał na to patrzeć.

Sens tej rozmowy był dla mnie tak trudno uchwytny, że musiałam się cofnąć do początku.

— Powiedziałaś, że chciałeś coś udowodnić. Przepraszam, ale nie rozumiem. Możesz mi to wyjaśnić?

— Próbowałem mu pokazać, że w rzeczywistości wcale sobie nie poradzi z tym, że pozwolił ci odejść. Starał się ciebie od siebie odepchnąć. Ale wcale tego nie chce.

— Dlaczego? — wykrzyknęłam. — Dlaczego próbuje mnie odpychać?

— Damien uważa, że lepiej ci będzie bez niego.

— Nie rozumiem.

Tyler umilkł na chwilę i na moment wbił oczy w sufit, jakby starał się zebrać myśli.

— Jest coś, o czym musisz wiedzieć, Chelsea. Ale to nie ja powinienem ci o tym powiedzieć. Nie mam do tego prawa. To on musi ci to wyjaśnić. Mogę tylko powiedzieć, że nie jest to nic, czego powinnaś się obawiać, ani nic, co postawiłoby go w negatywnym świetle.

Związek z nim nie wiązałby się dla ciebie z żadnym niebezpieczeństwem. Zupełnie nic z tych rzeczy. On po prostu naprawdę uważa, że nie może się z tobą wiązać, mimo że sprawia mu to ból.

Mój umysł pracował pełną parą. O co mogło chodzić?

— Mam mętlik w głowie.

— Wiem. Wciąż jest sporo rzeczy, o których nawet my nie mamy pojęcia. Ale proszę, bądź dla niego cierpliwa. Sam ci powie, kiedy będzie gotowy. Jestem tego pewien. Nie rezygnuj z niego. Poczekaj na niego, jeśli możesz. Jeżeli naprawdę *pragniesz* z nim być.

— Chciałam tego niemal od samego początku — od tamtego wieczoru, kiedy spaliłam piekarnik. Poczułam z nim pokrewieństwo dusz, najsilniejsze, jakie kiedykolwiek czułam.

Usta Tylera skrzywiły się w uśmiechu.

— To tamtego wieczoru założył ci konto na tym serwisie randkowym, prawda?

— Tak. Opowiadał ci o tym?

— Pójdę za to do piekła.

— Za co?

Tyler wyjął z kieszeni komórkę.

— Pokażę ci esemesa, którego mi wtedy wysłał. Daj mi minutę, bo muszę poszukać w skrzynce z wiadomościami. Pamiętam, że pomyślałem sobie wtedy, jakie to zabawne i kompletnie do niego niepodobne, wszystkie te rzeczy, które wygadywał. Muszę to znaleźć.

Zaczął przeglądać swoje esemesy, a ja o mało nie dostałam palpitanii serca. Czułam, że naruszam prywatność Damiena, ale Bóg mi świadkiem, że nie był to dla mnie w tej dziedzinie żaden debiut. Umierałam z ciekawości, by się dowiedzieć, co o mnie powiedział.

— OK. — Tyler skierował ekran komórki w moją stronę. — Znalazłem. Popatrz.

Wzięłam telefon i zaczęłam czytać serię esemesów.

Damien: Mam przerąbane.

Tyler: Co jest?

Damien: Mam KOMPLETNIĘ przerąbane.

Tyler: Co się dzieje, do cholery?

Damien: Chodzi o tę blondynkę z mieszkania obok, o której Ci opowiadałem.

Tyler: Przespałeś się z nią?

Damien: Nie.

Tyler: To co się stało?

Damien: PRZERĄBANE.

Tyler: To źle? Czy dobrze?

Damien: Mam przerąbane.

Tyler: Tak, już słyszałem.

Damien: Prawie spaliła mi budynek.

Tyler: O kurwa.

Damien: Zhajcowała piekarnik. Zdążyłem go ugasić. Wszystko gra. Później przyszła do mojego mieszkania.

Tyler: I teraz masz pożar w gaciach? Ha, ha.

Damien: W sumie to tak. Jest piękna. Ale nie chodzi jedynie o to. Jest cudowna. Piekielnie słodka. Szczera. Nie ściemnia. Niczego nie gra.

Tyler: W takim razie to dobra wiadomość!

Damien: Nie. Nie mogę z nią kręcić.

Tyler: Dlaczego nie?

Damien: To dobra dziewczyna, już raz miała złamane serce. Przez jakiegoś

zasrańca.

Tyler: Dlaczego nie możesz się z nią umówić?

Damien: Ile już razy o tym gadaliśmy?

Tyler: To stek bzdur.

Damien: Złożyłem jej konto na serwisie randkowym.

Tyler: To posrane. Szalejesz na jej punkcie i namawiasz ją, żeby się umawiała z innymi facetami?

Damien: Musiałem coś zrobić. Ona budzi we mnie cholerny lęk.

Tyler: Nigdy nie słyszałem, żebyś coś takiego mówił.

Damien: I pewnie już nigdy nie usłyszysz.

Tyler: Ja pierdolę.

I to był koniec całej konwersacji.

Trzymałam komórkę w drżących dłoniach. Dręczyło mnie lekkie poczucie winy, że wściubiłam nos w prywatne esemesy Damiena, ale czułam, jakby mi miało zaraz pęknąć serce. Zwalala mnie z nóg świadomość, że tamtego wieczoru doświadczył dokładnie takich samych emocji jak ja. Siła łączącej nas chemii nie miała sobie równych. To potwierdzało, że łącząca nas więź nie była wytworem mojej wyobraźni. Mimo że czułam się wtedy tak bardzo odrzucona, najwyraźniej chodziło o coś więcej niż zwykły brak zainteresowania.

Tyler odebrał mi swój telefon.

— Nigdy tego nie widziałaś, OK? I nigdy nie przeprowadziliśmy tej rozmowy. Chodzi po prostu o to... kiedy dotarło do mnie, że się wyprowadzasz, wiedziałem, że bezwarunkowo muszę ci coś powiedzieć. Kocham mojego brata ponad wszystko. Nie podoba mi się, że działam za jego plecami, ale czuję, że to dla jego dobra.

— Co, twoim zdaniem, powinnam zrobić?

— Myślę, że powinnaś zrealizować swój plan. Jak znam Damiena, to jakiś czas po twojej wyprowadzce zda sobie sprawę z popełnionego błędu. Po prostu dalej podtrzymuj waszą przyjaźń. Nie potrafię ci zagwarantować, że przejrzy na oczy, ale podejrzewam, że kiedy poczuje twoją nieobecność, naprawdę go to zaboli.

— Skoro jeszcze nie zmienił zdania, to niekoniecznie musi je zmienić po mojej wyprowadzce, ale nie zamierzam zrywać naszej przyjaźni. Nigdy. I nigdy tego nie planowałam. Tyle że sytuacja, w której praktycznie żyjemy pod jednym dachem, jest w tych okolicznościach zbyt trudna do wytrzymania. I dlatego się wynoszę.

— Rozumiem to. Wiesz, mimo że jesteśmy do siebie bardzo podobni, to... w głębi duszy Damien bardziej przypomina naszą mamę — jest skomplikowany i emocjonalny, co wyraża się na przykład w jego sztuce. Te obrazy. Co one właściwie oznaczają? Gwarantuję ci, że każdy z nich ma jakiś sens. Ja jestem bardziej jak nasz ojciec, wyluzowany i łatwiejszy do zrozumienia.

— Zerknął na swoją komórkę, by sprawdzić czas. — Lepiej już pójdę, zanim mnie usłyszysz. Pamiętaj, tej wizyty nigdy nie było.

— Jakiej wizyty? — zażartowałam.

Po jego wyjściu miałam kłopoty z zaśnięciem. Mimo że jego wyjaśnienia wlały w moje serce nową nadzieję, nie była ona wystarczająco silna, by mnie przekonać, że relacje łączące mnie i Damiena kiedykolwiek ulegną zmianie.

Nie miałam wyboru, musiałam zaufać słowom Tylera, że problemy, z którymi borykał się Damien, nie stanowiły dla mnie żadnego zagrożenia. Musiałam zaufać, że przeznaczenie znajdzie dla nas jakieś rozwiązanie.

* * *

Dwa tygodnie zleciały jak z bicia strzelił i oto siedziałam w swoim opróżnionym z mebli mieszkaniu, spoglądając na dziesiątki spakowanych pudełek i ponownie rozważając trafność swojej decyzji o wyprowadzce.

Rodzice mieli przyjechać następnego dnia rano. Zgodnie z planem Damien miał nam pomóc w przenosinach. Także Tyler zaoferował swoją pomoc, ale Damien kazał mu się tym nie przejmować, bo chce się tym zająć samodzielnie.

Był sobotni wieczór i nie wiedziałam, co porabia mój sąsiad. Psy były u niego przez cały weekend, a ja wiedziałam tylko, że pragnę spędzić swoją ostatnią noc w tym miejscu w towarzystwie całej trójki.

Wzięłam komórkę i zadzwoniłam pod jego numer.

— Przedsiębiorstwo Damiena, pomoc przy przeprowadzkach i pielęgnacja psów — przywitał mnie żartobliwie.

— Do tego jeszcze pielęgnacja psów? — roześmiałam się.

— Nasza firma świadczy wiele różnych usług.

— Jakie jeszcze możecie zaoferować?

Boże, to brzmiało dwuznacznie.

— Dla ciebie? Możemy ponegocjować.

Odchrząknęłam.

— Jak się mają Dudley i Drewfus?

— Dobrze. Właściwie to dopiero co je wykąpałem, czyli zająłem się pielęgnacją psów. Przysięgam, te zwierzaki mają teraz najczystsze tyłki na tej planecie.

— Nie wątpię.

— Jak się czujesz?

— W porządku... jestem trochę smutna, kiedy patrzę na te wszystkie pudełka. Mieszkanie jest takie puste. Można tu usłyszeć echo.

— Powinnaś rzucić jakąś wiązkę przekleństw. Na pewno lepiej byś się poczuła. Tylko nie wymierzaj ich pod moim adresem.

— Gospodarz budynku nie lubi, kiedy zakłócam spokój.

— Dzisiaj chyba mu nie zależy. Jest zdołowany, że traci swoją ulubioną najemczynię.

— Podwyższył mi czynsz. Muszę się wynieść.

— Gdyby to tylko był prawdziwy powód, dla którego odchodzisz.

Na kilka sekund zapadła niezręczna cisza, po czym znowu się odezwałam.

— Myślisz, że gospodarz ma ochotę na spotkanie ze mną w ten ostatni wieczór? Chyba że masz jakieś inne plany.

— Nawet gdybym miał, tobym je zmienił.

Jego słowa obudziły motylki w moim brzuchu.

— OK. To dobrze, bo wszystko już spakowałam, więc gdybyś nie zechciał mnie przyjąć, siedziałabym tu tylko głodna, gapiąc się na ścianę.

— Jest w tym jakaś ironia losu. Czy nie tak właśnie rozpoczęła się nasza przyjaźń? Z powodu ściany?

— Tak, coś w tym rodzaju. Ściśle rzecz biorąc, to zaczęła się od twojego podsłuchiwania.

— Racja. Podsłuchiwałem.

— No proszę, teraz się przyznajesz?

— To był niezamierzony podsłuch, chyba. Ale trzeba przyznać, że w błyskawicznym tempie mogłem się o tobie bardzo wiele dowiedzieć.

— Powiedz mi, proszę, jeszcze raz, czego się dowiedziałeś?

— Że jesteś kimś o wiele więcej niż tylko mieszkającą za ścianą upierdliwą donosicielką

na psy. Zrozumiałem, że jesteś wrażliwą, ciepłą osobą, której złamano serce, osobą, która kocha i ufa całym swoim sercem... osobą, z którą należy się delikatnie obchodzić, mimo że byś się tego wyparła. Krótko mówiąc, wiedziałem, że jesteś fantastyczna, jeszcze zanim się zaprzyjaźniliśmy.

Zamknęłam oczy, żeby się nie rozplakać. Wzięłam głęboki oddech, zapisując jego słowa w pamięci.

To się działo naprawdę. Naprawdę się wyprowadzałam.

— No dobra... *przyjacielu*... to może zrobisz mi dzisiaj pizzę? Przyniosę jakiś film. Może wpadnę koło szóstej?

— OK. Będę czekał.

Z ciężkim sercem postanowiłam zabić czas, zajmując się zmywaniem podłóg opustoszałego mieszkania, aż w końcu nadeszła pora, by udać się do Damiena. Smród lizolu przyprawiał mnie o ból głowy.

Kiedy wreszcie wybiła szósta, chwyciłam butelkę wina oraz DVD, po czym ruszyłam do jego mieszkania.

Damien otworzył drzwi i moje nozdrza podrażnił aromat sosu marinara zmieszany z wonią jego wody kolońskiej. Pomyślałam, że te dwa zapachy są dla mnie jak dom. *To* był mój dom — nie pusty lokal za ścianą, tylko to miejsce u jego boku, w towarzystwie tych psów.

Dudley i Drewfus od razu podbiegły w moją stronę. Biedny Drewfus wciąż utykał.

— Ależ jesteście wypucowani i mięciutcy! Tatuś naprawdę dziś o was zadbał.

— Nic im nie mówiłem o wiesz czym — odezwał się Damien. — Daję słowo, te zwierzaki rozumieją po angielsku. Pewnie zrobiłyby scenę.

Posmutniałam na przypomnienie faktu, że psy już wkrótce będą sobie musiały uświadomić, że nie ma mnie za ścianą. Myśl o ich reakcji wzbudziła we mnie większe poczucie winy niż wszystko inne.

— Tak chyba będzie lepiej, mimo że już niedługo same się przekonają.

— Zajmę się tym problemem, kiedy będę musiał.

Wręczyłam mu DVD, uśmiechając się krzywo.

— Przyniosłam film.

Przyjrzał się opakowaniu.

— *Omen*. Powinienem był się domyślić, że kiedyś zechcesz się odgryźć.

— To sprawiedliwe. Zmusiłeś mnie do oglądania mojej biografii, więc dzisiaj obejrzymy twoją.

Przewrócił oczami.

— Nie mogę się doczekać. — Podszedł do blatu, mówiąc: — Pizza gotowa. Chcesz z oliwkami i grzybami czy z pepperoni?

— Spróbuję po kawałku obydwu.

Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

— Obydwu, co? Wracasz do swojego dawnego zamiłowania do trójkątów.

— Chyba nigdy nie pozwolisz mi o tym zapomnieć, co? Dlaczego mam wrażenie, jakbym doznawała tu jakiegoś *déjà vu*? Szykujesz pizzę... i nabijasz się ze mnie, że mam ochotę na seks z dwoma facetami.

Przejechał krajalnicą do pizzy po cieście.

— Powiedz mi jedno, zboczku, dlaczego dałaś znać swoim rodzicom, że się przeprowadzasz?

— Nic im nie mówiłam o tobie, jeżeli to nad tym się zastanawiasz. Powiedziałam im po prostu, że znalazłam lepsze mieszkanie.

— Ale to *nie jest* lepsze mieszkanie.

Zrobiłam okrągłe oczy.

— Widziałeś je?

— Tak. Poszedłem rzucić okiem, żeby się upewnić, czy jest tam bezpiecznie.

— Nie musiałeś.

— Jak wyjaśnisz rodzicom, że przenosisz się w bardziej niebezpieczne miejsce?

— Nie będą mnie o to wypytywać. Powiem im po prostu, że mam swoje powody.

— Tuż przed tym, jak twój tata popatrzy mi w oczy, przejrzy mnie na wylot i skopie mi dupsko — odpowiedział Damien, kładąc przede mną dwa kawałki pizzy.

— Będzie dobrze. Moi rodzice są naprawdę mili. Polubisz ich. — Ugryzłam kawałek, po czym zapytałam: — Zaprosiłeś już jakichś chętnych na moje mieszkanie?

— Jeszcze nie. Zanim je komuś wynajmę, muszę najpierw pomalować ściany i pozbyć się pcheł po Chelsea — puścił do mnie oko.

— Bardzo zabawne. Tak czy siak, każdy, kto tam zamieszka, będzie szczęściarzem. Dbasz, żeby lokatorom mieszkano w tym budynku miło, czysto i bezpiecznie.

— Jasne. Świetne miejsce... wystarczy, żeby się zbytnio nie angażować emocjonalnie w relacje w gospodarzem i wszystko jest jak trzeba, prawda? — Kiedy nie odpowiedziałam, dodał: — Przepraszam. Dość już na temat przeprowadzki.

— Jak się miewa twoja mama? — zmieniłam temat.

— Właściwie to nieźle. Jadę po nią w przyszły weekend, żeby zabrać ją tu w odwiedziny. Psy będą u Jenny, więc wszystko się uda. Tye i ja zabierzemy mamę na lunch.

— O, świetnie. Cieszę się. — Zawsze byłam ciekawa, jaka jest jego matka. — Masz jakieś zdjęcie mamy?

— Zdjęcie?

— Tak. Chciałabym zobaczyć, jak wygląda.

— Mam coś takiego. Poczekaj.

Damien wyjął komórkę i zaczął szperać w galerii z fotkami. Uśmiechnął się, po czym obrócił ekran w moją stronę.

— To z ostatniego lata.

Jego mama stała na zdjęciu pomiędzy obydwu synami na tle ogromnej fontanny. Miała sięgające ramion kasztanowe włosy i poza kilkoma zmarszczkami wokół oczu wyglądała całkiem młodo. Widziałam, że Damien odziedziczył po niej wiele cech wyglądu.

— Jesteś do niej bardzo podobny.

— Tak. Często to słyszę.

— Ile ma lat?

— Miała dwadzieścia, kiedy mnie urodziła, czyli teraz ma czterdzieści siedem.

— Jest piękna. Jak ma na imię?

— Monica.

— Pięknie.

— Polubiłaby cię.

— Skąd wiesz?

— Bo oddychasz.

— Co?

— Żartuję. Powiedziałem tak, bo nie przedstawiam jej dziewczyn.

— Ach.

— Ale poważnie, polubiłaby cię, bo naprawdę dobrze zna się na ludziach, i uznałaby, że jesteś słodka.

— Czy miała okazję poznać Jennę?

— Tak. Spotkała ją kilka razy, nie szalała na jej punkcie, uważała, że jest za głośna. Roześmiałam się.

— Za głośna?

— Tak. Mama jest raczej cichą osobą, bardzo refleksyjną. Woli słuchać, niż mówić.

— Ma szczęście, że jej dwaj synowie się o nią troszczą.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, kończąc w międzyczasie obydwie pizze. Popijałam wino i cieszyłam się tymi wspólnie spędzonymi chwilami, zastanawiając się, czy nasze relacje nie zaczną od jutra wyglądać kompletnie inaczej.

Po kolacji Dudley i Drewfus dołączyli do nas na kanapie. Byłam wciśnięta między obydwaj psy, które szczęśliwie oddzielały mnie w ten sposób od Damiena. Zaczęliśmy oglądać *Omen*, który był jednym z najbardziej pokręconych filmów, jakie oglądałam. Od kiedy pamiętam, słyszałam o jego bohaterze, imienniku mojego sąsiada, ale nigdy nie widziałam samego horroru.

W salonie panował mrok, jeśli nie liczyć blasku bijącego z ekranu telewizora. Odwróciłam się w stronę Damiena.

— Przykro mi, ale twoja biografia jest o wiele bardziej przerażająca niż moja.

— Tak uważasz?

Najbardziej niesamowitym elementem filmu była obecność w nim piekielnych psów, które asystowały Damienowi w jego diabelskich wyczynach. Były dokładnie tej samej rasy co Dudley i Drewfus.

— Przysięgam, nie miałam pojęcia, że będą tu rottweilery — powiedziałam, nie mogąc się powstrzymać od śmiechu.

Damien udał, że jest rozgniewany.

— Zaplanowałaś to, przyznaj się.

— Tak. Byłam już na świecie w latach 70. i manipulowałam przy filmie, żeby cię nim dręczył dziesięć lat później.

— Ale to naprawdę niesamowite. — Zerknął w stronę psów. — Popatrz na nie. Im też się chyba nie podoba rola, w której występują.

— Trudno je winić. Będą mnie dzisiaj na pewno dręczyć koszmary.

Rozległ się dźwięk jego komórki i Damien spojrział na wyświetlacz, by sprawdzić, o co chodzi. Zastanawiałam się, czy to wiadomość od jakiejś kobiety, ale stłumiłam pokusę, by go o to zapytać. Moja reakcja była dla mnie przypomnieniem, dlaczego właściwie musiałam się wprowadzić.

Dotrwaliśmy do końca filmu. Psy zrezygnowały z seansu i ukryły się w drugim pomieszczeniu. Robiło się późno.

— Dobra, co dalej? — zapytał Damien. — Chcesz obejrzeć coś jeszcze?

— Chyba powinnam wracać. Czeka nas jutro długi dzień.

— To wszystko? To twoja ostatnia noc w tym miejscu i mielibyśmy ją zakończyć oglądaniem tego wariactwa? Tak właśnie chcesz mnie zapamiętać? Damien i jego piekielne psy?

— Mówisz, jakbyśmy się mieli już nie widzieć.

— Szczerze mówiąc, to trochę tak się czuję. Kiedy mieszkasz z kimś przez ścianę, wszystko przychodzi bez wysiłku. Ale teraz będziesz po drugiej stronie miasta, więc jeśli byś podejść do tego realistycznie, to tylko kwestia czasu, kiedy nasze relacje zaczną się zmieniać. Poznasz jakiegoś chłopaka. A on nie będzie chciał, żebyś się ze mną spotykała.

Za każdym razem, kiedy zdawał się ze mnie rezygnować na rzecz innych mężczyzn, czułam ukłucie w sercu. Zauważyłam, że po ucieczce psów i wyłączeniu telewizora w pomieszczeniu zrobiło się nagle bardzo cicho. Zwróciłam też uwagę, że Damien wpatruje się w

malinkę, którą zrobił mi na szyi. Przelotnie musnął ją palcami, a moje ciało przeszedł dreszcz.

— Powinnaś to jutro jakoś ukryć.

Był to pierwszy raz, kiedy poruszył ten temat.

— Dlaczego?

— Twój rodzice będą się zastanawiać, skąd to się wzięło.

— Powiem im po prostu, że wpiłeś mi się w szyję w damskiej łazience.

Damien nie wydawał się rozbawiony.

— Wcale nie powiesz.

— Żartowałam.

— Mówię poważnie, powinnaś to zakryć.

— Nie chcesz na to patrzeć?

Przeciągnął kciukiem po malince, a ja zaczęłam szybciej oddychać. Ten krótki dotyk rozpałił moje ciało. Jego następne słowa ścięły mnie całkowicie z nóg.

— *Uwielbiam* na to patrzeć. *Aż* za bardzo.

Przez chwilę po prostu się w siebie wpatrywaliśmy. Miał zaczerwienione oczy i wyczuwałam, że wewnątrz płonie równie mocno, jak ja. Strasznie chciałam, żeby mnie pocałował, dotknął, żeby ssał każdy centymetr mojego ciała. Nigdy nie pragnęłam go bardziej niż w tym momencie. Fakt, że następnego dnia miałam się wynieść, ani odrobinę nie studził buzującego we mnie ognia.

— Co by się stało, gdyby nie zaskoczyła nas wtedy tamta kobieta, Damien? — wyszeptalam.

Trochę to trwało, zanim odpowiedział:

— Nie wiem, Chelsea. Miałbym przerąbane.

— Ściśle rzecz biorąc, to raczej *ja* miałabym „przerąbane”.

Uśmiechnął się i spojrzał na mnie, jakby nie wiedział, czy chce mnie pocałować, czy udusić.

Chciałam wykrzyknąć, iż wiem, że coś ukrywa. Chciałam wykrzyknąć, że niezależnie od tego, co to było, nie miało to dla mnie znaczenia, bo nic nie mogło być gorsze niż jego utrata. Ale nie mogłam zdradzić jego brata, który powiedział mi to wszystko w zaufaniu. Czułam, że pęknę, jeśli nie zrzucę tego ciężaru z piersi.

— Muszę ci coś powiedzieć, bo mam wrażenie, że jutro nie uda nam się zostać zbyt długo sam na sam, a chciałabym coś wyjaśnić. Przysięgam, że to ostatni raz, kiedy poruszam ten temat.

Cofnął się lekko.

— OK.

— Mówisz, że po wyprowadzce o tobie zapomnę, ale gwarantuję ci, że to nieprawda. Przenoszę się, to prawda, ale nie zostawię ci innego wyboru. Tyle że to nie zmienia moich uczuć do ciebie. Jesteś w moim sercu i nie potrafię cię z niego wyrzucić. Nie wiem nawet, czy chcę. Być z tobą to jedyne, co wydaje mi się właściwe. Wyglądałoby to może inaczej, gdybyś nic do mnie nie czuł, ale jeśli wmawiasz sobie, że lepiej mi będzie bez ciebie, to się mylisz. Jeżeli mogę wyciągać jakieś wnioski z pustki, którą dzisiaj czuję, to zdecydowanie *nie* jest mi lepiej.

— Chel...

— Pozwól mi skończyć. Kiedy cię poznałam, było ze mną źle. Byłam na dnio. Co najdziwniejsze, nawet jeżeli postanowisz, że pojutrze znikniesz z mojego życia, to i tak będziesz dla mnie źródłem siły, dzięki której sobie z tym poradzę — dzięki której mogę sobie poradzić ze wszystkim. Zawsze będę twoją dłużniczką za to, że pomogłeś mi wyjść z dołka i pokazałeś mi, że zasługuję na coś lepszego, za to, że byłeś moim przyjacielem i byłeś wobec mnie szczery nawet wówczas, gdy to bolało. Jestem teraz silniejsza, niż byłam, silniejsza, niż myślisz. Cokolwiek byś

miął do powiedzenia... potrafię udźwignąć prawdę, Damien. To tyle. Wyznałam *swoją* prawdę.

Moje słowa były trochę ryzykowne. Sugerowały, iż wiem, że coś przede mną ukrywa, choć przecież moja rozmowa z Tylerem „nigdy nie miała miejsca”. Ale musiałam to powiedzieć.

— Rozumiem — odparł po prostu Damien.

— W takim razie powinnam choć trochę pospać. — Zerwałam się z kanapy. — Jutro wielki dzień.

Odprowadził mnie w stronę drzwi, podążając o krok za mną. Miałam wrażenie, że albo nie chce, żebym odchodziła, albo szykuje się, żeby mi coś wyznać. Ale nic nie powiedział. Stał tylko w drzwiach, patrząc na mnie wzrokiem, który zdawał się ukrywać ciężar tysięcy niewypowiedzianych słów. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zdecyduje się je uwolnić. W międzyczasie musiałam się skupić na własnym życiu.

Można by chyba uznać, że się poddałam. Lecz czułam, że w pewnym sensie uchyliłam przed nim furtkę i miałam nadzieję, że któregoś dnia z niej skorzysta.

Rozdział 14.

Życie toczy się dalej

Tej nocy nie było mowy, żebym zasnęła.

Nie wiem, dlaczego, ale teraz, kiedy nadszedł dzień wyprowadzki, zaczęło mnie męczyć coraz bardziej natrętne przekonanie, że podjęłam złą decyzję. Ale nie było drogi odwrotu. Moje rzeczy leżały spakowane w pudełkach. Staralam się upakować jakoś również swoje uczucia. Żalowałam, że Damien wcale nie stara się mnie zatrzymać. W jakimś stopniu także pragnął mojego odejścia, bo w pewnym sensie miało to uczynić jego życie prostszym.

Podarowany mi przez niego minipiekarnik leżał na blacie w kuchni. Postanowiłam, że mu go odniosę.

Skołtunione włosy i zaczerwienione oczy Damiena wskazywały, że też miał za sobą ciężką noc. Jego mięśnie przeżyły się pod obcisłą, niebieską koszulką.

— Co tutaj robisz? — zapytał ochrypłym, zaspanym głosem.

— Zwracam ci to.

— Żartujesz?

— Nie, to twoje.

— Zatrzymaj go, Chelsea.

— A co, jeśli będziesz musiał coś upiec? Nie będziesz już go mógł po prostu wypożyczyć zza ściany.

— Przeżyję.

— Naprawdę wolałabym, żebyś wziął go z powrotem.

— Czy naprawdę musimy się teraz kłócić o cholerny piekarnik? Weź go, OK? Niech to będzie pamiątka.

Zacisnęłam dłonie na urządzeniu i ustąpiłam.

— Dobra. Jeśli tak stawiasz sprawę.

— Odnieś go do siebie i wracaj tu migiem, zjesz z nami śniadanie.

Zjedliśmy w milczeniu, żadne z nas nie wspomniało o tym, co miało się tego dnia wydarzyć. Damien miał odstawić psy do Jenny od razu po posiłku, żeby móc przeznaczyć cały dzień na pomaganie mi w przeprowadzce. Uzgodniliśmy, że nie będę się żegnała ze zwierzakami, tylko potraktuję ten dzień tak samo jak każdy inny. W teorii było to idealne rozwiązanie, ale kiedy wstałam, by wyjść, Dudley i Drewfus ruszyły za mną do drzwi i mogłabym przysiąc, że jakimś sposobem wiedziały. Zazwyczaj nie pozwalały mi wyjść bez prawdziwego festiwalu lizania, ale tym razem trwało to dłużej. Poza tym pozwoliły, bym je uściskała, mimo że normalnie były na to za bardzo rozbrykane. Oba psy ewidentnie coś wyczuwały.

Z premedytacją nie spjrzałam już więcej na Damiena, tylko, ocierając łzy, ruszyłam w stronę swojego mieszkania, by tam poczekać na rodziców. Powstrzymałam się też przed wyglądaniem przez okno, gdy odprowadzał psy przez dziedziniec, bo tylko od nowa bym się rozpląkała. Musiałam wziąć się w garść przed przyjazdem mamy i taty.

* * *

Był pochmurny dzień, co wydawało się odpowiednie do sytuacji. Chłodniejsza pogoda

posłużyła mi za dobry pretekst, by założyć golf, pod którym ukryłam swoją malinkę.

Moi rodzice przed chwilą dotarli na miejsce. Ponieważ Damien wyszedł, by sprowadzić ciężarówkę firmy przeprowadzkowej, nie mieli jeszcze okazji, żeby go poznać.

Moja mama owijała jakąś wazę w folię bąbelkową.

— Wiesz, że cieszymy się z tego spotkania, ale właściwie dlaczego to wszystko robimy? To mieszkanie jest absolutnie piękne. Czemu chcesz je zostawić?

W żadnym razie nie zamierzałam im wszystkiego wyznać, więc skłamałam.

— Po prostu potrzebuję zmiany scenerii.

— Sporo zachodu, jeśli to tylko zmiana scenerii — zachichotał tata.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Jeszcze raz dziękuję, że przyjechaliście mi pomóc.

Mama przyjrzała się uważnie mojej twarzy.

— Wszystko w porządku? Jakoś dziwnie wyglądasz.

— Wszystko OK. Jestem tylko trochę zmęczona, mało spałam ostatniej nocy.

Położyła mi dłoń na ramieniu.

— Denerwujesz się przeprowadzką?

— Może trochę, tak.

— Mam nadzieję, że kiedy twój przyjaciel tu wróci, szybko się z tym wszystkim uwiniemy, żebyś mogła to już mieć za sobą. Tata zabierze nas na obiad, żeby to uczcić.

— Dobry pomysł — uśmiechnęłam się.

— Przypomnij mi, jak ma na imię twój przyjaciel? — zapytał tata.

— Damien. Właściwie to jest właścicielem tego budynku i mieszka drzwi obok.

— O, to ciekawe — zareagował.

Mama uśmiechnęła się.

— Damien... skąd ja kojarzę to imię?

— Przypomina mi ten film, *Omen* — roześmiał się tata.

— Czy ktoś wzywał diabła? — powiedział Damien, wchodząc do pokoju.

— Przepraszam za mojego męża.

— Jaki ojciec, taka córka. Chelsea zareagowała dokładnie tak samo, kiedy się poznaliśmy — Damien uśmiechnął się i wyciągnął rękę do mojej mamy. — Miło panią poznać, pani Jameson. — Odwrócił się w stronę taty. — Panie Jameson.

— Mów mi Hal.

— Jak pan sobie życzy.

Damien przeniósł spojrzenie na mnie.

— Ciężarówka stoi zaparkowana tuż przy chodniku, a w korytarzu znajduje się kilka wózków do transportu bagażu. Zobaczę, ile ciężkich pakunków będę w stanie sam zabrać, zanim poproszę o pomoc twojego tatę.

— OK, dobry pomysł. Dzięki.

— Nie ma za co.

Kiedy wyszedł, mama powiedziała:

— Wydaje się miły.

— Bo jest. — Nie przestawałam sprawdzać pudełek i nie spoglądałam jej w oczy.

Tata podszedł do drzwi.

— Pójdę pomóc Damienowi. Nie powinien sam wszystkiego dźwigać.

Ojciec i Damien przystąpili do wspólnej pracy, podczas gdy ja i mama wykonałyśmy serię podróży windą, wożąc mniejsze pakunki.

Po kilku godzinach ciężarówka była już do pełna załadowana i nadeszła pora, by ruszyć do nowego mieszkania.

Rodzice wsiedli do swojego Subaru, a tata wstukał do GPS-a mój nowy adres.

— Zabierzesz się z nami czy z Damienem?

— Pojadę z nim w ciężarówce.

— W porządku. — Na twarzy mamy pojawił się uśmiech. — Tata ma ochotę na kawę.

Zatrzymamy się gdzieś po drodze, żeby ją kupić. Tobie też wziąć?

— Tak. Bardzo mi się przyda.

— A Damienowi?

— Nie, dziękuję — odparł szybko Damien.

Kiedy rodzice odjechali i po raz pierwszy od ich przyjazdu zostaliśmy sami, zapytał:

— Gotowa?

— Jeszcze tylko skoczę ostatni raz na górę. Nie pamiętam, czy nie zostawiłam czegoś pod zlewem.

Naprawdę chciałam jeszcze raz zobaczyć swoje mieszkanie.

— OK.

Moje kroki odbijały się echem na drewnianej podłodze. Mieszkanie było może i puste, ale wypełniało je tyle wspomnień. Wyrzałam przez okno, żeby po raz ostatni popatrzeć na mural Damiena.

Nie sądziłam, że za mną pójdzie, dopóki nie usłyszałam za sobą jego niskiego głosu.

— Znalazłaś coś?

— Co?

— Pod zlewem.

— Nie — odparłam, wciąż wyglądając przez okno.

— Wcale nie po to weszłaś na górę, prawda?

Odwróciłam się w jego stronę.

— Chciałam po raz ostatni na wszystko popatrzeć — przyznałam.

Podszedł do mnie powoli.

— Wiesz, że zawsze możesz tu zaglądać.

— Wiem.

Przeglądaliśmy się sobie, a jego ciało znajdowało się blisko mojego. Serce podpowiadało mi, że po dzisiejszym dniu nic już nie będzie takie samo. Wdychając znajomy i pocieszający zapach, naprawdę czułam, że opuszczam dom. Pod pewnymi względami uczucie to było nawet silniejsze niż wtedy, gdy po raz pierwszy wyjechałam z rodzinnego domu.

— Musimy iść — wyszeptał. — Nie chcę, żeby twoi rodzice na nas czekali.

W głębi ducha płakałam, ale na zewnątrz nie uroniłam już ani jednej łzy. Musiałam wziąć się w garść i kontynuować przedstawienie.

— Jestem gotowa.

Podróż upłynęła nam w milczeniu, żadne z nas nie odezwało się ani słowem.

Kiedy podjechaliśmy pod mój nowy budynek, rodzice czekali już na zewnątrz, popijając kawę.

Mama wręczyła mi plastikowy kubek.

— Chyba już trochę wystygła.

Damien otworzył tylne drzwi ciężarówki, a mój ojciec zażartował:

— Cała zabawa zaczyna się od początku.

Przypomniałam sobie, że nie mam klucza, więc powiedziałam:

— Muszę skoczyć do biura administracji. Zaraz wracam.

Po sprawdzeniu mojej tożsamości pracowniczka biura podała mi trzy klucze połączone łańcuszkiem.

— Proszę, oto pani klucze.
— Nie powinien być tylko jeden? Czy pozostałe to kopie zapasowe?
— Nie. Gospodarz budynku zainstalował w pani drzwiach nowe zamki. Więc będzie pani potrzebowała jednego klucza do każdego z nich. Ten jest do górnego zamka, ten do środkowego, a ten do dolnego.

— Każdy najemca ma aż trzy? Nie pamiętam, żeby tak było, kiedy oglądałam to miejsce.

— Nie. To na specjalny wniosek osób trzecich.

Z daleka dało się w tym wyczuć Damiena.

Wróciłam do ciężarówki i pomachałam mu przed nosem pękiem kluczy.

— Trzy zamki?

Roześmiał się, nie zaprzeczając.

— Kiedy przyjechałem tu, żeby sprawdzić to miejsce, udało mi się włamać do twojego mieszkania. Porozmawiałem sobie z gospodarzem tego budynku o wszystkich innych niedociągnięciach, jakie zauważyłem — nie było to nic niebezpiecznego, tylko rzeczy, które rzuciły mi się w oczy, bo sam jestem właścicielem budynku. Powiedzmy, że zachęciłem go do instalacji tych dodatkowych zamków, i to bez żadnych dodatkowych opłat.

— Wariat z ciebie.

— Nie będziemy już sąsiadami przez ścianę i nie będę mógł wszystkiego pilnować. Po prostu chcę, żebyś była bezpieczna.

— Czy to niebezpieczna dzielnica? Nie jest tu tak miło jak w budynku Damiena — wtrąciła moja mama.

— Jest tu całkiem bezpiecznie — odparł Damien. — Ale z dodatkowymi zamkami będzie o wiele bezpieczniej.

Ojciec położył mu dłoń na ramieniu.

— Dziękuję, że pan to sprawdził.

— Nie ma za co. Zacznę wyładowywać ciężkie rzeczy.

Mama spojrzała na mnie zdezorientowanym wzrokiem. Wyczuwała mój nastrój i zaczynała podejrzewać, że moje relacje z Damienem mają jakieś drugie dno. Widziałam, że bardzo chce ze mną porozmawiać w cztery oczy, ale nie zanosilo się na to, by było to możliwe.

Dwie kolejne godziny minęły nam na noszeniu pakunków i w końcu wszystko zostało wniesione do środka. I choć drobiazgi wciąż tkwiły w pudełkach, wielkie przedmioty stały już na swoich miejscach.

Tata klasnął w dłonie.

— Nie wiem jak wy, ale ja umieram z głodu.

— Uzgodniliśmy, że kiedy skończymy, pójdziemy na kolację. Mam nadzieję, że do nas dołączysz, Damien — powiedziała mama.

— Tylko jeśli Chelsea nie ma nic przeciwko. Może woli w spokoju na mnie ponarzekać za to, że zamieniłem jej mieszkanie w bankowy skarbiec.

Klepnęłam go żartobliwie i oświadczyłam.

— Masz się do nas przyłączyć.

— W takim razie w porządku.

Kolacja w restauracji Hooligan's Family Style zaczęła się raczej rutynowo. Każde z nas zamówiło po przystawce oraz sałatce, z których sływał ten lokal. Tata i Damien poprosili o to samo piwo, Blue Moon, podczas gdy ja i mama popijałyśmy Chardonnaya. Opowiadałam im o ostatnich wydarzeniach w naszym ośrodku, a Damien przypomniał swoją prezentację podczas Nocy Sztuki.

Kiedy kelnerka zabrała talerze, ojciec postanowił wypytać mnie o przeprowadzkę. To

właśnie wtedy wszystko zaczęło się sypać.

— Muszę przyznać, kochanie, że to nowe miejsce nie bardzo mi się podoba. Uwielbiam cię odwiedzać, ale strasznie się napracowaliśmy tylko po to, żebyś się mogła przenieść do marniejszej dzielnicy. Gdyby istniało jakieś sensowne uzasadnienie takiego ruchu, byłbym je w stanie zauważyć. Trochę wątpię, czy podjęłaś dobrą decyzję.

Dopiłam wino i spojrzałam na Damiena.

— Przeprowadza się z mojego powodu — wypalił, przeszywając mnie wzrokiem.

— Co ty wyrabiasz? — szepnęłam.

— O czym ty mówisz? — zapytała mama.

— Wszystko to nie miało nic wspólnego z mieszkaniem. Chelsea wyprowadza się z mojego powodu.

— Damien... — zaczęłam, próbując go powstrzymać.

— Pozwól, żebym im to wyjaśnił. To twoi rodzice. Kochają cię. A ja nie chcę, żeby wątpili w twój osąd. Twoja decyzja była całkowicie racjonalna.

Odwrócił się w stronę mojego ojca.

— Pana córka jest jedną z najwspanialszych osób, jakie znam. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i kilka razy zdecydowała się otworzyć przede mną serce. Bardzo mi na niej zależy i, jak się pan już pewnie domyśla, mam do niej bardzo opiekuńczy stosunek. A to oznacza, że chcę ją chronić również przede mną samym. Nie potrafię być mężczyzną, z którym mogłaby być do końca życia. Zbyt często zdarzało mi się o tym zapominać, bo przy niej tak łatwo o tym zapomnieć. Staralem się ze wszystkich sił, by jej nie skrzywdzić jak *tamten facet*, ale jakimś sposobem i tak to uczyniłem. Chelsea przeniosła się, żeby uniknąć dalszych ran.

Odwrócił się w moim kierunku.

— Wybacz mi.

Brakowało mi powietrza.

— Przepraszam. — Moje krzesło zaskrzypiało o podłogę, kiedy zerwałam się i pobiegłam do łazienki.

Fakt, że postawił sprawę tak otwarcie przy moich rodzicach, przepraszając mnie w ich obecności, w jakiś sposób podkreślał ostateczność całej tej sytuacji. Nie próbował nawet udawać, że wszystko jest między nami w porządku, bo nie było.

Odebrałam to jak zerwanie.

Nasz związek nigdy nie obejmował seksu, ale byłam w niego zaangażowana emocjonalnie już od samego początku.

Pomoc Damiena w przeprowadzce.

Ta przemowa.

Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy.

Damien postanowił wszystko skończyć.

Po moim powrocie do stolika reszta posiłku upłynęła nam w milczeniu.

Gdy Damien w końcu odjechał pustą ciężarówką, poprosiłam rodziców, żeby nie wypytywali mnie o nic więcej, i zapewniłam ich, że ze mną wszystko w porządku. Uściskali mnie na pożegnanie i odjechali, zostawiając mnie w moim nowym mieszkaniu.

Później tego wieczoru, kiedy siedziałam na łóżku otoczona porozrzucanymi pudełkami, otrzymałam maila, który był jak niechciany prezent powitalny w nowym miejscu. Przysłał mi go ostatni człowiek, od którego spodziewałabym się go dostać.

Chelsea!

Przez długi czas rozważałem, czy w ogóle powinienem do Ciebie pisać, głównie dlatego, że nie chciałbym Cię denerwować. Chcę, żebyś wiedziała, jak dobrze było Cię zobaczyć w Bad

Boy Burger. Jestem pewny, że Ty też mnie zauważyłaś, ale jeśli było inaczej, to chodzi mi o ten dzień, kiedy byłaś tam przyssana do twarzy jakiegoś kolesia z tatuażem na przedramieniu. Chciałem do Ciebie podejść i coś powiedzieć, ale wydawałaś się zajęta. Od czasu naszego rozstania męczyło mnie poczucie winy. Świadomość, że ułożyłaś sobie życie z kim innym, naprawdę mnie uszczęśliwiła.

Życzę Ci wyłącznie szczęścia

Elec

Nie odpisałam. To, że wiadomość nadeszła właśnie w tym momencie, było jak niespodziewany cios.

Wyłączyłam laptopa, zamknęłam oczy i po raz ostatni położyłam się spać wśród łez, przysięgając sobie, że od jutra zacznie się nowy etap mojego życia.

Rozdział 15.

Stalker

Siostra lubiła do mnie wydzwaniać pomiędzy swoimi występami.

Jade mówiła z pełnymi ustami.

— Czy przez ostatnie dwa tygodnie dawał w ogóle jakieś znaki życia?

— Nie. Mówię ci, po tej mowie, którą wygłosił do mamy i taty, wiedziałam, że tak będzie. Jakby chciał mnie przygotować, że mam odtąd żyć bez niego — przeprosił moich rodziców i założył mi te zamki w drzwiach. Poza tym był tego ostatniego dnia w naprawdę dziwnym nastroju i zachowywał się z rezerwą. Najwyraźniej wychodzi z założenia, że czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

— Więc nie zamierzasz do niego zajrzeć ani zadzwonić?

— Nie, nie zamierzam szukać z nim kontaktu jako pierwsza. Przypominam sobie to wszystko, o czym mi mówiłaś jakiś czas temu. Nie rozumiałaś, czemu lekceważę wszystkie znaki ostrzegawcze, które mi pokazywał. Wciąż podtrzymywałam nadzieję. Ale to naprawdę rozczarowujące, że od tamtego wieczoru nie dał znaku życia. Mam poważne przeczucie, że już o nim więcej nie usłyszę. — Moje własne słowa napawały mnie bólem.

— Widzę, że starasz się być silna, ale w głębi duszy cierpisz, i wiem, że niełatwo ci się było powstrzymać, by do niego nie zatelefonować.

— Po prostu nie mogę uwierzyć, że nie zadzwonił, ani nie przysłał żadnego esemesa.

— Tak chyba będzie lepiej, co? Wiem, że chciałaś pozostać jego przyjaciółką. Ale podchodząc do tego realistycznie... Nie sądzę, byś była w stanie kontrolować swoje uczucia. Potrzebowałaś tego spojrzenia z dystansu, które ci umożliwił. Myślę, iż na swój sposób Damien zdaje sobie sprawę, że tak będzie dla ciebie naprawdę lepiej.

— Więc co powinnam teraz zrobić?

— Powinnaś wrócić na ten serwis randkowy.

Mimo że krzywiłam się na samą myśl o takim posunięciu, wiedziałam, że muszę zająć czymś swoją uwagę, żeby odciągnąć myśli od Damiena.

— Właściwie to poznałam tam jednego Marka, z którym miałam się umówić całe tygodnie temu. Cały czas to odkładałam.

— W takim razie skontaktuj się z nim. Zdecydowanie powinnaś się ruszyć z domu, a co ważniejsze potrzebujesz czymś zająć umysł.

— OK. Masz rację, choćby miało to na celu jedynie wyrwanie się z mieszkania.

— Wiesz, nie zdołasz o nim zapomnieć w ciągu jednej nocy.

— Nie wiem, czy w ogóle uda mi się o nim kiedykolwiek zapomnieć. Muszę to po prostu zaakceptować.

— Akceptacja dla rzeczy, których nie możesz zmienić... Proszę, jaki nowatorski pomysł.

— Cały czas wtłaczam to dzieciom do głów. Czas, żebyśmy zaczęła stosować swoje własne rady.

* * *

— Bardzo się cieszę, że wreszcie udało nam się spotkać — powiedział Mark,

przytrzymując drzwi samochodu, by mnie wypuścić.

— Zaczynałem myśleć, że postanowiłaś mnie spławić.

— Nie. Byłam zajęta przeprowadzką i całą resztą. Przepraszam, jeśli odniosłeś takie wrażenie.

Właśnie dojechaliśmy pod kino na późnowieczorny seans najnowszego filmu o Jamesie Bondzie. Uznałam, że zatłoczona sala kinowa będzie najlepszym miejscem na pierwszą randkę, choć Damien ochrzaniłby mnie za to, że zgodziłam się wsiąść do samochodu Marka.

Damien nie ma już nic do gadania.

W powietrzu unosił się zapach popcornu z masłem. Po drodze do kasy Mark objął mnie w talii. Zdecydowanie śmiało sobie poczynał, a ja nie byłam pewna, co o tym myśleć, ponieważ w dalszym ciągu nie mogłam się zdecydować, na ile mnie on pociąga, zarówno intelektualnie, jak i fizycznie. Poza tym był jeszcze ten drobny szczegół, że dopiero co się poznaliśmy.

Po kupieniu biletów ustawiliśmy się w kolejce do sklepiku z przekąskami, kiedy Mark zbliżył mi usta do ucha i zapytał — Trenowałaś kiedyś gimnastykę?

Było to dziwne pytanie.

— Nie. Czemu pytasz?

— Masz bardzo wysportowane ciało, jakbyś zajmowała się kiedyś gimnastyką.

To miało być serio?

— Nie. Nie potrafię nawet zrobić gwiazdy.

Kupiliśmy popcorn i napoje, po czym stanęliśmy w kolejce do wejścia do sali. Podskoczyłam, czując, jak Mark kładzie mi dłoń na dole pleców. Z każdą sekundą zsuwał ją coraz niżej, aż w końcu znalazła się całkowicie na moim tyłku. Cała zeszywniałam. Wytrzymałam to jakąś minutę, ale potem ustawiłam się do niego twarzą, żeby nie mógł mnie dłużej macać.

Gdy dostaliśmy się do środka, światła paliły się jeszcze w najlepsze, a ja już układałam strategię ucieczki po seansie. Szczerze powiedziawszy, nie byłam nawet pewna, czy powinnam ryzykować ponowną podróż w aucie tego kolesia.

Właśnie miałam wyłączyć komórkę, kiedy rozległo się jej brzęczenie.

Zawsze pozwalasz dopiero co poznanym facetom, żeby Cię macali po tyłku?

To był Damien.

Serce zaczęło mi tłuc jak oszalałe.

Biło coraz prędzej i prędzej, a ja rozglądałam się gorączkowo po całej sali, szukając jego twarzy. Gdzie mógł być?

Chelsea: Jesteś tu w kinie?

Damien: Gdzie jesteś?

Chelsea: Chyba znasz już odpowiedź na to pytanie, skoro mnie śledzisz?

Damien: Miałas iść na nowego Bonda. Tu właśnie jestem. A Ty gdzie?

Chelsea: Poszliśmy na film Willa Smitha. Bilety na Bonda były już wyprzedane, kiedy dotarliśmy do kasy.

Damien: Powiedz temu kolesiowi, że musisz skorzystać z łazienki. Spotkamy się na zewnątrz.

Kiedy nie odpowiedziałam od razu, napisał ponownie.

Damien: Daj mi chociaż pięć minut.

Chelsea: OK.

— Zaraz wracam — szepnęłam w chwili, gdy na ekranie zaczęto wyświetlać zapowiedzi.
— Muszę skoczyć do toalety.

Gdy zobaczyłam Damiena, który czekał na mnie oparty o ścianę, ugięły się pode mną

nogi. Uświadomiłam sobie, że uczucia, jakie wobec niego żywiłam, ani trochę nie osłabły przez cały ten czas, kiedy się nie widzieliśmy. Natychmiast powróciła ta sama tęsknota i czułam się z tym fatalnie. Serce o mało nie wyrwało mi się z piersi, chciałam paść mu w ramiona i prosić go, by zabrał mnie do domu, ale rozum powstrzymał mnie przed zbliżeniem się do niego na odległość mniejszą niż pół metra.

Dobrze wyglądał ze swoją nieodłączną czapką na głowie i fantastycznie pachniał. Miał na sobie białą koszulę z kołnierzem, na którą założył czarny, obcisły sweter, przez co wyglądał inaczej niż zwykle. Sweter opinał jego muskularny tors, a dzięki podwiniętym rękawom mogłam dostrzec, że na nadgarstku Damiena znajduje się wykonany z grubego metalu zegarek, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Ubioru dopełniały czarne dżinsy i czarne glany.

Wystroił się, żeby mnie śledzić?

— Cześć — wykrztusiłam w końcu. Na dźwięk jego głosu przeszył mnie dreszcz. Tak bardzo mi go brakowało.

— Co tutaj robisz?

— Nie dałaś mi namiarów tego kolesia, żebym mógł go sprawdzić.

— Nie miałam nawet pojęcia, że jeszcze ze sobą rozmawiamy. Skąd wiedziałeś, że planuję skoczyć na Bonda? — Pstryknęłam palcami. — No racja. Włamałeś się na moje konto.

— Nie zmieniałaś hasła.

— Nie powinno być to konieczne. To ci nie daje prawa, żeby tak postępować.

— Upewniam się tylko, czy nic ci nie grozi.

— Jesteś stalkerem.

— Mam gdzieś, czy tak uważasz. Mówiłem ci już, że mam złe przeczucia co do tego typu. Jeżeli będę musiał zapomnieć o swojej dumie i zrobić z siebie idiotę po to, żebyś mogła bezpiecznie wrócić do domu, to się nie zawaham.

— Dlaczego ciągle mieszasz się w moje życie? Przecież przepadłeś jak kamień w wodę — od czasu przeprowadzki nie odezwałeś się ani słowem.

— To nie znaczy, że przestało mi na tobie zależeć. Trzymanie się od ciebie z dala na przestrzeni tych kilku ostatnich tygodni było jedną z najtrudniejszych rzeczy, z jakimi musiałem się zmierzyć.

— Dlaczego nie możesz się zająć w piątkowy wieczór wrywaniem swoich kurewek i trzymać się z daleka od moich spraw?

— Gdybyś nie wybrała obleśnego kolesia, to może bym się nie wtrącał.

— Nie masz prawa mówić mi, z kim mam się spotykać. — Wzbierały we mnie gniew i gorycz. — Umówiłam się z nim tylko dlatego, że dla ciebie nie jestem wystarczająco ważna — rzuciłam.

— Jesteś cholernie ważna, nawet nie masz pojęcia jak — wypalił.

— W czasie tej rozłąki wiele się nauczyłam. Nie mogę być twoją przyjaciółką, bo nie potrafię powściągnąć tego, co do ciebie czuję. Miałaś rację, trzymając się na dystans. Powinieneś być przy tym zostać.

W tym momencie nie wiadomo skąd obok Damiena pojawiła się wysoka brunetka. Na ustach miała jaskrawoczerwoną szminkę.

— Tutaj jesteś — powiedziała. — Już się bałam, że mnie wystawiłeś.

Obrzuciłam ją wzrokiem, po czym odwróciłam się w jego kierunku.

— Jesteś na randce? — Unosząc głos, powtórzyłam: — Zabrałeś ze sobą dziewczynę, żeby śledzić mnie na mojej randce?

— Nie. To nie tak.

W moim sercu wezbrała zazdrość. Odwróciłam się w stronę dziewczyny.

— Wiesz, że umówiłaś się ze stalkerem?
— To twoja siostra, czy co? — zapytała.
— Można by tak pomyśleć, prawda? — fuknęłam.
— Przyjdę do ciebie za minutę, OK? — powiedział do niej. — Oglądaj film. Zaraz się zacznie.

Kiedy odeszła, potrząsnęłam głową.

— Nie do wiary.

— Nie chciałem, żebyś ją zobaczyła.

— Nieważne — wycedziłam półgłosem.

Damien przysunął się do mnie, a ja zrobiłam krok do tyłu, nie chcąc dopuścić, by moje ciało zareagowało na jego bliskość.

— Słuchaj, byłem na kolacji niedaleko stąd i akurat zajrzałem na tę stronę z komórki. Zobaczyłem, że się tu wybierasz i pomyślałem, że może zauważę, jak wysiadasz z wozu tego kolesia, żebym mógł zapisać jego numery i dzięki temu wyszperać coś na jego temat. Spóźniłaś się i spieprzyłaś mój plan. Nie chcę, żebyś wsiadała do jego samochodu, dopóki nie wybadam, co to za typ.

— Jeśli zechcę wsiąść do jego samochodu... jeśli zechcę się dziś z nim pieprzyć... to będzie to wyłącznie moja decyzja.

Na jego szyi wystąpiła żyła.

— Nie mów tak.

— Nie pasuje ci to, co robisz innym? Chcesz mi powiedzieć, że nie zamierzasz jej dziś zabrać na noc do siebie?

— Nie zamierzam. Nawet jej nie lubię.

— Czy nie o to chodzi?

— Tak było. Ale teraz już tak nie potrafię. To mój pierwszy wypad na miasto od bardzo długiego czasu. Zmusiłem się do niego, bo rozpaczliwie potrzebuję zająć czymś umysł przez to, że ze wszystkich sił starałem się trzymać od ciebie z daleka.

— Naprawdę nie powinieneś był mnie śledzić.

— Przysięgam, że nie chciałem, żebyś mnie zobaczyła. A już na pewno nie chciałem, żebyś zobaczyła mnie razem z nią.

— No pewnie — powiedziała, krzyżując ramiona na piersi.

— Chciałem tylko zrobić wywiad. Kiedy zobaczyłem, że pozwalasz mu się dotykać w ten sposób, odbiło mi.

— Masz pojęcie, jakie to dla mnie bolesne, widzieć cię z tą pieprzoną lalunią? Nie musiałeś jej ze sobą zabierać, żeby się za mną włóczyć — wymamrotałam. — Przestań się nade mną znęcać.

Damien ponownie zaczął się do mnie zbliżać, a ja ponownie się cofnęłam.

— Przepraszam, Chelsea. Wiem, że spieprzyłem. Źle to rozegrałem, ale nie chcę, żebyś wsiadała do samochodu tego kolesia.

— To jak mam wrócić do domu?

— Ja cię odwiozę.

Wybuchłam gniewnym śmiechem.

— Twojej dziewczynie na pewno się to spodoba — powiedziała z wyrzutem.

— Mam gdzieś, co sobie pomyśli. Zależy mi tylko, żebyś bezpiecznie wróciła do domu.

Zaczynałam go z rozmysłem prowokować.

— Oszalałeś. Całkiem ci odbiło, Damien.

— Nie ufam mu. Mówię ci, jest niebezpieczny.

— Myślę, że to ty jesteś dziś niebezpieczny. Trzymaj się z dala od mojego życia. Nie chcę cię już więcej widzieć.

Odwrociłam się na pięcie i odeszłam, bez jednego spojrzenia do tyłu. Wróciwszy do sali, minęłam swoje miejsce i ulotniłam się przez wyjście awaryjne prowadzące na parking.

Przechodząc obok samochodu Damiena, zauważyłam, że nadrukował trzy nowe rzeczy na jego tylnej szybie: mężczyznę oraz dwa psy. Serce mi się ścisnęło na ten widok. Tak bardzo za nim tęskniłam, ale nie potrafiłam już przebywać w jego obecności. Wspominając dzisiejszy wieczór, przemaszerowałam kilka kilometrów, a potem złapałam autobus i pojechałam do domu.

Jakiś czas po północy dostałam esemesa od Damiena.

Nie chciałem, żeby tak wyszło. Próbowałem tylko sprawdzić, czy nic Ci nie grozi. Spieprzyłem. Przepraszam. Proszę, daj mi tylko znać, że wróciłaś bezpiecznie do domu.

Nic nie odpisałam.

* * *

Przez kolejny tydzień im więcej myślałam o incydencie z kina, tym bardziej się wkurzałam.

Im więcej myślałam o tym incydencie... tym bardziej tęskniłam za Damienem.

W mojej głowie wciąż panował zamęt. Powtarzałam sobie, że udam się do jego mieszkania, żeby w sposób ostatecznie wiążący przedstawić mu swoje zdanie, skoro nie odpowiedziałam na tego esemesa. Było to kłamstwo. Chciałam się do niego wybrać, bo tęskniłam za jego psami, ale wmawiałam sobie jakieś inne uzasadnienia. Tak naprawdę chodziło tylko o to, by zaspokoić intensywną potrzebę spotkania się z nim.

Kiedy znalazłam się pod jego budynkiem, powitał mnie niecodzienny widok. Na zewnątrz kłębił się spory tłum ludzi. Czyżby ktoś uruchomił alarm przeciwpożarowy?

Na widok obydwu psów, które jednak były pod opieką Murraya, zaczęłam się zastanawiać, gdzie też może się w tej chaotycznej sytuacji podziewać Damien. Dudley i Drewfus były przywiązane do ogrodzenia.

Obydwa zwierzaki ledwie zareagowały, kiedy pogłaskałam je po głowach. Spoglądając na Murraya, zapytałam:

— Co się tu wyrabia?

— Chodzi o Damiena.

— Co z nim?

— Stracił przytomność. Karetka zabrała go do szpitala.

Musiałam zapytać ponownie, bo odpowiedź, którą usłyszałam, wydała mi się niemożliwa.

Moje serce zaczęło dudnić tak mocno, że miałam wrażenie, jakby całe moje ciało pulsowało.

— Co? Co się stało?

— Psy skakały na drzwi, drapiąc o drewno i wściekle szczekając. Kiedy zapukałem, nikt nie odpowiedział. Użyłem swojego klucza i znalazłem go na podłodze nieprzytomnego, więc zadzwoniłem na pogotowie. — Pokręcił głową. — Biedny szef.

Gdyby nie to, że zdążyłam przysiąc, pewnie sama bym zemdląła.

— Nic mu nie będzie?

— Nie wiem.

— Dokąd go zabrali?

— Nie wiem.

— Muszę wiedzieć!

— Zarówno szpital Memorial, jak i General są w równej odległości od naszego budynku.

Musieli go wziąć do jednego z nich.

Wyprostowałam się tak szybko, że zakręciło mi się w głowie.

— Przyjechałam tu autobusem. Potrzebuję twojego samochodu.

Murray dał mi kluczyki, a ja zaczęłam biec w kierunku ulicy, zanim w ogóle zdążyło do mnie dotrzeć, że nie wiem, które auto jest jego.

Dozorca ruszył za mną i położył mi dłoń na ramieniu. Wyczuwając, że jestem skołowana, powiedział:

— Nie powinnaś prowadzić w takim stanie.

— Nie mam wyjścia. Ty musisz zostać z psami.

Murray wskazał na małego, starego Nissana.

— To mój wóz. Jedź ostrożnie.

— Nie rozbiję go.

— Nie martwię się o tego gruchota. Martwię się o ciebie.

Kiedy ruszyłam z miejsca, wystukałam na komórce numer Damiena. Odezwała się poczta głosowa. Wobec tego wstukałam adres szpitala General. Dziesięć minut później zaparkowałam wbrew przepisom przy wejściu na izbę przyjęć.

Ledwo łapiąc oddech, podbiegłam do recepcji.

— Muszę wiedzieć, czy przywieziono tu Damiena Hennesseya.

— Przykro mi, musi się pani ustawić w kolejce.

Przechylając się przez blat, wrzasnęłam:

— Nie! Musi mi pani powiedzieć, czy on tutaj jest!

Recepcjonistka musiała zauważyć, że płakałam, bo zdecydowała się zajrzeć do komputera.

— Proszę przeliterować jego nazwisko.

Spełniłam jej polecenie, a ona potrząsnęła głową.

— Przykro mi. Nie zarejestrowaliśmy tutaj nikogo o takim nazwisku. Musiał trafić do szpitala Memorial.

Nic nie odpowiedziałam, tylko pobiegłam, najszybciej jak umiałam, w stronę samochodu, wprowadziłam do nawigacji nowy adres i ruszyłam pędem w stronę drugiego szpitala.

Łzy płynęły mi po policzkach, a przez głowę przelatywały mi przerażające myśli, wspomnienia, że gdyby z Damienem miało się stać coś złego, moimi ostatnimi słowami, jakiego do niego skierowałam, byłoby zdanie „Nie chcę cię już więcej widzieć”.

Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby mu się coś przytrafiło.

Musiałam go zobaczyć.

Musiałam go znaleźć.

Musiałam wiedzieć, że nic mu nie jest.

Kiedy dotarłam do szpitala Memorial, pobiegłam w stronę recepcji, czując, jak serce podchodzi mi do gardła.

— Muszę zobaczyć Damiena Hennesseya. Przywieziono go tutaj jakąś godzinę temu.

Recepcjonistka wcisnęła kilka klawiszy i oświadczyła:

— Przyjeliśmy takiego pacjenta.

— Gdzie on jest?

— Jest pani członkiem rodziny?

— Nie jestem z nim spokrewniona.

— W takim razie obsługa może nie chcieć udzielić pani informacji o jego stanie ani pozwolić na widzenie. Ale jest na trzecim piętrze. Może pani pojechać windą.

Miałam wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie: mój sprint do windy, do

której zdążyłam wpaść tuż przed zamknięciem drzwi; wędrówka przez korytarze trzeciego piętra.

I wtedy go zobaczyłam. A przynajmniej tak mi się wydawało. Okazało się, że pomyliłam go z jego bratem. Tyler chodził wte i wewte z rękami w kieszeniach.

Zatrzymał się na mój widok i spojrzał na mnie z wyrazem lekkiej paniki na twarzy.

— Chelsea?

Poczułam, jak zalewa mnie fala adrenaliny.

— Gdzie on jest?

— Nic mu nie jest. Wszystko w porządku. Żyje.

Dzięki Bogu.

Dzięki, Boże.

— Muszę go zobaczyć.

— Nie możesz tam teraz wejść.

— Dlaczego nie?

— Jest u niego lekarz.

— Wchodzę.

Położył mi ręce na ramionach, by mnie powstrzymać.

— Przestań, Chelsea.

— Powiedz mi, co się dzieje.

Tyler przyglądał mi się przez bardzo długą chwilę. Podeszedł do biurka pielęgniarek i wziął z niego chusteczkę, którą mi zaraz wręczył.

— Chodź. Przejdziemy się.

Rozdział 16.

Pęknięte serce

Tyler wyprowadził mnie na trawnik tuż przed szpitalnym wejściem. Popołudniowe słońce zaczynało się chylić ku zachodowi, a chłodna bryza osuszyła trochę łyzy na moich policzkach.

Damien żyje.

Napomniałam się, że niezależnie od tego, co miałam usłyszeć od Tylera, nie mogło być to nic aż tak złego, skoro Damien żył. W końcu rozmawiał z lekarzem, prawda?

— Będzie dobrze — powiedział Tyler.

— Co się dzieje? Przestań mówić zagadkami. Nie zniosę tego.

— Usiądźmy. — Zaprowadził mnie na ławkę. — To rozmowa, którą powinnaś była przeprowadzić z nim, a nie ze mną. Ale gdyby to on o tym decydował, nigdy by do niej nie doszło. Nie obchodzi mnie, czy będzie chciał mnie zabić. Musisz o tym usłyszeć.

— O czym? O czym muszę usłyszeć?

— Damien zemdleł. Nagle spadło mu ciśnienie. Prawdopodobnie żył ostatnio w stresie i nie dbał o siebie jak należy. To dlatego się tu dziś znalazł.

— OK... to nie tak źle.

— Zdarzało się mu to już wcześniej. Przez kilka ostatnich lat odczuwał coraz więcej symptomów, które wcześniej w ogóle u niego nie występowały.

— Symptomów czego?

— Damien ma chore serce, Chelsea. Zdiagnozowano u niego kardiomiopatię przerostową.

— Co?

— To długa nazwa, wiem. To dziedziczne. To samo schorzenie zabiło naszego ojca.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę.

— Co to oznacza?

— To oznacza, że część jego mięśnia sercowego jest przerośnięta. Czasami nie wywołuje to żadnych objawów i ludzie nawet sobie nie zdają sprawy, że to mają, tak jak mój tata. Po prostu nagle dopada ich zawał serca. Wielu chorych umiera. Damien został zdiagnozowany na podstawie testu genetycznego. Od jakiegoś czasu zaczęły się u niego pojawiać łagodne objawy.

— Od jak dawna wie?

— Od jakichś pięciu lat. Mama chciała, żebyśmy się obaj przebadali, ponieważ choroba zabrała naszego ojca w tak młodym wieku. Mój test dał negatywny wynik. Kiedy Damien zdał sobie sprawę, że choruje na to samo, co zabiło tatę, doszedł do przekonania, że i jego to czeka. To między innymi dlatego kupił ten budynek. Postanowił nie marnować drogiego czasu na codzienną harówkę. Wolał spędzić resztę swoich dni na robieniu tego, co kochał, na tworzeniu sztuki.

— Czy każdy, kto na to choruje, musi młodo umrzeć?

— Rzecz w tym, że nie. Wiele takich osób prowadzi zupełnie normalne życie. Po prostu nie ma sposobu, żeby to przewidzieć.

— Ale Damien jest przekonany, że długo nie pożyje?

— Tak. To dlatego nie chciał się z tobą wiązać. Nie chce, żeby spotkało cię to, co naszą mamę.

— Dlaczego mi nie powiedział?

— Bo wiedział, że uznasz to za coś bez znaczenia. Nie chciał, żebyś wiedziała. Chciał, żebyś przestała się nim przejmować, żebyś znalazła sobie kogoś innego, byś już nigdy nie została zraniona. Dobija go to, że cię odpycha, bo szaleje na twoim punkcie.

Musiałam zrobić pauzę, żeby opanować swoje rozdygotanie. To, co usłyszałam, postawiło moje dotychczasowe doświadczenia z Damienem w całkowicie nowym świetle. Czułam się, jakby Tyler wręczył mi właśnie ogromny, brakujący kawałek układanki. W końcu wszystko nabrało sensu.

W uszach rozebrzmiały mi słowa Damiena, które wypowiedział podczas naszej rozmowy na plaży w Santa Cruz.

Mam pęknięte serce.

W końcu zrozumiałam!

— On oszalał.

Tye zaśmiał się pod nosem.

— Ciągłe mu to powtarzam.

— O czym rozmawia teraz z lekarzami?

— Kiedy jego doktor ze Stanfordu dowiedział się, że Damien trafił do tego szpitala, przyjechał tu specjalnie po to, by się z nim spotkać. — Tye potarł podbródek. — OK, rzecz w tym, że istnieje jeszcze inny element tej historii. Kardiolodzy Damiena próbują go od jakiegoś czasu namówić, żeby poddał się operacji na otwartym sercu.

— O Boże. — Moje własne serce trzepotało, jakby chciało się wyrwać z piersi.

— Tak. Boi się. Uważa, że ta operacja może go zabić. Kompletnie go to przeraża, ale z każdym upływającym dniem wygląda to na rozwiązanie, które powinien wziąć pod uwagę.

— Jak ta operacja miałaby mu pomóc?

— W gruncie rzeczy sprowadzałyby się to usunięcia przerośniętej części mięśnia, by ułatwić przepływ krwi. Lekarze uważają, że poprawiłoby to stopniowo zarówno jakość jego życia, jak i jego długość. Pamiętasz naszą wyprawę do Los Angeles... kiedy pilnowałaś psów?

— Tak.

— Pojechaliśmy tam, żeby porozmawiać ze specjalistą ze szpitala Cedar Sinai. Leczą go specjaliści z tamtego ośrodka oraz ze Stanfordu.

— O rany.

— To właśnie podczas tamtego wyjazdu zrozumiałem, że Damien się w tobie zakochał. Ciągłe o tobie opowiadał.

— Kocham go — powiedziałam bez chwili wahania. Po raz pierwszy przyznałam to na głos, choć już wiele razy powtarzałam to sobie w duchu.

— Wiem. Widzę.

— Co mam zrobić?

— Nie słuchaj tego palanta. Będzie cię próbował w dalszym ciągu przekonywać, że najlepiej zrobisz, jeśli o nim zapomnisz. Będzie walczył z tobą do upadłego. Uważa, że każdy dzień może być jego ostatnim. Takie nastawienie ma zarówno pozytywne, jak i negatywne skutki. Każdy dzień przeżywa, jakby nie było jutra, lecz jednocześnie rezygnuje z tej jednej rzeczy, która dałaby mu największe szczęście tylko dlatego, że boi się zrobić ci krzywdę. Jest bezinteresownym człowiekiem, ale powinien pozwolić, żebyś to *ty* podjęła decyzję. Próbuje zdecydować za ciebie, bo uważa, że wie, co będzie dla ciebie najlepsze.

— Nie ma dla mnie nic lepszego od *niego*. — Wstałam z ławki i zaczęłam się nerwowo przechadzać.

— Muszę się z nim zobaczyć. Mogę mu wyznać, że wszystko mi powiedziałaś?

— Tak. Wezmę na siebie jego gniew. Była najwyższa pora, żeby to zrobić, szczególnie po tym, co się dziś wydarzyło. Gdyby to od niego zależało, wciąż nie miałabyś pojęcia, co jest grane. W ogóle nie miał zamiaru ci powiedzieć, że tu trafił.

— Wierzę.

— Jest naprawdę uparty.

— Wiem to aż za dobrze.

— Powinniśmy wracać — powiedział Tyler.

— OK.

Gdy dotarliśmy na piętro, gdzie leżał Damien, Tyler przystanął i powiedział:

— Zostawię cię z nim na chwilę. Potrzebujesz tego. Skoczę na kawę do baru na dole.

— OK. Dzięki, Tye.

Powoli podeszłam do pokoju Damiena. Spoglądając przez podłużne, wąskie okno w drzwiach, mogłam dostrzec, jak siedzi na krawędzi łóżka, całkowicie ubrany. Zapukałam trzykrotnie, wzięłam głęboki wdech i weszłam do środka.

Na mój widok wytrzeszczył oczy tak mocno, że mało nie wyszły mu z orbit. Nic nie powiedział. Nie zapytał, co tutaj robię. Po prostu wpatrywał się przez bardzo długi czas w moje błyszczące oczy, które zdradzały wszystko, co działo się w mojej duszy, mimo że nie zdążyłam się nawet odezwać.

— Już wiesz — powiedział.

— Tak.

— Tye ci powiedział.

— Tak.

Opuścił głowę.

— Kurwa.

Milczałam przez blisko minutę, by dać mu czas na przyswojenie tej wiadomości, po czym oświadczyłam:

— Rozumiem.

— Nie, nie rozumiesz. Tak ci się tylko wydaje.

— Nieprawda.

— To nic nie zmienia, Chelsea. Efekt jest taki sam.

Korciło mnie, żeby zaprzeczyć, ale logicznie rozumująca część mojego umysłu podpowiedziała mi, że to niewłaściwy moment. Teraz dochodził do siebie, a ja za żadne skarby nie zamierzałam go denerwować. Dlatego skupiłam się na wydarzeniach tego dnia.

— Pamiętasz moment utraty przytomności?

— Nie. Pamiętam tylko, jak się ocknąłem pod opieką ratowników.

— Wiesz, to psy przyszły ci z pomocą. Zaalarmowały Murraya, a on zadzwonił po pogotowie.

— Przypomnij mi, żebym im kupił boczek.

— Przypomnij mi, żebym się wtedy trzymała z dala od twojego mieszkania.

Uśmiechnął się słabo i napięcie, które dało się wyczuć między nami, lekko zelżało.

— Jak się ma twój chłopak, Marky Mark? Widzę, że wciąż jesteś w jednym kawałku.

— Nie wróciłam tamtego wieczoru do sali. Wymknęłam się bocznymi drzwiami i nigdy go więcej nie widziałam.

Damien udał rozczarowanie.

— A to szkoda. — Słodko wyglądał z ustami ściągniętymi w dziubek.

— A jak się miewa ta kurewka, z którą wtedy byłeś?

— Nie była zachwycona. Powiedziała mi, że jestem stanowczo zbyt zainteresowany

sprawami mojej siostry i kazała mi się odwieźć prosto do domu.

— Ojej. — Przysiadłam obok niego na łóżku. — A tak przy okazji, to niezła próba zmiany tematu, żebyśmy nie rozmawiali o tobie.

Wzjął głęboki oddech.

— Przecież ten gaduła Tye i tak ci już wszystko opowiedział, prawda? Co jeszcze chcesz wiedzieć?

— Dlaczego to przede mną ukrywałaś?

Przyszpilił mnie wzrokiem.

— Wiesz dlaczego.

— To nie ma dla mnie znaczenia.

— Właśnie dlatego nie mogłem ci o tym powiedzieć. Ani przez moment nie chodziło o to, iż uważałem, że odejdziesz. Rzecz w tym, iż wiedziałem, że zostaniesz. Nie masz pojęcia, jakie mogłyby być konsekwencje zaangażowania w związek ze mną. Dziś jestem tutaj, jutro może mnie nie być, Chelsea. Miałaś już raz złamane serce. Naprawdę tego pragniesz?

— Nie wiesz, co się wydarzy. Którerekolwiek z nas może nie przeżyć jutra.

— Ale tylko niektórzy z nas są *zaprogramowani*, by wcześniej umrzeć. Przytrafiło się to mojemu ojcu. Mam dokładnie ten sam defekt. I nie chcę, żeby spadło na ciebie to, co dotknęło moją matkę. Za bardzo mi na tobie zależy. Koniec historii.

Na moment zapadła cisza.

— Twój brat powiedział, że próbują cię namawiać na operację.

— Z którą wiąże się osobne ryzyko. — Umilkł na chwilę. — Ale zastanawiam się nad nią. Tyle że nie chcę w to teraz wchodzić, OK?

Spełniając jego życzenie, zapytałam:

— Jest szansa, że cię niedługo wypiszą?

— Tak. To było tylko zasłabnięcie. Z powodu tej choroby jestem na nie bardziej narażony. Wszystko stało się pewnie dlatego, że byłem zestresowany i odwodniony.

— Zestresowany z mojego powodu? — zapytałam z wahaniem.

Zachichotał.

— Tobą stresuję się już od całych miesięcy, więc pewnie chodziło o coś innego. — Poklepał mnie żartobliwie po udzie, a ja poczułam gęsią skórę. — Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

— Poszłam do twojego mieszkania, żeby przeprosić za swoje zachowanie w kinie i dlatego, że tęskniłam za psami.

— One też za tobą tęsknią.

— Tak mówiły? — uśmiechnęłam się.

— Nie słowami. — Odwzajemnił uśmiech. — Ale nieustannie przystają obok twoich drzwi.

— Są tam dwa stworzenia na „D”, za którymi tęsknię. A właściwie to trzy — roześmiałam się. — Że też nigdy wcześniej na to nie wpadłam.

— Dopiero teraz to do ciebie dotarło? Czekałem, kiedy się zorientujesz.

— Dzięki Bogu, że trafiłam do tego budynku akurat w tamtym momencie. Gdybym zaczekała do jutra, nigdy bym się o tym nie dowiedziała. Nigdy byś mi o niczym nie powiedział. Po prostu wiem, że tak by właśnie było.

— Masz rację. Nie powiedziałbym ci. Ale tak jak mówiłem, to, że wiesz, niczego nie zmienia. Nie jestem dla ciebie dobrym facetem.

— Nie mów mi, co jest dla mnie dobre — wypaliłam.

Wstałam i podeszłam do drzwi, wyglądając, czy nie nadchodzą lekarze.

Wróciłam do Damiena i zaczęłam powoli mierzwić mu włosy palcami, obserwując, jak jego determinacja topnieje z każdą upływającą chwilą. Przymknął oczy, po czym chwycił mnie za koszulkę i przyciągnął do siebie.

Położył mi głowę na piersi.

— Nie wolno ci już do mnie przychodzić. — Dysząc na mnie, kontynuował: — Przez ciebie zapominam o tym, co słuszne. Nie potrafię przy tobie jasno myśleć. — Podniósł wzrok na moją twarz. — Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnęłam zabić tamtego koleśia za to, że dotknął twojego tyłka. Dotarło do mnie wtedy z jeszcze większą mocą niż zwykle, jak beznadziejnie zatraciłam się w tobie. I strasznie mnie to wkurzyło.

— Uwielbiam twoją zazdrość. A jeśli chodzi o tego koleśia, to miałaś całkowitą rację.

— Zawsze mam rację. Jeszcze tego nie zrozumiałaś?

Drzwi otworzyły się i do pomieszczenia wszedł Tyler z kubkiem kawy w rękę.

— Hej, właśnie gadałem z lekarzem. Powiedział, że możesz opuścić szpital.

Odwróciłam się w jego stronę.

— Zabierasz go z powrotem do jego mieszkania?

Damien przypomniał sobie, że nie mam samochodu, i zapytał:

— Jak się tu dostałaś?

— Właściwie to ukradłam auto Murraya.

— Tego rżęcha? Prawdopodobnie byłaś w większym niebezpieczeństwie ode mnie.

— Chcesz, żebyśmy do ciebie pojechała i się tobą zajęła?

— Uwierz mi, on bardzo chce, żebyś *się nim zajęła* — zachichotał Tyler.

Damien przeszył go morderczym spojrzeniem.

— Zamknij się, do diabła.

* * *

Ostatecznie zdecydowałam, że lepiej będzie pozwolić mu tej nocy na odpoczynek, i udałam się do swojego mieszkania, podczas gdy Tyler odwiózł go do domu.

Po powrocie do siebie od razu włączyłam laptopa i zaczęłam szukać w internecie informacji na temat choroby Damiena. Niektóre z historii na temat kardiomiopatii przerostowej były przerażające. Znalazłam niezliczone opisy przypadków młodych ludzi, którzy umierali nagle bez żadnego ostrzeżenia, niektórzy podczas uprawiania sportu. Ich rodziny dowiadywały się o ich schorzeniu dopiero, kiedy ich bliscy leżeli już martwi. Jeden z artykułów zawierał informację, że wady budowy serca, takie jak ta Damiena, odpowiadają za przynajmniej czterdzieści procent nagłych zgonów wśród młodych sportowców.

Wyszukałam też typy operacji i rodzaje ryzyka, jakie się z nimi wiązały. Wszystko zaczęło układać się w spójną całość. Łatwiej mi było teraz zrozumieć, dlaczego Damien pozwalał, by lęk rządził jego życiem, szczególnie że jego obawy nie były nieuzasadnione. Poczulałam na swojej piersi ciężar nie do wytrzymania. I choć mój umysł zaczął odruchowo roztrząsać różne okropne scenariusze przyszłości, nie zamierzałam pozwolić, by strach przejął kontrolę również nad *moim* życiem.

Napisałam do Damiena esemesa.

Pomyślałam, że zajrzę do Ciebie jutro po pracy. Będziesz w domu?

Damien: Wyjeżdżam z samego rana na kilkudniowy wypad do San Jose. Muszę pobyć z dala stąd, żeby wszystko przemyśleć.

Co to mogło oznaczać? Nie wiedząc, jak zareagować, napisałam mu w odpowiedzi pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy.

Chelsea: Czy znasz drogę do San Jose?

Damien: Znam. Chyba jest też piosenka o takim tytule.

Chelsea: Brawo! Babcia mi ją śpiewała. Zawsze chciałam tam pojechać jako dziecko, kiedy myślałam, że to w jakimś dalekim kraju. Skąd mogłam wiedzieć, że Ty tam mieszkałeś?

Damien: W tamtych czasach pewnie szarpałbym Cię za włosy i sypał Ci piaskiem po oczach. Byłem palantem.

Chelsea: Czyli niewiele się zmieniło.

Wciąż doprowadzał dziewczyny do łez.

Damien: Zgadamy się, kiedy wrócę.

Chelsea: Kiedy wrócisz, ja zdążę wyjechać. Wybieram się z wizytą do Nowego Jorku, by odwiedzić siostrę. Pobędę u niej przez tydzień.

Damien: Wow, cieszę się, że w końcu się na to zdecydowałaś.

Wiedział, że to dla mnie wielki krok, że zawsze unikałam Nowego Jorku, bo mieszkał tam Elec. Kilka dni przed tym, jak Damien stracił przytomność, w końcu przełamalam swoje obawy i kupiłam bilet na samolot, żeby zobaczyć się z Jade.

Chelsea: W takim razie do zobaczenia, kiedy wrócę.

Damien: OK. Uważaj na siebie w wielkim mieście.

Rozdział 17.

Na podłodze

Możliwość podziwiania Jade na scenie była jak spełnienie marzeń. Grała główną rolę w nowym off-broadwayowskim musicalu zatytułowanym *Syrena i kostium*. Wymiana wzajemnych docinków, która toczyła się między odgrywaną przez nią główną bohaterką, Eloise, a głównym bohaterem, Tomem, była niewiarygodnie zabawna. Toma grał przystojny aktor Jeremy Bright. Później dowiedziałam się, że Jeremy jest jak najbardziej żonaty. Do momentu, gdy o tym usłyszałam, zastanawiałam się, czy między nim a Jade nie kroi się jakiś romans, ale chyba byli po prostu naprawdę dobrymi aktorami, którzy nadawali na tej samej fali.

Po zakończeniu przedstawienia Jade zabrała mnie na wspólną kolację dla całej obsady spektaklu. Poszliśmy do japońskiej restauracji o nazwie Sake Sake. Drinki i głośna rozmowa sprawiły, że na kilka godzin prawie zdołałam zapomnieć o Damienie. *Prawie*.

Ale po powrocie do malutkiego mieszkanek Jade myśli na jego temat napłynęły ponownie z pełną mocą. Po raz pierwszy miałam okazję podzielić się z moją siostrą nowinami na temat choroby serca Damiena. Wiedziałam, że niedługo będę na Manhattanie, więc powstrzymałam się z tą historią, żeby opowiedzieć jej wszystko osobiście.

Jade siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Wciąż miała na twarzy pełen makijaż.

— Wow. Po prostu... nie wiem, co powiedzieć.

— Wiem.

— Mam wrażenie, że wszystkie moje wyobrażenia na temat tej sytuacji właśnie trafił szlag.

— Co się zmieniło?

— No cóż... — westchnęła. — W jakimś stopniu zawsze przypuszczałam, mimo tego, co mi opowiadałaś, że jego uczucia do ciebie nie są tak silne, jak twoje do niego. Ale ta informacja zmienia wszystko. On *naprawdę* próbował zrobić wszystko, by cię nie skrzywdzić. Uważam, że wersja jego brata jest prawdziwa, że Damien *naprawdę* cię kocha i *naprawdę* sądzi, że cię chroni.

— Nie uwierzę, że mnie kocha, dopóki tego od niego nie usłyszę. Bardzo chcę z nim być, ale jeszcze bardziej chcę, żeby był zdrowy. — Wyjrzałam przez okno na światła miasta. — Założę się, że nigdy byś nie przypuszczała, że przyjadę do Nowego Jorku i ani razu nie wspomnę o Elecu, co?

— To jedyny dobry rezultat twoich przejść z Damienem.

— Trudno zaprzeczyć.

— Zadzwońisz do niego, kiedy tu jesteś?

— Staram się przed tym powstrzymać. Powinam dać mu swobodę. Piłka jest po jego stronie. Nie mogę go zmusić, żeby ze mną był. Powiedział, że musi wyjechać na kilka dni, żeby pomyśleć.

— Dokąd pojechał?

— Do domu, do San Jose. Jego mama tam mieszka.

— W takim razie postarajmy się zająć twoje myśli czymś innym. Mam jutro wolne. Skoczmy na zakupy, pójdziemy na jakieś przedstawienie — takie, w którym nie występuję — i

zjemy jakąś fajną kolację.

— Brzmi świetnie.

* * *

Tydzień w Nowym Jorku zleciał jak z bicza strzelił. Nadeszła ostatnia noc mojego pobytu w tym mieście i siedziałam samotnie w mieszkaniu, bo Jade miała przedstawienie. Miałam bilet na lot następnego dnia rano. Czekałam na powrót siostry, żebyśmy mogły zjeść razem późną kolację. Pod wpływem impulsu sięgnęłam po telefon i postanowiłam napisać do Damiena. Z jakiegoś powodu fakt, że znajdowałam się tak daleko od niego, dawał mi fałszywe poczucie odwagi. Moje emocje popłynęły jak rzeka.

To wszystko bzdura. Jasne, że boję się stracić Ciebie, ale o wiele bardziej przeraża mnie perspektywa życia bez Ciebie, kiedy jesteś zdrowy. Nie mogę zaprzeczyć, że wolałabym jeden dzień spędzony naprawdę razem z Tobą niż dwadzieścia tysięcy dni kontaktu z kimś, przy kim moje serce pozostaje chłodne. Nie obchodzi mnie, czy będę się miała szansę z Tobą zestarzeć. Pragnę tego, co dzisiaj. Chcę oglądać dreszczowce z Tobą i z Twoimi psami, chcę przypalać tosty w Twoim mieszkaniu. Chcę poczuć Cię w sobie. Pragnę doświadczać z Tobą wszystkiego, póki oboje żyjemy. BO OBOJE ŻYJEMY. Tym, co czyni życie dobrym, jest jego jakość, a nie długość. Chcę być z Tobą tak długo, jak będzie nam dane. Ale nie mogę Cię zmusić, żebyś patrzył na to wszystko w taki sam sposób jak ja.

Po przyciśnięciu ikonki *Wyślij* zauważyłam, że wiadomość zblakła, a na ekranie nie wyświetliła się informacja *Wyślano*. Nie miałam pojęcia, czy mój esemes doszedł, czy nie. Być może był to omen sygnalizujący, że popełniłam ciężki błąd.

Nie byłam w stanie wydedukować, czy źródłem problemu była komórka, czy jakaś zewnętrzna awaria, więc postanowiłam do niego zadzwonić. Naprawdę potrzebowałam zrzucić ten ciężar z piersi w taki czy inny sposób, póki wciąż miałam wszystkie te słowa świeżo w pamięci.

Wybrałam jego numer i mało nie dostałam zawału serca, kiedy po drugiej stronie rozległ się zaspany, kobiecy głos.

— Tu telefon Damiena.

Sparaliżowana szokiem przez kilka sekund nie byłam w stanie wykrztusić żadnego słowa.

— Halo? — powtórzyła kobieta.

— Kto mówi? — wydusiłam, przetykając ślinę.

— Jenna. Z kim rozmawiam?

— Jenna... — umilkłam na moment, skołowana. — Tu Chelsea.

— Och. Damien jest teraz pod prysznicem.

— Co ty u niego robisz?

— A jak *myślisz*?

Momentalnie się rozłączyłam.

W porywie gniewu chwyciłam swój płaszcz i wybiegłam z mieszkania, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Snując się wśród tłumu ludzi przemierzających ruchliwe ulice przy Times Square, byłam tak pochłonięta myślami, że nie docierało do mnie, jak daleko zaszłam. Nie wiedziałam już nawet, dokąd trafiłam, zarówno dosłownie, jak i w przenośni.

To ja siedziałam w Nowym Jorku, cierpiąc z tęsknoty za nim, kiedy on najwyraźniej pieprzył się ze swoją byłą?

Po jakiejś godzinie błędzenia ulicami miasta, w ciągu której nie mogłam się otrząsnąć z oszołomienia, sięgnęłam do torebki, wyjęłam komórkę i napisałam do Damiena esemesa.

Jesteś głupi.

Czekałam, aż coś odpowie. Mijały kolejne minuty, ale wciąż nie było żadnej reakcji.

Zyskałam pewność.

Fakt, że nie odpowiedział, dowodził jego winy.

Nie rozumiałam, czy rzucił się w wir autodestrukcji, czy może naprawdę pragnął z nią być. Wiedziałam tylko, że nie chciałam już mieć z nim nic wspólnego, i przysięgam sobie, że nigdy więcej się z nim nie skontaktuję.

* * *

Zdający się nie mieć końca lot do San Francisco był jak tortura. Przed powrotem zastanawiałam się właściwie nad tym, by zwrócić bilet i zostać na nieokreślony czas u siostry w Nowym Jorku. Jedynym, co powstrzymało mnie od takiego kroku, była moja praca w ośrodku. Dzieciaki mnie potrzebowały, a ja nie mogłam ryzykować utraty jedynej rzeczy w swoim życiu, która mi się jak dotąd udała.

Kiedy dotarłam do swojego cichego mieszkania, od razu zatęskniłam za Jade.

Złapałam za komórkę, żeby do niej zadzwonić.

— Dojechałaś?

— Tak. Jestem już u siebie, ale nie czuję się tu już jak w domu.

— Zastanawiałam się nad tym wszystkim, kiedy leciałaś samolotem. Naprawdę uważam, że powinnaś do niego zadzwonić.

— Nie. Nie ma mowy.

— To nie on ci powiedział, że do niej wrócił. Poczujesz się lepiej, kiedy z nim porozmawiasz, nawet jeżeli wysłuchanie tego, co ma ci do powiedzenia, nie będzie łatwą rzeczą. Przynajmniej będziesz wiedziała na pewno. Przecież sytuacja chyba nie może być już gorsza, co? Widzę, że naprawdę cierpisz.

— Zapominasz chyba, że Damien nawet nie odpowiedział na mojego esemesa.

— Wiem. Ale znam cię. Dopóki z nim nie porozmawiasz, będzie cię to zżerało.

— Nie mogę do niego zadzwonić.

— To nie dzwoń. Po prostu do niego pojedź. Sama zobacz, co się z nim dzieje.

— Nie wiem. Zastanowię się nad tym.

* * *

Następnego dnia pracowałam w ośrodku aż do wieczora. Zajęcia, które prowadziłam, bardzo się przedłużyły. Po ich zakończeniu zamiast udać się do swojego mieszkania, ruszyłam w przeciwnym kierunku, w stronę budynku Damiena.

Przez całą drogę nie opuszczał mnie chorobliwy niepokój, bo nie wiedziałam, co tam zastanę. Wiedziałam tylko, że muszę się z nim jeszcze ostatni raz zobaczyć. Moja siostra miała rację: jeśli nie spojrzę mu w oczy, niepewność mnie zeżre.

Nie potrafiłam zapanować nad drżeniem, kiedy znalazłam się na schodach prowadzących do mojego dawnego mieszkania. Ku mojemu zaskoczeniu drzwi były uchylone. Zerknęłam do środka i zauważyłam, że lokal wciąż stoi pusty. Zakładałam, że Damien zdążył go już wynająć wieki temu.

Powoli weszłam za próg.

— Jest tu kto? — zapytałam. Mój głos odbił się od ścian echem.

Z mojej dawnej sypialni wyłonił się Damien. Jego nagi tors błyszczał od potu. Jego skóra była upstrzona w różnych miejscach plamami od farby. Wydawał się jeszcze bardziej muskularny, niż zapamiętałam. Miał na sobie niedopięte dzinsy, a na głowie burzę potarganych włosów. Był na bosaka. Nigdy wcześniej nie prezentował się tak seksownie. Pachniał odurzająco

mieszaniną wody kolońskiej i potu.

Pragnęłam go.

Przełykając ślinę, zapytałam:

— Co ty tu robisz?

— Dostałem twoją wiadomość. Dobiła mnie, więc zabrałem się za malowanie.

— Mówiłam prawdę. Jesteś głupcem.

— Nie o tej wiadomości mówię.

Dotarło do mnie, że ma na myśli esemesa, którego mu wysłałam tuż przed tym, jak do niego zadzwoniłam i nakryłam u niego Jennę — esemesa, w którym wyrzuciłam z siebie wszystko, co mi leżało na sercu. Najwyraźniej go jednak odebrał.

Cholera.

— Myślałam, że go nie dostałeś. Miałam nadzieję, że nie doszedł. To była pomyłka.

— Wcale nie.

— A jak się ma Jenna? — wypaliłam.

— Między nią a mną do niczego nie doszło. Użyła swojego klucza, żeby wejść do mieszkania, kiedy brałem prysznic. Dopiero jakiś czas później zorientowałem się, że dzwoniłaś.

— Gdy odebrała telefon, jej głos brzmiał, jakby się dopiero co wygrzebała z łóżka. Kiedy ją zapytałam, co u ciebie robi, odpowiedziała, że powinnam się domyślić.

— Pieprzyła bzdury.

— Dlaczego miałyby kłamać?

— Bo kiedy chce, potrafi się zachowywać jak suka. Pogrywała z tobą, chciała cię zranić. Gdybyś teraz do niej zadzwoniła i ją o to zapytała, powiedziałyby ci prawdę.

— W takim razie dlaczego nie odpowiedziałeś na mojego esemesa?

— Bo kiedy w końcu zrozumiałem, co się wydarzyło, przez krótką, obłądną chwilę miałem wrażenie, że wiem, co powinienem zrobić. Przyszło mi do głowy, by wykorzystać to nieporozumienie jako pretekst. Naprawdę *chciałem*, żebyś uwierzyła w słowa Jenny. Gdybyś w nie uwierzyła, to może postanowiłabyś raz na zawsze skończyć ze mną. A w tamtym momencie byłem wciąż szczerze przekonany, że tak byłoby dla ciebie najlepiej.

— W *tamtym* momencie... coś się zmieniło w ciągu jednego dnia?

— Wszystko. — Zrobił krok w moją stronę. — Absolutnie, kurwa, wszystko.

— Jakim cudem?

— Twój długi esemes dotarł do mnie dopiero rano. Jeszcze zanim go dostałem, dopadło mnie ogromne poczucie winy, że nie zareagowałem, kiedy nazwałaś mnie głupcem. Od czasu, gdy dowiedziałas się o mojej chorobie, byłem naprawdę rozbity. Nigdy nie chciałem, żebyś to odkryła. Tak czy siak, zeszłej nocy miałem sen. Był niezwykle realistyczny. Śniło mi się, że twój samolot... — zawahał się. — Śniło mi się, że doszło do katastrofy lotniczej. A ty umarłaś. To było tak przejmująco realne, Chelsea. Pamiętam, iż pomyślałem, że oddałbym wszystko, byle móc spędzić z tobą jeszcze choć jeden dzień. Tyle ich zmarnowałem. Obudziłem się zły potem. Od razu zajrzałem do internetu, by się upewnić, że nie było żadnej katastrofy, bo ten sen wydawał się aż tak prawdziwy. Kompletnie się przez niego posypałem. Przed zaśnięciem wyłączyłem komórkę. Kiedy ją włączyłem, na ekranie pojawiła się twoja wiadomość. Wszystko, co powiedziałaś, idealnie odpowiadało temu, czego doświadczyłem w tym śnie. Jakby te dwie rzeczy były w jakiś sposób powiązane. I nagle ujrzałem wszystko z całkowitą jasnością.

— Dlaczego się wtedy ze mną nie skontaktowałeś?

— Byłem kompletnie przytłoczony uczuciami, które mną zawładnęły. Nie byłem pewny, jak miałbym je wyrazić. Wciąż nie wiem, jak ująć je w słowach. Wobec tego zrobiłem to, co robię najlepiej. Zacząłem malować. I malowałem przez cały ten cholerny dzień.

— Co malowałeś?

— Twój pokój.

— *Mój pokój?* Dlaczego go nikomu nie wynająłeś? Zakładałam, że zrobiłeś to już dawno temu.

— Nie. Nie mogłem. To twoje miejsce. Na swój sposób chyba zawsze czekałem, aż wrócisz.

Ruszyłam w stronę mojego dawnego pokoju. Chciałam zobaczyć, na jaki kolor go pomalował.

Kiedy zobaczyłam, stanęłam jak wryta i omal się nie przewróciłam.

Mówiąc o malowaniu, Damien nie miał na myśli pojedynczego koloru. Wykorzystał moją ścianę jak płótno. Wykorzystał *naszą* ścianę, by stworzyć jeden z najpiękniejszych obrazów, jakie widziałam. Używając spreju o bladych i pastelowych barwach, stworzył na gładkiej powierzchni obraz ogromnego jednorożca wyglądającego, jakby szybował na tle nieba.

Zakryłam usta.

— O Boże. Co to jest?

— To ty.

— Co?

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

— Jesteś moim jednorożcem...

Zamrugałam oczami.

— To szaleństwo.

Damien podszedł ku mnie wolnym krokiem.

— Mitycznie piękne. Nieosiągalne. Pamiętasz, co ci mówiła terapeutka? Myślałem wtedy, że to śmiechu warte. Ale im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej nabierało to sensu. Byłaś fantazją, która, jak zakładałem, nigdy nie miała się ziścić. Właśnie tym dla mnie zawsze byłaś. Wtedy tego nie rozumiałem. Ale jesteś moim jednorożcem. — Ujął moją twarz w dłonie. — Jesteś moim pieprzonym jednorożcem, Chelsea.

— Naprawdę?

— Tak. I muszę powiedzieć ci coś jeszcze. — Przyciągnął mnie bliżej do siebie, opierając swoje czoło na moim. Poczułam, jak dostaję gęsiej skórki.

— Kiedy się ocknąłem wtedy w karetce, przez króciutki moment nie miałem pojęcia, czy żyję, czy umarłem. Mówi się, że przed śmiercią przelatuje ci przed oczami całe życie, prawda? Ale ja widziałem wtedy jedynie ciebie. Tylko ciebie.

Ciągle patrzył mi prosto w oczy. Po raz pierwszy czułam, że przyznaje się do swoich uczuć. Uwalniał je z taką intensywnością, że zdawały się dosłownie promieniować z jego ciała. Wyczuwałam je w zaborczości, z jaką tulił moją twarz, w delikatnym drzeniu jego dłoni. Poddawał się potrzebie, która go przepelniała — która nas przepelniała. Zdjął nogę z hamulca — nie starał się już przeciwstawić niewidzialnemu przyciąganiu, które od zawsze nas do siebie zbliżało i którego siła jedynie rosła.

— Patrzysz na mnie w tak szczególny sposób, Chelsea. Nikt jeszcze tak na mnie nie patrzył. Kiedy oglądałem to nagranie z tobą i z nim, to, które zniszczyłem, spoglądałaś tam na niego w taki sam sposób. Dobijało mnie to. To głównie z tego powodu pragnąłem je zniszczyć.

— Tych dwóch rzeczy nie da się porównać, Damien.

— Nigdy nie potrafiłaś zrozumieć, jak mógł ci zrobić to, co zrobił, dlaczego wszystko potoczyło się w ten sposób. Wiesz, dlaczego wam się nie udało?

— Dlaczego?

— Bo Bóg stworzył cię dla *mnie*.

Nawet „kocham cię” nie byłoby w stanie tego przebić.

— W takim razie wszystko jasne — uśmiechnęłam się, przeczesując palcami jego potargane włosy. — Od samego początku, nawet wtedy, kiedy mnie odpychałeś, czułam, że do ciebie należę. — Nie potrafiłam się już dłużej powstrzymać, by nie posmakować jego warg. Podniosłam twarz ku jego twarzy, spragniona pocałunku. Tym razem mogłam się nim w pełni rozkoszować, bo wiedziałam, że jego usta należą do mnie. Jego smak należał wyłącznie do mnie. *Cały on* należał do mnie. Nareszcie.

Damien przerwał pocałunek, szepcząc słowa tuż przy moich opuchniętych wargach.

— Jesteś dla mnie idealna, kochanie. Zawsze to wiedziałem, nigdy nie miałem żadnych wątpliwości.

Poderwał mnie z podłogi, oplatając sobie moje nogi wokół torsu. Przyszło mu to z taką lekkością, jakby robił to już setny raz. W jego silnych ramionach miałam wrażenie, jakbym nic nie ważyła. Tyle chciałam mu powiedzieć, ale byłam zbyt podniecona, by mówić. Wszystko działo się tak szybko i gorączkowo.

Pocałował mnie, a ja przywarłam krocem do jego torsu, ocierając się o niego łechtaczką i krążąc językiem w jego ustach, z których wyrwał się jęk.

— Cały czas zażywasz pigułki?

Pokiwałam głową.

— Tak.

Nie chciało mi się pytać, skąd wiedział, że stosuję antykoncepcję. Damien po prostu wszystko o mnie wiedział.

— Napisałaś, że chcesz mnie w sobie poczuć. To prawda?

— Tak.

Rozpiął swoje dżinsy i przesunął moje ciało tak, że jego penis znalazł się u wejścia do mojej pochwy. Widziałam, jak jego oczy przemykają się pod wpływem ekstazy, kiedy powoli się we mnie zanurzył. Byłam kompletnie zaskoczona grubością jego członka. Był ogromny. Czułam, jak we mnie wnika, rozciągając moją cipkę, aż w końcu znalazł się cały w środku.

— O... cholera... Chelsea. Ależ jesteś ciasna. — Jego penis wypełniał mnie całkowicie, na przemian we mnie wchodząc i wychodząc w wolnym tempie.

— Czujesz to?

— Tak.

Zaczął mnie ostrzej pieprzyć.

— Czujesz mnie teraz?

— Cholera. Tak. — Uniosłam biodra.

— Czuję cię. Czuję cię.

— Nie do wiary, że w tobie jestem. Nigdy nie sądziłem, że to się wydarzy. Jesteś taka mokra, dla mnie. To niesamowite.

Po policzkach popłynęły mi łzy. Myślałam, że wiem, co znaczy dobry seks, ale to... to było szaleństwo. Damien przejął kontrolę nad moim ciałem tak, jak nikt nigdy tego nie uczynił, jakby grał na instrumencie, którego sekrety jedynie on opanował do wirtuozerii. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że wszystko, co uważałam za doskonałe, wcale takie nie było. *To*. To było doskonałe.

— Mój kutas jest cały w twojej wilgoci. Nie potrafię opisać, jak dobrze czuć twoją cipkę zaciśniętą wokół niego.

Nie wychodząc ze mnie, delikatnie położył mnie na ziemi i zaczął pieprzyć, przypierając mnie do drewnianej podłogi. Wsunął mi dłoń pod głowę, żebym nie uderzała nią o panele, kiedy mnie rznął.

Obejmowałam rękoma jego umięśniony tyłek, czując, jak porusza się w dół i do góry. W którymś momencie Damien sięgnął za siebie, chwycił mnie za nadgarstki i przyparł mi dłonie do podłogi nad moją głową, pieprząc mnie coraz mocniej. Chętnie poddałam się jego kontroli, czując błogą bezsilność — jakbym była odurzona tym mężczyzną.

— Nigdy nie będę miał tego dość — wyszeptał mi do ucha. — Masz przerąbane, Chelsea Jameson, bo będę miał ochotę wchodzić w ciebie przez cały czas.

Orgazm sprawił, że moje mięśnie zacisnęły się spazmatycznie wokół mojego kochanka. Z moich ust wyrwał się nagły okrzyk i poczułam, jak Damien zaczyna dygotać.

— O kurwa, Chelsea. O kurwa. — Jego jęki odbijały się echem w pustym pomieszczeniu, kiedy wypchnął biodra, spuszczając się we mnie. Z rozkoszą słuchałam, jak dochodzi. Zwykle był taki cichy i opanowany. Cieszyłam się, widząc, jak traci przeze mnie kontrolę nad sobą.

Jakiś czas pozostał w środku, zasypując moją szyję miękkimi pocałunkami, aż w końcu się wycofał. Nie odrywając warg od mojej skóry, wyszeptał:

— Kocham cię. — Przyłożył mi palec wskazujący do ust.

— Zanim coś powiesz, chcę, żebyś wiedziała, że nie rzucam takich słów na wiatr. Tak naprawdę nie powiedziałem tego jeszcze nigdy żadnej kobiecie.

— Naprawdę?

— Tak. Przysięgłem sobie, nigdy nie wypowiadać tych słów, dopóki nie będę całkowicie pewny swoich uczuć.

Bicie jego serca, które czułam na piersi, było słodko-gorzkim przypomnieniem moich obaw, nad którymi starałam się zapanować.

— Bardzo cię kocham, Damien. Mówiłam to dotąd dwóm innym osobom. I w obydwu przypadkach było to szczerze wyznanie. Dopiero z perspektywy czasu widzę, że potrafię kochać bardziej, niż kiedykolwiek podejrzewałam, bo nic nie może się równać z tym, co do ciebie czuję. Wszystko, co było przedtem, jawi mi się teraz w zupełnie nowym świetle.

Damien leżał w dalszym ciągu nade mną wsparty na ramionach.

— Jesteś tak samo przerażona jak ja?

Położyłam mu dłoń na karku i skinęłam głową.

— Tak. Cholernie mnie przerażasz, Damien.

Pocałował mnie i zaśmiał się cicho.

— Ty przerażasz mnie bardziej niż *Omen*, Chelsea Jameson.

— O Boże. To niedobrze.

— Naprawdę chcesz się w to ze mną angażować? Nie będzie miło. — W jego głosie pojawił się poważny ton. — Czasem będzie przerażająco. Nigdy nie chciałem wciągać cię w swoje problemy ze zdrowiem.

— Obiecuję, że będę dla ciebie silna.

— Będziesz w rozsypce. Nie kłam.

— Za dobrze mnie znasz.

— Obydwoje będziemy w rozsypce. Może być?

— Układ stoi.

Damien przewrócił się na plecy, obracając mnie przy okazji, tak że leżałam teraz na jego torsie. Przez jakiś czas patrzył mi w oczy, po czym powiedział:

— Mamy sporo poważnych spraw do omówienia. Ale nie dzisiaj, OK? Dziś mam coś lepszego do zrobienia — coś, co nie cierpi zwłoki.

— Ach tak? Niby co?

— Na przykład zapoznanie się z każdym centymetrem twojego drobnego ciała, którego pragnęłam od wielu miesięcy. W żadnym razie jeszcze z tobą nie skończyłem. Zostaniesz tu całą

noc.

— Kiedy wracają psy?

— Odbieram je jutro.

— Tęsknię za nimi.

— Lepiej, że się tu dzisiaj nie kręcą. Mogłyby pomyśleć, że cię atakują. Jestem przekonany, że kiedy jesteś w pobliżu, mają gdzieś, że powinny mnie słuchać. — Zaciśnął dłonie na moim tyłku. — Nigdy nie spytałem, czy dobrze się bawiłaś u swojej siostry... Jeśli nie liczyć tych chwil, gdy wszystko spieprzyłem.

— Było fajnie. Bardzo szybko zleciało.

— Wygląda, że jednego wieczoru *naprawdę dobrze* się bawiłaś.

— O czym ty mówisz?

— O imprezie z twoim rudym przyjacielem. Twoja siostra oznaczyła cię na Facebooku.

Podczas jednego z wieczornych wypadów siedziałam obok Craiga, rudowłosego kolegi Jade, który przez cały czas ze mną flirtował. Kilka zdjęć zrobionych tamtego wieczoru uchwyciło nas obojwoje. Ktoś musiał je wrzucić do sieci.

— Śledzisz mnie na Facebooku? Nie wystarczy ci ten serwis randkowy?

— Nie. To kiepskie narzędzie. Nigdy tam nie zaglądasz, chyba że ktoś cię oznaczy, co zdarza się bardzo rzadko.

— Nie wiedziałam nawet, że masz profil na Facebooku.

Damien znacząco poruszył brwiami.

— Aha... czyli próbowałaś mnie znaleźć.

— Tak.

— I kto tu jest stalkerem?

— Nawet nie zaczynaj tego tematu, D.H. Hennessey. A tak w ogóle, to jakie imię kryje się pod „H” w twoich inicjałach?

— To tajemnica.

— Jesteś dobry w robieniu tajemnic.

— Auć — zareagował, szturchając mnie żartobliwie w bok.

— Dobrze się dzisiaj czujesz?

— No nie. Nie mów mi, że zaczniesz mnie teraz co godzinę wypytywać, jak się czuję... niczym moja matka.

— Spróbuję nie być upierdliwa.

— Czuję się świetnie. Szczerze mówiąc, to nie pamiętam, kiedy ostatni raz czułem się tak dobrze.

— Mam tak samo.

— No to kim był ten koleś, który się do ciebie kleił?

— Miałam nadzieję, że odpuścisz ten temat.

— Nie ma mowy, kochanie.

— Ma na imię Craig. Występuje w tym samym przedstawieniu co moja siostra.

— Rozumiem. Ha, prawie mi przez niego odbiło. Już miałem lecieć na drugi koniec kraju.

Postanowiłam się z nim podroczyć.

— Chciał się ze mną umówić. Ale byłam tak zafiksowana na punkcie jednego faceta, który cały czas mnie odtrącał, że nie miałam do tego głowy.

— Ten facet musiał być naprawdę pieprzonym kretyńcem.

— Był, ale miał swoje powody. To dobry człowiek.

— Wcale nie taki dobry. Ma teraz wobec ciebie bardzo niecne zamiary.

— Może zrobić, cokolwiek zechce.
— Nie mów tego, jeśli tak nie myślisz.
— W mojej wyobraźni już i tak wszystko ze mną robiłeś. To był długi rok.
— Cholera. Naprawdę? Co takiego z tobą robiłem, nawet o tym nie wiedząc? Czy można być zazdrosnym o wyobrażoną kopię samego siebie? Mam ochotę stłuc go na miazgę — zasrany gnojek.

— On i ja... nieźle się razem bawiliśmy.
— Od dzisiaj wypada z gry.
Pociągnęłam go za włosy.
— Chyba powinniśmy w końcu pozbierać się z podłogi, co?
— Zawsze już będę patrzył na tę podłogę w inny sposób.
— Może skoczę do domu po parę rzeczy. W sumie to nie oczekiwałam, że spędzę tu noc.
— A po co właściwie tutaj przysłaś? — roześmiał się.
— Przyszłam, żeby cię opieprzyć.
— *Opieprzyć*, powiadasz? Prawie się udało, jeśli nie liczyć tego „o” na początku.
* * *

Gdy wróciłam do siebie, by spakować trochę ciuchów, w pewnym momencie usłyszałam brzęczenie swojej komórki, sygnalizujące, że dostałam e-maila. Było to powiadomienie z serwisu randkowego informujące, że dostałam nową wiadomość.

Jako jej nadawca widniał Online Damien.

Chelsea!

Przepraszam, że Cię wystawiłem, kiedy byliśmy umówieni na spotkanie w Starbucksie na Powell Street.

Piszę, żeby Cię poinformować, że po dzisiejszym dniu kasuję swoje konto, więc już mnie tu nie zobaczysz.

Dzisiaj wieczorem uprawiałem najlepszy seks w moim życiu. I to z moją najlepszą przyjaciółką. Było fantastycznie.

Powinienem być jej posłuchać już wiele tygodni temu, kiedy zapraszała mnie na GRUCHANIE.

Rozdział 18.

Łazienki i domki na drzewach

Powiedzieć, że nadrabialiśmy stracony czas, byłoby eufemizmem.

Przez kilka następnych tygodni ja i Damien byliśmy nierozłączni. Mój nienasycony mężczyzna uparł się, żebym spędzała każdą noc w jego mieszkaniu. Ku rozczarowaniu Dudleya i Drewfusa obydwaj psy miały w dalszym ciągu zakaz spania w łóżku, skoro teraz zostałam jego stałą lokatorką.

Damien i ja wciąż nie przeprowadziliśmy żadnej poważnej rozmowy na temat jego choroby. Ale związane z nią zagrożenie było nieustannie obecne gdzieś w tle naszego związku. Wydaje mi się, że po prostu potrzebowaliśmy nacieszyć się sobą przez jakiś czas, nie stresując się myśleniem o czymkolwiek innym. W końcu to jego zamartwianie się potencjalnymi skutkami tej choroby sprawiło, że tak długo nie mogliśmy być razem.

Seks był dla nas sposobem na ucieczkę od tych problemów. Uzależniliśmy się od niego. Nigdy wcześniej nie uprawiałam go tak często, a mimo to ciągle nie miałam dosyć. Siedząc w pracy, liczyłam minuty pozostałe do jej zakończenia, byle tylko móc wrócić do mieszkania, gdzie Damien czekał już na mnie w pełnej gotowości.

Oboje nabraliśmy też apetytu na spontaniczne numerki w miejscach publicznych. Być może była to konsekwencja tamtego incydentu w łazience klubu Diamondback's, gdzie omal nie zostaliśmy przyłapani na gorącym uczynku.

Pewnego sobotniego popołudnia byliśmy właśnie w drodze do San Jose, gdzie jechaliśmy w odwiedziny do mamy Damiena — miało to być moje pierwsze spotkanie z panią Hennessey — kiedy mój chłopak oderwał wzrok od jezdni i spojrzał na mnie w sposób, który znałam aż nazbyt dobrze.

— Mam ochotę poczuć te piękne usta na swoim kutasie. — Ścisnął mnie za udo. — Nie ma mowy, żebym wytrzymał aż do wieczora, muszę cię mieć.

— Nic z tego. Wydaje mi się, że twoja mama nie będzie zachwycona, jeśli wymkniemy się do sypialni na szybki numerek.

— Muszę coś zrobić, zanim tam dojedziemy.

— Mogę ci zrobić laskę na autostradzie.

— Byłoby cudownie, ale nie ma mowy — mruknął. — Musiałabyś odpiąć pasy, a ja rozbiłbym auto. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyśmy ściągnęli na siebie wypadek, bo ty robiłaś mi loda. — Po chwili uzupełnił swoją wypowiedź — Cholera. Już sama *myśl* o tym, jak mi obciążasz, czyni ze mnie zagrożenie na drodze.

Przesunęłam dłonią po jego sztywnym członku widocznym przez dzinsy.

— Nie powinieneś myśleć i prowadzić.

— Nie. Kiedy siedzę za kółkiem, zdecydowanie nie mogę sobie wyobrazić twoich wilgotnych warg wokół mojego fiuta. Ale teraz, kiedy mnie jeszcze dotknęłaś, jest już za późno. — Nagle skręcił na znajdujący się przy drodze parking, obok którego stał niewielki market.

— Co robisz?

— Nagle poczułem głód?

— Głód czego? — zażartowałam.

- Twojego tyłka.
- Zwariowałaś.
- Potrzebuję skubnąć choć odrobinę.
- Nigdy ci nie wystarczy *odrobina*, Damien.
- Wejź pierwsza. Pójdę za tobą, kiedy kasjer będzie czymś zajęty.

Przeszłam obok regałów z chipsami i słodyczami. Miałam nadzieję, że pracownik sklepu nie zauważył, jak wchodzę do jednoosobowej kabiny łazienkowej.

Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze i roześmiałam się, widząc rumieńce na swojej twarzy. Minutę później zobaczyłam, jak umiejscowione za moimi plecami drzwi otwierają się i do środka wchodzi Damien. Moje sutki stanęły na baczność w przeczuciu tego, co miało się wydarzyć.

Przywarł klatką piersiową do moich pleców i natychmiast zaczął zasypywać mój kark pocałunkami. Opierając się rękoma o zlew dla lepszej równowagi, obserwowałam nasze odbicia w lustrze. Damien zadarł mi sukienkę i jęknął, podziwiając mój tyłek. Uwielbiałam ten wyraz desperacji na jego twarzy. Nic nie podniecało mnie bardziej niż widok pożądania, jakie w nim budziłam.

Klamra jego paska zabrzęczała, kiedy ją odpinał, opuszczając sobie spodnie do kolan. Nie minęło więcej niż kilka sekund i już czułam, jak jego penis wchodzi we mnie z łatwością, bo byłam całkowicie mokra. Nasza rozmowa w samochodzie naprawdę mnie rozpałała.

— Widzę, że ktoś tu był gotowy do akcji — rzucił. — Cholera, ależ jesteś mokra. — Powoli wślizgiwał się i wycofywał na przemian.

Skinęłam głową, nic nie mówiąc, i napałam na niego biodrami.

— Zawsze jestem na ciebie gotowa.

— Kocham to — odpowiedział chrapliwym głosem.

Damien wpatrywał się w moje odbicie w lustrze, a w jego oczach tlił się żar. Uśmiechnął się lekko i zaczął mnie pieprzyć ostrzej. Uwielbiał obserwować, jak tracę nad sobą kontrolę — tak samo jak ja kochałam obserwować jego.

— Popatrz, jaka jesteś piękna, kiedy w tobie jestem, jakie masz zarumienione policzki. — Dał mi klapsa w tyłek.

— I pośladki.

— Uwielbiam, kiedy to robisz.

— Patrz na mnie — zażądał.

— Lubię, jak na mnie patrzysz, kiedy dochodzisz. — Damien rznął mnie miarowo, nie przerywając kontaktu wzrokowego, który utrzymywaliśmy za pośrednictwem lustra.

Wtem ktoś zapukał do drzwi i Damien zakrył mi usta dłonią, krzycząc:

— Jeszcze minutę!

— Cholera — wymamrotałam.

— Pieprzyć to. Nie spiesz się. Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie dojdiesz. Poczekam na ciebie — szepnął mi do ucha.

Zaciskając ręce na moich biodrach, naprowadzał mnie gładko i precyzyjnie na swojego penisa, dopóki całkiem nie zapomniałam, że ktoś czeka pod drzwiami. Moja cipka zaciskała się wokół jego członka. Patrzyłam jak jego spojrzenie rozmywa się, kiedy spuścił się we mnie, wypełniając mnie swoim gorącym nasieniem. Nigdy nie miałam tego dość.

Obrócił mnie i odezwał się, zbliżając usta do moich warg:

— Wykończysz mnie, Chelsea.

— Lepiej się stąd wynośmy.

Podążyłam za nim do samochodu, przemierzając po drodze cały sklep niczym w jakiejś

wstydlivej paradzie. Oczy wszystkich obecnych w środku były skierowane wyłącznie na nas.

Ten seks był wart każdego grama zażenowania.

* * *

Podjechaliśmy pod mały, szary dom o stiukowej fasadzie.

Położona w dzielnicy Willow Glen ulica, na której wychował się Damien, była schludna i spokojna.

Potarłam o siebie swoje spocone dłonie.

Damien położył mi dłoń na nodze, żeby powstrzymać jej nerwowe kołysanie.

— Denerwujesz się? Niepotrzebnie.

— Jestem zdenerwowana. Strasznie.

— Mama się w tobie zakocha.

— Skąd to wiesz?

— Bo *ja* cię kocham.

— Ja też cię kocham.

— Sporo jej już o tobie opowiadałem. Można powiedzieć, że nie jesteś już dla niej kimś nieznanym.

— Od jak dawna wie o moim istnieniu?

— Opowiadałem jej o tobie, jeszcze zanim byliśmy razem.

— Naprawdę?

— Tak.

Wysiedliśmy z auta, a moje serce tłukło jak szalone.

Matka Damiena otworzyła nam drzwi w towarzystwie małego, żółtego psa, który stał, poszczekując, przy jej nodze. Była nawet piękniejsza, niż zapamiętałam ze zdjęcia, które wcześniej widziałam. Obaj jej synowie zdecydowanie odziedziczyli urodę właśnie po niej.

Uśmiechnęła się do Damiena, po czym spojrzała na mnie.

Damien odezwał się pierwszy.

— Chelsea, to moja mama, Monica.

Pani Hennessey podała mi rękę. Czulałam, jak moja własna drży lekko, kiedy wyciągnęłam ją w jej kierunku.

— Przepraszam. Strasznie się denerwuję.

— Ja też. — Uśmiechnęła się. Fakt, że również wydawała się niespokojna, stanowił dla mnie pewną pociechę.

— Naprawdę?

— Oczywiście. Jasne, że tak. — Uśmiechnęła się do Damiena. — Jak wam minęła podróż?

Damien spojrzał na mnie z szelmowską miną.

— Absolutnie idealnie.

Poczułam, jak moją twarz oblewa fala gorąca.

— To dobrze — odparła pani Hennessey. — Przygotowałam na lunch twoje ulubione łazanie z kielbasą. Mam nadzieję, że jesteście głodni.

— Jak wilki — odpowiedział Damien.

— Może oprowadzisz Chelsea po domu? A ja skoczę do kuchni i sprawdzę, czy wszystko gotowe.

Próbując rozwiać moje obawy, Damien musnął moje ramię palcami i pocałował mnie w policzek.

Wystrój mieszkania miał bardzo artystyczny charakter i tętnił żywymi barwami. Monica

wydawała się cichą osobą, ale jej śmiały styl wskazywał, że za tą fasadą kryje się niezależna kobieta. Damien wspominał wcześniej, że choć jego mama nie była szczególnie religijna, to przejawiała zainteresowanie kwestiami duchowymi.

Gdy przeszłam do salonu, moją uwagę przykuły fotografie rodzinne stojące na stole. Podniosłam jedną z nich, ale w tym momencie Damien podszedł i wyjął mi ją z dłoni.

— Nie możesz tego oglądać.

— Dlaczego?

Niechętnie obrócił zdjęcie, by mi je pokazać. Przedstawiało ono dwóch chłopców, jak się domyślałam, byli to Damien i Tyler. Damien wyglądał całkiem... puciołowato.

— Ależ był z ciebie słodziak.

— Wyglądam, jakbym miał zaraz pożreć Tylera.

— Nigdy nie wspominałeś, że w dzieciństwie byłeś grubaskiem.

— To było, zanim zrozumiałem, że kiedy masz pełny brzuch, powinieneś przestać się opychać.

— Moim zdaniem wyglądałeś uroczo.

— Podejrzywałem, że *tak* powiesz.

— Mówię szczerze.

Odłożyłam to zdjęcie, żeby podnieść kolejne — była to fotografia ślubna jego rodziców.

— O rany, twoi rodzice wyglądają tu fantastycznie. Teraz rozumiem, dlaczego z ciebie taki przystojniak. — Widok ojca Damiena uświadomił mi, że jego syn jest do niego bardzo podobny z rysów twarzy, mimo że karnację odziedziczył po matce.

Damien wziął zdjęcie z moich rąk.

— Byli naprawdę zakochani. Nie było dnia, żeby mój ojciec potrafił utrzymać ręce przy sobie w jej obecności. Tyler i ja musieliśmy odwracać wzrok.

— Tak właśnie powinno być.

— Jestem pewien, że w dalszym ciągu by tak było, gdyby ojciec wciąż był wśród nas.

Do pokoju weszła Monica.

— On wciąż *jest* wśród nas. Każdego dnia czuję jego obecność.

Nie zdawałam sobie sprawy, że słuchała naszej rozmowy.

Pani Hennessey ciągnęła dalej:

— Oczywiście to nie to samo, co wcześniej, ale twój tata cały czas tutaj przebywa.

Damien objął ją ramieniem i złożył pocałunek na jej czole, a mi zrobiło się ciepło na sercu. Wiedziałam, jak pragnął, by jego mama nie żyła tylko przeszłością, ale wyjaśnił mi też, że już z nią o tym nie dyskutuje, bo w ten sposób tylko ją stresował.

Usiedliśmy na zacienionej werandzie, żeby spokojnie zjeść lunch. Monica przygotowała mojito ze świeżą miętą i truskawkami. Wypiłam jedno i stwierdziłam, że to wystarczy, bo rum zaczynał mi uderzać do głowy. Nie chciałam przy niej zrobić ani powiedzieć niczego głupiego.

Wyglądając na dziedziniec, powiedziałam:

— Ma pani piękny ogród.

— Dziękuję. To właśnie tutaj zerwałam miętę, żeby była świeża.

— Ogrodnictwo to jej specjalność — wtrącił Damien.

— Czuję tutaj bardzo wyraźnie bliskość Raymonda — na łonie natury. Wszystko mi o nim przypomina: wiatr, przysiadające na mnie motyle, przelatujące nad głową wróble.

Serce mi pękało, kiedy tego słuchałam, mimo że nawyki, o których mówiła, zdawały się jej przynosić pociechę.

— Uważam, że to cudowne, że jest pani tak zakochana w swoim mężu.

— Prawdziwą miłość, swoją bratnią duszę, znajduje się tylko jeden raz. Nie każdy ma

tyle szczęścia, by w swoim życiu trafić na taką osobę. — Obróciła się w stronę Damiena.

— Moim największym marzeniem jest, żeby każdemu z moich synów było dane znaleźć kobietę, która jest mu przeznaczona. — Zerknęła w dół na nasze splecione dłonie.

— Jestem przekonana, że Damienowi już się to udało.

Spoglądając na niego, odpowiedziałam:

— Dziękuję. Sama nie mam żadnych wątpliwości, że to on jest tą przeznaczoną mi osobą. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu czułam to już prawie od samego początku. Nawet kiedy mnie raz za razem odrzucał, zawsze wiedziałam, że łączy nas potężna więź.

Monica pokiwała głową.

— Właśnie w tym rzecz. To intuicja. Bałam się już, że Damien nigdy nie pozwoli sobie na to, by tego doświadczyć. Wiem, że niedawno dowiedziałas się o jego dziedzicznej chorobie serca. Mój mąż nie zdawał sobie sprawy, że na nią cierpi. Pod wieloma względami było to swego rodzaju błogosławieństwo. Nigdy nie musiał żyć w lęku. Ale jednocześnie nigdy nie miał szansy, by zrobić cokolwiek, dzięki czemu mógłby się ocalić przez śmiercią. Ta niewiedza była jak obosieczny miecz.

Damien puścił moją dłoń, a na jego twarzy malowało się napięcie.

— Mama próbuje powiedzieć, że jej zdaniem powinienem się poddać operacji, którą zalecają mi lekarze.

Monica położyła dłoń na pokrytym tatuażem ramieniu syna.

— Uważam, że powinienesz zrobić wszystko, co możliwe, żeby zapewnić sobie jak najdłuższe życie.

Nagle naszły mnie mdłości. Dotarło do mnie, że od dłuższego czasu z premedytacją wypieram ze świadomości wszystko, co miało związek z chorobą Damiena. Opowiadał mi, że w niektóre dni czuł się świetnie, ale w inne szybko się męczył. Czasami zdarzało się, że miał trudności z oddychaniem. Ale te dobre dni były częstsze od tych złych. Zanim dowiedziałam się o jego diagnozie, ani razu nie przyszło mi do głowy, że może mu coś dolegać, bo był taki aktywny i pełen życia. Bardzo dobrze ukrywał swoją chorobę i nigdy się nie skarżył; dzięki temu łatwiej było mi o tym wszystkim nie myśleć.

Ale mimo że tak o siebie dbał, to o własnych siłach nie był w stanie wyeliminować zagrożenia, które czało się gdzieś za rogiem.

— Tak naprawdę to jeszcze o tym z Chelsea nie rozmawialiśmy. Na razie staramy się sobą nacieszyć bez zamartwiania się takimi poważnymi rzeczami.

— Sam wiesz najlepiej, kiedy będzie odpowiedni moment na taką rozmowę. — Pani Hennessey przeniosła spojrzenie na mnie. — Przepraszam, jeżeli zepsułam atmosferę. Nie miałam takiego zamiaru. Dziękuję, że dajesz mojemu synowi tyle szczęścia.

— To ja dziękuję. Jestem dzięki niemu najszczęśliwsza na świecie.

Damien pogryzł resztki lodu ze swojego drinka i szybko zmienił temat.

— Chcesz zobaczyć mój domek na drzewie?

Zrobiłam wielkie oczy.

— Domek na drzewie?

— Tak. Tyler i ja zbudowaliśmy go razem z tatą. Zanim umarł, wszystko było już w dziewięćdziesięciu procentach gotowe. Skończyliśmy go z bratem kilka lat potem, angażując się w to na maksa. Wyszła nam całkiem fajna chatka.

— Bardziej przypomina to podniebną graciarnię dla facetów — stwierdziła z uśmiechem Monica.

— Chciałabym to zobaczyć.

Damien poprowadził mnie w bok od budynku, gdzie naszym oczom ukazała się

spektakularna drewniana konstrukcja umiejscowiona na ogromnym drzewie. Domek miał nawet własne okna. Od wejścia zwieszała się sznurowa drabinka. Naprawdę wyglądał jak małe mieszkanie.

W środku znajdowało się łóżko przykryte pledem oraz stojąca naprzeciw niego mała kanapa. W kącie było gniazdko elektryczne, do którego podłączono lampę. Pod ścianą stał telewizor i odtwarzacz DVD.

— Macie tu prąd?

— Oczywiście. Inaczej nie mógłbym się tu wymykać, żeby oglądać pornosy.

— Właśnie tym się tu zajmowałeś?

— Tyler i ja zdecydowanie wykorzystywaliśmy zalety tego miejsca, kiedy byliśmy nastolatkami.

— OK. Nie chcę już wiedzieć nic więcej na ten temat.

Roześmiał się.

— Wiesz, co sobie myślę?

— Co?

— Myślę, że miałbym wielką ochotę zrobić to teraz tutaj z tobą.

— Nie mogę się z tobą kochać, kiedy twoja mama przebywa piętro niżej.

— Będziemy musieli wykombinować jakieś rozwiązanie, bo nie wytrzymam całego weekendu bez seksu z tobą. Może dałabyś się radę wymknąć, żeby mnie odwiedzić w tym domku, kiedy moja mama uśnie?

— Zamierzasz tutaj spać?

— Tak. W nocy jest tu naprawdę bardzo spokojnie. To drugie z moich najbardziej ulubionych miejsc na świecie.

— Drugie?

— Najbardziej na świecie lubię być w tobie — mrugnął, przyciągając mnie do siebie.

— Powinnam się była domyślić.

* * *

Wieczorem tamtego dnia Damien ucałował mnie i Monicę na dobranoc, po czym ruszył do domku na drzewie. Pożegnałam się z jego mamą i udałam się do pokoju gościnnego.

Jakąś godzinę później dostałam esemesa.

Damien: Czekam na górze na Ciebie i Twój piękny tyłeczek.

Chelsea: A co jeśli Twoja mama przyłapie mnie, jak się wymykam?

Damien: Mama wie, że się pieprzymy. Nie jest głupia. Jesteśmy dorośli.

Chelsea: OK. Jest tam dość światła, żeby wiedziała, dokąd idę?

Damien: Wszystko gra. Zadbam o to, żebyś tu dotarła bezpiecznie.

Zapalił lampę przy wejściu do domu, żeby mogła tam bez problemu trafić, nie ryzykując, że się przewrócę.

Kiedy się wspięłam na górę, przyciągnął mnie do siebie i objął.

— Mam wrażenie, jakbym cię nie dotykał przez całe wieki.

— Nie każdego dnia zdarza się nam przebywać pod czujnym okiem twojej mamy.

Pocałował mnie, zaciskając dłonie na moich pośladkach. Powoli oderwał się od moich ust i powiedział:

— Mama naprawdę cię polubiła.

Cofnęłam się, żeby spojrzeć mu w twarz.

— Powiedziała ci to?

— Nie musiała. Poznają to po tym, jak na ciebie patrzy. Rozmawiając z tobą, uśmiechała

się i była naprawdę zainteresowana. To rzadkość. Po prostu zobaczyła w tobie to samo co ja. Jesteś sobą, a mama to docenia.

— Ulżyło mi.

Damien przeniósł spojrzenie z mojego biustu na moje nogi.

— A ja doceniam to, że w tych obcisłych szortach wyglądasz jak uosobienie marzeń każdego nastolatka.

— W końcu zakradłam się do domku na drzewie. Muszę wyglądać seksownie.

— Spędziłem tutaj wiele nocy, marząc o kobietach, które nawet się do ciebie nie umywały.

— Wiesz... kiedy się poznaliśmy, nie byłam pewna, czy jestem w twoim typie.

Wsunął palec pod ramiączko mojej koszulki halki.

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Nie jestem w ogóle podobna do Jenny ani do kilku innych dziewczyn, które u ciebie widziałam. — Skrzywiłam się na samą myśl o innych dziewczynach. — Nie mam ogromnych cyków, wielkiego tyłka ani nie maluję się mocno.

— Nigdy nie byłem przywiązany do jakiegoś jednego typu urody. A jeśli mam być szczerzy, to już od pierwszej nocy, kiedy do mnie przyszedłeś, zacząłem fantazjować o tym pięknym, szczupłym ciele, od którego dzieliła mnie jedynie ściana. — Poglądził mnie dłonią po głowie. — Zastanawiałem się, jak miękkie będą twoje włosy, kiedy ich dotknę. — Zbliżył usta do mojej szyi. — Jak będą smakować twoje piersi. — Pochylił się i zamknął wargi na jednym z moich sutków, possał go mocno, po czym powoli nakreślił na mojej skórze językiem linię skierowaną w dół mojego brzucha. — Jakie to uczucie dotykać językiem twojego drobnego pępka. — Uklęknął, po czym dodał — Jeszcze jak o tym myślałem. *Malowałem* ten pępek. Bo aż tak go uwielbiam.

— Malowałeś?

Przesunął po moim brzuchu opuszkami palców.

— Tak. Kiedyś ci pokażę te obrazy.

Wplotłam mu palce we włosy, a Damien, wciąż klęcząc, ściągnął mi szorty.

— Wiesz, co w tobie kocham, Damien?

Spojrzał mi w oczy, unosząc wzrok, i uśmiechnął się krzywo.

— Moją ogromną fujarę?

— Nie to miałam na myśli, choć muszę przyznać, że akurat w tej dziedzinie rzeczywistość przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, byłam gotowa przysiąc, że twój penis ma obwód jak puszka Coca-Coli.

Damien roześmiał się, odchylając głowę do tyłu.

— Masz chyba na myśli taką puszkę 0,7 litra... prawda?

— No pewnie.

Pocałował mnie w brzuch.

— Przerwałem ci. Miałas mi powiedzieć, co we mnie kochasz.

— Och. — Umilkłam na chwilę.

— Wszystko. To zamierzałam powiedzieć.

Spojrzał na mnie z diabelskim błyskiem w oku i od razu wiedziałam, że czeka nas aktywna noc.

Damien podniósł się z kolan.

— Na co masz dzisiaj ochotę?

— Chcę, żebyś się ze mną drażnił, aż nie będę już mogła wytrzymać.

— Na pierwszy rzut oka wydajesz się taka niewinna, ale jest z ciebie niezła masochistka.

Cholera, uwielbiam to. — Rozciągnął się na swoim łóżku i wskazał na przeciwną ścianę. — Stań tam.

Kompletnie naga oparłam się o ścianę. Moje sutki stwardniały jak kamień, gdy zobaczyłam, jak Damien ściąga swoje bokserki. Miał ogromną erekcję, a żołądek jego sztywnego członka lśnił od wilgoci pokazującej jego podniecenie. Wodziłam oczami między jego umięśnionym brzuchem a penisem, czując, jak przepelnia mnie coraz silniejsze pożądanie. Widziałam jego nagie ciało już wiele razy, ale nigdy nie przestawało mnie zachwycać, jak pięknie wyglądał, kiedy był całkiem rozebrany.

To będzie coś.

Uwielbiałam jego drobne gierki.

— Rozłóż nogi. Chcę cię zobaczyć. I połóż dłonie na kolanach. Nie wolno ci się dotykać. Chcę, żebyś patrzyła, jak oglądam twoją słodką cipkę i się onanizuję.

Ujął swojego członka w dłoń i zaczął poruszać ręką, cały czas się we mnie wpatrując. Z ogromnym trudem powstrzymywałam się przed pocieraniem swojej lechtaczki. Zacisnąwszy mięśnie pochwy, zaczęłam kołysać biodrami, próbując chociaż w ten sposób zaspokoić się bez używania rąk. Wiedziałam, że nie wytrzymam zbyt długo i będę zmuszona go błagać, żeby mnie wziął. Ale właśnie oczekiwanie było istotą tego wyzwania. Im dłuższa próba wytrzymałości, tym intensywniejsze doznania.

— Kurwa, nawet stąd widzę, jaka jesteś mokra. — Zaczął się szybciej onanizować. — Widzisz, co ze mną robisz?

— Tak.

— Chodź tu i obliź to.

Podeszłam do niego i zlizywałam z jego żołądki krople preejakulatu. Jego smak sprawił, że poczułam, jak pulsowanie między moimi udami przybiera na sile. Wiedziałam, że nie wytrzymam już zbyt długo i będę się musiała zaspokoić. Wzięłam jego penisa do ust, ale Damien mnie powstrzymał.

— Jeśli to zrobisz, to wszystko skończy się w ciągu dziesięciu sekund. A ja naprawdę chcę dojść, kiedy będę w tobie. Więc nie rób tego.

— Muszę się dotknąć.

— Jeszcze nie. Jeszcze nie zasłużyłaś. Wracaj pod ścianę.

Mimo że cholernie potrzebowałam jego dotyku, to Damien wiedział, że w głębi duszy uwielbiam to przytłaczające uczucie. A jeszcze bardziej kochałam intensywność tego momentu, kiedy w końcu ulegał.

Damien podniósł się z łóżka i stanął przede mną, wciąż się onanizując. Obserwując z bliska, jak zaciska dłoń na penisie i napina mięśnie brzucha, poczułam jeszcze silniejszą falę podniecenia. Wreszcie przywarł wargami do moich ust w łapczywym pocałunku, łagodząc nieco moją frustrację. Kiedy cofnął twarz, cały czas kontynuując swoją grę, moim ciałem wstrząsnął dreszcz, tak bardzo pragnęłam znowu poczuć jego dotyk. Wiedział, że zawsze, kiedy zaczynam dygotać, jestem już gotowa.

— Obróć się i oprzyj się o ścianę.

Moje ciało zatętniło podnieceniem, kiedy poczułam na swoich plecach ciepło jego torsu, bo wiedziałam, czego to zapowiedź.

Nie minęło nawet kilka sekund i poczułam, jak jego nabrzmiały członek wślizguje się w moją cipkę. Byłam strasznie napalona i potrzebowałam spełnienia, ale wytrzymałam tyle, ile byłam w stanie.

Damien zaczął mnie bardzo ostro rznąć, na pograniczu bólu, szepcząc mi do ucha:

— Dojdz na moim kutasie. No dalej.

Byliśmy tak dobrze zgrani, jeśli chodzi o seks, że niemal zawsze potrafił poznać, kiedy byłam o krok od orgazmu.

Gdy tylko doszłam, od razu we mnie wystrzelił. Pozostaliśmy oparci o ścianę, dysząc, dopóki nasze biodra powoli nie znieruchomiały.

Moje ciało wydawało się całkiem zwiotczałe. Damien wciąż ze mnie nie wyszedł, a jego wargi spoczywały na mojej skórze. Kropla potu spłynęła z jego czoła na mój kark. W pomieszczeniu było słyhać jedynie nasze ciężkie oddechy oraz dochodzący z zewnątrz szelest liści.

Było mi jak w niebie.

Rozdział 19.

Apartament

Przez jakiś czas ja i Damien żyliśmy seksem i nie dopuszczaliśmy do świadomości potencjalnego zagrożenia związanego z jego chorobą. Wszystko to dobiegło końca pewnego wieczoru, kiedy to wydarzenia mające miejsce podczas kolacji wydanej przez moich rodziców w ich domu w Sausalito ściągnęły nas bezceremonialnie na ziemię.

Mama i tata nie byli zaskoczeni, kiedy powiedziałam im, że ja i Damien jesteśmy teraz razem. Wyszło na to, że już od chwili, gdy byli świadkami popapranego finału mojej przeprowadzki, podejrzewali, że to nie koniec tej historii. Opowiedziałam im o wszystkim, co się wydarzyło od tamtego momentu, a oni przyjęli Damiena z otwartymi ramionami.

Na kolacji byli również moja siostra Claire i jej mąż Micah. Jakiś czas po tym, jak podano deser, Micah zastukał widelcem i kieliszek, prosząc wszystkich obecnych o uwagę.

Claire odchrząknęła i popatrzyła prosto na mnie:

— Mamę dla was wszystkich szczególną wiadomość.

Otworzyłam buzię, bo miałam przecucie, że wiem, co za chwilę usłyszę.

— Będziemy mieli dziecko! — wykrzyknął radośnie Micah, kładąc mojej siostrze dłoń na plecach.

Nie mogłam powstrzymać łez, które napłynęły mi do oczu. Natychmiast zerwałam się z krzesła, żeby oboje uściskać. To była niezwykła nowina. Claire była pierwszą z trójki naszego rodzeństwa, która miała zostać matką, co oznaczało, że z kolei ja będę ciocią. Oczyma wyobraźni widziałam już pulchne nóżki, zabawne miny i bezzębne uśmiechy. Cieszyłam się ich szczęściem — naszym wspólnym szczęściem. Mimo to byłam zaskoczona, że ta informacja tak łatwo doprowadziła mnie do łez. Było to bardziej dojmujące przeżycie, niż się spodziewałam.

— Tak się cieszę, Claire. Bardzo cię kocham. Jestem pewna, że będziesz najlepszą mamą na świecie.

Ja i rodzice wyściskaliśmy obydwój serdecznie. Wszyscy zaczęli się od razu zastanawiać nad potencjalnym imieniem dla dziecka. Claire zadzwoniła do Jade, żebyśmy wszyscy mogli obgadać wielką nowinę. Słyszając ją, Jade również nie mogła się powstrzymać od płaczu.

Byłam tak podekscytowana, że nie zauważyłam pustego krzesła.

Damien zniknął. Początkowo w ogóle mnie to nie zmartwiło, ale z każdą upływającą minutą jego nieobecność zaczynała być coraz bardziej niepokojąca.

Po sprawdzeniu, czy nie ma go w łazience, wyszłam za dom, gdzie znalazłam go stojącego samotnie na dziedzińcu. Było zimno i padała mżawka, zdecydowanie był to nie najlepszy moment, by włączyć się na zewnątrz. Było w tym coś dziwnego.

— Damien? Wszystko w porządku?

Odwrócił się w moim kierunku, a na jego twarzy malowała się ponura mina.

— Tak.

Jeszcze kilka minut wcześniej rozpływałam się ze szczęścia, a teraz zaczęła mnie ogarniać panika.

— Co tutaj robisz? — Kiedy nie odpowiedział, dodałam: — Napędziłeś mi stracha.

Wspomnienie odrzucenia, jakiego doznałam ze strony Eleca, nigdy nie potrzebowało

wiele, by nawiedzić moje myśli. I choć wiedziałam, że Damienowi naprawdę na mnie zależy, to doświadczenie nauczyło mnie spodziewać się jakiejś katastrofy, ilekroć wszystko zdawało się być w idealnym porządku.

— Musimy się stąd ulotnić i pogadać w cztery oczy.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę i pokiwałam głową.

— OK. W takim razie jedźmy.

Wróciłam do środka, zgarnęłam nerwowo swój żakiet i torebkę, po czym pożegnałam się z siostrą i rodzicami, podczas gdy Damien czekał na zewnątrz w swoim aucie. Wymyśliłam historyjkę, że rozboleł go brzuch, choć to ja czułam dławienie w żołądku.

Przejechaliśmy przez most Golden Gate. Siedziałam na miejscu pasażera, wpatrzona w krople mżawki zbierające się na szybie. Walcząc z uczuciem mdłości, odwróciłam się ku Damienowi, starając się coś wyczytać z jego twarzy. Wydawał się zmartwiony i nie odrywał wzroku od jezdni. Nie byłam pewna, dokąd nas wiezie, dopóki nie skręcił w stronę naszej dzielnicy.

W mieszkaniu powitała nas cisza, bo Dudley i Drewfus byli u Jenny.

Damien oparł obydwie dłonie na swoim kuchennym blacie.

— Przepraszam, że cię wystraszyłem, ale chyba nie możemy już odwlekać tej rozmowy.

Jego pierś unosiła się w ciężkim oddechu. Od kiedy wiedziałam o jego chorobie, zawsze dopadał mnie lęk, gdy widziałam, że jest zestresowany. Myślałam tylko o tym, jak go uspokoić.

— Co się dziś z tobą stało?

Odetchnął głęboko.

— Kiedy zobaczyłem, jak zareagowałaś na nowinę twojej siostry, dotarło do mnie, jak wiele stracisz, wiążąc się ze mną.

— O czym ty mówisz?

Milczał przez chwilę, która zdawała się nie mieć końca, po czym odparł:

— Nie mogę mieć dzieci, Chelsea.

Co?

— Jak to?

— To znaczy *biologicznie* jestem w stanie je mieć, ale nie miałbym sumienia sprowadzić na świat dziecka, skoro wiem, iż istnieje pięćdziesiąt procent prawdopodobieństwa, że odziedziczyłoby moją chorobę serca. — Po chwili powtórzył — *Pięćdziesiąt procent*. To by było egoistyczne i gdybym postanowił to zignorować, a dziecku przytrafiłoby się coś złego, nigdy bym sobie nie wybaczył.

Mimo że czytałam na temat stopnia ryzyka w przypadku tej choroby, nigdy nie przyszło mi do głowy, że Damien nie zechce go podjąć. Jego wyznanie było jak kubeł zimnej wody. Miałam wrażenie, że pęknie mi serce.

Kiedy nic nie odpowiedziałam, ciągnął dalej:

— Nigdy tego nie omawialiśmy, a należało to zrobić. To w dużym stopniu z tego powodu starałem się cię unikać. Kiedy mówiłem, że nie chcę mieć dzieci, nie żartowałem. Tyle że w tamtym czasie nie rozumiałaś, dlaczego to mówię.

Czułam się, jakby otulający mnie kokon bezpieczeństwa, który zbudowałam na przestrzeni ostatnich tygodni, wypierając z umysłu wszystkie niewygodne pytania, zaczął się kruszyć. Jego słowa uderzały we mnie z druzgocącą mocą, ale Bóg mi świadkiem, że nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez Damiena. Nie teraz. Już nie.

Nie wiedziałam, jak wyrazić swoje uczucia. Po prostu mnie zamurowało.

— Przykro mi — wyszeptał.

— W porządku.

— Tylko że widzisz... wiem, co powinienem zrobić, wiem, co chcę zrobić, i obie te rzeczy stoją ze sobą w całkowitej sprzeczności. Powiedziałem, że nie chcę mieć dzieci, lecz przecież niczego nie pragnę tak bardzo, jak zobaczyć któregoś dnia twój brzuch rosnący wraz z moim dzieckiem w środku. Strasznie chciałbym wziąć nasze dziecko w ramiona. Ale po prostu nie mogę się na to zdecydować. A ty zasługujesz na to doświadczenie. Postąpiłem samolubnie, ulegając swoim uczuciom, zanim to wszystko przedyskutowaliśmy. Nie mogę powiedzieć, że tego żałuję, lecz jednocześnie mam wrażenie, że nie rozumiesz, w co się pakujesz. Powinienem był przeprowadzić z tobą tę rozmowę już bardzo dawno temu.

Czy wzięłbyś mnie za wariatkę, gdybym przyznała, że wolę go zachować przy swoim boku?

— Nie będę kłamać. Bardzo pragnę dzieci, ale nie chcę ich mieć z kimkolwiek innym. Jest mnóstwo dzieci, które potrzebują adopcji. Możemy pójść w tym kierunku. Czuję, że potrzebuję czuć obok siebie twój oddech. I rozumiem powody, dla których nie chcesz ryzykować ojcostwa. A skoro mam wybór pomiędzy posiadaniem własnych dzieci a tobą, to... wybieram ciebie. I nie muszę się nad tym ani chwili zastanawiać.

— Jak możesz tak mówić?

— Nie jest to mój wymarzony scenariusz na przyszłość. To bolesne. Ale nie jest to dla mnie trudny wybór. Potrafię żyć bez dzieci. *Nie potrafię żyć bez ciebie.*

Miałam nadzieję, że w moich słowach nie pobrzmiwała desperacja. Mówiłam szczerą prawdę.

Damien przyciągnął mnie do siebie, tuląc mnie w długim uścisku. Oddychał tak ciężko, jakby naprawdę nie oczekiwał ode mnie takiej odpowiedzi, jakby poczucie ulgi walczyło w nim z chęcią oporu.

— Martwi mnie jedna rzecz, wiesz? I proszę, wysłuchaj mnie — powiedział, wypuszczając mnie z objęć.

— OK.

— Powiedzmy, że nie będziemy mieć własnych dzieci, a potem coś mi się przytrafi... a będzie już za późno, byś sama się na nie zdecydowała po tym, jak mnie stracisz. Co wtedy?

— Nie mów takich rzeczy.

— To bardzo realna możliwość.

Nie potrafiłam rozważyć takiej alternatywy.

— Nie.

— Chcesz wiedzieć, co jest w tym wszystkim naprawdę popieprzone? Byłbym szczęśliwy, gdybym potrafił ci powiedzieć, że w razie jakiegoś wypadku, który może mi się przytrafić, chciałbym, żebyś poznała jakiegoś innego faceta, nie rozpamiętywała przeszłości, żebyś znowu się zakochała. Ale jestem samolubnym palantem. Jednym z powodów, dla których pragnę uniknąć śmierci, jest to, że nie chcę, by miał cię kiedykolwiek jakiś inny mężczyzna. Mimo że sam ochrzaniam mamę za jej przywiązanie do ojca, to byłbym gotów zabić, byleby twoje uczucia wobec mnie były równie silne. Chcę, żebyś nigdy nie zwracała uwagi na innych facetów niż ja. Czy to nie popaprane? Przeraza mnie, że w końcu o mnie zapomnisz.

— To się nigdy nie zdarzy.

— Kiedyś przerażała mnie perspektywa śmierci, ale jakoś zdołałem się z nią pogodzić, spędzałem całe dni na malowaniu obrazów miejsc, których jak wierzyłem, nigdy nie będzie mi dane oglądać. Ale teraz jest inaczej. Nie potrafię już znaleźć w sobie tej akceptacji. Teraz pragnę już tylko żyć. Moja wola życia jest teraz silniejsza od strachu przed śmiercią... z twojego powodu. To przez ciebie tak mocno pragnę pozostać przy życiu.

Jego wyznanie sprawiło, że w moim sercu zakotłowało się od emocji. Nie miałam wątpliwości, że kocham tego mężczyznę najbardziej na świecie. Ale nie wiedziałam, co

odpowiedzieć, więc zamiast wszystkich rzeczy, które powinnam mu była przekazać, spróbowałam zażartować.

— I to mówi koleś, który starał się mi naraić innych facetów.

— Nigdy tego nie chciałem. Podświadomie robiłem wszystko, co w mojej mocy, by sabotować te poczynania, co chyba przynosiło efekt przeciwny do zamierzonego. Ale teraz, kiedy cię mam, nie mogę pojąć, jak mogłem cię tak wcześniej odpychać.

— Nie możesz mnie odepchnąć, bo jesteś częścią mnie. To niemożliwe.

— Jesteś naprawdę szalona, Chelsea, że w dalszym ciągu chcesz budować ze mną wspólne życie. Dzięki Bogu, że jesteś. Każdego dnia dziękuję Bogu, że mi cię zesłał. — Pocałował mnie namiętnie, po czym oznajmił:

— Chcę, żebyś towarzyszyła mi podczas następnej wizyty u lekarza. Naprawdę chcę, żebyś w tym uczestniczyła. Choć myślę, że na razie odłożę operację na później. Ale jestem otwarty na ten pomysł.

— Chcę wiedzieć wszystko, co tylko się da. Nie chcę, żebyś coś przede mną ukrywał, szczególnie w te dni, kiedy źle się czujesz. I zdecydowanie chcę chodzić z tobą na te wizyty lekarskie. Więc pamiętaj, żeby mnie ze sobą zabierać.

— OK.

— Żadnych więcej tajemnic, Damien.

— Żadnych więcej.

— W takim razie co oznacza to „H” w twoich inicjałach?

Połaskotał mnie pod pachą.

— Spryciara. To będzie wyjątek od reguły.

Cisnęłam w niego poduszką.

— Jak możesz?

* * *

Moje mieszkanie po drugiej stronie miasta zmieniło się teraz w przechowalnię moich rzeczy, ponieważ cały czas spędzałam z Damienem.

Mój dawny lokal w jego budynku w dalszym ciągu stał pusty. Damien nie mógł go przecież pokazać potencjalnym najemcom, skoro ze ściany spoglądał tam ogromny jednoróżec. Musieliśmy więc zdecydować, czy powinnam zerwać umowę z właścicielem tamtego mieszkania, żeby wrócić na stare śmieci, czy też zamieszkać na stałe z Damienem. Mimo że żyliśmy de facto na kocią łapę, nie poprosił mnie formalnie, żebym z nim zamieszkała. A ja nie zamierzałam poruszać tego tematu jako pierwsza.

Pewnego popołudnia, kiedy Damien wyszedł na spacer z psami, zadzwoniłam do Jade i nasza rozmowa zesłała właśnie na ten temat.

— Trzymasz u niego szczoteczkę do zębów? — zapytała moja siostra.

— Tak.

— W takim razie bez dwóch zdań z nim mieszkasz.

— Chyba tak... nieoficjalnie.

— Planowałam się u ciebie zatrzymać, kiedy przyjadę po Nowym Roku odwiedzić rodzinne strony, ale może zamiast tego zamieszkać u mamy i taty.

— Dlaczego?

— Nie chcę być tam dla was jak piąte koło u wozu. Strasznie chciałam przyjechać na Boże Narodzenie, ale przedstawienie ma największą widownię właśnie w okolicy świąt, bo do miasta zaglądają wtedy tłumy ludzi. Kierownictwo nie chce, żeby akurat w najgorętszym okresie na scenie produkowali się studenci. Dlatego żaden z aktorów grających główne role nie ma szans

na urlop. Nie było opcji, żebym się urwała.

— Damien nie miałby nic przeciwko temu, żebyś z nami zamieszkała. Ale przecież ja wciąż mam ważną umowę najmu na ten drugi lokal. Możemy się tam wprowadzić i zrobić sobie babski tydzień.

— Może zamiast tego powinnam się zatrzymać u seksownego brata Damiena? — zażartowała Jade.

Moja siostra nie miała nawet pojęcia, jak wygląda Tyler. Opierała swoją opinię wyłącznie na moich opowieściach o jego podobieństwie do jego brata. Wiedziała też, że podobnie jak ona jest aktorem.

— Tylerowi na pewno by się to spodobało. Tyle że podobno się z kimś obecnie spotyka. Mam ją poznać w święta.

— W takim razie ten plan odpada.

— Tak, ta dziewczyna mogłaby mieć obiekcje, gdyby do jej chłopaka wprowadziła się wysoka, cudowna blondynka o urodzie modelki.

— Nie byłby to pierwszy raz, kiedy znalazłam się w trójkącie z kolesiem i drugą dziewczyną — odparła Jade. — Tyle że wtedy to ja byłam zdradzana.

— Co za dupek.

— Nie chcę o nim gadać. Zmieńmy temat.

— OK... wracając do kwestii mojego pomieszkiwania u Damiena, to nie chcę tego traktować tak oficjalnie, więc umówmy się, że kiedy przyjedziesz, zatrzymasz się w moim lokalu.

— Dobra. Jesteśmy umówione.

Trzy tygodnie później Damien w końcu postanowił się zadeklarować, na jakich zasadach przebywam w jego mieszkaniu.

Cieszyłam się każdą spędzaną tam chwilą, nie stawiając przy tym żadnych oczekiwań. Nierzadko bywało, że budziłam się rano z twarzą Damiena między udami. Uwielbiałam gramolić się z łóżka w weekendy, żeby zjeść śniadanie razem z nim i z psami. Uwielbiałam wszystko, co robiliśmy w swoim towarzystwie, i nie zależało mi, by nadać temu jakiś oficjalny charakter.

Poznając Damiena coraz lepiej, przekonałam się, że kiedy robił coś ważnego albo podejmował jakąś doniosłą decyzję, czynił to z reguły w spontaniczny sposób. Żeby daleko nie szukać, kochaliśmy się po raz pierwszy, kiedy nakryłam go na malowaniu po ścianie.

Kiedy więc w końcu postanowił formalnie usankcjonować nasze wspólne życie pod jednym dachem, zrobił to w sposób, którego nie byłam w stanie przewidzieć.

Pewnego popołudnia, wracając po pracy do mieszkania, zastałam stertę gruzu w miejscu, gdzie dotąd znajdowało się biuro Damiena. On sam stał obok z dwoma innymi mężczyznami, a jego twarz ochraniała maska przeciwpyłowa. Wszędzie fruwał kurz, a ściana rozdzielająca nasze dwa mieszkania kompletnie znikła. Zamiast tego rozciągała się tutaj jedna rozległa przestrzeń.

— Damien? Coś ty zrobił?

— Kiedy opadnie kurz, pojedziemy po twoje rzeczy. Rozmawiałem z właścicielem tamtego budynku — wspominał o jakichś uszkodzeniach powstałych w jego nieruchomości, chociaż ja ich nie widziałem. Oświadczył, że z chęcią zwolni cię z umowy najmu. — Ściągnął maskę, uśmiechnął się szeroko i zatoczył ręką krąg, wskazując na otaczającą nas rozległą przestrzeń.

— Załatwiłem nam prawdziwy apartament.

Właśnie w *ten* sposób Damien poprosił mnie, żebym się do niego oficjalnie wprowadziła.

Rozdział 20.

Choinkowy prezent

Zastanawiałam się, co mi przyszło do głowy, gdy upierałam się, że chcę zorganizować u nas w mieszkaniu wigilię dla kilku najbliższych przyjaciół i członków rodziny. Wtedy wydawało mi się to świetnym pomysłem, ale teraz, kiedy do przyjścia gości zostały jedynie trzy godziny, miałam ochotę dać sobie kopniaka.

W tym roku zdarzyło się wiele rzeczy, za które mogłam być wdzięczna, więc miałam ochotę jakoś to uczcić. Wszystko zdawało się iść po naszej myśli. Ostatnie badania Damiena dały pozytywny wynik i przez większość dni nic mu nie dolegało.

Mieszkanie wyglądało spektakularnie — jakby było stworzone do imprezowania. Po wyburzeniu ściany Damien samodzielnie wykonał większość prac renowacyjnych. Cały lokal stanowił teraz praktycznie jedno ogromne, miłosne gniazdko. Moja dawna kuchnia została całkiem zlikwidowana, a moja dawna sypialnia stanowiła teraz część naszego salonu. Zachowaliśmy drugą łazienkę, a ponadto wydzieliliśmy niewielką przestrzeń na mały pokój gościnny. Psy miały teraz o wiele więcej miejsca, by hasać po całym domu.

Drzwi wejściowe uchyliły się i w progu stanął Damien, ciągnący za sobą świeżo ściętą choinkę. W powietrzu rozeszła się orzeźwiająca woń igliwia. Nagle zapachniało świętami.

— Ale ogromna!

— Dziękuję w imieniu mojej fujary. Ale ta choinka też jest wielka.

— Ha, ha, ha. Mówię serio, to gigantyczne drzewo.

— Po takim czasie powinnaś już wiedzieć, kochanie, że ja wszystko robię z rozmachem.

— Fakt, ale nie potrzebowaliśmy *aż tak* olbrzymiej choinki.

— Prawdę mówiąc, to wszystkie mniejsze były już wyprzedane. Większość ludzi zdążyła je już nawet ubrać. Tak to się kończy, kiedy zwlekasz z tym aż do Wigilii.

— Racja. Kiepsko to zaplanowaliśmy. A skoro już o tym mowa, to muszę cię jeszcze raz posłać do sklepu, bo zapomniałam o kilku rzeczach.

Damien postawił drzewko w kącie i otrzepał ręce.

— Gdzie są psy?

— W drugim pokoju, bawią się papierem do pakowania prezentów.

— OK, to dobrze. Może pozwolą mi w spokoju ubrać tę choinkę.

— Czy Jenna przyjdzie po nie przed rozpoczęciem imprezy?

— W sumie to się na nas trochę wypięła, bo sama wybiera się na jakąś imprezę, więc nie wiem, czy po nie przyjdzie.

— W takim razie niech zostaną. I tak nie jestem w nastroju na Wigilię z twoją byłą.

— Chciałbym, żeby się pojawiła, bo będzie sobie mogła obejrzeć, jak wyglądasz w tej krótkiej, białej sukience. Dym jej pójdzie uszami.

— Podoba ci się?

— Tak. Bardzo. Do tego stopnia, że ubieranie choinki będzie chyba musiało poczekać.

— Nie mamy na to czasu.

— Właśnie że mamy.

— Właśnie że nie. Popatrz na zegar.

— O kurwa. Dobra, będę później potrzebował szybkiego numerka, kiedy wszyscy będą już tak spici, że nie zauważą, jak wymykamy się do sypialni.

— Nie rób sobie jaj.

— Przecież uwielbiasz moje jaja.

— Naprawdę *je* uwielbiam. Och, a skoro już mowa o jajach... Kup kilka, bo się skończyły. Poza tym zapomniałam kupić jakieś napoje gazowane. Nie możemy podać gościom tylko alkoholu i wody. Wobec tego przynieś kilka puszek Sprite'a i Coli. W sklepie mają takie ze świątecznym logo.

— Mogę ci dać coś o średnicy puszki Coli choćby w tej chwili.

— Za jakie grzechy w ogóle podsunęłam ci ten pomysł?

— W ciągu ostatnich trzydziestu sekund wspomniałaś o jajach i puszcze Coli. Jak mam się, do cholery, skupić na ubieraniu choinki?

Damien zaczął rozpakowywać bombki i inne ozdobne błyskotki, które przyniósł z zakupów. Wyglądało na to, że nasza choinka będzie do kitu, ale lepsze coś niż nic.

Potrzebowałam kieliszka wina, żeby się trochę odstresować podczas przygotowywania przystawek. Zwykle pijałam białe, ale ponieważ Damien otworzył poprzedniego wieczoru butelkę czerwonego, uznałam, że nie będę otwierała nowej. Nie wiedzieć czemu butelka wyślizgnęła mi się z ręki i roztrzaskała się na podłodze, rozpryskując czerwony trunek po całej mojej białej sukience.

— Kurwa mać!

Damien porzucił choinkowe ozdoby i zaczął ścierać podłogę. Jedną z cech, które w nim uwielbiałam, była jego umiejętność przejmowania inicjatywy. Kiedy się czymś zajmował, nigdy nie był to zmarnowany czas. Pozbierał szkła i stał posadzkę mopem, podczas gdy ja stałam znieruchomiała w szoku.

W końcu wstał z podłogi.

— Cholera. No dobra. Trzeba cię przebrać. I tak nie mogłem się już doczekać, żeby ściągnąć z ciebie tę sukienkę.

— Mówisz poważnie?

Na jego twarzy pojawił się chytry uśmiech.

— Chodź, wybierzemy coś innego.

Gdy tylko weszliśmy do sypialni, psy wybiegły stamtąd, jakby je gonił sam diabeł. Porozrywały na strzępy mnóstwo papieru do pakowania i pewnie myślały, że Damien zechce im za to dać burę. Nie potrafiły dostrzec, że mój napalony chłopak nie potrafił myśleć o niczym innym jak tylko o tym, by wykorzystać fakt, że muszę się przebrać.

— Nie mam teraz co na siebie założyć.

— Coś ci wybiorę.

Damien miał całkiem dobry gust. Kiedy stresowałam się, co założyć, często przejmował inicjatywę i sam mi coś wybierał.

Poszperawszy w szafie, wyciągnął z niej obcisłe czarne spodnie przypominające z wyglądu migotliwe legginsy oraz zwiewną, czerwoną koszulę z ozdobionym cekinami dekoltem.

— Te spodnie naprawdę ciasno opinają moje nogi.

— Wiem. Uwielbiam to, jak podkreślają twój tyłek.

— Nie ma czasu dalej szukać, więc je założę.

Zaczęłam się rozbierać, a Damien stał z założonymi rękami, obserwując każdy mój ruch.

— Pozwól, że ogolę ci cipkę — wypalił nagle.

— Co?

— Trochę zarosła. Szybko się z tym uwinę. — Nie czekając na moją odpowiedź, ruszył

do łazienki.

— Miałeś teraz chyba jakąś inną robotę do skończenia — krzyknęłam za nim.

— Wiem. — Włączył trymer maszynki do golenia. — Ale ta jest o wiele ciekawsza.

Ogolił mi całą okolicę bikini, zostawiając jedynie wąski pasek na wzgórku łonowym.

Kiedy skończył, obrzucił mnie wzrokiem.

— Cholera, nie mogę się doczekać, kiedy cię przelecę.

Położyłam dłonie na jego szerokich ramionach i wypchnęłam go z pokoju.

— OK, pora, żebyś stąd spadał. Muszę się ubrać.

— Idę przycinać co innego — zaśmiał się.

Kiedy odchodził, zawołałam za nim.

— Damien?

Odwrócił się.

— Tak?

— Dziękuję — uśmiechnęłam się.

Posłał mi całusa i wrócił do salonu. Nie minęła nawet minuta, gdy dobiegły mnie stamtąd jego przekleństwa.

— Kurwa!

Pobiegłam do niego, wciąż zapinając guziki koszuli.

— Co się stało?

— Najwyraźniej psy postanowiły podlać drzewko, jak to zwykle robią, tyle że tym razem padło na naszą choinkę. Zebrała się pod nią solidna kałuża, a ja właśnie w nią wlażem!

— Cholera.

Oba psy siedziały schowane w kącie pomieszczenia.

Ton gniewu w głosie Damiena zniknął, ustępując miejsca śmiechowi.

— Nie potrafisz się nawet na nie wściekać, bo chyba są skołowane. Byliśmy tak zajęci, że zapomnieliśmy wyprowadzić je na spacer. Pomyślały, że zamiast tego przyprowadziliśmy drzewko do nich.

— Postanowiły wczuć się w świąteczną atmosferę.

— Dobrze, że nie zechciały tu z tej okazji zrobić kupy.

Prychnęłam śmiechem.

— Racja.

— Podejrzewam, że teraz już chyba nie muszę ich wyprowadzać.

— Zrobiły już kiedyś coś takiego?

— Nigdy nie ubierałem z nimi choinki.

— Poważnie?

— Tak. Jenna jest żydówką, a jeśli mam być szczerzy, to sam świętuję Boże Narodzenie chyba tylko ze względu na ciebie.

— Dlaczego?

— Nigdy się nie przekonałem do całej tej atmosfery. Po śmierci taty mama przestała obchodzić wszelkie święta. Tak że w ich okresie było naprawdę do niczego. Ta gwiazdka będzie najlepszym świętem, jakie miałem od dzieciństwa. — Podeszedł do mnie i poprawił jeden z guzików mojej koszuli, który najwyraźniej wpięłam w nieodpowiednią dziurkę.

— Te święta powinny być pełne szczęścia i miłości. Kiedy twoje życie jest ich pozbawione, mogą się przeistoczyć w jeden z najbardziej bolesnych okresów w roku. Ale kiedy nagle zdasz sobie sprawę, że jesteś szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej, magia świąt ożywa. Więc pieprzyć rozlane wino i psie szczyny. Wszystko jest dobrze, bo to najlepsze święta w moim życiu.

Jakby na zawołanie jeden z psów zaszczeakał.

— *Hau, hau.*

— Zgadają się ze mną — zachichotał Damien.

— Masz szczęście, że was znalazłam. Ostatnie święta były najgorszymi w całym moim życiu. Jeden rok, a jaka różnica.

— Wszystko może się zdarzyć w ciągu roku, czasem coś strasznego, a czasem coś wspaniałego. Cieszę się, że w tym roku przytrafiło mi się to drugie.

— To był rok, który zmienił moje życie.

Wróciłam do kuchni, żeby dokończyć szykowanie przystawek. Co jakiś czas spoglądałam z podziwem na ciało Damiena, który zabrał się za przystrajanie czubka choinki. Jego obcisła, czerwona koszulka podjeżdżała do góry za każdym razem, kiedy podnosił ręce, by założyć jakąś ozdobę.

— Nie każdego dnia mam okazję obserwować, jak seksowny facet w czapce świętego Mikołaja ubiera choinkę — odezwałam się, dodając odrobinę kostki bulionowej do kwaśnej śmietany.

Damien odwrócił się w moją stronę, unosząc głowę.

— Przystań spoglądać na mnie w ten sposób, Jameson, bo zamiast gramolić się między gałęziami, zaraz znajdę się między twoimi nogami.

Należało zmienić temat.

— Kto z zaproszonych przez ciebie osób potwierdził, że na pewno przyjdzie?

— Tyler zgarnie mamę i przywiezie ją tutaj razem ze swoją nową dziewczyną.

— Jeszcze raz, jak ona ma na imię?

— Nicole.

— Hm. OK. Spróbuję zapamiętać. Kto jeszcze?

— Zaprosiłem Murraya i jego żonę. To wszystko. Znasz mnie. Nie potrzebuję wielkich tłumów.

— Moi rodzice trochę się spóźnią. Muszę najpierw zajrzeć na inną imprezę wigilijną. Zaprosiłam też moje przyjaciółki z ośrodka, Laurę i Courtney. Więc maksymalnie będzie nas dziesięć albo jedenaście osób.

— Miło będzie spotkać się z ludźmi, ale osobiście nie mogę się doczekać świątecznego poranka we dwoje — powiedział.

— Ja też.

Planowaliśmy spędzić cały poranek wspólnie, wręczając sobie prezenty, by po południu pojechać na obiad do moich rodziców w Sausalito, gdzie byli też zaproszeni Claire i Micah. To oznaczało, że w programie mojego świątecznego poranka było smakowite śniadanie i mnóstwo seksu.

Damien błyskawicznie się uwinął z ubieraniem choinki. Kiedy wyszedł, by dokupić kilka rzeczy, o których wcześniej zapomniałam, usłyszałam, jak do drzwi dzwonią pierwsi goście.

Okazało się, że najwcześniej ze wszystkich dotarli Tyler i Nicole.

Tyler wyglądał naprawdę przystojnie w dopasowanej czarnej koszuli i w ciemnych dżinsach. Nicole była słodka. Była drobnej budowy ciała, podobnie jak ja, tyle że miała długie brązowe włosy i wielkie brązowe oczy. Była piękna, jak można się było spodziewać po dziewczynie Tylera, choć zdawała się być jeszcze słodsza, niż sobie wyobrażałam. Nie wiedziałam czemu, ale miałam wrażenie, że brat Damiena zwiąże się z kimś bardziej zadufanym w sobie.

— Miło mi cię poznać — powiedziałam.

Tyler zajrzał mi przez ramię.

— A gdzie Damien?
— Wszedł po ostatnie zakupy.
— Opowiadałem Nic historię tego, jak się oboje poznaliście.
— W zasadzie to nasza znajomość miała wiele różnych etapów. Jaką historię wybrałeś?
— Opowiadałem o tym, jak niemal spaliłaś ten budynek.
— Ach, prawda, mój najbardziej spektakularny powód do sławy. — Odwróciłam się w stronę Nicole i zapytałam:
— A wy oboje jak się poznaliście?
— Jestem charakteryzatorką na planie show, w którym występuje Tyler.
— Och, rozumiem. To musi być ciężka praca, sprawić, by ta twarz nadawała się do oglądania — powiedziałam, puszczając oko.
— Właściwie to trudniej jest sprawić, żeby w niektórych scenach wyglądał brzydziej.
— To ciekawy zawód. Moja młodsza siostra jest aktorką teatralną w Nowym Jorku.
Tyler pokiwał głową.
— Damien mi opowiadał. Gra na Broadwayu czy w produkcjach off-broadwayowskich?
— I tu, i tu. W tej chwili ma rolę w jednym off-broadwayowskim musicalu.
— Kiedy mój układ z tym teatrem znad Zatoki dobiegnie końca, może przeniosę się do Los Angeles albo do Nowego Jorku, gdyby trafiła mi się tam jakaś okazja. Choć tak naprawdę to nie chcę opuszczać Kalifornii. Tyle że to niełatwy zawód. W gruncie rzeczy trzeba brać, co ci się trafia.

Nicole spojrzała na niego z czułością.
— Ja mogę przynajmniej robić charakteryzację gdziekolwiek rzuci mnie los.
— Jeśli będziesz grzeczna, to może cię ze sobą zabiorę.
— Być może zgodzę się z tobą pojechać — odparła z uśmiechem.
Wyglądało na to, że to całkiem poważny związek.
Drzwi do mieszkania otworzyły się i do środka wszedł Damien.
— Niosę dla mojej ukochanej świąteczne puszki Coli, jaja i coś ekstra.
Wzięłam od niego małe pudełko, które trzymał w rękach.
— Pączki. Pięknie. Nie było ich na liście.
— Nie. Ale nie mogłem się powstrzymać przed tym, żeby ich nie kupić. — Obrócił się w stronę dziewczyny Tylera, wyciągając do niej rękę. Zerknął na nią znacząco i rzucił:
— Przysięgam, że jest czysta. Miło cię poznać, Nicole.
— O rany. Ależ wy jesteście podobni — odparła Nicole, spoglądając to na niego, to na Tylera.
— Twoja reakcja przypomina mi pierwszy raz, kiedy zobaczyłam ich obu razem w jednym pomieszczeniu. Początkowo myślałam, że dwoi mi się w oczach, ale im więcej ich widuję, tym bardziej różni mi się wydają — zachichotałam.
— Może i wyglądamy podobnie, ale nie ma wątpliwości, że to ja jestem przystojniejszy, nie uważasz? — zagaił Damien.
— Trudno stwierdzić — odparła.
Poczułam ukłucie zazdrości na myśl o tym, że Damien może się jej podobać.
Damien poklepał brata po plecach i zwrócił się do jego dziewczyny:
— Pomogę ci dokonać wyboru. Z naszej dwójki to ja lepiej wyglądam, ale przyznaję, że mój młodszy brat ma lepszą osobowość. Jest o wiele bardziej otwarty ode mnie. I jest świetnym aktorem.
— Nie bądź taki skromny — odparł Tyler, spoglądając na Nicole. — Damien od kilku lat z powodzeniem odgrywa rolę niedostępnego artysty.

— Zamknij się — roześmiał się Damien.
— Czy oni często tak sobie dogryzają? — szepnęła do mnie Nicole.
— Tak. To całkiem słodkie. Zawsze, kiedy się zejda, wokół czuć zapach testosteronu.
Damien rozejrzał się po mieszkaniu.
— A gdzie mama?
— Nie udało mi się jej namówić, by przyjechała. Kazała ci przekazać, że przeprasza, ale nie jest w nastroju do świętowania. Chyba znowu przechodzi depresję.
— Kurwa.
Pogłaskałam go po plecach i powiedziałam:
— Cholera. Przykro mi.
— Święta to dla niej naprawdę trudny okres. Nie chce, żeby ludzie się na nią gapili i widzieli, że jest smutna — wyjaśnił Tyler. — Więc się ukrywa.
Damien popatrzył na mnie.
— Kiedy ją odwiedzaliśmy, przez kilka dni dopisywało jej dobre samopoczucie. Ale to raczej rzadkie, częściej walczy z depresją. — Wziął głęboki oddech i objął mnie w talii. — Ale wy pewnie jesteście głodni. Moja ukochana przygotowała kilka potraw, których w ogóle nie przepaliła, więc się częstujcie.

* * *

Wyglądało na to, że wszyscy się dobrze bawili. Przystawki znikwały w błyskawicznym tempie, podobnie jak drinki. Damien zdecydował się nawet włączyć w tle świąteczną muzykę.

Jenna nie przyszła po psy, więc postanowiliśmy je jakoś wykorzystać i przyczepiliśmy obydwóm poroża reniferów. Tym razem obyło się już bez sikania pod choinką i oba zwierzaki były w swoim żywiole, zgarniając resztki jedzenia podawane im przez gości. Należało się liczyć z możliwością, że następnego dnia przyjdzie nam za to zapłacić.

Przysłuchiwałam się właśnie rozmowie moich rodziców i Tylera na temat sztuki, w której akurat grał, kiedy poczułam, jak za moimi plecami staje Damien. Żar jego oddechu sprawił, że przeszył mnie dreszcz.

— Nie mogę się doczekać, kiedy wszyscy się zmyją. Twoje spodnie są tak obcisłe, że mi też robi się ciasno w spodniach.

— Zachowuj się — szepnęłam, mimo że pragnęłam tylko, by pozostał przyciśnięty do moich pleców.

— Jest coś, w czym musisz mi pomóc — jęknął.

— Co?

— Ale w drugim pokoju.

— Chyba raczej w twoich spodniach.

— Owszem.

— Jesteś niegrzeczny.

— No dalej. Nikt nie zauważy, jeśli znikniemy na pięć minut.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Damien wziął mnie za rękę. Wszyscy byli pochłonięci innymi sprawami, więc zaczął mnie prowadzić w stronę sypialni. Zamknął za nami drzwi i przyparł mnie do ściany.

Przymknęłam oczy, czując, jak zasypuje moją szyję deszczem pocałunków. Chwytał moją koszulę i porozpinał wszystkie jej guziki, a potem ją ze mnie zdjął.

— Przez te spodnie cały wieczór nie mogłem oderwać wzroku od twojego tyłka. — Ukłął na podłodze.

— Wyglądają na tobie cholernie seksownie, ale są diabelsko obcisłe. Dzięki Bogu, że

koszula to zasłaniała. — Wskazał na moje krocze, gdzie pod cienkim materiałem rysował się wyraźny zarys mojej cipki. Damien rozchylił mi nogi i zaczął ją całować.

— Co robisz? — wymamrotałam.

— Są święta, czas wręczania prezentów.

— Myślałam, że prezenty kładzie się pod choinką — roześmiałam się.

— Nie tym razem.

Zaczął ściągać mi majtki, mówiąc:

— W salonie wszyscy są zajęci gadaniem i śmiechem, a ja nie mogę myśleć o niczym innym tylko o tym, żeby zanurzyć twarz w twojej cipce.

Uporał się z majtkami, rozłożyłam nogi, a on zrobił tak, jak zapowiedział. Opierając się plecami o ścianę, zacisnęłam palce na jego potylicy, podczas gdy Damien skupił się na robieniu mi minety.

Cofnął się, by zaczerpnąć powietrza.

— Oh là là. Smakujesz lepiej od wszystkich świątecznych przysmaków.

Roześmiałam się.

— Musimy wracać — wydyszałam, dodając: — Muszę dojść.

— Nie dochodź jeszcze — mruknął.

Wstał i obrócił mnie o sto osiemdziesiąt stopni, tak że byłam teraz zwrócona twarzą do ściany.

— Teraz możesz dojść — powiedział, wchodząc we mnie. Wystarczyło dziesięć sekund i moje ciało przeszło spazm ekstazy dokładnie w momencie, kiedy Damien doszedł we mnie.

— To była definicja szybkiego numerka — wysapałam.

— Tak to się kończy, kiedy prowokujesz mnie przez cały wieczór — powiedział z wargami przy moim karku, trzymając mnie dłonią za włosy.

— Puść mnie. Muszę iść do łazienki.

Damien podciągnął spodnie i wrócił do gości.

Kiedy wyszłam z łazienki, siedział na stole w kącie pomieszczenia, spokojnie popijając piwo, tak jakby nasze dymancko w pokoju obok nigdy się nie wydarzyło. Tymczasem ja czułam się, jakby na mojej twarzy widniało wielkie słowo SEKS, jarzące się niczym choinkowe lampki.

Kiedy mnie zauważył, chyba poznał, że jestem zażenowana. Stałam przy kuchennym blacie, by przygotować tacę z deserem, a on w dalszym ciągu sącył piwo, przyglądając mi się z chytrym uśmieszkiem na ustach. Nieoczekiwanie roześmiałam się, ulegając głupawce, co sprawiło, że i Damien zaczął chichrać po drugiej stronie pomieszczenia.

Nikt z gości nie wiedział, co jest grane. Wszyscy byli zajęci rozmową. Psy zabawiały się jakimiś ozdobami, które pospadały z choinki. Tymczasem ja i Damien przebywaliśmy w swoim własnym świecie.

Kiedy przestałam się śmiać, w dalszym ciągu przyglądał mi się z dystansu, a na jego twarzy malowało się pożądanie i... miłość. *Była* to zdecydowanie najlepsza gwiazdka w moim życiu.

Wiedziałam, że w przyszłości najprawdopodobniej czekają nas oboje ciężkie chwile, ale tego wieczoru — w tym konkretnym momencie, kiedy liczyliśmy się dla siebie tylko my sami — było idealnie.

Rozdział 21.

Le Nombri

Obydwoje położyliśmy się tego wieczoru bardzo późno, bo sprzątałismy po imprezie. Ale było warto, bo dzięki temu mogliśmy pospać w świąteczny poranek.

Obudziłam się, czując, jak penis Damiena stoi na baczność między moimi pośladkami. Tak się to kończyło w naszym przypadku, kiedy zasypialismy wtuleni w siebie nawzajem.

— Wesołych Świąt — odezwał się Damien, a jego oddech musnął skórę moich pleców.

Obróciłam się ku niemu.

— Wesołych Świąt, kochanie.

Muskając mu palcami włosy, podziwiałam jego pięknie zarysowaną szczękę, ale moją uwagę zwrócił wyraz niepokoju na jego twarzy.

— Co się dzieje?

— Myślałem o różnych rzeczach, kiedy spałaś. Często się tej nocy budziłem.

— Na przykład o czym?

— O naszej przyszłości.

— I co wymyśliłeś?

— Obiecuj mi, że się na mnie nie wściekniesz, że znowu wracam do tego tematu.

Poczułam lekki ścisk w sercu.

— Obiecuję.

— Znowu rozmyślałem o dzieciach i o tym, jak bardzo nie chcę, żebyś ze względu na mnie rezygnowała z macierzyństwa. Wiem, że już o tym rozmawialiśmy, ale chyba w dalszym ciągu nie mogę pojąć twojej decyzji. Zawsze, kiedy się nad tym zastanawiam, aż mnie skręca.

Przymknęłam oczy, starając się ze wszystkich sił zebrać myśli, żeby mu wyjaśnić swoje podejście.

— Nasza potrzeba prokreacji i tak wynika z egoistycznego instynktu, prawda? Po co mielibyśmy starać się o własne dzieci, skoro na tym świecie są już inne dzieci, które potrzebują domu?

— Nie udawaj, do cholery, że pewnego dnia nie chciałabyś urodzić swojego.

— *Chcę tego. Pragnę* doświadczyć tego właśnie z tobą, ale zdaję sobie sprawę w jakiej sytuacji się znajdujemy. Jeżeli nie potrafisz podjąć tego ryzyka, to w pełni to rozumiem. Znaczysz dla mnie więcej niż wszystko inne na świecie. To *ciebie* pragnę bardziej niż cokolwiek innego i nie jest to żadne kłamstwo.

— Chciałem tylko powiedzieć, że zrozumiałbym... gdybyś nie potrafiła tego zaakceptować.

— Zrozumiałbyś, gdybym cię zostawiła, żebyś zajął się z jakimś facetem, którego bym nie kochała?

Spojrzał na mnie, jakby na serio rozważał moje pytanie.

— Pieprzyć to. Nie, nie zrozumiałbym. Skończyłoby się tym, że kogoś bym zabił. Albo porwałbym cię razem z twoim brzuchem, żeby wychować to dziecko razem z tobą. — Nagle przyciągnął mnie bliżej ku sobie.

— Jestem beznadziejnym przypadkiem.

— W takim razie masz farta, bo nigdzie się nie wybieram.

— Kiedy będę już stary i stetryczały, będziesz żałować, że nie zostałam matką.

— Ale zostanę. *Obydwoje* zostaniemy rodzicami. Nawet jeżeli nie będą to nasze biologiczne dzieci.

Popatrzył mi głęboko w oczy. Miałam wrażenie, jakby przenikał mnie spojrzeniem do głębi duszy.

— Masz pojęcie, jak bardzo cię kocham?

— Chyba tak.

— Nie. Myślę, że nie masz. Muszę ci coś powiedzieć, ale muszę się upewnić, że *naprawdę* to rozumiesz.

— OK...

— Wiem, że jest jedna myśl, od której nie możesz się uwolnić. Potrafię to dostrzec dlatego, że bardzo dobrze cię znam. Zastanawiasz się, czy może któregoś dnia przebudzisz się, by stwierdzić, że moje uczucia do ciebie uległy zmianie — tak jak to miało miejsce w jego przypadku. Nie pozwalasz sobie na wiarę, że to może być na zawsze, bo pragniesz asekuracji na wypadek, gdyby historia miała się powtórzyć. Chcę, żebyś uwierzyła, że tak długo, jak długo chodzę po ziemi, nigdy nie przestanę cię kochać. Nie skrzywdzę cię tak jak on. Mogę ci to przysiąc. Nie ma dla mnie innych kobiet. Być może słyszałaś to już wcześniej, ale tym razem facet, który ci to wyznaje, mówi szczerze. Musisz to zrozumieć.

Fala emocji, które mną targały, była tak silna, że zdołałam tylko z trudem wymamrotać:

— Rozumiem.

— To dobrze. — Nieoczekiwanie zerwał się z łóżka.

— Dokąd idziesz?

— Zaparzyć kawę i zrobić śniadanie.

Obserwowałam każdy ruch jego cudownego, nagiego ciała, mając wrażenie, że na niego nie zasługuję. Damien naciągnął jakieś spodnie od dresu i ruszył do kuchni.

Przeciągnęłam się, ziewając, po czym podniosłam się z łóżka, rozglądając się za jego koszulką.

Z kuchni dobiegł mnie dźwięk jego głosu.

— Cholera. W puszcze nie ma już ani odrobiny kawy. Miałem kupić nową, kiedy skoczyłem wczoraj do sklepu.

— Jakim cudem mogła się nam skończyć kawa? Kupujesz największe opakowanie.

— Widziałaś, ile jej pijemy?

— Szlag by to.

— OK — westchnął. — Kupię jakąś w spożywczym. Widziałem wczoraj tabliczkę, że będą dziś mieli otwarte.

Oplotłam go ramionami.

— Są święta. Nie wychodź. Jakoś sobie poradzimy.

Obrócił się i pocałował mnie w czoło.

— Myślisz, że wyżyjesz bez kawy?

— Spróbuję.

— Za to ja bez kawy zmieniam się w bestię. Nie mam wyboru.

— I tak jesteś bestią, ale to fakt, potrzebujesz kawy bardziej niż ja.

— Wiedziałem, że o czymś zapomniałem podczas wczorajszych zakupów.

— Pamiętałeś o pączkach, ale zapomniałeś o najważniejszej rzeczy. Może gdybyś potrafił wymyślić jakieś sprośne skojarzenie związane z kawą, toby ci nie wyleciało z głowy.

— Świeżo palona dla napalonych? — Puścił do mnie oko.

- Cholera, szybki jesteś.
- Chciałabyś takiej spróbować, co?
- Tak. Wracaj prędko!
- Dobra.

Zatrzasnął za sobą drzwi, a ja wróciłam do łóżka i plasnęłam dłońmi o uda, przywołując do siebie psy i zachęcając je, by wskoczyły obok mnie.

— Hej, chodźcie tutaj. Tatko się na mnie wścieknie, ale są święta i mam ochotę się z wami poprzytulać.

Łączył nas troje mały sekret, że kiedy Damien był poza domem, pozwalałam im leżeć w łóżku. Byłam pewna, że Damien świadomie ignorował dowody tej konspiracji, bo na pościeli zostawało w takich przypadkach mnóstwo sierści.

Nie zwlekając ani chwili, oba psy wskoczyły na łóżko i zaczęły mnie lizać po twarzy. Pachniały herbatnikami, które dałam im jako prezent zeszłego wieczoru. A teraz również ja nimi pachniałam.

Minęło jakieś czterdzieści pięć minut i nagle zdałam sobie sprawę, że to wyjście po kawę trwa już naprawdę strasznie długo. Sklep znajdował się ledwie kilka przecznic od naszego mieszkania, a poza tym Damien miał tam podjechać autem. Im więcej czasu upływało od jego wyjścia, tym większy niepokój mnie ogarniał.

W końcu rozległ się dzwonek telefonu.

- Damien?
- Tak, kochanie.
- Gdzie jesteś?
- Właśnie w tej sprawie dzwonię. Jestem w szpitalu Memorial.
- Co?
- Wszystko w porządku. Sam tu przyjechałem.
- Co się stało? Przecież wyszedłeś tylko po kawę. Nie rozumiem.

— Byłem już przy samej kasie i właśnie podawałem swoje zakupy do zeskanowania, kiedy nagle poczułem ból w klatce piersiowej. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Cholernie się wystraszyłem. Nie chciałem ryzykować powrotu do domu, więc pojechałem prosto na izbę przyjęć.

- Co się tam teraz dzieje?
- Właśnie mnie rejestrują.
- Jadę do ciebie.

— Tylko proszę, nie rozbij się gdzieś po drodze. Nie spiesz się. Ze mną wszystko w porządku, OK?

— Tak.

Usłyszał w moim głosie, że nie mogę powstrzymać łez.

— Chelsea... proszę. Nie płacz. Musisz być silna. Po prostu mnie przebadają i raz-dwa wrócimy do domu. O trzeciej będziemy już pić razem kawę.

— Dobrze. Kocham cię.

Podróż do szpitala zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Kiedy weszłam do jego pokoju, Damien właśnie siadał na łóżku.

Podbiegłam do niego, nie mogąc powstrzymać płaczu.

— Uspokój się, kochanie. Wszystko w porządku — powiedział, biorąc mnie w ramiona i ocierając łzy z moich oczu.

— Powiedziałaś mi rano wszystkie te rzeczy, a potem... bałam się, że...

— Że umrę, zanim tu dotrzesz? Bo dopiero co ci wyznałem, że będę cię kochał aż do

śmierci?

— Tak — potwierdziłam, pociągając nosem.

— Wykazałbym się naprawdę strasznym wyczuciem czasu. Czytałaś za dużo tandetnych romansów. — Uśmiechnął się z wysiłkiem.

Odwzajemniłam jego uśmiech.

— Cieszę się, że nic ci nie jest. Mogę coś dla ciebie zrobić, zanim przyjdą wyniki?

Wziął mnie za rękę i ucałował moją dłoń.

— Po prostu posiedź ze mną. To wszystko, czego potrzebuję.

— Tak jakbym potrafiła teraz stąd wyjść.

* * *

Okazało się, że przyszło nam spędzić większość tego świątecznego dnia w szpitalu, bo wszystkie testy trwały aż do wieczora. Po zakończeniu badań lekarze pozwolili, by Damien wrócił do domu, zaznaczając jednak, że ma się zameldować u lekarza natychmiast po świętach.

Udało nam się umówić z kardiologiem Damiena ze Stanfordu, który zaprosił nas na wizytę w następny wtorek.

Dr Tuscano okazał się być dobrodusznym człowiekiem i starał się, jak mógł, żeby mnie uspokoić. Po zakończeniu badań uśmiechnął się do mnie i powiedział:

— Zajmuję się Damienem już od jakiegoś czasu. Muszę powiedzieć, że jeszcze nigdy nie wydawał się tak szczęśliwy.

— Dziękuję.

— Panie doktorze, przyprowadziłem dziś Chelsea, żeby mógł jej pan osobiście odpowiedzieć na wszelkie pytania, jakie ją dręczą. Wciąż nie podjąłem decyzji dotyczącej operacji, ale chciałbym, żeby moja dziewczyna była wtajemniczona w kwestie związane z takim zabiegiem.

— Z przyjemnością odpowiem na wszelkie pytania. — Lekarz przysiadł na taborecie. — Co konkretnie chciałaby pani wiedzieć?

Odchrząknęłam i oświadczyłam:

— Chciałabym chyba po prostu dowiedzieć się czegoś więcej o korzyściach i zagrożeniach związanych z taką operacją.

— OK. Jak pani już pewnie wie, zabieg, który mielibyśmy wykonać, to miektomia przegrody międzykomorowej. Polega on na usunięciu niewielkiej części nadmiernie pogrubionej przegrody otaczającej serce, żeby wyeliminować zwężenie odpływu krwi z komory. Dzięki temu serce będzie mogło sprawniej tłoczyć krew do organizmu. Zawsze uważaliśmy Damiena za dobrze rokującego kandydata do takiej operacji, bo jest dość młody i występuje u niego znaczące zgrubienie przegrody.

Kiedy zrobiłam zdezorientowaną minę, Damien postanowił się ze mnie ponabijać.

— Przepraszam, panie doktorze... ale kiedy wspomniał pan, że występuje u mnie nadmierna grubość, musiała to skojarzyć z inną częścią mojej anatomii.

Lekarz zachichotał, ale zignorował ten komentarz.

— W każdym razie operacja powinna spowodować eliminację objawów, a ponadto zwiększy spodziewaną długość życia.

— Czy to bezpieczne?

— Generalnie to bardzo bezpieczne. Istnieje co prawda pewne ryzyko, jak w przypadku każdego zabiegu chirurgicznego, ale jest ono bardzo niskie.

— Na czym polega to ryzyko?

— Infekcja, atak serca, udar albo zgon. Ale robimy wszystko, co w naszej mocy, by

zredukować prawdopodobieństwo wystąpienia którejkolwiek z tych rzeczy.

— Znalazłam dużo sprzecznych informacji na temat tego, czy operacja rzeczywiście zwiększa przewidywaną długość życia.

— Ma pani rację. Istnieją w tej kwestii różne szkoły myślenia. Ale najnowsze badania wskazują, że w przypadku pacjentów, u których występują objawy takie jak u Damiena, miektomia może spowodować zwiększenie spodziewanej długości życia. Przeżywalność szacowana w skali dekady wynosi dziewięćdziesiąt pięć procent, co jest zbieżne z szacunkami dla ogółu populacji.

— Jaka jest średnia przeżywalność w skali dekady dla osób, które nie poddadzą się zabiegowi?

— Mniej więcej siedemdziesiąt trzy procent.

— O rany.

— Nie ma żadnych gwarancji sukcesu, Chelsea. Nawet po wykonaniu operacji nie zyskalibyśmy stuprocentowej pewności, że nie dojdzie do nagłego zawału. Ale biorąc pod uwagę dynamikę choroby u innych członków rodziny, przez co rozumiem śmierć jego ojca w tak młodym wieku, zalecamy możliwie najbardziej aktywną prewencję. Niezależnie od decyzji Damien będzie musiał w dalszym ciągu kontynuować zażywanie leków.

Dr Tuscano odpowiedział jeszcze na inne moje pytania. W trakcie naszej rozmowy przeżywałam skrajne wahania uczuć. W momencie, kiedy byłam już niemal pewna, że operacja stanowi najlepsze rozwiązanie, spójrzałam na Damiena i zdrząłam na myśl o tym, że miałby się poddać zabiegowi na otwartym sercu. Mimo że zdaniem lekarza zgony na stole operacyjnym należały do rzadkości, to jednak się czasem *zdarzały*. Znalazłam wcześniej w internecie kilka historii, które mnie przeraziły. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym miała skłonić Damiena do poddania się temu zabiegowi, a on, nie daj Boże, umarłby w trakcie jego wykonywania.

Ale z drugiej strony, co jeśli uleglibyśmy lękowi, odwołując operację, i przytrafiłoby mu się coś, czemu można było zapobiec? Żaden ze scenariuszy nie niósł ukojenia. Pewne było jedynie to, że to musiała być *jego* decyzja, a mi pozostawało go wspierać niezależnie od tego, co ostatecznie postanowi.

* * *

W poświęteczną środę Damien zaskoczył mnie kompletnie, kładąc na blacie kuchennym dwie niespodzianki.

Były to dwa bilety na lot z San Francisco do Nowego Jorku.

— Damien? Co to ma znaczyć?

— To przeprosiny za to, że spieprzyłem ci święta.

— Lecimy do Nowego Jorku?

— Tak... na sylwestra. Spotkasz się z siostrą. Mówiłaś, jak za nią tęsknisz, bo nie mogła wpaść do nas na gwiazdkę.

Przyglądałam się obydwu biletom, odczytując wydrukowane na nich dane.

— OK... ale to bilety na pierwszą klasę! W okresie świątecznym? Musiały kosztować fortunę.

— Stać nas.

— Mówisz serio?

— W ogóle się stąd nie ruszamy, a zasługujemy na to, żeby pojeździć po świecie. Potrzebujemy zmienić scenerię, żeby na kilka dni zapomnieć o wszystkich tych przygnębiających rzeczach.

Stałam na palcach, zarzucając mu ramiona na szyję, i wykrzyknęłam:

- Muszę cię uściskać!
- Mam nadzieję, że dostanę coś więcej.
- Och, czeka cię *znacznie* więcej.

Poderwał mnie z podłogi, przywierając wargami do moich ust, a ja oplotłam go nogami. Kiedy cofnął głowę, na jego twarzy malowała się powaga.

— Widzę, że od wczorajszej wizyty jesteś zmartwiona. Potrzebuję spędzić jeszcze trochę czasu z tobą, nie myśląc o chorobie, OK?

- Nie przejmuj się mną.
- Postawił mnie na ziemię.
- Zabawmy się.

* * *

Wizyta w Nowym Jorku stanowiła mile widzianą odmianę.

Skończyliśmy właśnie oglądać wieczorny występ Jade, po którym udaliśmy się na kolację do restauracji położonej niedaleko od dzielnicy teatrów. Poszłam do łazienki, a siedząc w kabynie, usłyszałam głosy dwóch przyjaciółek mojej siostry, które weszły do łazienki. Jedna z nich najwyraźniej dopiero co dotarła na miejsce.

— O Boże, kim jest ten koleś, który siedzi obok Jade?

— To chłopak jej siostry. Ma na imię Damien.

— Do diabła.

— Wiem. Cholernie seksowny. Przyjechał w odwiedziny z Kalifornii.

— W takim razie w Kalifornii wiedzą, jak hodować przystojniaków.

— Fakt, aż mam ochotę złożyć wizytę na Zachodnim Wybrzeżu. Mam dość tych tutejszych facetów.

Kiedy wyszłam z kabiny, dziewczyna, z którą się już wcześniej poznałam, ugryzła się w język.

— Och, cześć, Chelsea. — Odwróciła się w stronę swojej przyjaciółki, żeby mnie przedstawić.

— To siostra Jade.

Nowa dziewczyna zrobiła przerażoną minę.

— Słyszałaś, co mówiłyśmy.

— Tak.

— Przepraszam. Twój chłopak jest cudowny. Tylko go sobie podziwialiśmy, nie mamy żadnych złych zamiarów.

— Dziękuję. Wiem. Nie biorę wam tego za złe.

Mimo że nie mogłam ich winić, i tak miałam ochotę kogoś udusić. Kiedy myłam ręce, przyszło mi do głowy, że nigdy nie byłam tak zaborcza wobec żadnego z moich byłych chłopaków. Moje uczucia do Damiena miały całkowicie odmienny wymiar. Sama myśl o tym, że ktoś mógłby próbować mi go odbić — albo nawet tylko go pożądać — doprowadzała mnie do szaleństwa. Na szczęście nie widział świata poza mną.

Kiedy wróciłam do stolika, zauważyłam, że Damien przesiadł się na inne krzesło i był pogrążony w rozmowie z Jade. Siostra uśmiechnęła się do mnie, kiedy podeszłam, a ja nabrałam podejrzeń, że rozmawiali na mój temat.

— Wszystko w porządku? — zapytał Damien.

— Tak — odparłam, wciąż nie mogąc ochłonąć po incydencie w łazience.

Wyczuwając mój nastrój, Damien objął mnie i delikatnie przesunął opuszkami palców po moich plecach. Kiedy obydwie spotkane w łazience kobiety wróciły do stolika, chwyciłam jego

dłoń zaborczym gestem, zamykając ją w uścisku.

Kilka minut później w lokalu pojawił się partner sceniczny Jade. Był to ten koleś, z którym widziałam się podczas wypadu na miasto w czasie mojej ostatniej wizyty w Nowym Jorku — ten sam, który widniał obok mnie na zdjęciu, jakie Damien znalazł na Facebooku. Mój chłopak od razu zerknął na mnie znacząco, dając do zrozumienia, że go rozpoznał.

Kiedy Jade przedstawiła ich sobie, Damien uściśnął mu dłoń, mocno, lecz niechętnie.

Craig spojrział w moją stronę.

— Dobrze znowu cię widzieć, Chelsea. Nie sądziłem, że zajrzysz do nas znowu tak szybko.

— Wiem. To niespodziewany wypad — uśmiechnęłam się, wzmacniając uścisk na dłoni Damiena.

Stanowiliśmy beznadziejny przypadek.

Kiedy uporaliśmy się z kolacją, Damien szepnął mi do ucha:

— Ten koleś ciągle się na ciebie gapi, nawet kiedy ja siedzę tuż obok.

— Wcale nie.

— Właśnie że tak. Obserwowałem go.

Nagle puścił moją dłoń, wstał i ruszył do łazienki.

Usłyszałam brzęczenie swojego telefonu.

Męska łazienka jest teraz całkowicie wolna. Przychodź.

Dotarłam we wskazane miejsce i powoli otworzyłam drzwi. Damien stał za progiem i od razu wciągnął mnie do nieczynnej kabiny.

— Co robisz?

— Znaczę terytorium.

— Nasikasz na mnie? — zażartowałam.

— Tylko jeżeli tego chcesz.

— Nie chcę.

— Zrobię coś lepszego — odparł, odwracając mnie plecami do siebie i zadzierając mi sukienkę. Wszedł we mnie głęboko, owiewając mój kark ciepłem swojego oddechu. Z każdym kolejnym pchnięciem robiłam się coraz bardziej mokra.

Spontaniczny seks z Damienem zawsze był wspaniały, ale tym razem było lepiej niż kiedykolwiek. Brał mnie od tyłu w kabinie ubikacyjnej, nie zdając sobie sprawy, że jestem równie naszpycowana zazdrością, co on.

Usłyszeliśmy skrzypienie otwieranych drzwi do łazienki. Ale nawet nie zwolniliśmy tempa. Prawdę mówiąc, to niemal zawsze, kiedy groziło nam, że zostaniemy złapani na gorącym uczynku, tylko nas to podkreślało. Rozchyliłam wargi w bezgłośnym okrzyku, kiedy moim ciałem targnął potężny orgazm. Czulałam, jak jego nasienie wnika we mnie niesione siłą wytrysku.

Zaciskał dłonie na moich biodrach, unieruchamiając mnie od tyłu w mocnym uchwycie.

— Uwielbiam, kiedy tak zaciskasz cipkę na moim kutasie.

— Lepiej już chodźmy, zanim Jade i jej przyjaciele zorientują się, co robimy.

— Pieprzyć to. Mam nadzieję, że się zorientują.

* * *

Następnego dnia Damien wyskoczył do sklepu leżącego nieopodal mieszkania Jade, żeby kupić coś na lunch. Mieliśmy posiedzieć w mieszkaniu z moją siostrą do czasu, kiedy będzie musiała się zbierać na swoje przedstawienie.

Była to pierwsza okazja, kiedy ja i Jade zostałyśmy same.

— Słuchaj, o czym rozmawialiście wczoraj na kolacji, kiedy wracałam z łazienki?

— Przeprosił, że zwraca się do mnie z czymś takim akurat w restauracji, ale stwierdził, że musi poznać moją opinię w pewnej sprawie. Powiedział, iż wie, że mi się zwierzasz, więc jest pewien, że dobrze wiem, co się między wami dzieje. Potwierdziłam. Następnie poprosił, żebym mu zdradziła, czy moim zdaniem naprawdę nie masz problemu z rezygnacją z posiadania dzieci.

Prychnęłam z frustracji.

— Przecież już z nim o tym gadałam.

— Wiem, ale Damien dobrze rozumie, że znam cię lepiej od innych. Chciał mnie wybadać, czy moim zdaniem sama się nie oszukujesz.

— I co mu odpowiedziałas?

— Powiedziałam, że jesteś najbardziej bezinteresowną osobą, jaką znam, ale że jestem też pewna, iż nigdy nie mówisz rzeczy, w które naprawdę nie wierzysz.

— Powiedział mi, że kiedy już podejmiemy decyzję, czy ma się poddać operacji serca, czy nie, podda się wazektomii, żebym nie musiała non stop zażywać pigułek.

— Boże, to wygląda na ostateczne rozwiązanie.

— Wiem.

— Masz jakieś wątpliwości? Chyba byś mi o tym powiedziała, prawda?

— Tak, przysięgam. Nie będę kłamała i mówiła, że mnie to nie zasmuca, bo jest mi z tego powodu smutno, ale wiem, jaki jest uparty. Nie potrafię bez niego żyć, więc muszę się pogodzić z jego decyzją.

— OK.

Jade uściskała mnie, a moje oczy zaszyły łzami. Był to pierwszy raz, kiedy opłakiwałam fakt, że nie będę miała dzieci z Damienem. Przysięgam sobie, że będzie to też jednocześnie ostatni raz, kiedy szlocham z tego powodu.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł Damien, ściskając w ręku torby z chińszczyzną. Szybko otarłam oczy, ale było za późno. Zdażył zauważyć moje łzy.

Przyglądając się mojej twarzy, zapytał:

— Wszystko OK?

— Tak. Naprawdę. Rozmawialiśmy sobie i trochę się rozczuliłam.

Popatrzył to na mnie, to na Jade z niedowierzaniem na twarzy, po czym powiedział:

— Rozumiem.

* * *

Wczesnym wieczorem tego samego dnia spacerowaliśmy z Damienem przez SoHo, trzymając się za ręce, kiedy nagle oświadczył:

— Coś przed tobą ukrywałem.

— Znowu? — zażartowałam.

— Tym razem to coś dobrego, mądrało.

— Co?

— Pewien przyjaciel, którego poznałem za pośrednictwem forum artystycznego, otwiera galerię poświęconą dziełom malowanym sprejem. To dlatego chciałem, żebyśmy tutaj zajrzeli, zanim odjedziemy.

— Ale super. To właśnie tam idziemy?

— Tak, ale to nie wszystko. Właściwie to przekazałem mu jeden z moich obrazów.

— Wystawił go w galerii?

— Tak.

— Który to obraz?

— Poczekaj, aż zobaczysz.

Galeria była niewielka. Duże płótna pokryte sprejem wisały wyeksponowane na ceglanych ścianach wewnątrz pomieszczenia. W tle rozlegały się ciche dźwięki jazzu.

— Zobaczmy, czy potrafisz zgadnąć, który obraz jest mój.

Ruszyliśmy wolnym krokiem wzdłuż ściany, zatrzymując się przed każdym dziełem. Tematyka obrazów była zróżnicowana, od ludzi po abstrakcyjne kształty i kolory.

— Co to jest? — zapytałam, przyglądając się tytułowi jednego z malowideł.

Le Nombri autor *Damien Hennessey*.

— Chyba nie muszę już zgadywać. Znalazłam! — Przechyliłam głowę.

— Co to jest?

— Przyjrzyj się uważnie. — Stał za moimi plecami, obejmując mnie w talii i opierając mi podbródek na ramieniu.

— To ty.

— Ja? To wygląda jak wielgachna, wirująca dziura. — Nagle zrobiło mi się gorąco.

— To chyba nie jest moja pochwa, prawda?

Jego śmiech odbił się rezonansem w moim ciele.

— To nie *ta* dziura, kochanie, chociaż mógłbym ją malować przez cały dzień, jeżeli zechcesz. Byłaby to prawdziwa przyjemność. — Pociągnął mnie do tyłu, oddalając od płótna.

— Cofnij się.

I w końcu to zobaczyłam.

— To mój pępek. Racja! Wspominałeś kiedyś, że go namalowałeś.

— Dokładnie. To twój przepiękny pępek, który określa się również nazwą *Le Nombri*.

Tak nazywają tę część ciała francuzi.

— Jak ci się udało go namalować?

— Dawno temu stworzyłem jego obraz w pamięci. Podczas jednej z wizyt w moim mieszkaniu miałaś na sobie krótką koszulkę, więc skorzystałem z okazji i zapisałem w pamięci obraz twojego brzucha. Ta wersja stanowi odwzorowanie prawdziwej fotografii, którą zrobiłem ci niedawno, kiedy spałaś. Wiem, że prawdopodobnie nie dostrzegłabyś żadnej różnicy, ale widzisz wszystkie te drobne bruzdy? To naprawdę dokładne wyobrażenie twojego pępka. Zdziwiłabyś się, jak trudno uchwycić detale tej części ciała. To jeden z najtrudniejszych obrazów, jakie kiedykolwiek namalowałem, ale i tak jest moim najulubieńszym.

— Wystawiłeś go na sprzedaż?

— Nie. Nie ma mowy, żebym go komukolwiek odstąpił. Przekazałem go tu jedynie po to, by mogli go obejrzeć widzowie.

— Mam wrażenie, że jesteś jedyną osobą, na której może zrobić wrażenie mój pępek.

— Naprawdę uwielbiam każdy centymetr twojego ciała.

Spojrzałam mu w oczy i zrozumiałam, że te słowa płynęły z głębi jego serca i duszy.

* * *

Sylwester na Times Square był tak spektakularny, jak sobie zawsze wyobrażałam. Otoczona tłumem ludzi wtulałam się w Damiena, który obejmował mnie od tyłu, opatulając swoim płaszczem z wełnianym podbiciem.

Kiedy kryształowa kula opadła o północy, połączyliśmy się w tak gwałtownym pocałunku, że miałam wrażenie, jakby miały mi odpaść wargi.

Damien obrócił mnie przodem ku sobie, otulając mnie swoim płaszczem jak kocem.

— Świruję na myśl o tym, że dwanaście miesięcy temu o tej porze oglądałem to wszystko w telewizji przekonany, że będzie to kolejny rok tego samego. Automatycznie zakładałem, że moje życie dalej będzie się toczyło tym samym torem, że będę pieprzył się z kobietami, na

których mi nie zależy, spędzając całe dnie na malowaniu. Nie uważałem tego życia za złe, ale zdecydowanie się myliłem. Myślałem, że jestem raczej szczęśliwy. Okazało się, że nie potrafiłem odróżnić szczęścia od dziury w ścianie.

Uśmiechnęłam się na aluzję do ściany, a Damien kontynuował:

— Byłem głupi. Nie wiedziałem, że prawdziwe szczęście może dać mi jedynie dziewczyna, której jeszcze nie spotkałem. Trudno uwierzyć, że rok temu o tej porze nie miałem nawet pojęcia, kim jest Chelsea Jameson. A teraz nie mam pojęcia, kim byłbym bez ciebie.

Miałam wrażenie, jakby moje serce miała rozsadzić mieszanina miłości i lęku. Tyle chciałam mu powiedzieć, ale nie potrafiłam znaleźć słów. Było mi niezwykle trudno wyrazić, co czułam, więc po prostu przytuliłam głowę do jego serca i powiedziałam:

— To będzie dobry rok, Damien. Po prostu to wiem.

Damien miał rację. Wyprawa do Nowego Jorku stanowiła dla nas od dawna potrzebną zmianę scenerii. Cały wypad zlecił nam zbyt prędko.

Następnego dnia, w drodze powrotnej do domu, kiedy samolot zaczął schodzić na niższy pułap, przygotowując się do lądowania w San Francisco, Damien ujął mnie za rękę. Do wnętrza maszyny wpadały promienie słońca, rozświetlając jego piękne oczy. Wpatrując się we mnie, powiedział:

— Chyba to zrobię.

Poczułam ucisk na piersi. Wiedziałam z pełną jasnością, o czym mówił, ale i tak musiałam zapytać.

Wzięłam się w garść.

— Co zrobisz?

— Poddam się operacji. Zrobię to. Kiedy wrócimy, zapytam o jej termin.

Ścisnęłam mu mocniej dłoń i uśmiechnęłam się, mimo że zadrżałam ze strachu.

— OK.

Nagle zapragnęłam, żebyśmy już na zawsze zostali w powietrzu.

Rozdział 22.

Spontaniczne zaślubiny

Termin operacji wyznaczono na dwudziestego ósmego lutego, co oznaczało, że dzielił nas od niej obecnie ledwie ponad tydzień.

Przez poprzednie półtorej miesiąca robiłam, co w mojej mocy, by przez wzgląd na Damiena nie okazywać słabości. Nie potrzebował widzieć, że jestem kompletnie przerażona; w niczym by mu to nie pomogło. Dlatego radziłam sobie z tym lękiem w samotności i po cichu. Podczas kilku przerw na lunch byłam u psychologa i zaczęłam zażywać łagodne środki uspokajające dla zredukowania napięcia.

Siedzieliśmy z Damienem na kanapie, oglądając poniedziałkowy wieczorny program w telewizji. Udawałam, że jestem pochłonięta filmem, ale rozmyślałam o operacji.

Damien spojrział na mnie w pewnym momencie, a ja po prostu wiedziałam, iż rozpoznał, że tak naprawdę mam gdzieś telewizję. Pocałował mnie miękko w czoło, a ja uznałam to za niewypowiedziane przyznanie, że wie, nad czym się w rzeczywistości zastanawiam. Byłam taka zmęczona nieustannym udawaniem, że wszystko ze mną w porządku. Chciałam już tylko, żeby tych kilka dni jak najszybciej minęło, żebyśmy mogli zostawić zabieg za sobą. A jednocześnie pragnęłam, żeby trwały jak najdłużej, bo byłam przerażona.

Jeszcze raz pocałował mnie w głowę i zapytał:

— Zastanawiałaś się już, co chciałabyś robić w ten weekend?

— Myślałam, że posiedzimy w domu, żeby po prostu ze sobą побыć.

— Możemy to zrobić, ale możemy też zrobić coś innego.

— Co masz na myśli?

— Możemy wziąć ślub.

Serce zaczęło trzepotać jak szalone. *Czy on właśnie powiedział to, co usłyszałam?*

Jego słowa sprawiły, że mnie zatkało.

— Co?

— Możemy wziąć ślub... no wiesz... jeśli chcesz.

Początkowo myślałam, że może żartuje, ale przeczyła temu jego poważna mina. Był zdenerwowany. Nie wchodziło w grę, by robił to dla zgrywy.

— Nie rozumiem.

— Wiem, że to dość nieoczekiwane.

— O tak. Bardzo.

Ujął moje dłonie w swoje ręce.

— Wysłuchaj mnie.

Wzięłam głęboki oddech.

— OK.

— To jedyne, o czym potrafiłem myśleć od momentu, gdy zdecydowałem się na operację. Jestem przekonany, że nic mi nie będzie, Chelsea. OK? Ale jeśli istnieje choćby najdrobniejsze ryzyko, że stanie mi się coś złego... to wiem, że bardziej niż cegokolwiek innego żałowałbym, że nie było mi dane zobaczyć, jak zbliżasz się do mnie w sukni ślubnej, by zostać moją żoną. Nie staram się silić na tragizm, bo naprawdę ufam moim lekarzom, ale to jedyne, o czym jestem w

stanie myśleć. Chcę, żebyś została moją żoną.

Nie potrafiłam już dłużej powstrzymać łez, nad którymi udawało mi się do tego momentu zapanować.

— Ja też tego pragnę.

— Czy jesteś gotowa? Czy nie uważasz, że jeszcze na to za wcześnie?

— Być może *powinnam* tak myśleć, ale wcale tak nie uważam.

— Ani ja, kochanie. Kiedy podadzą mi narkozę i każą liczyć do dziesięciu albo coś w tym rodzaju, chcę wspominać, jak wyglądałaś w tej białej sukni. I chcę też wiedzieć, że kiedy się obudzę, będziemy małżeństwem. Ale muszę być z tobą szczerą... Zależy mi też na tym, żebyś była uprawniona do kontaktów ze mną i do podejmowania wszelkich koniecznych decyzji.

Kiedy pokiwałam głową w milczeniu, ciągnął dalej.

— Nie chcę, żebyś myślała, że moje oświadczenia wynikają tylko ze strachu. Już od bardzo dawna mam pewność, że jesteś mi przeznaczona. Chciałem cię prosić o rękę w świąteczny poranek. Wiesz, że to było, zanim zdecydowałem się na operację. Ale moja wizyta w szpitalu pokrzyżowała mi szyki. Potem zamierzałem ci się oświadczyć w Nowym Jorku, ale podjąłem tam decyzję o zabiegu i zmieniłem zdanie, dochodząc do wniosku, że lepiej będzie poczekać, aż będzie po wszystkim. Ale kiedy od zabiegu oddzielało mnie już tylko kilka dni, znowu zmieniłem zdanie, bo dotarło do mnie, że *nie jestem w stanie* dłużej czekać. Chcę tego teraz. Pieprzyć to, chciałbym, żeby to się wydarzyło już wczoraj.

— Naprawdę chciałeś mnie prosić o rękę w święta?

— Tak. Miałem już pierścionek i w ogóle. — Spuścił głowę.

— Kurwa, koncertowo spieprzyłem te oświadczenia, prawda? Właśnie cię poprosiłem, żebyś za mnie wyszła, a nie mam żadnego pierścionka.

— Nie. To cały ty, Damien. Zachowałeś się tak spontanicznie, jak zawsze. Pierścionek obejrzę w dniu naszego ślubu. Niech to będzie niespodzianka.

— Jesteś pewna? Bo mogę po prostu jak gdyby nigdy nic wymknąć się do sypialni, gdzie go schowałem, i wręczyć ci go choćby w tej chwili. Tym sposobem skiepsciłbym te oświadczenia jeszcze bardziej.

— Nie ma nic, a nic kiepskiego w twoich słowach, że nie możesz już czekać ani dnia dłużej, bym została twoją żoną. Jesteś najbardziej romantycznym człowiekiem, choć w niezamierzony sposób, jakiego spotkałam.

— Zgrabnie to ujęłaś.

— Powiemy wszystkim?

— Moim zdaniem powinniśmy zachować tę informację dla siebie. Możesz powiedzieć Jade. Ja pewnie powiem Tylerowi. Ale poza tym zachowajmy to w tajemnicy. Całkiem niedługo i tak urządzimy wielkie wesele. Zaslługujesz na to.

— Kto udzieli nam ślubu?

— Zajmę się szczegółami. Myślałem, żeby zrobić to na plaży w Santa Cruz o zachodzie słońca. Zapowiadają dobrą pogodę. Będzie cieplej niż zwykle o tej porze roku. Co o tym myślisz?

— Brzmi idealnie.

— Sama musisz się zatroszczyć tylko o dwie rzeczy. Po pierwsze... kup białą suknię, taką, żebym miał ochotę ją z ciebie zedrzeć, kiedy będzie po wszystkim. Jeśli mam być szczerą, to oznacza po prostu jakąkolwiek białą sukienkę. A po drugie... weź jutro wolne z pracy, żebyśmy zdążyli załatwić świadectwo ślubu na niedzielę.

— Bardzo to wszystko ukradkowe, a jednocześnie jest w tym coś naprawdę ekscytującego.

— Dobrze nam idzie takie skradanie się. Często to robimy.
— Masz rację, tyle że zwykle twoje ukradkowe działania służą sprowadzaniu mnie na złą drogę, a nie temu, by zrobić ze mnie szanowaną kobietę.
Wyszczrzył zęby w diabelskim uśmiechu.
— Czyli jesteście umówieni, pani Hennessey?
— Umowa stoi.
* * *

— Przyjechaliśmy po świadectwo ślubu — oznajmił Damien.
Właśnie dotarliśmy powiatowego urzędu cywilnego. Kobieta za biurkiem zaczęła grzebać w papierach. Nie wyglądała na zachwyconą, kiedy Damien zaczął mnie całować po karku. Wyglądaliśmy jak para napalonych dzieciaków. Urzędniczka nie miała pojęcia, jak poważnym kwestiom przyszło nam ostatnio stawiać czoło.

Damien zerknął na formularz.
— O cholera — wycedził.
— Co?
— Właśnie sobie uświadomiłem, że zaraz poznasz moje środkowe imię. Muszę je tutaj wpisać.

— Naprawdę nie zamierzałeś mi nigdy powiedzieć?
— Pewnie kiedyś bym ci to w końcu zdradził, ale naprawdę dobrze się bawiłem, trzymając cię w niepewności, Chelsea Deanna.

— Ty pierwszy. Wpisuj swoje dane — powiedziałam.
Wstrzymując oddech, obserwowałam, jak kreślił piórem swoje imiona i nazwisko:
Damien Homer Hennessey.

— Homer?
Pokiwał głową, nie odrywając oczu od formularza.
— Homer.
Zachichotałam.
— Homer... tak jak...
— Jak Simpson. Tak. Homer Simpson. Ten serial pojawił się właśnie w okolicy moich narodzin. Ojciec był jego wielkim fanem. Dlatego postanowił, że spośród wszystkich możliwych imion, które mógłby dla mnie wybrać na drugie, najlepsze będzie właśnie Homer.

— Twoja mama nie miała nic przeciwko?
— Sama widzisz, jakiego ma bzika na jego punkcie. Potrafił ją do wszystkiego namówić.
— Kliknął długopisem i wręczył go mnie.

— Ale wiesz co?
— Co?
— Mogło być gorzej.
— Jak to?
— Tyler ma na drugie Bart.
Mój śmiech odbił się echem od murów urzędu stanu cywilnego. Obok nas przeszła starsza para, rzucając nam zgorszone spojrzenia, że zakłócamy spokój.

Damien uśmiechnął się do nich szelmowsko, oznajmiając dumnie:
— Hajtamy się.

Kiedy w dalszym ciągu przypatrywali nam się, jakbyśmy byli jakimiś dziwolągami, spojrział na mnie i powiedział:

— Nie do wiary, że tatuś zostawił mi takie cudo. — Odwrócił się do obydwojga starszych

ludzi, przyciągając mnie do siebie, i rzucił:

— To moja przyrodnia siostra.

Starsi państwo umknęli z wyrazem zgrozy na twarzach.

* * *

Damien ukrywał przede mną z rozmysłem swoje plany dotyczące ceremonii na plaży.

Moim wyłącznym zadaniem było znalezienie tej jednej, idealnej sukienki na piątkowe popołudnie. Koniec końców trafiłam do miejscowego butiku ze ślubną garderobą, w którym był szeroki wybór ubrań. Ponieważ nie miałam dość czasu, by jeździć od sklepu do sklepu, postanowiłam, że podejmę decyzję właśnie tutaj. Sukienka, którą ostatecznie wybrałam, odznaczała się bardzo niekonwencjonalnym stylem, ale leżała na mnie lepiej niż wszystkie inne.

Technicznie rzecz biorąc, była to suknia, ale miała cztery rozcięcia sięgające uda, dwa z przodu i dwa z tyłu. Była wydekoltowana, ale i zagadkowa dzięki kilku dużym, strategicznie rozmieszczonym kwiatom naszytym na stanie bez ramiączek. Materiał u dołu był prześwitujący, dzięki czemu odkrywał moje nogi. Całość przypominała wdzianko, które mogłaby nosić seksowna wróżka. Odsłonięte nogi zdawały się być dobrym rozwiązaniem w plażowej scenerii.

Kiedy wysłałam Jade swoją fotkę z przymierzalni, od razu do mnie zadzwoniła.

— Damien zwariuje! Ta sukienka to sam ogień.

— Tak uważasz?

— Mówię poważnie. Świetnie na tobie wygląda. Musisz rozpuścić włosy i zrobić sobie surferskie loki. — Zamilkła na chwilę, a w słuchawce rozległ się dźwięk, który brzmiał, jak stłumione łkanie.

— Płaczesz, Jade?

— Może trochę.

— Wiesz, że kiedyś urządzimy oficjalny ślub, prawda? Będziesz stała u mojego boku jako moja drużna.

— Wiem. Nie dlatego płaczę. — Urwała na moment. — Po prostu cieszę się twoim szczęściem. I uważam, że to chyba najbardziej romantyczna rzecz, o jakiej słyszałam — dwoje ludzi, którzy biorą ślub z tej prostej przyczyny, że nie potrafią już dłużej czekać, a przy tym zatrzymują to doświadczenie wyłącznie dla siebie.

— Nigdy nie sądziłam, że odważę się na coś równie spontanicznego, ale z jakiegoś powodu czuję, że tak należy.

— Skoro tak czujesz, to tak jest. Kiedy nadejdzie jutrzejszy dzień, nie waz się myśleć o następnym tygodniu ani w ogóle o czymkolwiek negatywnym. Słyszysz mnie? chcę, żebyś cieszyła się każdą chwilą tego doświadczenia. Wiem, że to prywatna ceremonia, ale przyslij mi wasze jedno wspólne zdjęcie. Obiecujesz?

— Obiecuję.

— Przez cały czas będę duchem z tobą.

Tego wieczoru, gdy wróciłam do mieszkania, niosąc w torbie swoją suknię, Damien zerwał się z kanapy, by mnie powitać.

— Znalazłaś?

— Tak.

Wyraz podekscytowania w jego spojrzeniu sprawił, że poczułam się jeszcze szczęśliwsza, że mogłam odpowiedzieć twierdząco na jego pytanie.

— Nie mogę się doczekać jutra. — Cały promieniał.

— Jak to wszystko zorganizujemy? Nie możesz mnie oglądać przed ceremonią.

— Pamiętałem, jak się przy tym upierałaś, więc zamówiłem samochód, który tu po ciebie

przyjedzie. Sam przebiorę się u Tylera i pójdę wcześniej na plażę, żeby wszystko przygotować. Spotkamy się tam równo o ósmej. Podam kierowcy dokładne namiary. Ty musisz się martwić jedynie o to, by pięknie wyglądać, co nie będzie żadnym problemem, bo mogłabyś przyjść ubrana w papierową torbę, a i tak byłabyś dla mnie najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Więc ujmę to inaczej. Jedyne, co musisz zrobić, to przyjść na plażę.

— Dam sobie radę.

* * *

Ta sobota wydawała się inna niż wszystkie już od momentu, kiedy się obudziłam. Było nadzwyczaj ciepło, jak na tę porę roku, o jakieś pięć stopni cieplej, niż było normalnie w północnej Kalifornii. Mogło być ponad dwadzieścia stopni. Damien i ja wypiliśmy razem kawę na dziedzińcu, podziwiając jego mural, który wciąż pozostawał nieukończony. W jednym miejscu wkomponował w niego tego sławnego jednoroźca, którego poprzednio dla mnie namalował. Oryginalna wersja ze ściany mojej sypialni została zniszczona podczas renowacji mieszkania.

Ku swojemu zaskoczeniu w ogóle się nie denerwowałam ani ceremonią, ani nadchodzącą w przyszłym tygodniu operacją. Zamiast tego cieszyłam się chwilą wytchnienia od codziennych trosk, dniem spokoju, kiedy mogłam po prostu żyć chwilą, dzieląc ją wspólnie z Damienem.

Odjechał prędzej, niż się spodziewałam, by zająć się przygotowaniami na plaży. Miałam się z nim zobaczyć dopiero na ślubie. Szykowałam się w samotności do ceremonii i choć czułam się dziwnie, to ogarnął mnie pogodny nastrój. Psy spędzały ten weekend u Jenny, więc w domu nie było ani żywej duszy. Wzięłam prysznic i zaczęłam się ubierać.

Najdłużej zeszło mi przy włosach. Postanowiłam, że częściowo je upnę, a częściowo rozpuszczę, robiąc luźne loki za pomocą prostownicy.

Udawało mi się trzymać emocje na wodzy naprawdę skutecznie do momentu, kiedy w radiu zaczął lecieć kawałek *The Fighter* Keitha Urbana i Carrie Underwood, dokładnie w chwili, kiedy nakładałam maskarę. Rozkleiłam się. *Totalnie* się rozkleiłam.

Zdarza się, że jakaś piosenka idealnie pasuje do danej okazji. Tekst tej konkretnej brzmiał jakby to Damien do mnie przemawiał. Słowa opisywały historię mojego życia: dziewczyna, którą skrzywdzono w związku tak głęboko, że obawiała się uwierzyć w miłość. Potem pojawia się mężczyzna, który chce ją naprawdę chronić i o nią walczyć. Damien był moim wojownikiem. Poza tym za mniej więcej tydzień ten tekst miał nabrać zupełnie nowego sensu.

Nie myśl o operacji, Chelsea. Nie dzisiaj.

Stałam w łazience, opierając się o umywalkę, i płakałam. Były to łzy szczęścia, nie lęku albo smutku. Uznałam, że lepiej, żebym się wypłakała, zanim pojedę do Damiena, więc pozwoliłam, by makijaż spływał mi po policzkach. Przysięgłam sobie, że zaraz nałożę go ponownie.

Doprowadzenie się do porządku zajęło mi całe dwie godziny. Za każdym razem, gdy zaczynałam się malować, przypominały mi się słowa piosenki i znowu się rozczulałam. W końcu zdołałam wziąć się w garść i założyłam suknię. Stałam przed lustrem, by wprowadzić ostatnie poprawki, przyczepiając krótki, prosty welon z tyłu głowy.

Na podwórku rozległo się trąbienie samochodu. Chwyciłam bukiet białych hortensji oraz małą walizkę na kółkach, po czym wybiegłam na zewnątrz.

Czekało tam na mnie auto przysłane przez Damiena. Miły, starszy mężczyzna otworzył mi drzwi i umieścił moją walizkę w bagażniku.

Usiadłam na tylnym siedzeniu, zwracając uwagę na chłód skórzanej tapicerki owiewanej przez klimatyzację. W czasie podróży do Santa Cruz wyglądałam przez okno, oglądając

krajobraz w świetle chylącego się ku zachodowi słońca.

Po tym, jak się solidnie wypłakałam, czułam się rozluźniona, i to do tego stopnia, że kiedy z radia dobiegły mnie ciche dźwięki tej samej piosenki, co poprzednio, byłam w stanie jej wysłuchać, nie roniąc przy tym ani łzy.

Serce zaczęło mi walić dopiero wtedy, gdy moim oczom ukazały się pierwsze widoki plaży.

Kiedy auto skręciło na parking w pobliżu prywatnego odcinka wybrzeża, wyjęłam miętowego dropsa ze swojej małej, białej torebki i zaczęłam go nerwowo ssać.

— Dojechaliśmy, panienko. Proszę iść w stronę świateł.

— Dziękuję za podwiezienie — odparłam, wręczając kierowcy banknot dziesięciodolarowy.

Proszę iść w stronę świateł.

Zerknęłam w lewo, ale nic tam nie zobaczyłam. Obróciłam więc głowę w prawo i od razu zrozumiałam, o co chodziło mojemu szoferowi. W oddali rozciągał się długi rząd zapalonych pochodni. Musiało ich być przynajmniej po dwadzieścia po każdej stronie.

Ruszyłam w stronę płomieni, a wokół rozlegał się szum fal. Kiedy w końcu dotarłam do pierwszych bambusowych szczap wbitych w piasek plaży, zatrzymałam się i wzięłam głęboki oddech, po czym przeniosłam spojrzenie na czekającego na mnie w pewnej odległości Damiena.

Stał tam wyprostowany z rękoma skrzyżowanymi na piersi i wyglądał absolutnie powalająco. Miał na sobie jasną kamizelkę i wąski krawat, pod które założył obcisłą, białą koszulę, świetnie podkreślającą jego muskularne ramiona. Miał podwinięte rękawy, a jego piękne, ciemne włosy były potargane od wiatru. Był najseksowniejszym panem młodym, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Zauważyłam, że nie jest sam i od razu zaszklilo mi się w oczach. Po obu stronach Damiena stali Dudley i Drewfus, jeden po lewej, drugi po prawej. Oba psy siedziały spokojnie. Pomyślałam, że jeszcze nigdy nie widziałam, żeby się tak grzecznie zachowywały. Nie oczekiwałam, że je tu sprowadzi, ale była to wspaniała niespodzianka.

Serce waliło mi coraz silniej z każdym kolejnym krokiem przez szpaler pochodni. W końcu byłam w stanie dostrzec twarz Damiena. Wydawał się owładnięty emocjami i w pewnym momencie otarł oczy, co zrobiło na mnie wstrząsające wrażenie. Nigdy nie widziałam, by płakał, i nie oczekiwałam, że właśnie dzisiaj nie zdoła powstrzymać łez. W reakcji na to sama się oczywiście rozplakałam i to jeszcze zanim się do niego zbliżyłam.

Psy zerwały się ze swoich miejsc, żeby mnie powitać, a ja schyliłam się, żeby je pogłaskać. Damien zawiązał im obu małe muszki; był to najbardziej uroczy widok, jaki dane mi było kiedykolwiek oglądać. Następnie ni stąd, ni zowąd znowu pojawił się kierowca samochodu i zabrał oba zwierzaki na bok.

— Za chwilę zawiezie je z powrotem do Jenny — wyszeptał Damien.

— Cześć — powiedział po prostu, opierając czoło na moim czole.

— Cześć.

Cofnął się.

— Wyglądasz... — sprawiał wrażenie, jakby zapomniał języka w gębie. Obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów.

— Ta sukienka. Kochanie, wyglądasz jak anioł.

— Cieszę się, że ci się podoba.

— Bardzo.

Trzymając go za ręce, popatrzyłam na otaczające nas pochodnie.

— Fantastycznie to urządziłeś.

— Pomyślałem, że przypadnie ci do gustu ogień, mimo że w tym przypadku jest pod kontrolą. — Puścił do mnie oko.

— Miałeś rację.

Kątem oka widziałam stojącego na lewo od nas mężczyznę ściskającego w rękę książkę. Kimkolwiek był, wykazał się cierpliwością, nie zakłócając tej intymnej chwili.

Damien i ja tkwiliśmy cały czas w swoim własnym świecie, trzymając się w milczeniu za ręce. Na moment przymknęłam oczy i cieszyłam się otaczającymi mnie w tej konkretnej chwili doznaniem; szumem fal, rozwiewającą moje włosy bryzą, zapachem wody kolońskiej Damiena zmieszany ze słonym powietrzem znad oceanu.

— Możemy zaczynać? — zapytał mężczyzna.

Damien ścisnął moje dłonie, po czym spojrział na zadającego pytanie.

— Tak.

Sędzia pokoju rozpoczął swoje przemówienie, wygłaszając różne ogólniki na temat miłości i małżeństwa. Następnie zapytał Damiena i mnie, czy napisaliśmy dla siebie jakąś specjalną formułę zaślubin. Ponieważ wszystko rozegrało się tak szybko, nie miałam czasu ani wystarczającej przejrzystości myślenia, żeby zamknąć swoje uczucia w słowach.

Damien oparł czoło na moim czole.

— Nie napisałam żadnego tekstu przysięgi. Nie wiedziałam, że powinnam. — Oczy zaczęły mi zachodzić łzami, bo bałam się, że coś schrzaniłam, zjawiając się na ceremonii nieprzygotowana. Wyrażenie moich uczuć w słowach zdawało mi się kompletnie niemożliwe.

Kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że Damien płacze.

Otarł moje łzy kciukami, po czym ujął moją twarz w dłonie.

— Nauczyłem się specjalnie na tę okazję tysięcy słów, które miałem wygłosić, ale w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć ani jednego z nich. Tego, ile dla mnie znaczysz, Chelsea, nie da się wyrazić w żadnym języku. Nie da się tego ująć w słowach ani zredukować do minutowego przemówienia. Wiedz tylko, że kocham cię całym sercem i duszą i że ta miłość nie zna granic. Tak długo, jak serce bije w mojej piersi, będzie biło wyłącznie dla ciebie.

Nie mógł zapanować nad drżeniem dolnej wargi.

Położyłam mu rękę na sercu i powiedziałam:

— To serce bije dla mnie... te łzy... mówią mi więcej niż jakiegokolwiek słowa. Nigdy nie myślałam, że będzie mi dane poznać kogoś, kto pokocha mnie tak mocno, że nie będzie mógł powstrzymać łez. Kocham cię ponad życie, Damien. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję. Nie zapominaj o tym, proszę. Jestem taka szczęśliwa, że cię znalazłam, taka szczęśliwa, że spośród wszystkich miejsc, w które mógł rzucić mnie los, trafiłam akurat do mieszkania obok ciebie — obok jedyne go człowieka, który był mi pisany.

— To nie przypadek. Takie rzeczy nie mogą się dziać przypadkowo. Jestem tak wdzięczny Bogu, że mi cię zesłał.

Urzędnik odchrząknął.

— Jak na parę, która nie przygotowała żadnego tekstu zaślubin, całkiem nieźle sobie poradziście. To najlepsza spontaniczna przysięga małżeńska, jaką słyszałem.

Roześmialiśmy się serdecznie.

— Mamy obrączki?

— Tak. — Damien sięgnął do kieszeni, wyjmując pierścionek z białego złota z wielkim, okrągłym brylantem, który musiał ważyć przynajmniej dwa karaty. Cały obwód obrączki był inkrustowany drobniejszymi klejnotami. Miałam wrażenie, że oczy wyjdą mi z orbit. Takie cacko musiało kosztować dziesiątki tysięcy dolarów.

— O Boże, Damien... — wydusiłam.

Damien zaczął powtarzać za urzędnikiem:
— Daję ci tę obrączkę na znak mojej miłości i oddania. Przyjmij ją ode mnie jako symbol naszych zaślubin. — Nasunął mi pierścień na palec. Okazało się, że pasował idealnie.
Powtórzyłam te same słowa, po czym włożyłam drugą obrączkę na jego palec.
— Na mocy uprawnień przyznanych mi przez stan Kalifornia ogłaszam was mężem i żoną.
Damien przyciągnął mnie ku sobie, łącząc się ze mną w pocałunku.
— Jesteś moją żoną, Chelsea Hennessey — wyszeptał z wargami przy moich ustach.
— Uwielbiam to nazwisko. Właściwie to się rymuje z moim imieniem.
— Chelsea Hennessey. Zgrabnie to brzmi. Chelsea Hennessey... Wzięła ślub na plaży, o czym Damien ciągle marzył.
— Zostałeś poetą? Masz zbyt wiele talentów, jak na jednego człowieka.
— Zamierzam ci pokazać swoje liczne talenty dzisiejszej nocy, żono. À propos... — Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów.
— To chyba najseksowniejsza suknia ślubna na całej planecie. Wezmę nożyczki i popracuję nad resztą twoich sukienek, żeby wszystkie miały takie rozcięcia.
— Nie byłby to pierwszy raz, kiedy tniesz moje ubrania.
— Kryć takie ciało jak twoje pod ubraniem to grzech.
— A skoro już o tym mowa... nie mam na sobie bielizny.
— O kurwa... naprawdę?
— Tak. Zaczynam zrzucać twoje pomysły.
— Sam zamierzam później kogoś zerżnąć...
— Wysłałam za strasznie sprośnego faceta.
— A ja ożeniłem się z małym zбочkiem. — Pocałował mnie namiętnie.
Rozprostowałam palce dłoni.
— Możemy porozmawiać o tym pierścionku?
— Podoba ci się?
— Jest idealny, ale czy ty przypadkiem nie musiałeś sprzedać budynku, żeby za niego zapłacić? Jest ogromny.
— Widzisz, czytałem jeden artykuł na temat etykiety obowiązującej w noc poślubną i okazuje się, że rozmiar pierścionka powinien być proporcjonalny do rozmiarów penisa pana młodego, więc...
— Aha... to wszystko wyjaśnia. — Zarzuciłam mu ramiona na szyję. W jego oczach połyskiwały odbite płomienie pochodni.
— Ale poważnie, to najpiękniejszy pierścionek, jaki widziałam. Musiał kosztować fortunę.
— Sama mówiłaś, że wszystko robię z rozmachem. Kocham cię do szaleństwa. Pierścionek powinien stanowić odzwierciedlenie uczuć, jeśli tylko kogoś na to stać. Nie mogłem wydać tych pieniędzy w lepszy sposób.
— Dziękuję.
— Nie dziękuj. Żaden pierścionek na świecie nie może się równać z tym, co mi dałaś, ani nie przebija faktu, że zgodziłaś się za mnie wyjść. — Uśmiechnął się.
— Gotowa na przyjęcie?
— Mamy przyjęcie?
— Tak. Psy nie potrafią tańczyć, więc odpuścimy sobie ich występ, ale przywiozłem kolację z Mama Rocco's. Pomyślałem, że możemy zjeść na plaży w świetle pochodni. Poza tym zarezerwowałem dla nas pokój w kurorcie na szczycie góry, kilka kilometrów stąd. Nasz

kierowca, Gary, wróci tutaj, kiedy odwiezie psy, i wszystko posprząta, więc nie musimy sobie tym zawracać głowy. Zatrudniłem go na dzisiejszą noc.

— Naprawdę wszystko obmyśliłeś.

— Nie wymyśliłem tylko, jak mógłbym zedrzeć z ciebie tę suknię, żeby zerznąć cię na piasku bez narażania się na aresztowanie. Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy do hotelu.

— Och, obiecałam Jade, że zrobię nam zdjęcie — zawołałam, przypominając sobie o złożonej siostrze obietnicy.

— Gary się tym zajmie. Cyknął już kilka fotek podczas ceremonii. — Pomachał ręką w stronę kierowcy.

— Mógłbyś nam zrobić kilka zdjęć?

Gary włączył fleszt i strzelił nam kilka fotek na tle zapalonych pochodni.

— Dzięki.

Kiedy nasz fotograf znalazł się wystarczająco daleko, by nas nie usłyszeć, zapytałam:

— A tak w ogóle to co to za facet?

— Gary? To nowy najemca z dołu. Fajny koleś. Nie było go stać na czynsz, więc powiedziałem mu, że jeżeli będzie dziś dla mnie przez cały dzień pracował, to odpuszczę mu za ten miesiąc. Więc jest na nasze zawołanie.

— To chyba dobry układ dla wszystkich.

Psy siedziały obok nas przez cały czas trwania naszej utrzymanej w piknikowym stylu kolacji na kocu, po czym Gary zabrał je z powrotem do Jenny, zostawiając nas oboje samych pod rozgwieżdżonym niebem.

Nie można było sobie wymarzyć piękniejszej nocy.

* * *

Damien przeniósł mnie przez próg pokoju w naszym ukrytym wśród wzgórz kurortcie, którego położenie zapewniało widok na zatokę Monterey i na góry Santa Cruz. Zamówił dla nas ogromną butelkę szampana, a całe pomieszczenie było wysypane płatkami róż.

— Jakim cudem znalazłeś czas, żeby to zrobić?

— Gary naprawdę zapracował dziś na swój czynsz — zachichotał Damien.

— Powinnam się była domyślić.

— Chciałem sprawić, by nastrój tej nocy był naprawdę jak najbardziej weselny.

— To o wiele lepsze niż zwykle wesele. W gruncie rzeczy pozbyliśmy się po prostu wszystkich pierdółek i skupiliśmy się wyłącznie na sobie. I tak właśnie powinno być.

— Połóż się na łóżku. Chcę jeszcze raz popatrzeć na ciebie w tej sukni, zanim ją z ciebie zdejmę.

Położyłam się wśród miękkich poduszek zaścielających usłane płatkami róż łóżko, by stamtąd patrzeć, jak Damien klęczy u jego podstawy. Pozostając w tej pozycji, przyglądał mi się przez kilka kolejnych minut.

— OK, napatrzyłem się. Zapisałem ten obraz na zawsze w pamięci. Teraz zamierzam wykorzystać wszystkie te rozcięcia.

Powoli rozpiął krawat. Był to prosty gest, ale było w nim coś niezwykle seksownego. Potem położył się na mnie.

— Nadamy nowe znaczenie określeniu *węzeł małżeński* — stwierdził, ujmując moje dłonie, przyciskając je do pościeli nad moją głową i krępując je za pomocą krawata.

Rozebrał swoją kamizelkę i koszulę, rzucając je na podłogę, po czym opadł na mnie swoim gorącym torsem. Chciałam go dotknąć, ale byłam związana. Damien wiedział, że

uwielbiałam takie tortury.

Zaczął pieścić moje ciało, poczynając od szyi, by potem schodzić coraz niżej.

Zanurzył twarz pod materiał sukni i zaczął pieprzyć moją cipkę językiem, drażniąc moją łechtaczkę za pomocą kciuka. Wiłam się pod nim, desperacko pragnąc, by móc położyć dłoń na jego głowie.

Gdy wyczuł, że jestem o krok od orgazmu, poderwał się nagle, by rozwiązać mi ręce i rozpiąć sobie spodnie. Zadarł mi sukienkę i w ciągu kilku sekund był już we mnie. Poruszając rytmicznie biodrami, wchodził we mnie powoli i głęboko. Było to dla niego niezwykle tempo. Pieprzył mnie z przymkniętymi powiekami, rozkoszując się każdą chwilą. Nie spieszył się, ale nadrabiał to intensywnością. Od czasu, gdy się ze sobą związaliśmy, zdążyliśmy się już kochać na wszelkie możliwe sposoby. Każdy kolejny raz był inny od poprzedniego. Ale *tym* razem było inaczej niż za wszystkimi poprzednimi razami.

Tak właśnie mąż kochał się ze swoją żoną.

Rozdział 23.

Wojownik

Mimo że nasza noc poślubna w Santa Cruz była pełna magii, nie mogła spowolnić upływu czasu.

Dzień operacji Damiena nadszedł szybciej, niż się spodziewałam. Choć z drugiej strony, gdybym mogła o tym zdecydować, w ogóle by nie nastąpił.

Wcześniej rano pojechaliśmy do Stanford. Na miejscu Damien ani na moment nie przestał trzymać mnie za rękę. Oboje byliśmy dziwnie milczący.

Po zaparkowaniu samochodu w garażu nie spieszyliśmy się, żeby wysiąść na zewnątrz. Ani jedno z nas nie było gotowe stawić czoła temu, co na nas czekało w szpitalu. Damien popatrzył na mnie. Nie potrafiłam już dłużej maskować swojego lęku.

— Nie ma nic złego w tym, że się boisz, Chelsea. Zapomniałaś, że zawsze potrafię odczytać twoje uczucia.

— Chcę być silna ze względu na ciebie.

Ścisnął mi dłoń, po czym powiedział:

— Wszystko będzie dobrze, kochanie. Nie ma nic złego w okazywaniu lęku.

Czułam, że kiedy weszliśmy do środka, nie będę mu chyba w stanie powiedzieć tego wszystkiego, co pragnęłam wyrazić. Miałam wrażenie, jakbym się dławiła tymi niewypowiedzianymi słowami.

Zaczynałam tracić panowanie nad sobą i miałam problemy ze sformułowaniem prostego zdania. W końcu wykrztusiłam:

— Lepiej, żeby nic ci się nie stało, bo nie mogę bez ciebie żyć.

Oczy zasły mi łzami. Miałam jedno zadanie — być silną ze względu na Damiena — i całkowicie sobie z nim nie poradziłam.

— Kiedy będę w sali operacyjnej, chcę, żebyś myślała o wszystkich tych rzeczach, które pragniemy zrobić w tym roku, na przykład o naszym planowanym weselu. Skup się na tym, co dobre, i pamiętaj, że z każdą upływającą godziną będziemy bliżej chwili, kiedy zostawimy to wszystko za sobą.

Pokiwałam głową, jakbym naprawdę potrafiła w tym momencie skupić się na przyszłości.

Damien kontynuował.

— Nic mi się nie stanie, OK? Ale gdyby, broń Boże, coś jednak się wydarzyło, chcę, żebyś wiedziała, że to, co ci kiedyś powiedziałem, że nie chcę, byś urządziła sobie życie beze mnie, było nieodpowiedzialne. Chciałbym, żebyś zostawiła to za sobą i odnalazła szczęście.

Potrząsnęłam energicznie głową.

— Nie mogę o tym rozmawiać, Damien.

— Możesz, bo nic mi się nie stanie, ale muszę ci to powiedzieć. Proszę.

— Dobrze.

— Gdyby coś miało mi się kiedyś przytrafić, nie chcę, byś pozostała samotna albo się obwiniała, kiedy któregoś dnia znajdziesz sobie kogoś innego.

Pokiwałam głową, żeby go ucieszyć, ale w głębi serca wiedziałam, że gdyby coś go spotkało, to nigdy nie zdołałabym urządzić sobie życia na nowo. Moja miłość była właśnie tego

rodzaju. Taka, która trafia się tylko raz w życiu. Podobna do tej, która łączyła jego matkę i ojca. Była to miłość, która nie mogła się wydarzyć pomiędzy mną a Elekiem bądź jakimkolwiek innym mężczyzną, bo była możliwa jedynie w stosunku do Damiena.

— Jesteś moją pokrewną duszą, Damien. Moim wojownikiem. Słyszałeś kiedyś piosenkę *The Fighter*? Tę, którą śpiewał Keith Urban.

— Słyszałem ją w radio. Przypomina mi o nas — odparł.

Nie powinnam być zaskoczona, że również zwrócił na to uwagę. Nadawaliśmy na tych samych falach.

Przechylił głowę.

— Chodźmy już. Miejmy to cholerstwo za sobą. Nie chcę, żeby żona i psy zbyt długo na mnie czekały.

— OK. Chodźmy.

Gdy dotarliśmy na miejsce, dr Tuscano wprowadził nas w szczegóły zabiegu.

— Rozumiem, że wiecie, co się ma wydarzyć? Zrobimy nacięcie pośrodku klatki piersiowej Damiena. Przecięty mięsień sam się w końcu zagoi. Podczas operacji wykorzystamy sztuczne płuco-serce, żeby chronić pozostałe organy, gdy zatrzymamy akcję serca. Gdy zabieg dobiegnie końca, serce Damiena bez żadnych trudności automatycznie wznowi pracę.

Lekarz zauważył, że za drzwiami stoją Tyler i mama Damiena, więc pomachał do nich, by weszli do środka. Wyglądali na równie zdenerwowanych, jak ja. Damien był silniejszy niż my wszyscy.

Dr Tuscano skończył odpowiadać na jakieś zadane przez Monicę pytania, po czym oświadczył:

— Zabieg powinien trwać jakieś pięć, sześć godzin. Nie denerwujcie się, jeśli w międzyczasie nikt nie będzie was o niczym powiadamiał. Ta procedura wymaga z reguły, by cały zespół chirurgiczny pozostawał w sali operacyjnej.

Damien uściskał Tylera i ucałował matkę. Właśnie zbierali się do odejścia, by dać nam moment prywatności, gdy Damien zawołał za swoim bratem.

— Pomóż mamie i mojej żonie zachować spokój ducha. Liczę na ciebie.

— Masz to jak w banku.

Gdy zamknęli za sobą drzwi, wyszeptał:

— A tak przy okazji, kiedy mówiłem, że w razie czego powinnaś sobie znaleźć jakiegoś innego faceta, chodziło mi o kogokolwiek poza Tylerem. Gdyby kiedykolwiek się do ciebie przystawiał, znajdę sposób, by wrócić z za grobu i go wykastrować.

Udało mu się mnie trochę rozśmieszyć.

— Jasne.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, po czym Damien powiedział jedyne, co pozostało do powiedzenia.

— Kocham cię.

— Ja też cię bardzo kocham.

— Bądź dla mnie silna, OK?

— Dobrze.

Do pomieszczenia wszedł ubrany w kitel dr Tuscano, w towarzystwie swojego personelu. Nadeszła pora, by zabrać Damiena do sali operacyjnej.

— Gotowy?

Damien jeszcze raz ścisnął mi dłoń, po czym zwolnił uchwyt.

— Tak.

Gdy wywozili go na korytarz, a potem w stronę sali operacyjnej, poczułam, jak ogarnia

mnie słabość, jakbym miała nogi z waty. Już miałam się przewrócić, kiedy poczułam na ramionach dłonie Tylera, który mnie chwycił i właściwie uchronił przed upadkiem.

— Nic mu nie będzie.

Potrząsnęłam jedynie głową, ze wszystkich sił próbując się przekonać, że to prawda.

— Wiem.

Nic nie mogło mu się stać.

* * *

Najgorsza była pierwsza godzina. Wlokła się boleśnie wolno. Mimo że Damien prosił swojego brata, żeby się nami zajął, Tyler wydawał się równie zdenerwowany, jak my, i potrzebował nas równie mocno, jak my jego.

Damien najwyraźniej nie docenił, jak trudnym przeżyciem będzie ten zabieg dla jego brata, który był jego najbliższym powiernikiem na długo przed tym, zanim się poznaliśmy.

Tyler trzymał mnie za lewą rękę, a Monica za prawą. Łączyła nas troska o Damiena, którego każde z nas kochało najmocniej na świecie.

W którymś momencie Tye zerknął na mój pierścionek.

— O cholera. Nie żartował, kiedy opowiadał, że wydał na to cacko prawdziwą fortunę.

Przytaknęłam, wpatrując się we własną dłoń.

— To wariat.

— Wcale nie. Po prostu bardzo cię kocha — włączyła się Monica.

— Gratulacje. Wiem, że to miała być tajemnica, ale wszystko mi powiedział. Nie mogę się doczekać, aż urządzicie wielkie wesele — dodała, wzdychając.

— Nie zamierzaliśmy nikogo wykluczać.

— Wiem o tym. O nic cię nie obwiniam. Jestem naprawdę szczęśliwa, że zrobiliście to właśnie w ten sposób.

— Dziękuję.

Tyler wyszczerzył zęby.

— Nigdy nie zapomnę chwili, gdy pierwszy raz mi o tobie powiedział. Oznajmił: „Tye, do mieszkania obok mnie wprowadziła się jedna dziewczyna. Jest dziwna, lekko popieprzona, potyka się o własne nogi, ale nigdy nie widziałem kogoś tak naturalnie pięknego ani tak prawdziwego. Przyszła do mnie, żeby się poskarżyć na psy, a ja myślałem tylko o tym, że chciałbym ją całować aż do nieprzytomności”.

— Tak powiedział?

— Dokładnie tak.

Kiedy pierwsza, przygnębiająca godzina czekania dobiegła końca, atmosfera panująca w naszej niewielkiej grupce uległa diametralnej zmianie. Wszystko zaczęło się od pizzy.

W poczekalni pojawił się kurier z dostawą.

— Mam zamówienie na pizzę od jakiegoś Damiena.

— Damien nie mógł niczego zamawiać, bo właśnie go operują — odparłam.

— Nieprawda. Zamówił dostawę do szpitala.

— Kiedy dzwonił?

— Nie wiem. Wiem tylko, że mam tu dostarczyć pizzę i wręczyć ją Chelsea wraz z tą notką. — Wręczył mi opakowanie.

— Dziękuję.

Pudelko z pizzą grzało mnie w uda. Woń sera i sosu przypomniała mi, że jeszcze niczego tego dnia nie jadłam. Zerwałam papier przyklejony na wieczku i zaczęłam go czytać.

Nie jest tak dobra jak moja, ale jestem teraz trochę zajęty i nie mogłem nic upiec. Dlatego

musi Ci to wystarczyć. Wiedziałem, że nic nie zjesz, jeśli Ci tego nie podstawię pod nos.

— D.

Jeżeli oczekiwaliśmy, że będzie to jedyna niespodzianka, jaką dla nas przygotował, to byliśmy w błędzie. Godzinę potem dostarczono nam gigantyczny kosz z owocami ze sklepu Edible Arrangements. Do owoców była dołączona kolejna notka.

Wiem, że mama pewnie nie tknęła pizzy. Będzie się upierała, że jest zbyt zdenerwowana, by coś przelknąć, ale nigdy nie potrafiła się oprzeć truskawkom w czekoladzie.

Miał rację. Monica darowała sobie pizzę, ale zjadła wszystkie truskawki.

W trzeciej godzinie nadeszła największa z dotychczasowych niespodzianek. W poczekalni pojawił się nasz najemca, Gary, który najwyraźniej wciąż odrabiał czynsz, służąc Damienowi jako jego osobisty asystent. Prowadził za sobą na smyczy Dudleya i Drewfusa.

— Wpuszczają tu psy? — zapytałam z uśmiechem.

Gary wzruszył ramionami.

— Chyba. Nikt nic nie mówił.

Pozwoliłam, by polizały mnie po twarzy, po czym stwierdziłam:

— Nie do wiary, że są tu z nami.

— Damien uznał, że ich widok panią pocieszy.

— Miał stuprocentową rację.

Gary wręczył mi zapakowany prezent.

— Kazał mi też przekazać pani tę paczkę.

— Skąd to jest?

— Nie mam pojęcia. Było już zapakowane, kiedy mi to przekazał.

Otworzyłam przesyłkę, ale od razu musiałam zasłonić jej zawartość, by nie zauważyli jej Tyler i Monica. Była to powieść romantyczna o trójkacie miłosnym zatytułowana *Po trzykroć dama*. Do książki była oczywiście dołączona notka.

Uznałem, że jeśli cokolwiek zdoła odciągnąć Twoją uwagę od faktu, że kładę się pod nóż, to tylko coś w tym rodzaju. Zostało jeszcze kilka godzin. Wesolej lektury.

Gary wręczył mi jeszcze jeden przedmiot.

— Dał mi też tę kopertę, ale powiedział, że nie może jej pani otwierać aż do piątej godziny operacji.

— OK, dziękuję — odparłam, przyjmując przesyłkę.

Kiedy wyznaczony czas w końcu upłynął, otworzyłam kopertę. W środku znajdowała się prosta notka.

Już prawie po wszystkim. Wiem, że musisz być wyczerpana i wystraszona, czekając, aż ze mną skończą. Uwierz mi, nikt nie chce się stąd wydostać bardziej ode mnie. Chciałem Ci tylko przypomnieć, że choć w tej chwili moje serce jest pewnie zastąpione przez maszynę, to bije jedynie dla Ciebie. Kocham Cię. Ucałuj ode mnie moją mamę. NIE całuj Tylera. Do zobaczenia wkrótce.

Spodziewane sześć godzin dobiegło końca, a wciąż nie było żadnych wiadomości od lekarzy. Mimo że taktyka Damiena zdołała do tego momentu wyciszyć moje podenerwowanie, teraz zaczął mnie ponownie ogarniać niepokój.

Wielki niepokój.

Panika.

Dlaczego to tak długo trwało?

Desperacko pragnęłam, by znowu go zobaczyć.

Odwrociłam się do Tylera.

— Myślisz, że wszystko u niego OK?

— Na pewno. Lekarz powiedział, że to może potrwać ponad sześć godzin.

— Szkoda, że nikt do nas nie zajrzał, żeby dać nam znać, jak im idzie, żeby potwierdzić, że wszystko przebiega zgodnie z planem.

Monica nic nie powiedziała, tylko ponownie ujęła mnie za rękę. Z każdą upływającą minutą atmosfera w poczekalni znowu robiła się coraz smętniejsza. Miałam wrażenie, jakby całe wieki minęły od momentu, gdy po raz ostatni miałam okazję go dotknąć i posłuchać jego głosu.

Trzydzieści minut później w poczekalni pojawił się wreszcie dr Tuscano, zmierzając w naszym kierunku. Serce waliło mi coraz mocniej wraz z każdym jego kolejnym krokiem. Cała nasza trójka podniosła się z krzeseł.

Lekarz ściągnął maskę i powiedział:

— Operacja się udała.

Poczułam, jakby ktoś zdjął mi z piersi tysiactonową skalę.

— Zabieg okazał się trochę bardziej skomplikowany, niż oczekiwaliśmy, co wydłużyło nieco jego czas trwania, ale udało nam się zrobić wszystko to, co było potrzebne. Teraz pacjent dochodzi do siebie. Poprosiłem pielęgniarkę, żeby przyszła tutaj za jakiś czas i zaprowadziła jedno z was do jego pokoju. Będzie do siebie dochodził jeszcze przez jakiś czas, a potem przeniosą go na oddział intensywnej terapii.

— Bardzo panu dziękuję, doktorze Tuscano, za wszystko, co pan dla nas zrobił.

— Cała przyjemność po mojej stronie. Damien jest jednym z moich ulubionych pacjentów. Cieszę się, że w końcu zdecydował się na ten zabieg. Jestem pewien, że w ciągu najbliższych tygodni będziemy się często widywać podczas wizyt kontrolnych. W razie jakichś wątpliwości ma pani numer mojej komórki i adres mailowy.

— Tak. Dziękuję.

Kiedy lekarz odszedł, wszyscy troje objęliśmy się nawzajem w poczuciu kolektywnej ulgi. Wkrótce potem przyszła do nas pielęgniarka, a Monica i Tyler zgodzili się, bym jako pierwsza poszła zobaczyć Damiena.

Na jego widok serce omal nie wyrwało mi się z piersi. Damien spał w sali pooperacyjnej. Z jego piersi wystawała jakaś rurka, która zdawała się służyć odsączeniu płynu. Pielęgniarka monitorowała jego tętno.

— Jest przytomny?

— Wciąż jeszcze odczuwa skutki anestezji, ale bez problemu się wybudził z narkozy. Tyle że chyba znowu się zdrzemnął — odpowiedziała.

Czekałam cierpliwie, aż otworzy oczy. Kiedy zaczęły mu drgać powieki, odezwałam się:

— Kochanie, to ja... Chelsea. Jestem przy tobie. Udało ci się. Mamy to za sobą.

Damien zamrugał, a na jego twarzy pojawił się wyraz dezorientacji. Trudno mi było oglądać mojego silnego mężczyznę, kiedy był tak bezbronny.

Nie przestawałam mówić.

— Witaj z powrotem wśród żywych. Wszystko będzie dobrze.

— Chelsea — wyszeptał.

Dzięki Bogu.

— Tak, kochanie, to ja. Niedaleko jest też twoja mama i Tyler. Co za szczęście, że już po wszystkim.

— Chelsea... — powtórzył Damien.

— Tak, jestem tutaj. Kocham cię.

— Gdzie ona jest?

— Twoja mama? Czeka na korytarzu. Niedługo cię odwiedzi.

— Nie.

- Co?
- Gdzie jest... — zawahał się.
- Gdzie jest kto?
- Gdzie nasze dziecko?
- Nasze dziecko?
- Gdzie jest nasze dziecko? — powtórzył.
- Widziałem je. Gdzie ono jest?
- My... nie mamy dziecka. Nie ma żadnego dziecka.

Wbił we mnie spojrzenie, patrząc przed siebie oszołomionym wzrokiem, aż w końcu zamknął powieki. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale doszłam do wniosku, że po prostu majaczył pod wpływem leków, jakie mu zaaplikowano.

* * *

Kilka godzin później przeniesiono go na oddział intensywnej terapii. Wróciła mu jasność myślenia i już nie wspominał o żadnym dziecku. Zapewne nic z tego nie pamiętał. Jednak jego prośba o pokazanie mu naszego dziecka — którego nie mieliśmy nigdy posiadać — była dla mnie zdecydowanie bolesna. Najwyraźniej tęsknił za nim bardziej, niż podejrzewałam.

- Dostałaś jakieś specjalne przesyłki, kiedy byłem pod narkozą?
- Jeszcze jakie. Spryciarz z ciebie.
- Przez kilka następnych miesięcy będzie do dupy — jęknął.
- Dlaczego?
- Właśnie tyle ma mi zająć powrót do zdrowia.
- Będę twoją osobistą pielęgniarką. Nie martw się.
- Mamo, zasłoń uszy. — Damien ściszył głos.
- To się nie sprawdzi. Nie zniosę, żebyś była taka słodziutka i się mną opiekowała, kiedy przez przynajmniej trzy tygodnie nie wolno nam uprawiać seksu. Skończy się tak, że złamię zakaz i trafię na cmentarz...
- I to ma być moja wina?
- Nie. Miałem powiedzieć, że ten seks będzie wart takiej ceny.
- Wymyślimy jakieś inne rozwiązanie, żeby uniknąć takiego zakończenia.
- Chciałbym już wrócić do domu.
- Wiem. Ja też chciałabym cię już mieć w domu.

* * *

Damien został wypisany pięć dni po operacji. Jego stan dobrze rokował i nie stwierdzono u niego żadnych niespodzianek ani komplikacji. Byliśmy wdzięczni Bogu, że będziemy mogli krok za krokiem wrócić do normalnego życia.

Miałam wrażenie, jakbym po miesiącach zamartwiania się zyskała wreszcie możliwość zaczerpnięcia powietrza.

To uczucie nie trwało długo.

Kilka tygodni po powrocie Damiena do domu ziściła się jedna z moich największych obaw.

Rozdział 24.

Boży plan

— Zwróć uwagę, że zawsze pokazują tych przystojniaków przy pracy jedynie przez kilka sekund. O ile chcesz się założyć, że tak naprawdę tylko się opierdalają, kiedy nikt ich nie kręci?

Damien leżał na kanapie, ze stopami na moich udach, oglądając program na kanale poświęconym remontom domów. Wpatrywałam się w czerwoną linię biegnącą przez środek jego poza tym nieskazitelnej, muskularnej klatki piersiowej. Blizna była trwałym znakiem ryzyka, jakie dla nas podjął.

Wiedziałam, że zgodził się na operację nie tylko po to, by poprawić funkcjonowanie swojego organizmu, ale i po to, żebyśmy oboje mieli większą szansę na długie, wspólne życie. Jego blizna była niezapomnianym symbolem kruchości ludzkiej egzystencji.

Musiałam wyjść z pokoju. Za każdym razem, gdy dopadały mnie zbyt silne emocje, odczuwałam obawę, że przejrzy mnie na wylot. Nie mogłam mu pokazać, że dręczy mnie poważny problem. Sama nie byłam gotowa, by stawić mu czoła, nie mówiąc już o tym, by stresować Damiena zupełnie bez powodu — w oparciu o spekulacje.

Kolejny dzień... kolejna ucieczka od rzeczywistości.

Mój okres spóźniał się już o trzy tygodnie. Mimo że przez całe życie zawsze regularnie miesiączkowałam, nie chciałam przyjąć do wiadomości ewentualności, że mogę być w ciąży. Wzbraniałam się przed zrobieniem testu, bo za bardzo przerażały mnie jego konsekwencje. Nie byłam w stanie zastanowić się nad tą możliwością, nie potrafiłam sobie wyobrazić reakcji Damiena. Wobec tego odliczałam tylko kolejne mijające dni.

Poza tym stan Damiena wciąż nie był całkiem ustabilizowany. Dopiero zaczynał wracać do normalności, ale daleko mu było jeszcze do stuprocentowej rekonwalescencji. Nie mogłam ryzykować, że go niepotrzebnie zdenerwuję. Wciąż istniała szansa, że nic się nie stało. Czytałam gdzieś, że stres może prowadzić do rozregulowania miesiączki. A w ciągu tygodni poprzedzających operację byłam tak zestresowana, że łatwo było sobie wyobrazić taki właśnie scenariusz. Poza tym zażywałam pigułki antykoncepcyjne, które miały dziewięćdziesięciopięcioprocentową skuteczność.

Jednak mimo tych wszystkich prób racjonalizacji lęku brak pewności zaczynał mnie dobijać.

— Hej, co się dzieje?

— Nic.

— Bzdura. Chodź tu. — Zbliżył się w moją stronę.

— Usiądź tutaj. — Wskazał przed siebie, na podłogę, po czym stanął nade mną okrakiem i zaczął mi masować ramiona.

— Jesteś już tym wszystkim zmęczona?

— Czym?

— Tym, że musiałaś się mną zajmować, zanim dojdę do siebie?

Odwróciłam głowę, by spojrzeć mu w twarz.

— Oczywiście, że nie. Opieka nad tobą to prawdziwa przyjemność. Nigdy nie myśl w ten sposób.

Pogłębił nacisk dłoni, masując moje mięśnie okrężnymi ruchami.

— W takim razie o co chodzi?

— Chyba po prostu dopadł mnie wreszcie stres, przed którym się broniłam od kilku miesięcy. Wszystko w porządku — skłamałam.

Po półgodzinie siedzenia w tej samej pozycji podniosłam się z podłogi.

— Wiesz, co sobie właśnie przypomniałam? Skończył nam się tarty ser, a miałam zamiar zrobić dziś wieczorem tacos. Skoczę do sklepu i dokupię.

— OK.

Pospiesznie wyszłam z mieszkania.

Gdy tylko skręciłam za róg, oparłam się o ścianę budynku i wzięłam głęboki oddech, sięgając po komórkę i modląc się, żeby Jade odebrała. Na początku tygodnia wspomniałam jej już o moim spóźniającym się okresie.

Kiedy w słuchawce rozległ się jej głos, zawołałam:

— Och, dzięki Bogu.

— Wszystko w porządku?

— Chyba mam atak paniki.

— OK, uspokój się. Jestem tutaj. Gdzie jesteś?

— Siedziałam z Damienem i oglądaliśmy telewizję, kiedy poczułam, że muszę wyjść z domu. Zaczyna zauważać, że coś jest ze mną nie tak.

— Słuchaj, musisz zrobić test. Rozumiem, że nie chcesz wiedzieć, ale musisz się wziąć w garść i to zrobić. W tej chwili twoim problemem jest brak pewności.

— Dobrze. Jestem poza domem. Kupię test i go zrobię. Powiedziałam Damienowi, że idę do spożywczego.

— Zostanę z tobą na telefonie. Możesz skorzystać z publicznej toalety?

— Coś znajdę.

Kupiłam w aptece test ciążowy i zapytałam sprzedawcę, czy mogę skorzystać z łazienki dla personelu. Przełączyłam Jade na głośnik, po czym zapoznałam się z instrukcjami i nasikałam na pasek.

Siedząc na sedesie, opuściłam głowę na kolana i westchnęłam.

— Teraz trzeba poczekać.

Po kilku minutach oczekiwania w ciszy Jade przerwała milczenie.

— Oddychaj, siostrze, Oddychaj. Jeśli jesteś w ciąży, to jakiś skrajnie trudny do przewidzenia przypadek. Damien zrozumie.

— Damien spędził wystarczająco dużo czasu, zamartwiając się o swoje zdrowie. Nie chcę, żeby musiał się dalej martwić. To będzie dla niego koszmar, szczególnie, że nawet jeszcze nie zdążył wydobrzeć. Ja...

— Czas minął — przerwała mi Jade. — Patrzyłam na zegarek. Pora sprawdzić wynik.

Spojrzałam na leżący na umywalce pasek i moim oczom ukazał się czerwony kolor, który nie był dla mnie tak naprawdę żadnym zaskoczeniem.

— Wynik dodatni.

Jade wypuściła wstrzymywany oddech.

— OK. Dobra. Damy sobie radę. Będzie dobrze.

Zakryłam usta dłonią.

— O Boże.

— Musisz mi szybko powiedzieć.

— Potrzebuję więcej czasu. Potrzebuję nabrać sił, zanim będzie się musiał z tym zmierzyć. Myślę, że będę to jeszcze trzymała w tajemnicy przez co najmniej kilka najbliższych

tygodni. Nie mogę mu tego zrobić. Poza tym muszę to najpierw potwierdzić u lekarza.

— OK. Umów się w tym tygodniu na wizytę, ale obiecaj mi, że nie będziesz za bardzo zwlekała z powiadomieniem Damiena.

— Gdybym mogła, nigdy bym mu nie powiedziała.

* * *

— Gratuluję, pani Hennessey. Mamy rezultaty pani testu krwi, które jednoznacznie potwierdzają, że jest pani w ciąży.

Musiałam chyba wyglądać, jakbym usłyszała, że ktoś umarł.

— To nie jest dla pani dobra wiadomość?

Potrząsnęłam głową, zaciskając dłonie na poręczach krzesła, by nie stracić równowagi.

— Nie. Wcale nie.

— To nieplanowane?

— Mój mąż ma dziedziczną chorobę serca. Podjęliśmy definitywną decyzję o nieposiadaniu własnych dzieci, żeby nie przekazywać tego defektu dalej. Ryzyko takiego scenariusza wynosi pięćdziesiąt procent i mój mąż postanowił, że nie będzie kusił losu. Stosuję pigułki antykoncepcyjne, a mąż planował poddać się w najbliższej przyszłości wazektomii. To jakiś koszmar, naprawdę nie rozumiem, jak do tego doszło.

— Przykro mi słyszeć, że nie jest to dla pani radosna wiadomość.

— Pigułki miały być niemal stuprocentowo skuteczne, a ja zawsze zażywałam je w odpowiednim terminie. Zawsze bardzo tego pilnowałam. Jak to się mogło stać?

— Istnieją czynniki, które mogą zaburzać ich działanie. Przykładowo, czy stosuje pani też jakieś inne leki?

Nagle spłynęło na mnie olśnienie.

O nie.

— Zmagałam się ze stanami lękowymi i depresją w związku z operacją męża. Od jakiegoś miesiąca przechodzi rekonwalescencję. Nie chciałam zażywać żadnych antydepresantów, ale mój terapeuta polecił mi tabletki z wyciągiem z dziurawca, więc zaczęłam je stosować.

Dr Anderson przymknęła oczy w geście zrozumienia i pokiwała głową.

— Tak. Preparaty z dziurawca są niestety znane z tego, że zaburzają działanie pigułek antykoncepcyjnych.

— Są z tego znane wszystkim innym, ale najwyraźniej nie mnie. Cholera. Przepraszam, że klnę, ale... kurwa. — Ukryłam twarz w dłoniach.

— Pani terapeuta powinien o tym wspomnieć, zanim polecił pani te tabletki.

— Nie. To ja powinnam to była sprawdzić. To moja wina. Jak mogłam być taka głupia?

— Zdziwiłaby się pani, jak wiele osób zażywa różne środki, nie czytając drobnego druku ani nie sprawdzając ewentualnych skutków ubocznych.

— Starłam się poprawić sytuację, radząc sobie samodzielnie z moimi problemami, a zamiast tego wszystko zrujnowałam.

— Wciąż może pani przerwać ciążę.

Już sama wzmianka na ten temat napęłniła mnie bólem.

— Nie. Nie mogłabym tego zrobić. — Dziecko było moje i Damiena, więc mimo przerażenia wiedziałam bez żadnej wątpliwości, że je bezgranicznie kocham.

— OK. Rozumiem.

— Co dalej?

— Umówię panią wkrótce na badanie ultrasonografem.

— Dobrze. — Przełknęłam ślinę. Wszystko zaczynało nabierać niepokojąco konkretnych kształtów, jeśli wziąć pod uwagę, że Damien wciąż nie miał pojęcia, co się święci. Czas uciekał.

Wyszłam z gabinetu jak w stuporze. Zaakceptowanie tej ciąży było dla mnie trudne już wcześniej, ale fakt, iż mogłam mieć teraz pewność, że sama jestem sobie winna, uczynił moją sytuację niemożliwą do zniesienia.

* * *

Nie wiedziałam, jak się zachowywać w obecności Damiena. Dźwiganie tego sekretu było ponad moje siły. Niezależnie od tego, czy sobie to uzmysławiałam, czy nie, zaczęłam się od niego izolować, a on zaczął wyczuwać, że coś jest nie tak. Ale wątpiłam, czy się domyśla, w czym rzecz. Jeden Bóg wiedział, jak mógł interpretować moje zachowanie.

Od wizyty u lekarki minęły dwa tygodnie. Każdego dnia planowałam wyznać Damienowi całą prawdę o ciąży i każdego dnia przegrywałam z własnym lękiem. Wmawiałam sobie, że potrzebuje więcej czasu na powrót do zdrowia, by mógł sobie poradzić z tą nowiną, ale wszystko sprowadzało się do tego, że nic nie było go w stanie przygotować na taką wiadomość.

Wiedziałam, że coś podejrzewa, bo co jakiś czas wypytywał mnie, czy wszystko u mnie OK. A ja po prostu nie wiedziałam, jak wyznać mu prawdę.

Zaczęłam się wymykać niby „do sklepu”, żeby móc porozmawiać sam na sam z Jade. Biorąc pod uwagę czuły słuch Damiena, mógł przechwycić każdą rozmowę przeprowadzoną w naszym mieszkaniu, nawet gdybym szeptała za zamkniętymi drzwiami. Jade była na mnie naprawdę wkurzona, że jeszcze mu nie powiedziałam, ale wciąż mnie wspierała, czekając, aż znajdę odwagę, by wszystko wyznać.

Pewnego popołudnia wróciłam do domu po tym, jak się wymknęłam, by z nią pogadać. W środku zastałam Damiena stojącego w salonie ze skrzyżowanymi ramionami. Na widok jego miny cała zeszytniałam.

— Co się, do cholery, dzieje? — Nigdy nie zwracał się do mnie takim gniewnym tonem.

— O co ci chodzi?

— Mówiłaś, że idziesz do sklepu, a zamiast tego rozmawiałaś przez telefon w alejce za rogiem.

Poczułam suchość w ustach.

— Skąd o tym wiesz?

— Najpierw odpowiedz. Co ukrywasz?

— Kazałeś mnie śledzić?

— Martwiłem się o ciebie. Kiedy dzisiaj ponownie się stąd wymknęłaś, zadzwoniłem do Gary’ego i poprosiłem go, żeby miał na ciebie oko, bo wiedziałem, że coś jest nie tak. Ale nie oczekiwałem, że przekaże mi takie wiadomości.

— Czyli kazałeś Gary’emu mnie śledzić. I co twoim zdaniem ukrywam?

— Niech mnie szlag, jeśli wiem, ale na pewno nie jest to nic miłego, Chelsea. Co się dzieje? Z kim rozmawiałaś przez telefon?

Musiałam wyznać mu prawdę.

Moja odpowiedź była ledwo słyszalna.

— Z Jade.

Mrużąc oczy, zapytał:

— Co takiego się dzieje, że możesz o tym rozmawiać z Jade, ale nie ze mną? — Ruszył powoli w moją stronę, a jego słowa pokazywały, że fałszywie zinterpretował moje zachowanie, co niemal złamało mi serce.

— Żałujesz tego wszystkiego? Że za mnie wyszłaś?

Musiałam mu powiedzieć.

Teraz.

— Nie! Nie. Nigdy. Damien, jestem...

— Co?

— Jestem... w ciąży.

Omam się nie przewrócić, jakby moje wyznanie pozbawiło go tchu.

— Co?

Oczy zaczęły mi zachodzić łzami.

— Tak.

Chwycił się za głowę, patrząc na mnie zszokowanym wzrokiem.

— Jak możesz być w ciąży? Przecież bierzesz pigułki.

— Popełniłam straszny błąd. Przez kilka tygodni poprzedzających operację starałam się nie pokazywać, jak bardzo jestem wystraszona, więc zaczęłam zażywać coś na uspokojenie — preparat z dziurawca. Sądziłam, że jest niegroźny, ale okazało się, że zakłóca efektywność pigułek antykoncepcyjnych. — Zaczęłam chodzić po salonie. — To moja wina. Prosiłeś mnie tylko o jedną rzecz, o jedno poświęcenie, a ja i tak to schrzaniłam. — Spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem. — Ale nie mogę poddać się aborcji, Damien. Po prostu nie mogę.

— Nigdy cię o to nie prosiłem. *Nigdy*. Rozumiesz? — wybuchnął.

— Tak.

Przez dłuższy czas stał jak skamieniały, walcząc z szokiem. Nagle chwycił kurtkę i ruszył do wyjścia.

— Dokąd idziesz?

— Muszę... muszę wyjść na powietrze, OK? Niedługo wrócę. Nie przejmuj się. Będzie dobrze.

Kiedy zamknął drzwi, opadłam na kanapę i zalałam się łzami. Mimo że wyznanie mu prawdy było dla mnie bolesne, poczułam ogromną ulgę, że w końcu to z siebie wyrzuciłam. Ciężar tego sekretu po prostu mnie wykańczał.

Od wielu dni cierpiałam na problemy ze snem, a teraz po raz pierwszy poczułam się wystarczająco odprężona, by zamknąć powieki. Chciałam zaczekać na Damiena, ale moje ciało uległo wyczerpaniu i zasnęłam skulona na kanapie.

Nie wiedziałam, jak długo spałam, ale kiedy się obudziłam, Damien leżał przy mnie z głową na moim brzuchu.

Wplatając palce w jego kędzierzawe włosy, odezwałam się miękko:

— Wróciłeś.

— Oczywiście, że wróciłem. Przepraszam, że w ogóle wyszedłem. Nie powinienem był cię zostawiać w takim stanie. Po prostu miałem wrażenie, jakbym się dusił, i musiałem to wszystko przetrwać w samotności.

— Przepraszam.

— To nie twoja wina. Nie zrobiłaś tego specjalnie. — Przekręcił głowę i pocałował mnie czule w brzuch, po czym kontynuował z ustami przy mojej skórze.

— Myślałem, że cię tracę. Całymi tygodniami bałem się, że cię tracę, Chelsea. Nie miałem pojęcia, co się dzieje.

Zabolało mnie, iż mógł dojść do przekonania, że mam wątpliwości.

— Nigdy, Damien. Nigdy cię nie opuszczę.

Nagle usiadł na kanapie.

— Muszę ci coś powiedzieć.

— OK — odparłam, pociągając nosem.

— Nigdy ci nie wspomniałem o czymś, co przeżyłem, kiedy wywozili mnie z sali operacyjnej. Myślałem, że to był sen, ale teraz nie jestem taki pewny.

— Co?

— Coś widziałem... albo kogoś. I jakimś sposobem wiedziałem, że to nasze dziecko. Nie potrafiłem rozpoznać, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Miałem wrażenie, że to duch dziecka. Nie umiałem dostrzec jego twarzy, ale pamiętam jasne loczki. Więc chyba założyłem, że to dziewczynka. — Zanurzył palce w moje włosy. — W każdym razie byłem pewny, że to nasze dziecko. To coś... ten duch... jakkolwiek to nazwać... próbował mnie zostawić. Cały czas prosiłem, żeby ze mną został — błagałem go o to. W tym niby-śnie pamiętałem o ryzyku i o tym, że nie powinienem zatrzymywać tego dziecka przy sobie ani prosić, by ze mną zostało, ale nie miało to wtedy żadnego znaczenia. Miłość, jaką do niego czułem, była zbyt silna. Wciąż nie rozumiem, czym było to doświadczenie — halucynacją czy czymś innym. Wydawało mi się wtedy rzeczywiste. Nie zamierzałem ci o nim opowiadać.

— Nie pamiętasz, o co pytałeś, kiedy się obudziłeś po narkozie?

— Nie.

— Pytałeś, gdzie ono jest.

— Naprawdę?

— Kiedy zapytałam, o kogo ci chodzi, odpowiedziałeś, że mówisz o naszym dziecku.

— O cholera. W ogóle tego nie pamiętam. Ale to musiał być koniec mojego snu.

Opowieść Damiena wprawiła mnie w lekkie osłupienie, bo tamtego dnia na pewno byłam już w ciąży, mimo że o tym jeszcze nie wiedziałam.

Damien kontynuował.

— Rzecz w tym... że kiedy stanąłem w tej podświadomej wizji przed wyborem, zdecydowałem, by dziecko zostało. Chciałem go, bo miłość, jaką do niego czułem, była silniejsza niż wszystko inne... niż wszelkie ryzyko i wszystkie lęki.

— Myślisz, że to było przecucie?

— Nie wiem. I wiesz co? To bez znaczenia. Chcę tego dziecka. Zawsze chciałem je z tobą mieć. Staralem się postępować tak, jak podpowiadało mi sumienie, ale Bóg miał inne plany.

Ogarnęło mnie przejmujące poczucie ulgi.

— Myślałam, że będziesz załamany. Tak strasznie się bałam ci powiedzieć.

— Jestem w szoku, kochanie. Jasne, że tak. Ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że tego chcę. Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego na tym świecie. Jestem przerażony, ale to teraz nieistotne. Skoro ona tu jest... chcę jej jeszcze bardziej, niż potrafiłem to sobie wyobrazić. Nie mogę się pozbierać, ale przepelnia mnie miłość — do niej i do ciebie.

— Do niej?

— Tak mi się wydaje. To dziewczynka. — Uśmiechnął się.

— Jak sobie z tym poradzisz, Damien? Zawsze martwiłeś się o lęk i poczucie winy.

Przez dłuższą chwilę zastanawiał się intensywnie nad odpowiedzią.

— Jeżeli jest coś, czego zdążyłem się nauczyć, to życia z lękiem. Każdy dzień mija mi ze świadomością, że w dowolnym momencie mogę paść trupem. Ale nie zgadzam się, żeby ta świadomość w dalszym ciągu sterowała moim życiem. Wobec tego poradzę sobie z tym tak samo jak ze wszystkim innym. Każdego dnia po przebudzeniu będę się modlił do tego samego Boga, który mi cię zesłał i który pomógł mi przetrwać operację. Będę się modlił, by chronił też nasze dziecko. Niezależnie od tego, jak bardzo się boję, muszę złożyć nasz los w Jego ręce i muszę mu podziękować za to, że pobłogosławił mnie rzeczami, których nigdy nie spodziewałem się doświadczyć.

Ponownie położył mi głowę na brzuchu.

— Cholera. Będziemy mieli dziecko.

Jego słowa przeniknęły mnie do szpiku kości. Po raz pierwszy pozwoliłam sobie, by cieszyć się tym faktem, jakby dopiero teraz moja ciąża stała się czymś realnym.

Cała promieniałam.

— Będziemy mieli dziecko!

* * *

W następnym tygodniu po raz pierwszy było nam dane posłuchać bicia serca naszego dziecka. Było to równie magiczne, co przerażające doświadczenie.

Przez kilkanaście lat mieliśmy żyć w nieświadomości, czy trafiliśmy wygraną w genetycznego totka. Kardiomiopatia przerostowa to schorzenie, które ujawnia się dopiero po jakimś czasie, dając pierwsze symptomy dopiero w okresie dojrzewania. Zamierzaliśmy pozwolić, by nasze dziecko samo zdecydowało, czy chce zrobić sobie test. Wiedzieliśmy tylko, że w międzyczasie zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by otoczyć je opieką i mieć baczenie na jego zdrowie.

Rozdział 25.

Z igły widły

Musieliśmy odłożyć na półkę nasze wspaniałe weselne plany, które musiały poczekać z realizacją na narodziny dziecka. Mieliśmy na głowie zbyt wiele innych rzeczy — od przyszykowania pokoiku dziecięcego, po przygotowanie psów na pojawienie się nowego członka rodziny — żeby zamartwiać się organizacją ogromnej imprezy.

Postanowiliśmy nie sprawdzać płci, choć Damien był cały czas przekonany, że to dziewczynka. Naprawdę wierzył, że duch, którego spotkał we śnie — jeśli można to doświadczenie nazwać snem — był płci żeńskiej. Przypisywał tę pewność swojej ojcowskiej intuicji.

Całe wyposażenie pokoju dzieciennego było w kolorach szarym, białym i zielonym, choć Damien kupował czasem jakiś różowy drobiazg i stawiał go w jakimś strategicznym miejscu; generalnie był to pokój planowany pod dziewczynkę.

Mój brzuch urósł nieznacznie, co skłoniło Damiena, by przezywać mnie „piłeczką plażową”.

Moja ciąża przebiegała generalnie bez żadnych trudności aż do ostatniego miesiąca.

Jenna zestresowała nas niemiłą wiadomością, że zamierza wyprowadzić się ze swoim nowym chłopakiem do Kolorado. Uznała też, że technicznie rzecz biorąc, psy należą do niej, więc ma wszelkie prawo, by je ze sobą zabrać.

Damien próbował ją przekonywać, że w najlepszym interesie Dudleya i Drewfusa będzie pozostanie w Kalifornii, bo właśnie tu znajdował się jedyny dom, jaki znaly. Ale Jenna była głucha na te argumenty i zagroziła, że pozwie nas do sądu, żeby wywalczyć wyłączne prawo do opieki nad obu zwierzakami. Kiepsko to wyglądało.

Tak mnie to wyprowadziło z równowagi, że przez jakiś czas byłam przykuta do łóżka z powodu wysokiego ciśnienia. Tym sposobem Damien musiał się martwić nie tylko o ewentualną utratę psów, ale też o stan zdrowia swojej żony. Co powodowało, że z kolei ja stresowałam się tym, jaki wpływ wszystko to będzie miało na jego serce.

Oba rottweilery były dla mnie jedyną pociechą podczas dni spędzonych na przymusowym leżeniu, bo dotrzymywały mi towarzystwa popołudniami, kiedy Damien zajmował się różnymi sprawami związanymi z budynkiem. Przestał im nawet zabraniać wchodzenia na nasze łóżko, bo wiedział, jak bardzo pomaga mi ich obecność. Chociaż nocą zakaz cały czas obowiązywał. Wiedziałam, że przeraża go perspektywa wygranej Jenny, co oznaczałoby, że Dudley i Drewfus musieliby wkrótce zniknąć z naszego życia. W efekcie obydwie psy były niemożliwie rozpieszczane.

Pewnego dnia Damien wyszedł z domu, by kupić kilka rzeczy, na które naszła mnie ochota. Nie było go całe dwie godziny dłużej, niż się spodziewałam.

Kiedy w końcu wrócił, dobiegło mnie trzaśnięcie zamykanych drzwi, któremu towarzyszyły jego słowa:

— Zrobione.

— Co?

— Gotowe. Pozwoliła nam zatrzymać psy.

— Co? Jak?

— Spłaciłem ją.

— Co zrobiłeś?

— Dałem jej całą górę pieniędzy, wystarczająco dużo, by nie mogła odmówić. Nie mogłem pozwolić, żeby nas to dłużej gryzło. I tak nie zamierzałem jej pozwolić, by zabrała nam psy.

— Ile jej zapłaciłeś?

— Nie martw się o to. Mamy dość kasy. A Dudley i Drewfus są warci każdej sumy.

Kolejny raz Damien wziął sprawy w swoje ręce i wybawił mnie z opresji. Po moich policzkach popłynęły łzy ulgi. Dopiero w tym momencie dotarło do mnie w pełni, jak negatywnie obawa przed utratą psów wpłynęła na moje zdrowie i samopoczucie.

Popołudniami Damien zwykle trzymał się z daleka od zajmowanego przeze mnie i przez zwierzaki łóżka, ale tego dnia wcisnął się na czwartego. Leżałam otoczona przez trzy stworzenia na literę „D”, czując, jak splywa na mnie niezwykle spokojny. Dziecko wierzgało w brzuchu. Nasza rodzina była w komplecie i nikt nie mógł nam tego zabrać.

Nie dałoby się tego wycenić.

* * *

Noc poprzedzająca moje cesarskie cięcie była bezchmurna, a ciemne niebo skrzyło się od niezliczonych gwiazd. Siedzieliśmy z Damienem na dziedzińcu, wyobrażając sobie różne rzeczy, które zamierzaliśmy zrobić po narodzinach dziecka.

— Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła znowu jeść sushi i samodzielnie golić sobie nogi.

Damien zacisnął dłoń na moim udzie i powiedział:

— Nie mogę się doczekać, kiedy obejmiesz mnie tymi nogami i będę mógł cię zerznąć, nie martwiąc się, że to zaszkodzi dziecku. — Obrócił twarz w moją stronę.

— Możesz sobie sama golić nogi, ale golenie cipki zostaw mnie, nawet kiedy będziesz już mogła znowu ją oglądać.

— Pewnie. Właściwie to na to liczyłam.

— To dobrze. — Puścił do mnie oko.

— Och! Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będę pić swoje popołudniowe latte. To kolejna rzecz, której mi brakuje, szprycowanie się kofeiną.

Damien chrząknął.

— Wiesz, czego ja się nie mogę doczekać? Żeby wywalić ten cholerny, wypchany pas cnoty przez okno. To będzie pierwsza rzecz, którą zrobię.

Roześmiałam się. Jego słowa odnosiły się do długiej jak ja sama poduszki ciąży, z którą spałam przez ostatnich kilka tygodni. Stanowiła swego rodzaju barierę, która nas rozdzielała.

— A może po prostu oddasz ją psom? Przyłapałam je kiedyś, jak próbowały ją posuwać. Oba naraz.

Damien poruszył figlarnie brwiami.

— Przypomniała ci się twoja książka?

Szturchnęłam go łokciem.

— Nie.

Zachichotał i cmoknął mnie w policzek.

Naprawdę nie mogliśmy się doczekać jutrzejszego dnia, by mieć już za sobą to cesarskie cięcie. Lekarze uważali, że z powodu mojego nadciśnienia tętniczego najlepiej będzie wydobyć

dziecko tydzień przed szacowanym terminem narodzin, szczególnie że szyjka mojej macicy nie była ani trochę rozszerzona.

Byliśmy podenerwowani, ale też niesamowicie podekscytowani, że w końcu poznamy nasze dziecko.

* * *

Damien wyglądał zabawnie w szpitalnym czepku. Pobyt w tym miejscu przypomniał mi o przerażeniu, jakie odczuwałam w dniu operacji. I choć samo wyobrażenie lekarza przecinającego mój brzuch też było przerażające, nie mogło się równać ze strachem, któremu musiałam stawić czoła, gdy to mój mąż trafił pod nóż.

Ku mojemu zaskoczeniu Damien powiedział:

— Wiesz, chociaż bałem się mojej operacji, to teraz jestem bardziej przerażony. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie po wszystkim.

Uśmiechnęłam się, konstatując, że myśleliśmy o tym samym. Tak to już chyba jest, kiedy się kogoś kocha. Myśl o tym, że coś mogłoby się przytrafić drugiej osobie, jest o wiele gorsza od myśli, że to z tobą stanie się coś złego.

Leżąc na stole operacyjnym, popatrzyłam na stojącego nade mną Damiena.

— Kocham cię.

Na moment zdjął swoją maskę chirurgiczną, żeby powiedzieć:

— Jesteście oboje całym moim życiem.

Byłam taka wdzięczna, że nic mu nie jest i że mam go u swego boku.

Lekarze zaczęli wyjaśniać kolejne kroki zabiegu, a Damien mocniej uściśnął moją dłoń. Dostałam znieczulenie podpajęczynówkowe, więc cała dolna część mojego ciała była kompletnie odrętwiała.

Lekarze ostrzegli mnie, że zaraz poczuję coś jakby tarmoszenie. Po chwili rzeczywiście poczułam coś w tym rodzaju, a Damien jeszcze mocniej zacisnął palce na mojej dłoni.

— O Boże, wychodzi. Wyjmują ją.

I wtedy to usłyszałam.

Płacz.

Płacz.

I jeszcze więcej płaczu.

Moje dziecko.

W oczach Damiena szklily się łzy.

— O Boże! Jest piękna, kochanie. Jaka podobna do ciebie. Wygląda dokładnie jak ty!

— Naprawdę?

— Tak. Ma bladą karnację. To prawdziwy aniołek. Widzę u niej... widzę... penisa. Penisa?

— To chłopiec — ogłosił lekarz.

Damien rozplakał się z radości, zanosząc się jednocześnie śmiechem.

— Ma małego fiutka. To chłopiec? To chłopiec! Kochanie, mamy syna.

— To chłopiec! — powtórzyłam.

— Tak!

Kilka minut później pielęgniarka wręczyła naszego syna Damienowi, który położył go obok mojej twarzy.

Pocałowałam go w policzek, nie mogąc się doczekać, żeby go przytulić.

— Cześć — powiedziałam delikatnie.

Może i Damien uważał, że mały wygląda jak ja, ale moim zdaniem nos miał

zdecydowanie po nim.

— Miałaś być dziewczynką — odezwała się cichym głosem. — Wykiwałaś tatusia.

Damien schylił się i pocałował dziecko w czoło.

— Zmienił scenariusz.

* * *

Jedną ze słabych stron sytuacji, kiedy zaskoczy cię płęć twojego własnego dziecka, był fakt, że nie zdążyliśmy pomyśleć nad wyborem imienia. Tak bardzo skupialiśmy się na imionach dziewczynek, że imiona dla chłopców poszły zupełnie w odstawkę.

Nasz syn miał już kilka tygodni, kiedy w końcu zdecydowaliśmy, jakie dać mu imię. Postanowiliśmy ogłosić nasz wybór rodzinie i przyjacielom podczas wieczery wigilijnej.

Miałam wrażenie, jakby zeszłoroczna gwiazdka w naszym mieszkaniu miała miejsce za ledwie wczoraj. Tyle się od tego czasu wydarzyło. Tamto spotkanie odbyło się, jeszcze zanim Damien podjął decyzję o poddaniu się operacji, gdy oboje myśleliśmy, że nigdy nie będziemy mieć dzieci, i w ogóle nie byliśmy jeszcze małżeństwem. Tymczasem w obecnej chwili Damien był już dziesięć miesięcy po zabiegu, byliśmy mężem i żoną oraz mieliśmy syna. Nie wspominając o psach, które należały teraz w pełni wyłącznie do nas.

Damien zakładał właśnie ostatnie ozdoby choinkowe, kołysząc dziecko w nosidelku przywiązanym do swojej piersi. Natomiast ja byłam zajęta przygotowywaniem jedzenia w kuchni, co robiłam bez zbędnego pośpiechu, bo wciąż jeszcze dochodziłam do siebie po cesarce. Początkowo nie zamierzaliśmy organizować żadnego spotkania, ale uznaliśmy, że to o wiele łatwiejsze rozwiązanie, niż obwozić naszego syna po wszystkich znajomych, korzystając ze świątecznej przerwy. W naszym mieszkaniu mieliśmy pod ręką wszystko, co mogło mu być potrzebne.

Rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych.

W progu stali Tyler, jego dziewczyna Nicole oraz mama Damiena. W rękach ściskali zapakowane prezenty.

— Cześć! Wchodźcie.

Monica objęła mnie mocno.

— Jak się czujesz?

— Dobrze, jestem jeszcze odrobinę obolała, ale generalnie jest świetnie.

Nicole obrzuciła mnie spojrzeniem od stóp do głów.

— Aleś ty szczupła. Kto by pomyślał, że miesiąc temu urodziłaś dziecko.

Od strony choinki dobiegło nas wołanie Damiena.

— Od tyłu nie można było poznać, że jest w ciąży, nawet w dziewiątym miesiącu. Wiem, bo pod koniec miałem mnóstwo okazji, by patrzeć na nią właśnie od tej strony. — Zerknął na Monicę. — Ups, przepraszam, Mamo.

Tyler przepchnął się obok nas, by zobaczyć dziecko.

— Tu jest mój bezimienny chrześniak!

Nicole się uśmiechnęła.

— Oooo, ależ z niego słodziak, zupełnie jak ojciec.

Ubraliśmy dzieciaka w malutką, szarą czapkę, taką samą jak ta Damiena.

Tyler oderwał wzrok od małego i spojrzał na swojego brata.

— Nie spodziewałem się, że kiedyś tego dożyję.

— Ani ja, bracie.

Tyler pochylił się nad naszym synkiem.

— Nie przejmuj się, bezimienny maluchu. Wujek Tyler nauczy cię życia.

— A tatuś każe ci postępować dokładnie przeciwnie, niż mówi wujek — zażartował Damien.

— Kiedy poznamy jego imię? — zapytała Monica.

— Ogłosimy to, gdy wszyscy goście będą już na miejscu, być może po wieczery — odparł Damien. — Wciąż czekamy, aż przyjedzie rodzina Chelsea.

Nicole podeszła do mnie, bawiąc się naszymi dziećmi.

— Spójrz, co dostałam od Tylera na gwiazdkę. Jest z Tiffany's.

Przyjrzałam się wisiorowi w kształcie serca zawieszonemu na srebrnym łańcuszku.

— Całkiem nieźle, Tye.

— Dobrze się sprawił — uśmiechnęła się Nicole.

— Naprawdę ładny. Oboje chyba właśnie obchodziliście rocznicę związku, prawda? Pamiętam, że gdy poznałam cię równo rok temu, dopiero zaczęliście ze sobą chodzić.

— Zgadza się. I wciąż nam się układa.

Tyler usłyszał naszą ostatnią wymianę zdań i podniósł znacząco palec.

— A to oznacza... że jeszcze niczego nie spieprzyłem.

Damien poklepał brata po ramieniu.

— Nicole, trzeba naprawdę szczególnej kobiety, żeby dała sobie radę z moim narcystycznym bratem. Moje uznanie.

— Ciężka riposta — zaśmiał się Tyler. — Kto dziś przyjeżdża z twojej rodziny?

— Moja siostra Claire z mężem, Micą i swoją małą córeczką Clementine. Poza tym moi rodzice.

— Nie miałaś przypadkiem jeszcze jednej siostry? — zapytała Monica.

— Tak. — Wydełam usta. — Jade nie dała rady wyrwać się z Nowego Jorku. O tej porze roku ma najwięcej spektakli.

— Fatalnie.

— Tak. Tęsknię za nią. Nawet nie zdążyła jeszcze zobaczyć małego. Dobija ją to, ale jej pracodawcy dosłownie zagrozili, że ją zwolnią, kiedy poprosiła o urlop, żeby odwiedzić dom po narodzinach mojego synka. — Walcząc z poczuciem przygnębienia, dodałam: — Ale już niedługo. Przyłeci tutaj, jak tylko będzie miała okazję.

Tyler objął Nicole ramieniem.

— Może otworzę jakąś flaszkę?

— Właściwie to miałem cię posłać do sklepu po jakieś piwa. Byłem tam wcześniej i zapomniałem o najważniejszym — wtrącił Damien.

— Da się zrobić. — Tye cmoknął swoją dziewczynę w nos. — Zostaniesz tu, Nic, czy pójdziesz ze mną?

— Zostanę.

Kilka minut po wyjściu Tylera ponownie ktoś zadzwonił do drzwi. Byłam przekonana, że to moja rodzina, bo wszyscy mieli się zapakować do jednego minivana.

Serce niemal wyskoczyło mi z piersi, gdy zobaczyłam, że w progu stoi moja siostra. W rękach trzymała różne torby.

— Jade! O Boże!

Rzuciłyśmy się sobie w ramiona. Kiedy Jade wyswobodziła się w końcu z moich objęć, jej oczy zaszyły łzami na widok dziecka. Damien z własnej inicjatywy wyjął małego z nosidelka i wręczył go jego cioci.

Jade patrzyła z zachwytem na naszego synka, trzymając go na ręku.

— Nie mogłam się doczekać, żeby go uściskać.

Dałam jej minutę, żeby nacieszyła się dzieckiem, po czym zapytałam:

— Jak ci się udało wyrwać?

— Dosłownie płakałam i błagałam, żeby dali mi jeden wieczór wolnego. Muszę wracać jutro w nocy. Po prostu nie mogłam już dłużej zwlekać z poznaniem tego ludzika. — Spojrzała na dziecko i dodała: — Jest podobny do nas. Ale ma nos Damiena.

— Dokładnie to samo powiedziałam!

Damien wyglądał na uradowanego, że jestem taka szczęśliwa.

— To fantastyczna niespodzianka, Jade. Nie masz pojęcia, jak ucieszyłaś swoją siostrę.

Jade wyszczerzyła zęby.

— Cieszę się, że mogłam to zrobić.

Niedługo potem dojechała reszta gości i wszyscy byli równie zaskoczeni, jak ja, widząc moją siostrę z dzieckiem na ręku. Nie pozwoliła go sobie odebrać, dopóki nie popuścił w pieluchę. Damien zajął się przewijaniem, żeby dać nam obydwu możliwość rozmowy w cztery oczy.

Jade i ja szykowałyśmy jedzenie w kuchni, kiedy w mieszkaniu zameldował się Tyler, wracający z piwami.

— Tyler, chodź poznać moją siostrę! To jest Jade!

Jade, która stała do niego tyłem, odwróciła się, by go przywitać.

Tyler otworzył usta i zamarł w bezruchu, jakby zobaczył ducha. Nie mogłam go winić za taką reakcję, bo wiele osób zapominało na widok Jade języka w gębie. Moja siostra była wysoka, piękna i rozświetlała swoją obecnością każde pomieszczenie, w którym się znalazła. Jej krótka fryzura blond, wielkie oczy i drobny nos sprawiały, że wyglądała jak seksowna wróżka.

Tyler zaczął się jękać.

— Cześć. Jestem... yyy... jestem...

Jade dokończyła za niego.

— Tyler. — Uśmiechnęła się. — Jesteś Tyler.

— Tak się nazywam. Dokładnie. A ty... — znowu go zatkało.

— Jestem Jade.

Roześmiał się nerwowo.

— Jasne. Twoja siostra o tobie mówiła. Miło cię poznać. — Wyciągnął do niej dłoń, a Jade ją uścisnęła.

— Wiem. W końcu, co? Naprawdę miło cię poznać, Tyler.

W tym momencie do kuchni weszła Nicole i Tyler, który wciąż trzymał dłoń Jade, instynktownie ją puścił.

— Tu jesteś, Tye. Nie widziałam, jak wróciłeś. Zaczynałam się obawiać, że gdzieś się zawieruszyłeś.

— Taak. Za dużo w tych sklepach piw do wyboru — powiedział, uśmiechając się sztucznie. Ponownie spojrzał na moją siostrę.

— Jade, to jest...

Kiedy znowu dopadła go blokada, jego dziewczyna dokończyła za niego.

— Nicole.

Jade uśmiechnęła się do Tylera.

— Tak. Poznałyśmy się już, kiedy cię nie było.

— Świetnie. To w porządku. — Uniósł rękę, wskazując kciukiem za swoje plecy. — W takim razie... pójdę wstawić piwa do lodówki.

Pochylił się nad komorą zamrażalnika i zaczął coś kombinować z butelkami, gdy jedna z nich wyslizgnęła mu się z dłoni, roztrzaskując się na podłodze.

— Kurwa — zaklął przez zaciśnięte zęby. — Przepraszam, Chelsea. Zaraz posprzątam.

Nigdy nie widziałam, żeby się tak zachowywał. Zazwyczaj był totalnie wyluzowany. Czy jego podenerwowanie było reakcją na moją siostrę, czy może chodziło o coś innego?

Gdy Tyler i Nicole wynieśli się z kuchni, Jade wbiła we mnie wzrok, nie mówiąc ani słowa. Znałam tę minę. Potrafiłyśmy czytać nawzajem w swoich myślach, w ogóle się nie odzywając.

— Czyli to *jest* Tyler. — Przeniosła spojrzenie na przeciwległy kąt mieszkania, gdzie stał brat Damiena.

— Tak.

— Jest cudowny — szepnęła.

— Wiem. Są bardzo do siebie podobni, choć jednocześnie różni, prawda?

— Absolutnie. — Jade odetchnęła głęboko. Wydawała się wytrącona z równowagi.

Jeżeli miałabym wskazać jedną rzecz, której byłam pewna na temat mojej siostry, to powiedziałabym, że definitywnie nie była kobietą, która zdecydowałaby się podrywać mężczyznę posiadającego dziewczynę. Ostatni związek Jade dobiegł końca, kiedy jej były zostawił ją dla innej — tak jak to miało miejsce w moim przypadku. Więc rozumiała, jak to jest być obiektem zdrady. Ale nawet zakładając, że Tyler nie byłby z Nicole, nie byłam pewna, czy byłabym mu w stanie powierzyć serce mojej siostry. Uwielbiałam mojego szwagra, ale nie był jak Damien. Poza tym związek aktora i aktorki nie wyglądał na mądrą kombinację.

Mimo to przez króciutką chwilę nie mogłam się otrząsnąć z wyobrażenia, jakby to było, widzieć brata Damiena z moją siostrą. Ale była to jedynie fantazja, ponieważ Jade mieszkała w Nowym Jorku, a Tyler tutaj.

Mieszkał tu *ze swoją dziewczyną*.

OK. Skończ z tym, Chelsea.

Później tego wieczoru, kiedy wszyscy byli już najedzeni i zdążyli wymienić się prezentami, uznaliśmy, że nadeszła odpowiednia pora na ogłoszenie imienia.

Zadanie to przypało Damienowi.

— Zapewniam was wszystkich, że naprawdę starannie przemyśleliśmy nasz wybór, rozważając różne rzadkie i popularne imiona. Przez bardzo długi czas nie potrafiliśmy znaleźć niczego, co by nam odpowiadało. I wtedy moja dama postanowiła tupnąć nóżką. Stwierdziła, że jest tylko jedno imię, które będzie odpowiednie dla naszego syna. Kim ja jestem, żeby z nią dyskutować? Wobec tego przedstawiam wam wszystkim... Damiena Raymonda Hennessey lub też, jak lubimy go nazywać, małego Di.

Kiedy już wybrzmiały wszystkie „ochy i achy”, Tyler zawołał z drugiego końca pokoju:

— Tyle się naczekaliśmy tylko po to, żeby się przekonać, że nazwałś go Damien?

— Dokładnie tak. A drugie imię dostał oczywiście po tacie.

Monica miała łzy w oczach, zapewne przypomniał jej się zmarły mąż.

— Myślę, że ten wybór dość dobrze pasuje do historii naszego związku — dodał Damien.

— Czasem to, co najlepsze, znajduje się tuż pod twoim nosem.

* * *

Była wigilijna noc i szykowaliśmy się właśnie z Damienem, by się położyć, kiedy stwierdziłam, że muszę o to zapytać.

— Czy Tyler mówił ci coś na temat Jade?

— Chodzi ci o to, czy powiedział coś poza stwierdzeniem „O cholera, dlaczego mi nie wspomniałeś, że jej siostra jest tak piekielnie seksowna?”? Nie.

— A ty co mu powiedziałeś?

— Powiedziałem, że Jade należy teraz do rodziny i dostałby kopa w tyłek, gdyby

spróbował ją przelecieć.

— Tak powiedziałeś?

— Pewnie, że tak. Choć moim zdaniem jest naprawdę zabujany w Nicole. Po prostu kiedy zobaczył twoją siostrę, na moment obudził się w nim nastolatek.

— OK. — Postanowiłam skończyć temat i porzucić swoją obsesję na temat Tylera i Jade.

Damien przysunął się do mnie po łóżku.

— No dobra... gotowa na prezent?

— Powiedziałeś, że czeka mnie coś wariackiego, więc nie jestem pewna.

— To wcale nie takie wariackie. — Wbił wzrok w sufit, jakby naszły go wątpliwości, po czym zachichotał. — No, może trochę tak.

— Co zrobiłeś?

— Zanim ci pokażę, muszę coś powiedzieć... Nigdy nie lubiłem tego znamienia na swoim tyłku. Właściwie to go nienawidziłem... dopóki nie powiedziałaś mi, że ci się podoba.

— O rany. Teraz naprawdę nie wiem, czego się spodziewać. O czym ty mówisz?

— Postanowiłem zrobić z igły widły, kochanie.

— Co?

— Zamiast usunąć znamię, trochę je przerobiłem.

Stanął przede mną na łóżku i powoli opuścił sobie majtki, odkrywając swój muskularny, opalony tyłek. W miejscu, gdzie kiedyś znajdowało się znamię, widniał teraz napis.

Moment.

Znamię w dalszym ciągu było tam, gdzie wcześniej! Tyle że zostało teraz zamienione w brzuszek litery „P” wytatuowanej na pięknym pośladku Damiena.

PODPALACZKA.

Epilog

Damien

Nadszedł sylwester.

Rok temu o tej samej porze całowaliśmy się z Chelsea w Nowym Jorku.

Teraz spała twardym snem u mojego boku z naszym synkiem przy piersi. On również zasnął, przyssany do jej sutka. Przy łóżku leżały na podłodze obydwaj psy.

Cała czwórka przespała nadejście nowego roku. Na stoliku walały się opakowania po na wpół dojedzonej chińszczyźnie. Pokój przedstawiał sobą godny pożałowania widok.

Tylko ja nie zasnąłem. Siedziałem przy ściszonej telewizorze, sącząc piwo i rozmyślając o błogosławieństwach, które mnie spotkały.

Jestem.

Żyję, mam żonę, dwa psy, a przede wszystkim najwspanialszego syna, jakiego mogłem sobie wymarzyć.

Przesunąłem palcem po tyciej stopce małego Damiena, zastanawiając się nad tym, jak bardzo może się zmienić czyjeś życie w ciągu jednego roku. Moje zmieniło się na lepsze.

Przepełniająca mnie energia wykluczała szansę na zaśnięcie. Chwyciłem laptopa i zacząłem surfować w sieci. Dotarło do mnie, że od niepamiętnych czasów nie sprawdzałem swojego e-maila. Kiedy kliknąłem ikonkę, na ekranie wyświetliła się zawartość skrzynki Chelsea, ponieważ to ona logowała się wcześniej na moim komputerze. Widniał tam e-mail sprzed ponad roku, którego nie wykasowała. Normalnie w ogóle bym tego nie zauważył, ale imię nadawcy sprawiło, że nie sposób było go przeoczyć.

Elec O'Rourke.

Jej były.

Data e-maila wskazywała, że został nadesłany, zanim jeszcze zostaliśmy parą.

Nie mogłem się powstrzymać, żeby go nie przeczytać.

Wspominał w nim tamten dzień, kiedy wpadliśmy na niego w Bad Boy Burger. Jak zauważyłem, Chelsea nigdy nie napisała żadnej odpowiedzi.

Przepełniało mnie tej nocy niesamowite poczucie szczęścia — upajałem się życiem. Nabuzowany energią odruchowo otworzyłem maila, wybrałem opcję „odpowiedz” i zacząłem pisać:

Nie znasz mnie, ale nazywam się Damien Hennessey. Jestem mężem Chelsea — tym kolesiem z tatuażem na przedramieniu, którego widziałeś w knajpie z burgerami.

Przypadkowo otworzyła mi się jej skrzynka mailowa i natrafiłem na Twoją wiadomość. Uznałem, że zasługuje na odpowiedź. Mam co do Ciebie bardzo mieszane uczucia. Z jednej strony miałbym ochotę Cię znaleźć i Ci wpierdolić za to, że ją skrzywdziłeś. Z drugiej strony mam ochotę Cię znaleźć i wycalować niczym gej w podziękowaniu za tę chwilę, kiedy uznałeś, że wolisz kręcić ze swoją przyrodnią siostrą.

Nie ująłem tego zbyt elokwentnie, ale rozumiesz, o co mi chodzi.

Zawsze Cię nienawidziłem. Głównie za to, że Chelsea mogła kogoś kochać przede mną. Ale dzisiaj kończę z nienawiścią, zarówno do Ciebie, jak i do wszystkich innych.

Mam syna.

*Urodził się ledwo ponad miesiąc temu. Muszę być dla niego przykładem.
Więc ten mail nie jest wyrazem nienawiści; to raczej swego rodzaju list z podziękowaniem.*

*Dziękuję, że przeleciałeś swoją przyrodnią siostrę, przez co zerwałeś z moją dziewczyną.
Gdybyś tego nie zrobił, Chelsea byłaby teraz z Tobą, a mnie nigdy nie spotkałaby najwspanialsza miłość mojego życia.*

D.H. Hennessey

Odłożyłem laptopa i zdjąłem małego Di z piersi Chelsea, przenosząc go do sypialni. Czując bicie jego serca na swojej piersi, starałem się tłumić podchodzący mi do gardła lęk, więc skupiłem się na jego zdrowym rytmie. Położyłem dziecko w kojcu.

Po powrocie na kanapę wziąłem Chelsea na ręce i zaniósłem ją do naszego łóżka. Cały czas twardo spała, kiedy ją na nim położyłem i okryłem kołdrą. I tak miała jeszcze tylko jakąś godzinę, zanim dziecko obudzi się, by nam przypomnieć, że pora je nakarmić.

Wróciłem do salonu i miałem właśnie wyłączyć laptopa, by również się położyć, kiedy zauważyłem, że przed chwilą w skrzynce pojawił się nowy e-mail.

Jego nadawcą był Elec O'Rourke.

Damien!

Cześć. Puszczę mimo uszu trochę wariackie podteksty Twojego maila. Podejrzewam, że skoro masz w domu małe dziecko, to jesteś raczej niewyspany i dosyć wyrywny. A „wyrywny” rymuje się z „dziwny”. Jeśli nie jesteś wyrywny, to może jesteś choć trochę dziwny. Ale nie szkodzi, bo pomijając Twoją dziwność, wydajesz się naprawdę zakochany w Chelsea, a ona zasługuje na kogoś, kto darzy ją prawdziwym uczuciem.

Poza tym dobrze rozumiem, co to znaczy być wdzięcznym losowi. Ja też mam syna. I jest idealny. Nie mam cienia wątpliwości, że wszystko skończyło się tak, jak powinno.

Chelsea to cudowna kobieta. Jesteś ogromnym szczęściarzem. Kazałbym Ci przekazać Jej ode mnie uściski i całusy, ale obawiam się, że mógłbyś to źle zinterpretować, a ja skończyłbym w kostnicy.

Wobec tego przekaz Jej tylko moje najlepsze życzenia.

A co się tyczy spraw między nami, to mam nadzieję, że wszystko sobie wyjaśniliśmy, choć możesz sobie darować to gejowskie całowanie.

Szczęśliwego nowego roku i gratulacje z okazji narodzin syna

Elec O'Rourke

PS. Byłeś świetny w „Omenie”.

Koniec

Podziękowania

Podziękowania to w moim przypadku najtrudniejsza część każdej książki. Chodzi po prostu o to, iż wspiera mnie na co dzień tyle wspaniałych osób, że nie mam możliwości, bym była w stanie podziękować każdej z nich z osobna.

Chciałabym w pierwszej kolejności podziękować każdej Czytelniczce czytającej i polecającej moje książki. To Wasze entuzjastyczne podejście do moich historii sprawia, że mam ochotę dalej tworzyć. Wszystkie wspierające mnie blogerki i autorki powinny wiedzieć, że to one stanowią źródło mojego sukcesu.

Chciałabym podziękować Vi — nie potrafię wyrazić, jak jestem Ci wdzięczna za to, że wciąż jesteś moją współniczką i że możemy razem stawiać czoła wszelkim trudnościom, które napotykamy, wydając książki własnym sumptem. Jestem pewna, że gdyby nie Ty, dawno bym gdzieś utknęła. Trafił nam się dar, i chodzi mi nie tylko o naszą zdolność tworzenia wymagowanych światów, ale w jeszcze większym stopniu o naszą przyjaźń. Jestem nadzwyczaj wdzięczna losowi, że Cię znalazłam.

Chciałabym podziękować Julie — Twoja wytrwałość i pełne pomysłowości podejście są dla mnie nieustającym źródłem inspiracji. Dziękuję za Twoją przyjaźń i za to, że zawsze jesteś dla mnie wspaniałym przykładem, zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym.

Chciałabym podziękować Lunie — nie da się przecenić Twojej przyjaźni i Twoich pięknych interpretacji moich opowiadań, które motywują mnie do dalszego pisania (jesteś fantastyczna, Muriel).

Chciałabym podziękować Erice — zawsze mogę na Ciebie liczyć. Dziękuję Ci za to, że doceniasz wszystkie drobiazgi i sprawiasz, że czuję się kimś bardziej szczególnym, niż mogłabym się spodziewać. Jesteś niezwykła.

Chciałabym podziękować mojej nieocenionej grupie fanek z Facebooka, Penelope's Peeps — kocham Was wszystkie! Nie mogę się doczekać kolejnych wspólnych spotkań i imprez, zarówno online, jak i w realu. Dziękuję też Królowej fanklubu, Amy, za to, że pełni funkcję administratorki tego forum, oraz za wsparcie okazywane mi od samego początku. Nigdy nie zapomnę, jaka byłaś podekscytowana, gdy powiedziałam Ci o tej książce!

Chciałabym podziękować Mii — dziękuję, Przyjaciółko, za to, że zawsze potrafisz polepszyć mi nastrój akurat w najważniejszym momencie i że zawsze dajesz mi powody do śmiechu. Nie mogę się doczekać, co zaplanowałaś dla nas na najbliższy rok!

Chciałabym podziękować Lisie — George i ja uwielbiamy Cię i nie możemy się doczekać, kiedy się z Tobą zobaczymy. Mam nadzieję, że już za rok!

Chciałabym podziękować Elaine z Allusion Book Formatting and Publishing — mam nadzieję, że w dalszym ciągu będziesz się zajmowała tym, czym zajmujesz się obecnie. Inaczej będę musiała Cię błagać, żebyś zgodziła się dla mnie pracować w drodze wyjątku.

Chciałabym podziękować Lisie i Milasy z TRSoR — dziękuję za obsługę mojej blogowej interakcji z Czytelniczkami, za wypuszczanie fragmentów promocyjnych i za to, jakie jesteście wspaniałe każdego dnia.

Chciałabym podziękować RBA Designs — za najlepszą okładkę na świecie! Dziękuję, że nigdy nie odpuszczacie, dopóki okładka nie wygląda tak, jak sobie wymarzyłam.

Chciałabym podziękować dr. Tuscano — za pomoc przy poszukiwaniu informacji niezbędnych przy pisaniu tej książki.

Chciałabym podziękować mojemu agentowi Markowi Gottliebowi oraz Meredith Miller z

Trident Media Group — dziękuję, że się staracie, by moje opowiadania mogły trafić do rąk ludzi na całym świecie.

Chciałabym podziękować mojemu Mężowi — dziękuję, że zawsze bierzesz na siebie więcej, niż powinienesz, żebym mogła pisać. Bardzo Cię kocham.

Chciałabym podziękować Najlepszym Rodzicom Świata — jestem taka szczęśliwa, że Was mam! Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście, i za to, że zawsze mogę na Was liczyć.

Chciałabym podziękować moim najlepszym Przyjaciółkom: Allison, Angeli, Tarah i Sonii — dziękuję, że znosicie przyjaciółkę, która nagle została zwariowaną pisarką.

Ostatnie, lecz nie mniej ważne podziękowania adresuję do mojej Córki i do mojego Syna — mama kocha Was oboje. Jesteście dla mnie źródłem motywacji i natchnienia!

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion ✓

Spis treści

Wprowadzenie Rozdział 1. Supersłuch Rozdział 2. Ujadający orgazm Rozdział 3. Otwór w ścianie Rozdział 4. Twój boczek to szal dla oczek Rozdział 5. Zabawa ogniem Rozdział 6. Randkowe rozgrywki Rozdział 7. Zmiana scenariusza Rozdział 8. Światła piątkowej nocy Rozdział 9. Puszka Pandory Rozdział 10. Przeszłość kontra terażniejszość Rozdział 11. Jak w pijackim widzie Rozdział 12. Och, bracie Rozdział 13. Przerąbane Rozdział 14. Życie toczy się dalej Rozdział 15. Stalker Rozdział 16. Pęknięte serce Rozdział 17. Na podłodze Rozdział 18. Łazienki i domki na drzewach Rozdział 19. Apartament Rozdział 20. Choinkowy prezent Rozdział 21. Le Nombriil Rozdział 22. Spontaniczne zaślubiny Rozdział 23. Wojownik Rozdział 24. Boży plan Rozdział 25. Z igły widły Epilog Damien Podziękowania

